MAGAZYN

Wojna o Trybunał Konstytucyjny cieszy naszych wrogów. Czas na porozumienie?
– Str. 14-15

Jak taka pchełka biegała za piłką. Dobrze jej szło... Ewa Pajor jest dziś w światowej elicie
– Str. 22

Telemagazyn
z programem telewizyjnym i omówieniami najciekawszych propozycji



Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206
45
9 772353 615057

www.gazetawroclawska.pl

Nr 259 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 6.11.2026

78 lat

Gazeta WROCŁAWSKA

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Piłka nożna

Z Piastem Gliwice Śląsk Wrocław zagra pod wodzą Toniego Golema

Jutro prawdziwy test dla tymczasowego szkoleniowca Wrocławian, który przejął stery po odwołanym kilka dni temu trenerze Šimundży
– Str. 31

Z naszych stron

Głogowscy radni uhonorowali tych z Solidarności i tych z PZPR

Podczas sesji rada miejska wybierała osoby zasłużone dla miasta. Gorącą dyskusję wywołały niektóre życiorysy...
– Str. 8

Pięć lat po tragicznym wybuchu gazu w Ścinawie sąd ogłosił wyrok ws. kierownika budowy i brygadzisty
– Str. 4

Odrestaurowany dworzec PKP w Oleśnicy wygrał ogólnopolski konkurs na Dworzec Roku! Można tam kupić chleb i zagrać w kręgle
– Str. 5



FOT. MIASTO OLEŚNICA

Dolny Śląsk

Gigantyczny magazyn pod Wrocławiem. W świecie robotów potrzeba tysięcy ludzi

Michał Perzanowski

Ponad 6,5 tys. autonomicznych robotów, kilkadziesiąt hektarów powierzchni magazynowej i tysiące pracowników. W Kątach Wrocławskich działa Shein, jedno z najważniejszych centrów logistycznych Shein na świecie. Stąd produkty zamawiane przez klientów ruszają w drogę do europejskich krajów. Byliśmy tam.

Podczas naszej wizyty w Shein mogliśmy zobaczyć, jak wygląda praca w magazynie, w którym część zadań wykonują maszyny, a człowiek zajmuje się m.in. skanowaniem i pakowaniem towarów.

Pierwsze, co zwraca uwagę po wejściu, to skala przedsięwzięcia. Magazyny zajmują powierzchnię około 44 boisk piłkarskich. W środku – tysiące regałów, stanowiska pracowników, systemy transportowe i roboty, które nieustannie przemieszczają się po wyznaczonych trasach.



FOT. SHEIN

Maszyny dostarczają produkty do stanowisk, gdzie pracują ludzie

W centrum działa ponad 6500 autonomicznych robotów. Ich zadaniem jest m.in.: przemieszczanie towarów, uzupełnianie zapasów, sortowanie produktów i wspieranie kompletowania zamówień.

Maszyny dostarczają odpowiednie produkty do stanowisk, przy których pracują ludzie. Pracownik skanuje towar, a następnie umieszcza go w odpowiednim pojemniku. W ten sposób przygotowywane są kolejne zamówienia.

Roboty przejmują przede wszystkim powtarzalne i fizycznie wymagające zadania.

Nie oznacza to jednak, że ludzie zostali wyeliminowani z procesu. To pracownicy odpowiadają za obsługę stanowisk, kontrolowanie produktów i wykonywanie czynności, które wymagają ich udziału.

Jak mogliśmy usłyszeć, automatyzacja pozwala ograniczyć czas potrzebny na przemieszczanie się po magazynie.

Skala działalności jest duża. Każdego dnia z centrum wyjeżdżają setki tysięcy sztuk towarów do klientów na niemal wszystkich rynkach w Europie.

– Dzięki tej inwestycji tworzymy bardziej wydajną, elastyczną i odporną na zakłócenia sieć logistyczną w Europie. Pozwoli nam to jeszcze lepiej obsługiwać klientów, wspierać rozwój coraz większej liczby europejskich marek i sprzedawców obecnych na SHEIN Marketplace oraz budować solidne podstawy dalszego wzrostu w nadchodzących latach.

Centrum w Kątach Wrocławskich ma istotne znaczenie dla europejskiej działalności Shein. Firma wyjaśnia, że przechowywanie części asortymentu bliżej klientów pozwala skrócić czas dostawy i sprawniej realizować zamówienia.
– Str. 20

Dolny Śląsk

Nasza chirurgia onkologiczna wciąż bez konsultanta

Monika Fajge

Dolnoślązacy od ponad 8 miesięcy nie mają konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie chirurgii onkologicznej. To niepokojące, biorąc pod uwagę fakt, że choroby nowotworowe są drugą najczęstszą przyczyną zgonów w województwie.

Stanowisko konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie chirurgii onkologicznej pozostaje nieobsadzone od 28 lutego 2026 r. Wtedy, jak informuje Dolnośląski Urząd Wojewódzki, pełnienie tej funkcji, w związku z upływem trzeciej, pięcioletniej kadencji, zakończył prof. dr hab. n. med. Marek Bębenek, kierownik Oddziału Chirurgii Onkologicznej I Dolnośląskiego Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii we Wrocławiu. Profesor był konsultantem wojewódzkim od 21 grudnia 2010 roku.

Konsultantów wojewódzkich powołuje wojewoda. Dlaczego od 8 miesięcy nie udało się znaleźć następcy prof. Bębenka? Z takim pytaniem zwróciliśmy się do Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego pod koniec października. – Brak konsultanta wojewódzkiego w tej dziedzinie nie wpłynął na funkcjonowanie oddziałów szpitalnych ani na dostępność i jakość opieki medycznej. W razie potrzeby wojewoda może korzystać ze wsparcia konsultantów z innych województw lub konsultanta krajowego. Dotychczas nie było takiej konieczności – zapewnił nas Tomasz Jankowski, rzecznik prasowy Wojewody Dolnośląskiego.
Czytaj dalej – Str. 3

eprasa.pl 79cacc8a41

POLECAMY

JUTRO: Przepisy na potrawy z gęsiny Poniedziałek: Duża porcja sportu – relacje, komentarze

6.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Feliksa, Leonarda, Gabrieli, Anity, Jacka
Telefon alarmowy: 112

GAZETA WROCŁAWSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy
Grzegorz Chmielowski,
Cyprian Dmowski

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.),
50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151,
71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału
Anna Bijak-Bednarska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk:
Czy ksiądz Rafał przepłynie z Wisły na Odrę?

publicysta

Wkur*iłem się - tak zareagował ksiądz Rafał Główczyński na oświadczenie swoich przełożonych z zakonu salwatorianów (Towarzystwo Boskiego Zbawiciela). Zapowiedział konferencję prasową, ale być może zdoła ochłonąć i wciśnie pedał hamulca. Jeśli nie, to zanosi się na czołowe zderzenie i kolejny skandal w Kościele, gdy charyzmatyczny kapłan ma kłopoty z dyscypliną i czuje się szykanowany. To faktycznie nietuzinkowa postać, bo 40-letni Rafał występuje od wielu lat w internecie jako Ksiądz z Osiedla i przekuwa swą popularność na efektowne akcje. Na przykład uruchomił klubokawiarnię Cyrk Motyli, w której klienci płacą „co łaska", a ostatnio zbierał pieniądze na zakup barki przycumowanej na Wiśle oraz dom rekolekcyjny na Maderze. Przełożeni przerazili się takiego rozmachu i z dniem 1 listopada przenieśli Rafała z parafii w Piastowie koło Warszawy do Trzebnicy. Na internetowej stronie podwrocławskiej parafii pojawił się stosowny komunikat ze słowami: „witamy w naszej Wspólnocie". Mam jednak wątpliwości, czy Rafał tam wytrzyma.

Pamiętam, jak u zarania internetu wychodził na ulicę z kamerą i rozmawiał otwarcie z młodzieżą, imponując szczerością i empatią, więc nie byłem zaskoczony, gdy pojawił się w tym roku w telewizyjnym reality show dla celebrytów. On przełamuje schematy i rozsadza tradycyjne ramy, dzięki czemu zyskuje sympatię i uznanie świeckich, ale bracia zakonni mają pretensje, że lekceważy kapłańskie obowiązki i muszą za niego spowiadać. Zachowuje się, jakby był stworzony do wielkich rzeczy, brakuje mu czasu na prozaiczne, rutynowe działania. Ciekawe, czy okaże ewangeliczną pokorę, czy raczej przepłynie barką z Wisły na Odrę?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską"

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA

dziś
9°C/2°C

jutro
9°C/0°C

HISTORIA

Cenny zabytek trafił do wrocławskiego Ossolineum. Cały ze złota

Robert Migdał

175 gramów złota, prawie 7 cm średnicy i ponad 360 lat historii. Do Muzeum Książąt Lubomirskich Ossolineum trafił wyjątkowy medal – 50 dukatów Jana Kazimierza z ok. 1659-1660 roku. Niedługo cenny nabytek będzie można zobaczyć na wystawie „O! Ossolineum" w gmachu głównym przy ul. Szewskiej.

- To wyjątkowy medal, niezwykły z uwagi na wagę kruszcu – 175 gramów złota. Wyjątkowy również ze względu na artystę, Jana Höhna Starszego, najwybitniejszego gdańskiego złotnika i medaliera. Wreszcie – wyjątkowy ze względu na historyczne wydarzenie, które upamiętnia, czyli wypędzenie Szwedów z Torunia - mówi dyrektor Ossolineum dr Łukasz Kamiński.

Medal wykonano na początku 1659 lub w 1660 r. mimo wybitej na nim daty „30 grudnia 1658". Data ta odnosi się bowiem do klęski wojsk szwedzkich, które pod naporem wojsk polskich, dowodzonych przez hetmana polnego koronnego i marszałka wielkiego koronnego Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, zostały zmuszone do opuszczenia Torunia.

Oblężenie miasta przez wojska polskie, wspierane przez armię austriacką, trwało od 2 lipca do 30 grudnia 1658 roku.



FOT. MIROSŁAW EMIL KOCH

Na awersie widzimy podobiznę króla Jana Kazimierza, a na rewersie Toruń

Podczas oblężenia pod Toruń przybyła we wrześniu królowa Maria Ludwika Gonzaga, a pod sam koniec oblężenia, w grudniu, dołączył król Jan Kazimierz. Układ kapitulacyjny podpisano 22 grudnia 1658 roku, a w 8 dni później Szwedzi opuścili miasto. Król wkroczył do Torunia w Nowy Rok 1659 roku.

Ossolineum kupiło medal od Domu Aukcyjnego Niemczyk. - Mamy przed sobą 50 dukatów. (...) Jest to przedmiot o tak ogromnej wartości historycznej, że trochę mi szkoda, iż nie będę miał już możliwości pośredniczenia przy sprzedaży dzieła tej rangi – jest ono po prostu niezwykle rzadkie i niespotykane. Z drugiej strony cieszę się niebywale, że przedmioty tak unikatowe trafiają do wybitnych instytucji, takich jak Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu czy Ossolineum - komentuje Michał Niemczyk, właściciel Domu Aukcyjnego.

Zakup był możliwy dzięki dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego - informuje Ossolineum.

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

Duże utrudnienia przez mgłę

Test kierowców i lotników

W czwartek część regionu, w tym Wrocław, spowiła gęsta mgła. Widoczność spadała poniżej 200 m. I były skutki. Po g. 6 na autostradzie A4 między węzłami Budziszów i Udanin droga w stronę Zgorzelca była zablokowana po zderzeniu dwóch osobówek i autobusu. Po g. 8 na tym samym odcinku, ale w stronę Wrocławia zderzyły się dwie ciężarówki. Tworzyły się korki i ruch puszczano objazdami. Na lotnisku opóźniło się lądowanie kilka samolotów, a lot z Frankfurtu przekierowano do Krakowa. **AK**

eprasa.pl 79cacc8a41

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• Dyżur reportera
email: redakcja@gazeta.wroc.pl
Facebook: @GazetaWrocławska

OCHRONA ZDROWIA

Dolnośląska chirurgia onkologiczna wciąż nie ma konsultanta wojewódzkiego

Monika Fajge

Dolnoślązacy od ponad 8 miesięcy nie mają konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie chirurgii onkologicznej. To niepokojące biorąc pod uwagę fakt, że choroby nowotworowe są drugą najczęstszą przyczyną zgonów w województwie.



FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Konsultantów wojewódzkich w ochronie zdrowia powołuje wojewoda. Dlaczego od 8 miesięcy nie udało się znaleźć następcy prof. Bębenka?

Dokończenie ze strony 1

Tomasz Jankowski, rzecznik Wojewody Dolnośląskiego dodał, że wojewoda przeprowadziła konsultacje ze środowiskiem medycznym, w wyniku których uzgodniono kandydaturę nowego konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie chirurgii onkologicznej.

Zanim wojewoda powoła nowego konsultanta musi jednak zasięgnąć opinii właściwego samorządu zawodowego, czyli Okręgowej Rady Lekarskiej, co wynika z przepisów.

- Procedura powołania już trwa. Obecnie urząd oczekuje na opinię Dolnośląskiej Izby Lekarskiej we Wrocławiu. Następnie kandydatura zostanie przedstawiona Ministrowi Zdrowia do zaopiniowania – poinformował nas Tomasz Jankowski pod koniec października.

Izba wydała 22 października opinię, jak dowiedziała się Gazeta, negatywną. Co oznacza, że według Dolnośląskiej Rady Lekarskiej (DRL), kandydat przedstawiony przez wojewodę nie spełnia kryteriów. - Jednocześnie informuję, że wskazana do zaopiniowania kandydatura była jedyną przedłożoną przez Wojewodę Dolnośląskiego do Dolnośląskiej Izby Lekarskiej – wyjaśnia prezes DRL dr n. med. Wojciech Jerzy Florjański.

Co teraz? To pytanie zadaliśmy urzędnikom DUW. Wczoraj odpowiedział Tomasz Jankowski, rzecznik wojewody: Niezwłocznie podejmiemy kolejne działania zmierzające do wyłonienia odpowiedniego kandydata i ponownego wszczęcia procedury powołania konsultanta.

Dodał , że brak konsultanta nie wpływa na dostępność świadczeń.

Jakie zadania ma konsultant?

Konsultant wojewódzki musi być specjalistą w swojej dziedzinie. Do jego obowiązków należy m.in. kontrola dostępność świadczeń zdrowotnych na terenie województwa (kolejek do lekarzy); badanie wyposażenia przychodni i szpitali w sprzęt i aparaturę medyczną; informowanie organów administracji, NFZ o ewentualnych uchybieniach i nieprawidłowościach; wydawanie opinii o stosowanym postępowaniu diagnostycznym i leczniczym, sprawdzanie i opiniowanie zasobów i potrzeb kadrowych w placówkach medycznych.

Brak konsultanta w dziedzinie chirurgii onkologicznej niepokoi tym bardziej, że choroby nowotworowe są drugą najczęstszą przyczyną zgonów Dolnoślązaków (tuż za schorzeniami kardiologicznymi). Tymczasem, jak wynika z danych NFZ, na wizytę w poradni chirurgii onkologicznej czeka obecnie w naszym regionie prawie 850 osób, z tego ponad 350 w samym Wrocławiu. Na przyjęcia na oddział chirurgii onkologicznej w kolejce jest ponad 300 pacjentów.

Co więcej, we Wrocławiu powstaje nowoczesny szpital onkologiczny, który ma zapewnić chorym na nowotwory kompleksową opiekę...

KRÓTKO

Legnica

Zwłoki mężczyzny w rowie

Prokuratura prowadzi śledztwo ws. śmierci 74-latka, którego zwłoki zostały znalezione w rowiemelioracyjnym. Znalazł je mężczyzna, który wyszedł na spacer z psem. Ciało leżało na plecach, a głowa była pod wodą. Przy zwłokach był plecak z konserwami, portfelem, młotkiem i latarką. **KK**

Głogów

Beton zamiast mózgu

Trwa remont chodnika na Moś-cie Tolerancji. - Niestety przez dwa dni z rzędu, na świeżej nawierzchni ktoś celowo dokonał zniszczeń. Przewrócone ozna-kowanie i ślady pozostawione na świeżo wylanym betonie wskazują, że nie były to przy-padkowe uszkodzenia - infor-muje GDDKiA we Wrocławiu. **R**

Siechnice

Znaleziono martwą kobietę

Policja otrzymała wczoraj zgłoszenie o zwłokach na terenie skateparku w okolicach kąpieliska Błękitna Laguna w Siechnicach. Służby potwierdzają „Gazecie Wrocławskiej", że odnaleziono tam ciało kobiety. Prawdopodobnie była to młoda osoba. Na miejsce skierowano policję oraz lekarza medycyny sądowej. **AK**

Wrocław

Straszył przechodniów bronią z okna kamienicy

Przy ul. Kościuszki w oknie kamienicy pojawił się mężczyzna z przedmiotem przypominającym broń palną, celował do przechodniów. Mężczyzna został zatrzymany przez policję. Jak informuje Komenda Miejska Policji we Wrocławiu, był pod wpływem alkoholu. Policja uspokaja, że wiatrówka, którą straszył ludzi, nie była bronią palną, a jedynie atrapą. **AK**

WROCŁAW

Uznane za wymarłe zwierzę przyjechało w TIR-ze z Francji

Aneta Kolesińska

Niesamowitego odkrycia dokonali pracownicy Amazona. W ciężarówce wracającej z Francji znaleźli nietypową pasażerkę na gapę. Zwierzęciem zaopiekowała się Ekostraż.



FOT. EKOSTRAŻ

Żołędnica europejska

Jakim cudem mały gryzoń przypominający wiewiórkę dostał się do TIR-a i bez szwanku przetrwał podróż - nie wiadomo. Jak informuje Ekostraż to ewenement. Okazuje się, że zwierzę to wyjątkowo rzadko spotykana żołędnica europejska (Eliomys quercinus). W wielu krajach objęta ścisłą ochroną, a w Polsce przez badaczy uznawany niemal za wymarły. - Pracownicy Amazona spisali się na medal. Nie tylko bezpiecznie odłowili zwierzątko, ale też je zabezpieczyli i natychmiast skontaktowali się z nami. Dobra robota! – pisze Ekostraż.

Żołędnica nie mogła otrzymać innego imienia niż Amazonka, jest pod opieką wolontariuszy. Na kwarantannie podstawowe badania, ale jest w dobrej formie. Ekostraż wspólnie ze specjalistami ustala dalszy plan działania wobec zwierzęcia.

Żołędnica europejska jest obecnie uznawana za najszybciej znikającego gryzonia w Europie. W ciągu ostatnich 30 lat jej populacja skurczyła się o około 50 proc. W Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt widnieje jako CR, czyli gatunek krytycznie zagrożony wyginięciem i każde jej pojawienie się u nas jest sensacją.

W Polsce notowana była jedynie w Babiogórskim Parku Narodowego. Żołędnica europejska zamieszkuje głównie lasy, mokradła, sady, ogrody, a większość czasu spędza na drzewie.

– Niektóre kraje, np. Niemcy, prowadzą projekty mające na celu ochronę siedlisk żołędnicy, a nawet podejmują próby reintrodukcji. Francja jest natomiast jedną z jej ostatnich ostoi w Europie Zachodniej. Ba! Francuzi traktują te zwierzątka jak pospolite gryzonie! Takie, które można spotkać w ogrodzie, czy winnicy – dodaje Ekostraż.

eprasa.pl 79cacc8a41

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 29.10

Dwa odwierty pod Świebodzkim

Z inicjatywy urzędu marszałkowskiego i ratusza wykonano dwa odwierty o głębokości 30 m przy Dworcu Świebodzkim. Władze chcą się dowiedzieć, czy specyfika gruntu pozwala na budowę w tym miejscu podziemnej infrastruktury kolejowej, np. tunelu średnicowego czy metra. Niezależnie od tego PKP przy-gotowują się tutaj do uruchomienia tradycyjnej stacji.

15 lat dla zwyrodnialca

30-letni Kamil O. z Góry usłyszał w Sądzie Okręgowym w Legnicy wyrok 15 lat pozbawienia wolności za zgwałcenie 3,5-letniej córki swojej partnerki. Dziecko poddano operacji chirurgicznej zszywania krocza. Wyrok nie jest prawomocny.

Kłopoty szefa GDDKiA

Waldemar W., dyrektor Oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad we Wrocławiu, usłyszał w Prokuraturze Rejonowej Wrocław-Krzyki siedem zarzutów. Dotyczą: przekroczenia uprawnień w związku z procedurami przetargo-wymi i zamówień publicz-nych, podrabiania doku-mentów, złamania przepisów ustawy o ochronie sygnalistów i podejmowania działań odwetowych na sygnalistach. Waldemar W. został zawieszony w czynnościach dyrektora Oddziału.

PIĄTEK, 30.10

Rosyjski szpieg?

Podczas akcji przeciw kibolom, policja zauważyła kierowcę, który nieprawidłowo zaparkował przy przejeździe kolejowym. Okazało się, że to 55-letni Rosjanin, który przyjechał do pracy w Pols-ce, ale jednocześnie zrobił kilkaset tysięcy zdjęć waż-nych obiektów komunika-cyjnych. Miał profesjonalny aparat fotograficzny, a także kilka dowodów na różne nazwiska, którymi się pos-ługiwał. Został aresztowany na trzy miesiące pod zarzutem działań na rzecz obcego wywiadu.

SOBOTA, 31.10

Szpitale przesuwają zabiegi

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny przy ul. Kamieńskiego przekłada część planowanych zabiegów na rok 2027, bo nie ma pewności, że NFZ za nie zapłaci. W cierpliwość muszą uzbroić się m.in. pacjenci czekający na wymianę stawu biodro-wego czy kolanowego. Podobnie jest w innych wrocławskich szpitalach.

NIEDZIELA, 1.11

Wozili na cmentarze

Wrocławskie MPK zadysponowało we Wszystkich Świętych dodatkowo ponad 200 autobusów i tramwajów, by ułatwić dojazd do nekropolii.

PONIEDZIAŁEK, 2.11

Lecą głowy w Śląsku

Pracę po porażce w Radomiu z Radomiakiem 1:3 stracił trener Śląska Wrocław Ante Šimundža oraz dyrektor sportowy Rafał Grodzicki. Drużyna w 13 meczach tylko trzy razy wygrała i spadła do strefy spadkowej Ekstraklasy.

Złapali oszusta

Do aresztu trafił 29-letni Ukrainiec podejrzany o udział w oszustwie, w wyniku którego Wrocławianka straciła ponad 550 tys. zł. Mężczyzna miał wspólników. Udało im się nakłonić kobietę do zainstalowania aplikacji umożliwiającej zdalny dostęp do pulpitu i obrabować jej konto bankowe. Kolejną kwotę kazali kobiecie jednak doręczyć w gotówce. Ukrainiec zgłosił się po pieniądze i wtedy wpadł w ręce policjantów Komisariatu Policji Wrocław-Fabryczna.

WTOREK, 3.11

Dzierżoniów ma wreszcie obwodnicę

Po 8 latach budowy kierowcy mogą wjechać już na całą 11,8-kilometrową obwodnicę Dzierżoniowa i Piławy Gór-nej. Kosztowała 160 mln zł.

Nauczyciel zawieszony

Prokurator odsunął od pracy 54-letniego nauczyciela szkoły ponadpodstawowej w Gryfowie Śląskim. Z zeznań uczniów wynika, że znęcał się nad nimi psychicznie, a także naruszał ich nietykalność cielesną, poprzez szarpanie za odzież, chwytanie za nadgarstki, biodra i dotykanie pośladków, poinformowała prokuratura.
Zebrał GCH



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

1 listopada Romowie tradycyjnie ucztowali przy grobach

REKLAMA 0011610025



ŚCINAWA/LEGNICA

Z powodu wybuchu gazu zginęły dwie osoby. Sąd ogłosił wyrok

Karolina Kwiatek

Winnymi katastrofy w Ścinawie są kierownik budowy oraz brygadzista - zadecydował Sąd Okręgowy w Legnicy.

Od tragicznego wybuchu gazu mija dokładnie 5 lat. Doszło do niego w budynku wielorodzinnym przy ul. 1 Maja w Ścinawie. W kamienicy przebywało pięć osób. Służby ratunkowe wyciągały ich spod gruzów. Niestety, życia dwóch osób (kobiety i mężczyzny) nie udało się uratować.

Skąd wybuch gazu?

Z ustaleń śledczych wynika, że tuż przed eksplozją budowano sieć gazową. Okazuje się, w projekcie budowlano-wykonawczym znalazła się informacja o odcinkach, w których przyłącze gazowe krzyżowało się z kablami energetycznymi. W tej sytuacji należało wykonać ręczny wykop. Tak jednak się nie stało.

- Podczas budowy przyłącza gazowego do budynku, w którym doszło do wybuchu, zastosowano metodę bezwykopową - tzw. przecisku sprzętem mechanicznym, zamiast obowiązkowej (w takiej sytuacji) ręcznej realizacji prac odkrywkowych, mających na celu ustalenie dokładnej lokalizacji posadowienia istniejącego uzbrojenia - informuje prokurator Liliana Łukasiewicz.

W efekcie robotnicy uszkodzili izolację zewnętrzną kabla energetycznego, przez co doszło do powstania łuku elektrycznego, rura osłonowa przyłącza gazowego nadtopiła się. To spowodowało jej rozszczelnienie i wypływ gazu do gruntu i budynku. Następnie była eksplozja...

Sąd skazał

Kierownik budowy Dawid K. usłyszał zarzuty niedopełnienia obowiązków i nieumyślnego sprowadzenia zagrożenia. Był odpowiedzialnym za nadzór techniczny na budowie sieci gazowej i przyłączy gazowych, nie sprawował należytego kierownictwa i nadzoru nad pracownikami, informowała prokuratura. Brygadzista Illia Ch. miał zarzut „nieumyślnego sprowadzenia zdarzenia zagrażającego życiu i zdrowiu wielu osób". Prokurator jest zdania, że mimo posiadania projektu, Illia K. dokonał prac metodą przecisku mechanicznym sprzętem typu „kret' na głębokości, na której posadowione były kable energetyczne, nie zachowując minimalnej odległości 0,2 metra.

W śledztwie oskarżeni nie przyznali się do zarzucanych im czynów. Przed sądem nadal nie przyznawali się do winy. Obciążali inne osoby związane z inwestycją.

3 listopada Sąd Okręgowy w Legnicy skazał obu na więzienie. Dawid K. ma spędzić w zakładzie 3 lata i 6 miesięcy, Illia Ch. pół roku mniej. Dodatkowo Dawid K. ma 3-letni zakaz wykonywania zawodu kierownika budowy. Obaj muszą też pokrzywdzonym przekazać łącznie 141 557 zł. Wyrok nie jest prawomocny.



FOT. POLICJA

Do wybuchu doszło na skutek źle prowadzonej budowy sieci gazowej. Kamienicę trzeba było rozebrać

eprasa.pl 79cacc8a41

DOLNY ŚLĄSK

Dworzec w Oleśnicy został „Dworcem Roku”

Michał Perzanowski

Laureatami konkursu „Dworzec Roku” w 2026 r. są dwa obiekty Polskich Kolei Państwowych S.A., które niedawno przeszły modernizację. Nagrodę główną zdobył dworzec w Oleśnicy, a nagroda publiczności została przyznana dworcowi w Skierniewicach.



FOT. MIASTO OLEŚNICA



FOT. MIASTO OLEŚNICA



FOT. MIASTO OLEŚNICA



FOT. MIASTO OLEŚNICA

Podczas XVI Kongresu Kolejowego w Warszawie ogłoszono wyniki 9. edycji konkursu „Dworzec Roku”, organizowanego przez Fundację ProKolej. Nagrodą główną, przyznawaną przez ekspertów i pasjonatów kolei, uhonorowany został dworzec w Oleśnicy. Powstał w 1868 r. Wzniesiono go z czerwonej, nietynkowanej cegły w stylu przemysłowym z elementami arkadowego. Był wielokrotnie przebudowywany, a kolejne zmiany pozostawiały charakterystyczne dla swojej epoki artefakty. Niektóre odsłoniły się dopiero w czasie ostatniej modernizacji i zostały poddane renowacji.

Dworzec ma za sobą jedną z największych i najbardziej kompleksowych modernizacji dworcowych na Dolnym Śląsku, które przywróciła mu historyczny blask, dostosowując do współczesnych potrzeb pasażerów. Zachowano m.in. żeliwne kolumny z XIX wieku, fragment polichromowanego sufitu dawnej poczekalni pierwszej klasy, drewniany sufit kasetonowy oraz zabytkową klatkę schodową. Zrekonstruowano posadzki i ceramiczne okładziny ścian. Przywrócono też wewnętrzny dziedziniec.

Znaczną część powierzchni wykorzystuje miasto, działają tu już m.in. piekarnia, sklep, kręgielnia przychodnia.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0211525386

Podczas choroby wydatki rosną, a dochody maleją. **Jak zadbać o finansowe bezpieczeństwo rodziny?**

W 2025 roku Polacy spędzili na zwolnieniach lekarskich łącznie 290,5 mln dni. Statystycznie zwolnienie otrzymał co drugi ubezpieczony, a liczba dni absencji była wyższa niż rok wcześniej. Za tymi liczbami kryją się miliony historii, bo poważna choroba lub wypadek często oznaczają spadek dochodów, nowe wydatki związane z leczeniem i konieczność reorganizacji życia całej rodziny.



Jak zadbać o budżet na czas choroby?

Poważna choroba lub wypadek dotykają tysięcy rodzin w Polsce. Niestety, problemy rzadko kończą się w chwili opuszczenia szpitala. Sytuacja zdrowotna jednego członka rodziny wpływa na życie pozostałych, zmienia się też organizacja codziennego życia. Ktoś musi częściej zajmować się dziećmi, robić zakupy, dowozić chorego na wizyty lekarskie lub przejąć obowiązki, którymi wcześniej dzieliła się cała rodzina. Ze względu na chorobę rosną też koszty utrzymania rodziny, a dochody, w związku z ograniczeniem aktywności zawodowej, spadają. W szczególnie trudnej sytuacji mogą się znaleźć osoby nieposiadające oszczędności, pracujące na umowach-zleceniach, samozatrudnieniu czy umowach o dzieło.

W takich przypadkach znaczącym wsparciem dla rodziny może się okazać ubezpieczenie na życie. Rozwiązania takie jak Warta dla Ciebie i Rodziny łączą ochronę finansową z usługami przydatnymi podczas leczenia i rekonwalescencji.

Co ważne, takim ubezpieczeniem, w ramach jednej polisy można objąć całą rodzinę.

W 2025 roku Warta wypłaciła ubezpieczonym 980 mln zł świadczeń z ubezpieczeń na życie. W tym roku ta kwota może być jeszcze wyższa, bo już w I połowie 2026 r. suma wypłat wyniosła ok. 600 mln zł. Każdego dnia do osób ubezpieczonych w Warcie trafia średnio 2 200 świadczeń.

Co ważne, ze wsparcia korzystają coraz młodsi klienci. Jak podaje Warta, co czwarty wniosek o świadczenie z tytułu poważnej choroby dotyczył osoby, która nie ukończyła 50. roku życia.

Pieniądze to nie wszystko

Pieniądze są ważne, ale nie rozwiązują wszystkich problemów. Po diagnozie poważnej choroby czy wypadku pojawiają się wyzwania organizacyjne – poszukiwanie specjalistów, planowanie kolejnych badań, organizowanie rehabilitacji. Nie powinno więc dziwić, że współczesne ubezpieczenia coraz częściej wykraczają poza samą wypłatę świadczenia.

Tu też przykładem może być Warta dla Ciebie i Rodziny, która oprócz świadczeń finansowych zapewnia też dostęp do rozbudowanego pakietu usług medycznych. Każdy członek rodziny objęty tym ubezpieczeniem może skorzystać z organizacji i pokrycia kosztów wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu i specjalistów. Oprócz tego, do ubezpieczenia załączony jest pakiet usług assistance, który można wykorzystać m.in. na rehabilitację, opiekę pielęgniarską po hospitalizacji, a także zakup albo wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjnego.

Choroba dotyka wszystkich członków rodziny

Warta dla Ciebie i Rodziny jest rozwiązaniem dopasowanym do potrzeb współczesnych rodzin i różnych modeli życia. W ramach jednej polisy można ubezpieczyć całą rodzinę, bez względu na jej formalny status – ochrona ubezpieczeniowa może objąć np. współmałżonka albo partnera/partnerkę, a także dzieci od 3. miesiąca do 26. r.ż. Mogą to być także dzieci małżonka lub partnera wskazanego w polisie, nawet jeśli nie zostały przysposobione przez ubezpieczonego.

Jedna rodzina, wiele potrzeb

Potrzeby związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem finansowym zmieniają się wraz z wiekiem i sytuacją życiową. Młodzi myślą głównie o zabezpieczeniu własnej przyszłości, rodzice o ochronie najbliższych, a seniorzy o dostępie do opieki medycznej. Warta dla Ciebie i Rodziny oferuje gotowe warianty dostosowane do różnych potrzeb – dla singli, par, rodzin oraz osób 66+. Ochronę można rozszerzyć o 12 dodatkowych pakietów obejmujących m.in. choroby onkologiczne i kardiologiczne, choroby cywilizacyjne, następstwa wypadków czy zdrowie psychiczne.

Osoby, które chciałyby ubezpieczyć się na wyższe kwoty i mieć większą możliwość konfiguracji zakresu swojego ubezpieczenia, mogą skorzystać w Warcie z ubezpieczenia Warta Ochrona. Ubezpieczenie to pozwala na indywidualne dopasowanie zakresu ochrony.

Warto przygotować się na nieprzewidziane

Dłuższa choroba, pobyt w szpitalu lub poważny wypadek mogą w krótkim czasie całkowicie zmienić codzienne życie rodziny. Choć nie sposób przewidzieć wszystkich życiowych scenariuszy, można zawczasu przygotować się na ich finansowe i organizacyjne konsekwencje. Odpowiednio dobrane ubezpieczenie na życie ograniczy stres związany z niespodziewanymi wydarzeniami i pozwoli skoncentrować się na powrocie do normalnego funkcjonowania.

Szczegółowe warunki, dotyczące zakresu ubezpieczenia, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Indywidualnego Ubezpieczenia na Życie Warta Dla Ciebie i Rodziny dostępnych na warta.pl oraz w placówkach TUnŻ „WARTA” S.A.

eprasa.pl 79cacc8a41

RANKING PRZEDSIĘBIORSTW

Teraz zaczyna się prawdziwy test polskiej gospodarki

Grzegorz Gajda

Gospodarka w 2026 roku przyspieszyła. PKB w II kwartale zwiększył się o 3,8 proc. rok do roku, inwestycje rosły w tempie dwucyfrowym, lepsze są wyniki finansowe firm, a przemysł zaczął odzyskiwać dynamikę. Słabiej radzi sobie budownictwo, widać zastój na rynku pracy, a rosnący deficyt i dług publiczny będą mieć wpływ na wydatki państwa.



FOT. ARCHIWUM PPG

Polska gospodarka zdała pierwszy egzamin, teraz nadchodzi poważny test

Zaczyna etap, w którym samo tempo wzrostu przestaje być najważniejszym wskaźnikiem. PKB w II kwartale zwiększył się o 3,8 proc. rok do roku, inwestycje przedsiębiorstw rosną w tempie dwucyfrowym, przemysł odzyskał dynamikę, a firmy wyraźnie poprawiły wyniki finansowe. Słabiej jednak wygląda rynek pracy, budownictwo nadal ma problemy, inflacja ponownie przyspieszyła, a finanse publiczne są coraz większym źródłem ryzyka.

Lepsze wyniki przedsiębiorstw są pozytywnym elementem obrazu gospodarki. W pierwszym półroczu wynik finansowy netto przedsiębiorstw wzrósł o około 30 proc., a rentowność obrotu brutto zwiększyła się do 5,8 proc.

Produkcja budowlano-montażowa natomiast w lipcu spadła, rok do roku, choć dane dotyczące mieszkań są bardziej optymistyczne.

W I półroczu liczba rozpoczętych budów mieszkań wzrosła o 3,5 proc., a liczba pozwoleń na budowę zwiększyła się o 18,9 proc.

Generalnie, może to oznaczać, że słabsza bieżąca produkcja nie musi przekładać się na równie słabe perspektywy kolejnych kwartałów. Ważne jednak będą koszty finansowania oraz tempo przechodzenia projektów inwestycyjnych do realizacji.

Polska nadal rośnie szybciej, ale to nie wystarczy

Polska jest często krytykowana za brak inwestycji. Ekonomiści Banku BNP Paribas tłumaczą: W przypadku polskiej gospodarki to nie inwestycje brutto mają kluczowe znaczenie, lecz wydatki netto. Są to inwestycje brutto pomniejszone o zużycie kapitału (amortyzację). Pod tym względem Polska wygląda bardzo dobrze, znacznie lepiej niż Czechy, Węgry i Niemcy. Co więcej, w przeciwieństwie do Rumunii, gdzie wskaźnik inwestycji netto do PKB jest od kilku lat wyższy, polska gospodarka nie jest obciążona nierównowagą zewnętrzną, czyli deficytem rachunku bieżącego – tłumaczy Michał Dybuła, główny ekonomista Banku BNP Paribas.

Utrzymanie szybkiego wzrostu mocy produkcyjnych będzie wymagało większych nakładów ogółem, z powodu wyższych kosztów inwestycji odtworzeniowych. Inne kraje będą próbowały zwiększać inwestycje kapitałowe. Polska nie może więc zakładać, że sam napływ zagranicznych projektów inwestycyjnych będzie wystarczającym źródłem przyszłego wzrostu.

Największa słabość to innowacyjność

Polska niestety słabo wypada w porównaniach innowacyjności, która jest jednym z najważniejszych i perspektywicznych motorów wzrostu. Musimy ją poprawić, a żeby tak się stało konieczne jest zwiększenie nakładów na badania i rozwój (B+R). To może wywołać efekt domina.

Lepsze perspektywy w tym obszarze mogłyby przełożyć się na większą liczbę osób decydujących się na naukową ścieżkę kariery oraz stabilniejsze perspektywy dla tych, którzy już pracują nad nowymi wynalazkami. Dzięki temu Polska mogłaby zarówno zwiększyć liczbę badaczy, jak i poprawić ich wydajność – zauważa Marcin Kujawski, starszy ekonomista Banku BNP Paribas.

Prawdziwy test przed nami

Obraz polskiej gospodarki w 2026 roku jest pozytywny. Jednocześnie coraz wyraźniej widać granice obecnego modelu. Polskie przedsiębiorstwa przechodzą transformację od konkurowania niskimi kosztami w stronę wysokomarżowego hubu przemysłowo-logistycznego.

Kluczowymi motorami są inwestycje w robotyzację, zamówienia zbrojeniowe generujące popyt u krajowych poddostawców oraz integracja z europejskim przemysłem. Głównymi barierami średniookresowymi pozostają: wysoka emisyjność i koszty energii, wyzwania demograficzne oraz luka innowacyjna w stosunku do średniej unijnej – wylicza Michał Stajniak.

O tym, czy utrzymamy wysokie tempo wzrostu po 2027 roku, zdecydują; produktywność, innowacyjność i zdolność do wykorzystania nowych technologii. To będzie najważniejszy test polskiej gospodarki w drugiej połowie tej dekady.

Złota Setka Dolnośląskiego

Przed nami IV edycja prestiżowego rankingu gospodarczego, organizowanego przez Gazetę Wrocławską przy udziale partnera merytorycznego, firmy Dun&Bradstreet. Wynik aktywności dolnośląskich firm ogłosimy 26 listopada na gali w Zamku Topacz. Ranking „Złota Setka" opiera się wyłącznie na ogólnodostępnych danych ekonomicznych. Do oceny firm wykorzystano informacje zawarte w ich najaktualniejszych sprawozdaniach finansowych na 2025 rok. Ogłosimy także lidera społecznej odpowiedzialności biznesu na podstawie ankiet nadesłanych przez dolnośląskich przedsiębiorców. Szczegóły na www.gazetawroclawska.pl/Z100_2026

REKLAMA Q605057712A

ORGANIZATOR
GAZETA WROCŁAWSKA

PARTNERZY GŁÓWNI:
KGHM POLSKA MIEDŹ, DFR DOLNOŚLĄSKI FUNDUSZ ROZWOJU, DOLNY ŚLĄSK, GAC G-MOTORS Wrocław, aquapark wrocław, VOLVO V-MOTORS, WROCŁAW AIRPORT, mpwik wrocław #155 lat

PARTNERZY:
pwc, FILL GREEN, INVEST PARK Wałbrzyska Specjalna Strefa Ekonomiczna, SPOTWORK, arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A., WFOŚiGW we Wrocławiu

PATRONI HONOROWI:
Wrocław miasto spotkań – Patronat Honorowy Prezydenta Wrocławia
DOLNY ŚLĄSK – Patronat Honorowy Marszałka Województwa Dolnośląskiego Pawła Gancarza

OGÓLNOPOLSKI PATRON HONOROWY
ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PARTNER MERYTORYCZNY
dun & bradstreet

eprasa.pl 79cacc8a41

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej XI Kadencji

Warszawa dnia 23 września 2026 r.

Szanowny Pan
Oliver Blume
Prezes Zarządu Volkswagen AG

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu setek tysięcy lojalnych wobec VW polskich Klientów zwracamy się w sprawie zadośćuczynienia ze strony kierowanej przez Pana firmy wobec oszukanych polskich posiadaczy aut Volkswagen, Audi, Skoda, Seat, Porsche, wyposażonych w silniki wysokoprężne oznaczone kodem EA 189 (o pojemnościach 1.2, 1.6 oraz 2.0 TDI), produkowanymi w latach 2008–2015. Chodzi o 500.000 do 600.000 aut sprzedanych na polskim rynku.

Prawdziwa emisja spalin z tego modelu silnika nie spełnia obowiązujących w Unii Europejskiej norm dotyczących dopuszczalnego poziomu tlenków azotu (NOx). Reprezentowany przez Pana koncern świadomie opracował i zamontował oprogramowanie fałszujące wyniki pomiarów emisji spalin w trakcie testów, gdy działała jedna oś samochodu ustawionego na stanowisku badawczym. To nie była pomyłka, tylko celowe działanie, potwierdzone zarzutami oszustwa handlowego na masową skalę oraz manipulacji rynkowych postawionych przez Prokuraturę wobec Pana poprzednika na funkcji Prezesa Volkswagena. Co gorsza, silniki z oszukanym oprogramowaniem produkowały fabryki należące do Volkswagena, zlokalizowane w Polsce.

Oprogramowanie nie było ujawnione w dokumentacji technicznej przekazywanej organom regulacyjnym, certyfikującym w żadnym z państw, w których Grupa Volkswagen produkuje lub sprzedaje pojazdy. Mimo ujawnienia oszustwa, nałożonych kar, w tym przez Polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta w kwocie ok. 74 mln zł, do dzisiaj nie sprostowano nierzetelnych parametrów.

Volkswagen AG wypłacił swoim Klientom rozsianym po całym świecie w ciągu ostatnich kilku lat równowartość co najmniej 32 miliardów euro kar i odszkodowań za tzw. Dieselgate. Jedyną grupą, która nie otrzymała do dzisiaj należnego odszkodowania są polscy Klienci. Oczekujemy na Pana niezwłoczne „przepraszam” wobec całego polskiego rynku i realnych kwot odszkodowań dla nabywców aut z silnikiem stworzonym by uzyskać nieuczciwe zyski. Pora na działanie. Polsko-niemiecka współpraca jest zbyt cenna, by kładła się na niej cieniem niezałatwiona sprawa Dieselgate.

Jako senatorowie RP nie możemy milczeć. Odwagi! Pora na czyny!

Odpowiedź na niniejsze pismo prosimy kierować na adres biura Senatora RP Tadeusza Jarmuziewicza
45-032 Opole, ul. Kominka 10/4, email: biuro@jarmuziewicz.senat.pl

Z wyrazami szacunku

Magdalena Kochan ***Jerzy Fedorowicz*** ***Stanisław Gawłowski***

Władysław Komarnicki ***Tadeusz Jarmuziewicz***

Ogłoszenie opublikowano dzięki pomocy Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez Spółki Grupy Volkswagen AG
Kontakt: poszkodowani@stopvw.pl | https://www.stopvw.pl

eprasa.pl 79cacc8a41

DOLNY ŚLĄSK

Głogowscy radni miejscy uhonorowali tych z Solidarności, i tych z PZPR

Grażyna Szyszka

- To policzek wymierzony robotnikom – argumentował radny Krzysztof Sarzyński, sprzeciwiając się uhonorowaniu Zbigniewa Sienkiewicza. Ale większość rady miała inne zdanie.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Radny Krzysztof Sarzyński (z lewej) zaatakował Zbigniewa Sienkiewicza za jego działalność partyjną w czasach stanu wojennego

Na październikowej sesji Rada Miasta Głogowa wyróżniła cztery osoby. Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Głogowa przyznano pośmiertnie Stanisławowi Orzechowi, twórcy niezależnego życia społecznego i obywatelskiego, działacz „Solidarności" w Zagłębiu Miedziowym. Stanisław Orzech zmarł w 1990 roku - wniosek o nadanie tytułu złożyło Stowarzyszenie Opozycji Antykomunistycznej Zagłębie Miedziowe.

Emocje wzbudziły dwie spośród czterech kandydatur do tytułu „Zasłużony dla Miasta Głogowa". A że jednorazowo można wyróżnić tytułem trzy osoby, jedną rada musiała odrzucić. Pierwsze pytania padły przy kandydaturze Przemysława Bożka, zgłoszonego przez Stowarzyszenie Klub Kibiców Niepełnosprawnych Chrobry Głogów.

Radny PiS Krzysztof Sarzyński zapytał o powody negatywnej oceny tego kandydata. – Na komisji nie usłyszałem słowa wyjaśnienia. Odrzucam argumentację, że jest za młody. W regulaminie nie ma czegoś takiego. Chcę od państwa usłyszeć, dlaczego nie? – pytał z mównicy.

Żaden z radnych nie zdecydował się odpowiedzieć na jego pytanie, a wniosek przepadł w głosowaniu.

Gorąco zrobiło wokół Zbigniewa Sienkiewicza, kandydata Klubu Radnych KWW Rafaela Rokaszewicza, pracownika KGHM i wieloletniego radnego. Radny Sarzyński przypomniał działalność Sienkiewicza w PZPR w stanie wojennym. Zwrócił uwagę, że gdy brutalnie pacyfikowano kopalnie, Sienkiewicz był I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w kopalni Sieroszowice.

- W dowód uznania za swoją gorliwą i lojalną postawę pan Sienkiewicz w marcu 1983 roku został skierowany na 6-tygodniowe szkolenie do Związku Sowieckiego – wymieniał. – Jeżeli nadamy tytuł „Zasłużony dla Miasta Głogowa" osobie z taką kartą w biografii, damy opinii publicznej i młodym ludziom potworny sygnał. To nie jest sprawiedliwość, to policzek wymierzony wszystkim robotnikom z Głogowa i Polkowic, którzy w latach 80. cierpieli w imię wolnej Polski – podkreślił Krzysztof Sarzyński.

Nie przekonał jednak większości rady i radni zdecydowali o przyznaniu Zbigniewowi Sienkiewiczowi tytułu „Zasłużony dla Miasta Głogowa".

Oprócz Zbigniewa Sienkiewicza wyróżnienia odbiorą również Stanisław Kochanowski, zgłoszony przez Międzyszkolny Klub Sportowy „Piast", oraz Andrzej Wójcik, którego kandydaturę zgłosiło Stowarzyszenie „Głogowska Edukacja Kresowa". Obie kandydatury zostały przyjęte bez głosów sprzeciwu.

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● „ABEL" – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● „ADORIA" Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● „ANUBIS" – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● „ARCHON"– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● „WITWICCY" Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● KREMATORIUM – ARCHON, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● ROCH – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 6 listopada

● GRABISZYN
Zbigniew Naporowski g. 10.00
Romuald Minowski g. 11.00
Mariusz Flaszczyński g. 12.00
Helena Mokrzycka g. 13.00
Bolesław Mikowski g. 14.00
Julia Kocowska g. 15.00

● OSOBOWICE
Jan Skonieczny g. 8.40
Teresa Ewa Wasiewicz g. 9.20
Irena Wajsberg g. 10.00
Jolanta Antonina Boksa g. 10.40
Helena Lis g. 11.20
Maria Ola g. 12.00
Jan Szymaniuk g. 12.40
Jadwiga Maria Ćwik g. 13.20
Janina Magdalena Janiak g. 14.00
Krzysztof Majbuk g. 14.40
Czesława Wołyniec g. 15.20

● LEŚNICA
Jacenty Badylak g. 12.00

● PSIE POLE
Andrzej Świeboda g. 8.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych, pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

LEGNICA

Zanika aleja.Przez suszę i zasolenie gleby?

Klaudia Korfanty, CH

Alejka na ul. Kościuszki jest w opłakanym stanie. Kilkadziesiąt drzew uschło, Zarząd Dróg Miejskich zapowiada wycinkę.

To jedno z piękniejszych miejsc w mieście. Alejka grabowa od dłuższego czasu jednak obumiera. Już kilkadziesiąt drzew jest uschniętych częściowo lub całkowicie. ZDM szykuje się do wycinki. Suche drzewa będą usunięte do 15 marca. Zamieranie starszych okazów może wynikać ze słabej dostępności wody i przedłużających się okresów suszy czy zasolenia gleby, tłumaczył już wcześniej ZDM. Sam wiek drzew również może wskazywać, że alejka z uwagi na niesprzyjające czynniki środowiskowe może po prostu wchodzić w fazę schyłkową. Żywotność dla gatunku to około 80-100 lat.

Czy samo wycięcie suchych drzew rozwiąże problem? Może warto zgłębić sprawę i zasadzić drzewa, które wytrzymają trudne warunki?



FOT. KLAUDIA KORFANTY

Część alejki nadaje się już tylko do wycinki

eprasa.pl 79cacc8a41

FOKUS

• **Sejm skierował** do Komisji Finansów Publicznych projekt ustawy, która podnosi wysokość progu podatkowego

POLSKA-ROSJA

Szpiegowali na rzecz rosyjskich służb specjalnych. Zatrzymała ich ABW

Funkcjonariusze ABW zatrzymali 6 osób podejrzanych o udział w grupie przestępczej działającej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Wśród zatrzymanych jest pięciu Polaków i Rosjanka

oprac. Karolina Wrońska

Tomasz Siemoniak, minister koordynator służb specjalnych, przekazał wczoraj na platformie X, że sąd pod zarzutem szpiegostwa aresztował cztery z zatrzymanych osób, a wobec dwóch pozostałych zastosowano wolnościowe środki zapobiegawcze.

„Zgromadzony materiał dowodowy wskazuje, że zatrzymani prowadzili działalność na rzecz rosyjskich służb specjalnych oraz uczestniczyli w procederze wspierającym potencjał militarny Federacji Rosyjskiej" – napisał Siemoniak.

Dodał, że według ustaleń śledztwa grupa miała nielegalnie dostarczać do Rosji znaczne ilości materiałów o przeznaczeniu wojskowym, wykorzystywanych do produkcji amunicji i systemów uzbrojenia.

Podkreślił, że w toku działań prowadzonych od 21 października do 2 listopada funkcjonariusze ABW przeszukali 21 miejsc na terenie województw: warmińsko-mazurskiego, pomorskiego i wielkopolskiego.

Rzecznik Prokuratury Krajowej prok. Przemysław Nowak poinformował, że sześciu zatrzymanym osobom przedstawiono zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Jej celem był wywóz z Polski do Rosji elementów uzbrojenia bez wymaganego zezwolenia. Chodzi o łuski i pociski. „Ponadto czterem podejrzanym prokurator przedstawił zarzuty działania na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, poprzez wywożenie wskazanych łusek i pocisków do Rosji, a tym samym wzmacnianie jej potencjału militarnego" – przekazał Nowak.



FOT. JANUSZ WÓJTOWICZ

Wśród zatrzymanych przez ABW jest pięciu Polaków w wieku od 25 do 52 lat i 37-letnia Rosjanka

Z ustaleń śledztwa wynika, że grupa działała co najmniej od czerwca 2023 r. do grudnia 2025 r. w Polsce, Litwie i Rosji. Członkowie siatki odpowiadali za zamawianie i zakup towarów, organizowanie ich odbioru oraz transport do obwodu królewieckiego.

„Zakupów dokonywano m.in. w sklepach internetowych. Do przewozu towarów wykorzystywano samochody wyposażone w ukryte skrytki. Podejrzani wielokrotnie przekraczali granicę polsko-rosyjską, a część transportów została zatrzymana przez polskie służby graniczne" – przekazał prokurator Nowak.

Dodał, że według dotychczasowych ustaleń wartość elementów amunicji kupionych i nielegalnie wywiezionych do Federacji Rosyjskiej przekracza 2 mln zł.

Śledztwo w tej sprawie prowadzą funkcjonariusze Delegatury ABW w Olsztynie pod nadzorem prokuratora z Podlaskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Białymstoku.

Siemoniak przypomniał, że w postępowaniach o szpiegostwo i dywersję – prowadzonych przez ABW od 1 stycznia 2024 roku – statusem podejrzanego objętych zostało już blisko 100 osób.

– Ta eskalacja działań, mająca związek z wojną rosyjsko-ukraińską, mająca związek z tym, że Polska wspiera Ukrainę i przez Polskę przebiegają główne korytarze transportowe powoduje reakcje Rosji – powiedział dziennikarzom Siemoniak.

Dodał, że był to nie tylko przemyt, ale wzmacniane potencjału militarnego Federacji Rosyjskiej. Wskazał też, że rosyjskie służby coraz częściej wykorzystują grupy przestępcze. – Coraz bardziej ten świat wschodnich służb zazębia się ze światem przestępczym. Z ludźmi, którzy za pieniądze są gotowi różne rzeczy robić. To wymaga od nas bardzo dużej koncentracji – zaznaczył Siemoniak. **PAP**

PRAWO

Nowe prawo antymobbingowe weszło w życie

oprac. Alina Mazurska

5 listopada weszła w życie nowelizacja Kodeksu pracy, która ma zwiększyć ochronę pracowników przed mobbingiem. Uproszczona została m.in. definicja mobbingu.

Od teraz mobbing definiuje się jako uporczywe nękanie, przy czym ta uporczywość dotyczy zachowań, które są powtarzalne albo nawracające, albo stałe. Katalog zachowań, które mogą stanowić przejawy mobbingu, jest otwarty i nie ma już obowiązku wykazania skutku psychicznego, na przykład poczucia poniżenia albo izolacji od zespołu. Sprawcą mobbingu może być przełożony, współpracownik, ale też podwładny. Nie ma też znaczenia umowa, na podstawie której zatrudniony jest mobber. Za mobbing uznaje się też nakazywanie lub zachęcanie do niewłaściwych zachowań. Nie muszą być one intencjonalne. Nadal na ofierze spoczywać będzie obowiązek udowodnienia mobbingu przed sądem i przedstawienia dowodów. **PAP**

SEJM

Uchwała TK ws. budżetu wpłynęła do Sejmu

oprac. Alina Mazurska

Do Sejmu wpłynęła wczoraj uchwała Trybunału Konstytucyjnego ws. budżetu tej instytucji na przyszły rok.

– Chciałem państwa poinformować, że wpłynęła decyzja członków TK dotycząca budżetu. Tę decyzję i kształt tego budżetu przekazałem do Komisji Finansów i będzie w związku z tym dalej ta sprawa procedowana – powiedział marszałek Sejmu.

We wtorek odbyło się zwołane przez Korwin-Piotrowską Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK, podczas którego przyjęto uchwałę dotyczącą budżetu Trybunału na 2027 r.

W środę w oświadczeniu na antenie TVP Info Korwin-Piotrowska poinformowała, że wysłała do Sejmu odpis tej uchwały. – Liczymy na uwzględnienie w pracach parlamentarnych wszystkich wydatków, które zaprojektowaliśmy w planie wydatków Trybunału, aby mógł realizować swoje podstawowe zadania, w tym rozpoznawanie skarg konstytucyjnych – dodała. **PAP**

KRÓTKO

Elbląg

Ukradli auto żony premiera i inne. Usłyszeli wyroki

Na kary bezwzględnego więzienia skazał w czwartek sąd rejonowy w Elblągu mężczyzn w procesie dotyczącym kradzieży aut, w tym Lexusa należącego do żony premiera. Łukasz W. został skazany na karę 3 lat więzienia za kradzieże samochodów, a jego pomocnik Stefan N. na karę 1 roku i 3 miesięcy pozbawienia wolności. Oskarżeni muszą zapłacić koszty sądowe wynoszące ponad 110 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny. PAP

Warszawa

Policjanci znaleźli ponad 60 l płynnego narkotyku

Policjanci ze Śródmieścia znaleźli podczas kontroli drogowej ponad 60 litrów płynnego klofedronu (3-CMC), zwanego potocznie kryształem. Z takiej ilości można wytworzyć ponad 20 kilogramów gotowego narkotyku. Zatrzymany kierowca Mercedesa, 48-letni obywatel Polski, usłyszał zarzuty posiadania znacznej ilości środków odurzających i substancji psychotropowych. Był już karany za przestępstwa narkotykowe. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec niego trzymiesięczny areszt. Grozi mu do 10 lat więzienia. PAP

Praca

Uczelnie potwierdzą wykształcenie kandydata

Sejmowe komisje zarekomendowały wczoraj przyjęcie noweli ustawy, która ma umożliwić pracodawcom weryfikację wykształcenia osoby ubiegającej się o pracę. W projekcie zaproponowano, by szkoły wyższe odpłatnie udzielały informacji o danych z dyplomu ukończenia studiów wydanym w postaci papierowej. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Kryzys z TK powinien służyć do poważnych rozmów o resecie konstytucyjnym, a nie do sprzedawania zegarków i żenującego karaoke

SŁAWOMIR MENTZEN
prezes Nowej Nadziei

eprasa.pl 79cacc8a41

WSPARCIE

Komisja Europejska wypłaciła Ukrainie pożyczkę w wysokości 4,36 mld euro

oprac. Karolina Wrońska

Komisja Europejska poinformowała wczoraj, że wypłaciła Ukrainie 4,36 mld euro w ramach pożyczki o wartości 90 mld euro. Z tej kwoty 3,7 mld euro przeznaczono na wsparcie budżetowe, a około 660 mln euro na potrzeby obronne Ukrainy.

Środki na wsparcie budżetu stanowią drugą z trzech transz pomocy makrofinansowej zaplanowanych na 2026 rok. Łączna wartość tego wsparcia wynosi 8,35 mld euro.

Jak podała Komisja, wypłata była możliwa dzięki spełnieniu przez Ukrainę wszystkich warunków dotyczących reform. Wśród zrealizowanych zobowiązań znalazły się: przyjęcie przepisów dotyczących opodatkowania dochodów uzyskiwanych za pośrednictwem platform cyfrowych, zniesienie zwolnienia z VAT dla przesyłek handlowych o małej wartości oraz działania na rzecz poprawy ściągalności podatków.

Ukraina przeprowadziła również reformy dotyczące planowania budżetowego, zarządzania inwestycjami publicznymi, modernizacji systemu celnego i wzmocnienia kontroli zewnętrznej.

Kwota 658 mln euro zostanie przeznaczona na zakup dronów, pocisków, radarów, systemów walki elektronicznej oraz amunicji do obrony przeciwlotniczej. Większość środków ma trafić do ukraińskich przedsiębiorstw zbrojeniowych. Jest to siódma wypłata na cele obronne w ramach wynoszącej 90 mld euro pożyczki. Łącznie Komisja Europejska przekazała już Ukrainie w ramach obronnej części tego instrumentu 16,4 mld euro. Komisja poinformowała, że do końca 2026 r. do dyspozycji Ukrainy pozostaje jeszcze 25,2 mld euro unijnego wsparcia finansowego.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen podkreśliła, że unijne wsparcie pozwala Ukrainie finansować usługi publiczne i zaspokajać pilne potrzeby obronne w obliczu rosyjskich ataków.

PAP



FOT. PIOTR NOWAK/PAP

Von der Leyen: Unijne wsparcie pozwala Ukrainie finansować usługi publiczne i zaspokajać pilne potrzeby obronne

ALARM BOMBOWY

Samolot z Dublina do Rzymu przekierowano do Francji

oprac. Alina Mazurska

Samolot pasażerski Airbus A320, lecący z Dublina do Rzymu, został wczoraj rano przekierowany do bazy lotniczej Evreux w północno-zachodniej Francji z powodu alarmu bombowego – poinformowała kancelaria francuskiego premiera Sebastiena Lecornu.

Kancelaria zapewniła, że na bieżąco monitoruje sytuację.

Na pokładzie samolotu znajdowało się 151 pasażerów i sześciu członków załogi – przekazała agencja Reutera, powołując się na kancelarię Lecornu.

Nie podano dalszych szczegółów dotyczących zagrożenia ani okoliczności przekierowania samolotu.

We wtorek w Europie odnotowano serię gróźb wymierzonych w kilka lotów komercyjnych. Wszystkie alarmy okazały się fałszywe. Cztery z tych gróźb dotyczyły lotów obsługiwanych przez irlandzkie linie lotnicze Ryanair: z Manchesteru do Murcji, z Lizbony do Rzymu, z Dublina do Rzymu oraz z Dublina do Sofii. Groźby dotyczyły również dwóch rejsów zmierzających do Warszawy – jednego obsługiwanego przez skandynawskie linie SAS (z Kopenhagi) oraz drugiego, realizowanego przez polskiego przewoźnika LOT (z lotniska Londyn-Heathrow) – a także lotu linii Wizz Air z Bergamo do Sofii.

W poniedziałek samolot linii Wizz Air, lecący z Londynu do Sofii, został przekierowany do Budapesztu po zgłoszeniu o bombie na pokładzie. **PAP**

STANY ZJEDNOCZONE

Wybory połówkowe w USA. Zwycięstwo Demokratów

Dorota Kowalska

O tym, że Demokraci mogą wygrać w wyborach do Izby Reprezentantów, mówiło się od dawna, wygrana w wyborach do Senatu nie była już taka pewna. Patria demokratyczna szturmem wzięła obie izby. Jej zwycięstwo nad Republikanami było miażdżące.

Światowe media piszą o niebieskiej fali zalewającej Amerykę – niebieski to kolor kojarzony z Demokratami, czerwony z Republikanami – inni o wielkim tsunami, które zmiotło Republikanów, jeszcze inni o politycznym nokaucie. Ale też wynik wyborów połówkowych do Kongresu zaskoczył nawet tych, którzy wróżyli zwycięstwo Demokratów, skala porażki ich politycznych przeciwników była bowiem największa od dziesięcioleci. Republikanie stracili stany, w których do tej pory pewnie wygrywali i nie pomogły miliony dolarów wpłacanych na ich kampanie przez najbogatszych Amerykanów, w tym Elona Muska.

I tak w wyborach do Senatu kandydaci Demokratów wygrali w Karolinie Północnej i Maine oraz uznawanych dotąd za bastiony Republikanów Teksasie, Kansas, Ohio, Karolinie Południowej i Iowa. Partia ma już zapewnione 54 mandaty w 100-miejscowej izbie i może jeszcze powiększyć swoją przewagę.

W najbardziej śledzonym i najdroższym pod względem wydanych pieniędzy pojedynku Demokrata James Talarico, były student teologii i deputowany do stanowego parlamentu, pokonał prokuratora generalnego Teksasu Kena Paxtona.

Sensacją była przegrana Darline Graham, siostry zmarłego niedawno senatora Lindseya Grahama w Karolinie Południowej, gdzie Trump w 2024 roku wygrał z przewagą 18 punktów procentowych. Nową senatorką zostanie tu lekarka Annie Andrews.

W Maine sprawująca od 30 lat urząd senatorka Republikanów Susan Collins została pokonana przez Troya Jacksona, byłego lidera Demokratów w stanowym parlamencie.

W wyścigu w Ohio Demokrata Sherrod Brown zyskał większe poparcie niż obecny senator, Republikanin Jon Husted.

W Kansas pastor metodystów, Demokrata Adam Hamilton pokonał senatora Rogera Marshalla, Demokraci zdobyli tu pierwszy mandat senatorski od 1932 roku.



FOT. PAP/EPA

Niebieski to kolor kojarzony z Demokratami. Światowe media piszą o ich zwycięstwie jako o niebieskiej fali zalewającej Amerykę

W Iowa były paraolimpijczyk Josh Turek wyprzedził w wyścigu do Kongresu Republikanę Ashley Hinson.

Demokrata Abdul El-Sayed wygrał wybory do Senatu USA w stanie Michigan, pokonując republikańskiego kandydata Mike'a Rogersa. Tym samym Abdul El-Sayed został pierwszym muzułmaninem wybranym do Senatu Stanów Zjednoczonych.

Zgodnie z przewidywaniami, partia będąca dotąd w opozycji obroniła swoje mandaty we wszystkich stanach i ma szansę przejąć największą liczbę senackich mandatów od wyborów 2014 roku, kiedy za rządów Baracka Obamy dziewięć miejsc zdobyli Republikanie.

Już wcześniej rozstrzygnięta została kwestia większości w nowej Izbie Reprezentantów. Tam również kontrolę odzyskają Demokraci, partia będzie miała więc pełnię władzy w Kongresie po raz pierwszy od 2022 roku.

W ogóle w powojennej historii USA rządząca partia straciła obie izby naraz tylko dwukrotnie. Teraz zdarzyło się to po raz trzeci.

Prezydent Donald Trump na wyniki połówkowe do Kongresu zareagował w typowy dla siebie sposób.

„Nie było mnie na karcie wyborczej, a gdybym był, wygralibyśmy Z OGROMNĄ PRZEWAGĄ!" – oznajmił w jednym z wpisów. W innym opublikował zdjęcie czerwonej czapki z napisem „VETO", sygnalizując, że będzie blokował ustawy uchwalane przez kontrolowany przez Demokratów Kongres.

W wywiadzie telefonicznym dla Fox News Trump chwalił jednak Demokratów za dobrą kampanię, chociaż, tak przy okazji, nazywał ich „szaleńcami".

Dlaczego Amerykanie pokazali Donaldowi Trumpowi i jego partii czerwoną kartkę? Według „The Wall Street Journal" przez wojnę z Iranem, galopujące ceny paliw i „katastrofalne kalkulacje samego prezydenta". Dziennik ocenia, że polityczna era Donalda Trumpa właśnie dobiegła końca. Gazeta podkreśla też, że Trump ponosi osobistą odpowiedzialność za klęskę w kluczowych stanach. Miał bowiem doprowadzić do wycofania się z wyścigu o miejsca w Senacie tych republikanów, którzy mieli największe szanse na zwycięstwo. Chodzi o kandydatów w Georgii, Karolinie Południowej, Karolinie Północnej oraz Teksasie. W ich miejsca Trump wskazał polityków, których uważał za ślepo lojalnych wobec siebie. W tych stanach triumfowali kandydaci Partii Demokratycznej.

„The Wall Street Journal" pisze także o imigracji. Owszem, działania administracji Trumpa doprowadziły do spadku liczby nielegalnych przekroczeń granic, ale z drugiej strony bezwzględna polityka wobec imigrantów wywołała falę niezadowolenia i idące za nią zamieszki. Efekt? W hrabstwach, gdzie Latynosi stanowią co najmniej 80 proc. populacji, demokraci wygrali z druzgocącą przewagą 40 punktów procentowych.

Dziennik podkreśla, że amerykańscy wyborcy byli też zaniepokojeni zarzutami korupcyjnymi w samej administracji, a także wobec rodziny prezydenta.

Z kolei „The Atlantic" pisze o tym, że Amerykanie skupiali się na inflacji, cenach mieszkań, paliwie i żywności, podczas gdy Donald Trump kierował uwagę na inne spory polityczne. O wyniku wyborów zadecydowały więc przede wszystkim rosnące koszty życia. **PAP**

eprasa.pl 79cacc8a41

Siostra zmarłego Wałbrzyszanina chce wyjaśnić sprawę jego śmierci – **Str. 18-19**

PULS *regionów*

Trójpodzieleni – **Str. 14-15**



BT/PPG

eprasa.pl 79cacc8a41

BEZPIECZEŃSTWO

Decydują pierwsze minuty, czyli co każdy powinien wiedzieć o alarmie i ewakuacji

Przez lata syreny alarmowe były dla większości z nas jedynie elementem ćwiczeń lub rocznicowych obchodów. Dziś coraz częściej skłaniają do zadawania bardzo konkretnych pytań: co zrobić, gdy alarm zabrzmi naprawdę, gdzie szukać wiarygodnych informacji i jak przygotować rodzinę na sytuację kryzysową. Szczególnie wiele emocji budzi bezpieczeństwo dzieci. Czy rodzice powinni natychmiast ruszać do szkoły lub przedszkola? Jak placówki chronią uczniów podczas ewakuacji? I czy najmłodsi wiedzą, jak zachować się w chwili zagrożenia? O zasadach postępowania w pierwszych minutach po ogłoszeniu alarmu, przygotowaniu plecaka ewakuacyjnego i budowaniu rodzinnego planu bezpieczeństwa rozmawiamy z kpt. inż. Dawidem Germanem z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku

Martyna Jurkowska

Co należy zrobić w pierwszych trzech minutach po usłyszeniu alarmu?

Przede wszystkim należy zachować spokój i jak najszybciej ustalić, czego dotyczy alarm. Warto przy tym wyjaśnić, że nie istnieje odrębna „procedura pierwszych trzech minut". Zgodnie z obowiązującymi przepisami trzy minuty trwa sygnał ogłoszenia alarmu – jest to modulowany dźwięk syreny. Po jego usłyszeniu należy niezwłocznie sprawdzić oficjalne komunikaty, m.in. Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, radio, telewizję oraz komunikaty administracji i służb, a następnie stosować się do przekazywanych poleceń. Nie należy automatycznie zakładać, że każdy alarm oznacza konieczność wyjścia z budynku. W zależności od rodzaju zagrożenia właściwym działaniem może być ewakuacja, ale może nim być również pozostanie wewnątrz i schronienie się w bezpiecznej części obiektu. Wyjątkiem jest sytuacja bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia, np. rozwijającego się pożaru – wtedy nie należy zwlekać z opuszczeniem zagrożonego miejsca.

Jakich zachowań unikać, aby nie wywołać paniki i nie utrudnić pracy służbom?

Najważniejsze jest, aby nie rozpowszechniać niesprawdzonych informacji, zdjęć czy nagrań przedstawianych jako aktualne informacje o zagrożeniu. W sytuacji kryzysowej dezinformacja może prowadzić do niepotrzebnej paniki i podejmowania niewłaściwych decyzji. Nie należy również dzwonić pod numer 112 wyłącznie w celu uzyskania informacji – numer alarmowy służy do zgłaszania sytuacji wymagających interwencji służb. Niepotrzebne połączenia mogą utrudnić uzyskanie pomocy osobom znajdującym się w rzeczywistym zagrożeniu. Należy ograniczyć niepotrzebne przemieszczanie się samochodem, nie blokować dróg dojazdowych i ewakuacyjnych oraz nie kierować się w stronę miejsca zdarzenia z ciekawości. Drogi muszą pozostać przejezdne dla służb ratowniczych i innych podmiotów realizujących działania.

Gdzie szukać oficjalnych informacji o zagrożeniu?

Podstawą powinny być źródła oficjalne. Informacje mogą być przekazywane przez Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, syreny i komunikaty głosowe, radio, telewizję, strony internetowe administracji rządowej i samorządowej oraz oficjalne kanały służb – Państwowej Straży Pożarnej, policji czy właściwego urzędu wojewódzkiego. W mediach społecznościowych należy zwracać uwagę, czy informacja rzeczywiście pochodzi z oficjalnego profilu instytucji. W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości.

Co powinni zrobić rodzice, których dzieci są w trakcie alarmu w szkole lub przedszkolu – jechać po nie czy zostawić pod opieką placówki?

Co do zasady rodzice nie powinni samodzielnie, bez informacji ze strony placówki lub służb, natychmiast ruszać samochodami w kierunku szkoły czy przedszkola. Może to powodować korki, utrudniać dojazd służbom i komplikować zorganizowaną ewakuację dzieci. Dziecko znajdujące się w szkole lub przedszkolu pozostaje pod opieką personelu placówki, który postępuje zgodnie z obowiązującymi w danym obiekcie procedurami. Rodzice powinni oczekiwać na informację, gdzie i w jaki sposób będzie możliwy bezpieczny odbiór dziecka. „Poradnik bezpieczeństwa" wprost zaleca rodzicom zapisanie kontaktu do osoby wyznaczonej przez szkołę w sprawie odbioru dzieci w sytuacji zagrożenia. Dlatego jeszcze przed wystąpieniem sytuacji kryzysowej warto znać procedurę swojej szkoły lub przedszkola.

Jak procedury szkolne zabezpieczają dzieci i czy nauczyciele są przygotowani na ewakuację bez udziału rodziców?

Przepisy nakładają na właściciela lub zarządcę obiektu obowiązek zapewnienia osobom przebywającym w budynku możliwości bezpiecznej ewakuacji. Szczególne znaczenie ma praktyczne sprawdzanie organizacji i warunków ewakuacji. W szkołach, przedszkolach, internatach i podobnych obiektach, w których cyklicznie zmienia się jednocześnie grupa ponad 50 użytkowników, takie praktyczne sprawdzenie przeprowadza się co najmniej raz w roku, nie później niż w ciągu trzech miesięcy od rozpoczęcia korzystania z obiektu przez nowych użytkowników. Ćwiczenia mają służyć właśnie temu, aby zarówno personel, jak i dzieci znali drogi ewakuacyjne, miejsce zbiórki oraz zasady działania. Nie można natomiast generalnie stwierdzić, że poziom przygotowania każdego pracownika każdej placówki jest identyczny. Dlatego tak duże znaczenie mają regularne ćwiczenia i właściwie opracowane procedury.

Najważniejsze jest, aby nie rozpowszechniać niesprawdzonych informacji, zdjęć czy nagrań przedstawianych jako aktualne informacje o zagrożeniu. W sytuacji kryzysowej dezinformacja może prowadzić do niepotrzebnej paniki

KPT. INŻ. DAWID GERMAN,
Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku

Jak rozmawiać z dzieckiem przed ewentualnym kryzysem, aby wiedziało, jak się zachować i nie wpadało w panikę?

Przede wszystkim spokojnie i w sposób dostosowany do wieku dziecka. Nie chodzi o straszenie dzieci wojną, katastrofą czy innymi dramatycznymi scenariuszami, lecz o nauczenie kilku prostych zachowań. Warto wyjaśnić dziecku, że w sytuacji alarmu powinno słuchać rodzica, nauczyciela lub funkcjonariusza, nie oddalać się samodzielnie i nie wracać po pozostawione w klasie przedmioty. Dobrze jest wspólnie przećwiczyć prosty, rodzinny plan: gdzie się spotykamy, do kogo możemy zadzwonić i co robimy, jeżeli przez pewien czas nie możemy skontaktować się z rodzicami. Rządowy „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca, aby odpowiadać na pytania dzieci szczerze, ale bez drastycznych szczegółów, obserwować ich emocje oraz dać dziecku konkretne, proste zadania do wykonania. Znajomość swojej roli zmniejsza poczucie chaosu i niepewności.

Jeśli musimy opuścić dom, co stanowi absolutne minimum, które musimy ze sobą zabrać – tzw. plecak ewakuacyjny na 72 godziny?

Plecak ewakuacyjny powinien być przygotowany wcześniej, a nie pakowany dopiero po ogłoszeniu ewakuacji. Powinien być możliwie lekki i dopasowany do potrzeb konkretnej osoby. Wskazane jest, aby każdy domownik posiadał własny zestaw, odpowiednio dostosowany również do dzieci, seniorów czy osób przyjmujących leki. Podstawowe wyposażenie to: woda i możliwość jej uzdatnienia, żywność niewymagająca przygotowania, indywidualne leki i apteczka, dokumenty oraz ich kopie, gotówka w różnych nominałach, telefon, powerbank i ładowarka, latarka, radio na baterie lub korbkę, zapasowe baterie, podstawowe środki higieniczne, odzież odpowiednia do pogody, folia termiczna lub śpiwór, drukowana mapa oraz podstawowe narzędzie wielofunkcyjne. Warto przy tym rozróżnić plecak ewakuacyjny od zapasów domowych. Zalecenie przygotowania się na minimum trzy dni dotyczy całej gotowości gospodarstwa domowego. Nie oznacza to np., że każdy powinien nosić w plecaku dziewięć litrów wody. W domu zaleca się natomiast przygotowanie zapasu minimum 3 litrów wody na osobę na dobę.

Jakie dokumenty i w jakiej formie – papierowej czy cyfrowej – warto mieć zawsze przygotowane?

eprasa.pl 79cacc8a41



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– W mediach społecznościowych należy zwracać uwagę, czy informacja rzeczywiście pochodzi z oficjalnego profilu instytucji. W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości – podkreśla kpt. inż. Dawid German

Najważniejsze dokumenty to przede wszystkim dokumenty potwierdzające tożsamość oraz dokumentacja, która może być istotna podczas ewakuacji lub dalszego pobytu poza miejscem zamieszkania. Oryginały podstawowych dokumentów warto przechowywać tak, aby można było szybko je zabrać, najlepiej w zabezpieczonym przed wilgocią miejscu. Równolegle warto posiadać ich kopie cyfrowe na zabezpieczonym nośniku, np. pendrivie. Takie rozwiązanie jest wprost wskazane w „Poradniku bezpieczeństwa". Telefon i dokumenty elektroniczne są bardzo użyteczne, ale w sytuacji długotrwałej awarii zasilania czy braku dostępu do sieci nie powinniśmy opierać się wyłącznie na jednym urządzeniu. Przydatna jest również papierowa kartka z numerami telefonów do najbliższych oraz informacją o przyjmowanych lekach czy istotnych potrzebach zdrowotnych.

O czym należy pamiętać, zabezpieczając mieszkanie tuż przed jego opuszczeniem – gaz, prąd, woda?

Jeżeli mamy czas i możemy zrobić to bezpiecznie, przed ewakuacją należy zamknąć okna, zamknąć dopływ wody, wyłączyć urządzenia elektryczne i gazowe oraz wygasić źródła otwartego ognia, takie jak kuchenka, piec czy kominek. Warto wcześniej wiedzieć, gdzie znajdują się główne zawory i wyłączniki instalacji gazowej, wodnej i elektrycznej. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca nawet ich czytelne oznaczenie oraz wcześniejsze przećwiczenie z domownikami sposobu ich wyłączania. Najważniejsze pozostaje jednak bezpieczeństwo człowieka. Jeżeli w budynku rozwija się pożar, doszło do ulatniania gazu albo istnieje inne bezpośrednie zagrożenie, nie należy ryzykować życia, aby zabezpieczać mieszkanie lub mienie.

Gdzie należy się udać, jeśli ogłoszona zostanie ewakuacja rejonu, a nie mamy własnego transportu lub planu?

Należy przede wszystkim stosować się do komunikatów służb i właściwych organów. Wraz z informacją o zorganizowanej ewakuacji powinny być przekazywane informacje o miejscu zbiórki, kierunku przemieszczania się lub sposobie zapewnienia transportu. Brak własnego samochodu nie oznacza, że mieszkaniec pozostaje bez możliwości ewakuacji. „Poradnik bezpieczeństwa" wskazuje wprost możliwość skorzystania ze zorganizowanego transportu albo udania się pieszo do wyznaczonego miejsca. Osoby starsze, z niepełnosprawnościami, chore lub wymagające szczególnego wsparcia powinny – jeśli to możliwe – poinformować o swoich potrzebach właściwe służby lub lokalne organy ochrony ludności.

Jak sprawdzić, gdzie w naszej okolicy znajdują się najbliższe schrony lub miejsca schronienia?

Państwowa Straż Pożarna udostępniła bezpłatne narzędzie „Gdzie się ukryć", dostępne pod adresem gdziesieukryc.pl. Pozwala ono odnaleźć znajdujące się w pobliżu Punkty Schronienia (PS) i wyznaczyć do nich trasę. Po wcześniejszym pobraniu danych narzędzie może również działać w trybie offline. Bardzo ważne jest jednak prawidłowe rozróżnienie pojęć. Punkt Schronienia wskazany w aplikacji nie jest schronem, ukryciem czy miejscem doraźnego schronienia w rozumieniu przepisów. Może nim być np. garaż podziemny, przejście podziemne, tunel lub inny istniejący obiekt zapewniający podstawową, krótkotrwałą osłonę. Aktualne materiały rządowe wskazują, że aplikacja służy przede wszystkim do wyszukiwania Punktów Schronienia, a nie do prezentowania certyfikowanych schronów o najwyższym poziomie ochrony. Warto sprawdzić takie miejsca wcześniej, a nie dopiero po usłyszeniu alarmu oraz zwrócić uwagę na informację o dostępności danego obiektu.

Co zrobić w sytuacji, gdy w momencie alarmu członkowie rodziny są w różnych miejscach i nie ma łączności telefonicznej?

Taką sytuację najlepiej rozwiązać jeszcze przed wystąpieniem kryzysu przez przygotowanie rodzinnego planu. Należy wcześniej ustalić co najmniej jedno miejsce spotkania w najbliższej okolicy i drugie – poza miejscowością zamieszkania – na wypadek, gdyby powrót do domu nie był możliwy. Każdy członek rodziny powinien znać podstawowe numery kontaktowe, a dzieci dobrze, aby posiadały je również zapisane na kartce lub identyfikatorze. Jeżeli nie ma łączności, nie należy chaotycznie przemieszczać się i wzajemnie poszukiwać, jeżeli narażałoby to nas na niebezpieczeństwo. W pierwszej kolejności każdy powinien zadbać o siebie i realizować polecenia służb, a następnie – o ile komunikaty władz nie wskazują inaczej – postępować zgodnie z wcześniej ustalonym planem rodzinnym. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca jednoznacznie wcześniejsze ustalenie danych kontaktowych oraz miejsca i terminu spotkania właśnie na wypadek rozdzielenia rodziny i utraty łączności.

eprasa.pl 79cacc8a41

POLITYKA

Wojna o Trybunał Konstytucyjny. Czas na porozumienie?

Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego wydaje się patowa. I niebezpieczna, zwłaszcza biorąc pod uwagę wojnę, która trwa za naszą wschodnią granicą. Polityczne emocje, chaos, wzajemne oskarżenia są na rękę wyłącznie naszym wrogom. Stąd coraz więcej głosów nawołujących do porozumienia w sprawie Trybunału. Pytanie, czy jest ono możliwe

Dorota Kowalska

Ta wymiana zdań najlepiej oddaje obraz sytuacji.

„Idzie ku dobremu" - napisał Donald Tusk zaraz po konferencji prasowej, na której opowiadał o przebiegu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i planowanym spotkaniu w cztery oczy z prezydentem.

„Niestety, nic nie idzie ku dobremu" - odpowiedział Tuskowi Jarosław Kaczyński, lider Prawa i Sprawiedliwości. „Bałagan wokół najważniejszych instytucji państwowych się pogłębia. Spotkanie zorganizowanej grupy przestępczej w Trybunale Konstytucyjnym pokazuje jak w soczewce, w jak dramatycznej sytuacji znalazła się Polska pod rządami Tuska" - dodał.

O TK debatują politycy

W kontekście wyników połówkowych wyborów do Kongresu media piszą o niebieskim tsunami, które zalewa Amerykę, ale we wtorek tsunami wstrząsnęło polską polityką. Manifestacje przed Trybunałem Konstytucyjnym (tam pojawili się zwolennicy Bogdana Święczkowskiego, politycy opozycji i ich wyborcy), w czasie których padały oskarżenia o zamach stanu, łamanie konstytucji i praworządności. W tym samym czasie w kilkunastu miastach Polski odbywał się cichy protest „Światełko dla Trybunału Konstytucyjnego" zorganizowany przez Komitet Obrony Demokracji. Na nim zwolennicy obozu władzy wyrażali sprzeciw wobec kryzysu wokół TK i zapewniali o swoim wsparciu dla sędziów.

W tle zgromadzenie zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską w Trybunale Konstytucyjnym, Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego, które się nie odbyło, wreszcie posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

I od niego zacznijmy. Tematem posiedzenia RBN miały być przede wszystkim kwestie bezpieczeństwa, ale piątkowe wydarzenia w Trybunale Konstytucyjnym zmieniły agendę rady. Karol Nawrocki natychmiast przeszedł do ataku.

- Działania rządu, na czele z premierem Donaldem Tuskiem, z ostatniego piątku sprawiły, że spotykamy się dziś w okolicznościach dotąd niespotykanych, w sytuacji poważnego kryzysu konstytucyjnego, wobec czego nie możemy przejść dzisiaj obojętnie - zaczął Nawrocki. Jak dodał, mamy do czynienia z sytuacją, „w której uzasadnione są najpoważniejsze zarzuty dotyczące nielegalności działań podejmowanych przez rząd wobec TK".

- Pełną odpowiedzialność za całą tę sytuację, każdego policjanta pod Trybunałem, za wszystkie nielegalne działania, takie jak zawieszenie sędziów, nielegalne zarządzenia, wejście do Trybunału od strony kancelarii premiera, ponosi jeden człowiek, człowiek, który jest obecny na tej sali, do którego się uśmiecham, choć którego działań nie rozumiem, nie akceptuję i przeciwko nim występuję, a więc premier Donald Tusk - powiedział Nawrocki. - Tak nie działają demokraci, szanowny panie premierze. Chcę powiedzieć panu premierowi i wszystkim obecnym na RBN, że oczywiście nie przejdę nad tym do porządku dziennego; wykorzystam wszystkie dostępne mi prerogatywy, a także legitymację i mandat dany mi przez społeczeństwo do powstrzymania tej próby wywrócenia porządku konstytucyjnego - dodał prezydent.

Ostro? Ostro. Problem w tym, że ani Donald Tusk, ani nikt z obecnych na sali nie mógł zabrać głosu i odpowiedzieć na oskarżenia prezydenta. Po słowach Nawrockiego, które rozbrzmiały we wszystkich serwisach informacyjnych i telewizjach, media zostały wyproszone z sali i rozpoczęła się niejawna część RBN.

„Prezydentowi pomyliła się formuła i pod pretekstem RBN zorganizował swój wiec. To, że nie dał nikomu innemu dojść do głosu pokazuje, jak bardzo boi się odpowiedzi na swoje kłamstwa" - skomentował później rzecznik rządu Adam Szłapka. Inni politycy koalicji 15 października wypowiadali się w podobnym tonie.

„Prezydent Nawrocki to prawdziwy »twardziel«, odczytał (dość średnio) swoje wystąpienie na RBN. Nakłamał i nie pozwolił się do niego nikomu odnieść. Taki oto twardziel z prezydenta jest, jak kobietę stratować, to pierwszy. Jak na argumenty i fakty się zmierzyć, to już cykor!" - to Tomasz Trela z Lewicy.

Ale opozycja przyklasnęła prezydentowi. „Nawrocki wytarł Tuskiem podłogę" - napisał Maciej Wąsik z PiS.

Wspomniany Donald Tusk po spotkaniu Rady Bezpieczeństwa zwołał konferencję prasową.

- Mimo konfrontacyjnego wystąpienia prezydenta i wielu niemiłych słów pod moim adresem włożyliśmy dużo wysiłku, żeby posiedzenie RBN pomogło rozładować pewne emocje, dotyczące zarówno sytuacji wewnętrznej, jak i współpracy najważniejszych instytucji na rzecz bezpieczeństwa - powiedział premier.

I stwierdził, że w kwestiach bezpieczeństwa rząd z prezydentem mówią jednym głosem, co do sytuacji wokół TK, „różnice poglądów są bardzo duże", dlatego spotka się z prezydentem w cztery oczy.

Sędziowie też na wojnie

W tym samym mniej więcej czasie trwało Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego, na którym pojawiło się ośmioro sędziów wybranych przez obecny parlament.

Starzy sędziowie, wybrani za rządów PiS, w oświadczeniu wydanym w sobotę 31 października napisali, że uznali wydarzenia z piątku za całkowicie bezprawne. Prezes Święczkowski dodał, że „razem z legalnymi sędziami" TK ustalili, iż nie będą brali udziału w wydarzeniach organizowanych przez „sędziów uzurpatorów", w tym w zaplanowanym na wtorek Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów TK.

Zgromadzenie jednak się odbyło, a według Anny Korwin-Piotrowskiej osiągnięto kworum, bowiem „obowiązek udziału miało 12 sędziów".

Według niej jeden sędzia TK został wadliwie wybrany, a wobec dwóch podjęto decyzję o natychmiastowej przerwie w urzędowaniu (chodzi o prezesa Bogdana Święczkowskiego i jego zastępcę Bartłomieja Sochańskiego). Korwin-Piotrowska przekazała, że poinformowała wszystkich sędziów o zwołanym zebraniu.

- Zwołanie tego zgromadzenia musiało odbyć się w tempie ekspresowym, ze względu na toczące się prace parlamentarne nad ustawą budżetową. Wszyscy sędziowie zostali zawiadomieni telefonicznie, z wyjątkiem sędziego Piotrowicza, do którego nie udało mi się dodzwonić. Wysłałam również dwie wiadomości e-mail - tłumaczyła Anna Korwin-Piotrowska.

Sędzia Sławomir Patyra stwierdził, że w poprzednich ustawach kworum wymagało obecności 10 sędziów, a obecne przepisy przewidują obecność 2/3 ogólnej liczby sędziów TK. Według niego można mówić, że obecnie jest 12 sędziów, którzy mogli brać udział w posiedzeniu, a więc kworum zostało osiągnięte.

Potem obecni sędziowie jednogłośnie uchwalili plan finansowy na 2027 rok.

Podczas zgromadzenia odbyło się również losowanie składów sądów dyscyplinarnych oraz rzeczników dyscyplinarnych w postępowaniach dotyczących prezesa TK Bogdana Święczkowskiego oraz wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego.

W sprawie Święczkowskiego rzecznikiem został Stanisław Piotrowicz. W sprawie Sochańskiego - Dariusz Szostek.

Część prawników uważa jednak, że wymaganego kworum podczas Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie było, jego decyzje więc nie obowiązują, opozycja Zgromadzenie w ogóle uważa za nielegalne.

We wtorek nie udało się za to zwołać Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego, spotkanie zbojkotowali sędziowie wybrani do SN przed rządami Zjednoczonej Prawicy. Prezes SN Zbigniew Kapiński zwołał więc Kolegium SN, które ostatecznie przyjęło uchwałę dotyczącą kryzysu w Trybunale Konstytucyjnym.

- Niestety z uwagi na postawę części sędziów, jak niektórzy mówią, starych sędziów, powołanych przed 2017 r., nie było kworum wymaganego do tego, żeby Zgromadzenie Ogólne mogło podjąć uchwałę - powiedział Kapiński. Dodał, że kworum nie było w Izbie Cywilnej i w Izbie Karnej SN.

I prezes SN poinformował, że w związku z tym zebrani sędziowie SN - 55 osób - poparli uchwałę Kolegium SN. W skład tego gremium wchodzi I prezes, prezesi poszczególnych izb oraz sędziowie wybrani przez zgromadzenia sędziów izby SN.

Sama treść uchwały Kolegium SN została opublikowana na stronie Sądu Najwyższego. Czytamy w niej, że „Kolegium Sądu Najwyższego wyraża stanowczy sprzeciw wobec działań podważających konstytucyjne zasady funkcjonowania władzy sądowniczej, polegających w szczególności na odsuwaniu osób sprawujących funkcje w jej organach od wykonywania przysługujących im kompetencji, co nastąpiło bez wymaganej podstawy prawnej i z pominięciem ustawowych procedur".

Sędziowie ocenili, że próba odsunięcia prezesa TK od pracy narusza art. 7 konstytucji. Ponadto, wskazanie sędziego o najdłuższym stażu pracy jako kierującego pracami TK możliwe jest tylko wtedy, gdy na stanowisku prezesa i wiceprezesa TK jest wakat, a taka przesłanka nie wystąpiła. Obecnie zatem, jak podano, faktycznie wykonywanie czynności należących do kompetencji prezesa TK powierzone zostało osobie nieuprawnionej.

Piątkowe „przejęcie" TK

Chaos pracom Trybunału Konstytucyjnego towarzyszył od dawna, ale do prawdziwego kryzysu doszło po ogłoszeniu w ubiegły piątek na stronach TK przerwy w czynnościach prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Sędzia Anna Korwin-Piotrowska poinformowała, że teraz to ona przejęła kierowanie TK.

Tego dnia przed budynkiem Trybunału Konstytucyjnego rozpoczął się protest, na którym zjawili się politycy PiS, Rozwoju Plus, Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej. Ramię w ramię o Bogdana Święczkowskiego, a więc o stary porządek, walczyli Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki i Grzegorz Braun. Na miejscu pojawiła się policja.

- Przekonanie, że musimy być wolni, zawsze było najważniejsze. Dziś pod tym Trybunałem o tę wolność walczymy - stwierdził Jarosław Kaczyński i dodał, że mamy do czynienia z władzą, która „nie chce wolności, nie chce bronić polskich interesów, nie chce pozwolić, żeby Polska była czymś więcej niż na poły kolonialnym małym krajem".

- Postanowili dokonać bezczelnego policyjnego szturmu na to, co jest dziś słabnącą, ale już ostatnią twierdzą wolności. Chcą panować nad Trybunałem i są w tym bezczelni. Tusk powiedział: musimy mieć naszych sędziów - stwierdził,

eprasa.pl 79cacc8a41



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego Karol Nawrocki ostro skrytykował Donalda Tuska za działania wobec TK. Premier nie miał możliwości riposty na słowa prezydenta

dodając, że „dobrzy sędziowie są niezawiśli". Jego zdaniem tacy sędziowie dotychczas w TK zasiadali.

Widząc, co się dzieje, prezydent Nawrocki przerwał lot do Senegalu i w nocy przyjechał do siedziby TK. W mediach opublikowano nagrania pokazujące jego wejście do budynku oraz spór między przedstawicielami prezydenta a sędziami Trybunału wybranymi przez obecny Sejm. Prezydent odpychał choćby sędzię Annę Korwin-Piotrowską.

- Sędziowie chcieli przywitać się z prezydentem, a spotkali w drzwiach kibola. I co? Spotykają kibola w drzwiach, który po prostu mógł jeszcze dać z główki, jak to mówią niektórzy, ale tylko odepchnął panią sędzię w sposób naprawdę chamski - powiedział potem minister sprawiedliwości Waldemar Żurek w TVN24. - Prezydent, łamiąc wszelkie zasady prawa, o kulturze osobistej już nie mówię, wdarł się do Trybunału - ocenił Żurek. Jak mówił, choć jest to instytucja publiczna, „o tej godzinie prezydent nie ma do niej wstępu". Według ministra prezydent mógłby to jedynie zrobić, „gdyby była jawna rozprawa albo gdyby się umówił".

Jednak według kancelarii prezydenta, to sędziowie - w tym Anna Korwin-Piotrowska - dopuścili się naruszenia nietykalności głowy państwa.

W sobotę w Pałacu Prezydenckim odbywały się rozmowy z niektórymi przedstawicielami klubów i kół parlamentarnych.

Opozycja, prezydent i część prawników uważają, że „przejęcie" Trybunału Konstytucyjnego odbyło się niezgodnie z prawem.

Także Helsińska Fundacja Praw Człowieka oceniła, że „podstawy prawne odsunięcia prezesa i wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego od czynności są wątpliwe, a ostatnie wydarzenia pogłębiają kryzys". W swoim stanowisku HFPC zaapelowała o porozumienie ponad podziałami i reset konstytucyjny. Fundacja podkreśliła, że TK pozostaje w głębokim kryzysie instytucjonalnym od końca 2015 roku. W jej ocenie nie jest obecnie w stanie wykonywać zadań niezależnie i bezstronnie, co szkodzi ochronie praw człowieka i praworządności.

Decyzja zakomunikowana przez prezesa HFPC nie spodobała się jednak siedmiu spośród ośmiu członków Rady, rezygnację złożyli między innymi: Henryka Bochniarz, prof. Andrzej Rzepliński, prof. Mirosław Wyrzykowski, prof. Wojciech Sadurski, Ewa Woydyłło-Osiatyńska i Hanna Machińska.

Ale też część prawników jest zdania, że koalicja rządząca nie miała innego wyjścia - TK powinien działać, a wybrani do niego sędziowie pracować. W Trybunale zalega ponad tysiąc nierozpoznanych spraw, w tym niemal 350 skarg konstytucyjnych składanych przez obywateli.

Jak to z Trybunałem było

Helsińska Fundacja Praw Człowieka ma rację - historia politycznych zawirowań wokół TK zaczęła się w 2015 roku. I, żeby było jasne, winowajcą całego zamieszania byli politycy ówczesnej koalicji rządzącej, czyli Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To głównie ich głosami 8 października 2015 roku Sejm VII kadencji wybrał pięciu nowych sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślebzaka, Andrzeja Jakubeckiego, Bronisława Sitka i Andrzeja Sokalę, którzy mieli być następcami trzech sędziów kończących kadencję 6 listopada i dwóch, których kadencje kończyły się w grudniu, a więc już w czasie następnej kadencji parlamentarnej. Tak więc wybrano sędziów niejako „na zapas". Kilka dni później odbyły się wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Prezydent Andrzej Duda nie odebrał ślubowania od wybranych sędziów, choć zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Konstytucyjnym powinien to zrobić, ale też podkreślał, że ich wybór nie był zgodny z konstytucją.

Także posłowie PiS zakwestionowali konstytucyjność wyboru sędziów, ale czekali na rozwój sytuacji. Wniosek w tej sprawie do TK złożyli sami posłowie KO. 3 grudnia 2015 roku TK uznał, że Sejm VII kadencji wybrał dwóch sędziów TK w sposób niezgodny z konstytucją (w miejsce tych, których kadencja kończyła się w grudniu), wybór pozostałej trójki (w miejsce tych, których kadencja skończyła się w listopadzie) był z nią zgodny.

PiS, zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, unieważnił wszystkie uchwały z 8 października 2015 roku i wybrał pięciu nowych sędziów TK: Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego, Mariusza Muszyńskiego, Julię Przyłębską i Piotra Pszczółkowskiego. Prezydent Andrzej Duda w nocy odebrał od nich ślubowanie.

Henryk Cioch i Lech Morawski zmarli w 2017 roku. W ich miejsce wybrano Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka i dlatego, zdaniem większości prawników, podobnie jak Mariusz Muszyński, zasiadają w TK bezprawnie. Stąd nazwa „dublerzy".

- W sprawie wyboru sędziów TK to nie my złamaliśmy konstytucję, ale nasi poprzednicy w poprzedniej kadencji. My nie mogliśmy tolerować łamania konstytucji - mówił potem Jarosław Kaczyński.

Politycy Platformy Obywatelskiej szybko zdali sobie sprawę z tego, że popełnili błąd, z którego skwapliwie skorzystali politycy Prawa i Sprawiedliwości. Wielokrotnie za niego przepraszali, ale za błędy trzeba płacić. I koalicja rządząca właśnie to robi, starając się zakończyć niebezpieczną polityczną grę, którą sama rozpoczęła.

Poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar położył na stół cztery projekty: uchwały Sejmu RP w sprawie usunięcia aktów kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania TK, ustawy o zmianie Konstytucji, ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, ustawy wprowadzającej ustawę o TK.

Sejm przyjął uchwałę w celu usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego oraz przywrócenia zgodności działalności Trybunału Konstytucyjnego. W ten sposób zrealizował pierwszy z czterech punktów planu zreformowania TK. Prawnicy podkreślali jednak, że to swoista deklaracja polityczna, która nie zmieni stanu prawnego. Do tego potrzebna jest nowa konstytucja i nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym.

Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy koalicja rządząca postanowiła obsadzić wolne wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, części sędziom skończył się bowiem czas urzędowania w TK. Jeszcze przed wyborem nowych sędziów Sejm przyjął uchwałę, w której stwierdzono, że Trybunał przestał spełniać swoją funkcję jako organ bezstronny i niezawisły, służący obywatelom jako najważniejszy strażnik ich konstytucyjnych praw, co - jak zaznaczono - zostało potwierdzone przez polskie sądy i europejskie trybunały. W przyjętej uchwale stwierdzono też, że należy podjąć działania przywracające niezawisłość i bezstronność Trybunałowi Konstytucyjnemu.

Sejm wybrał ośmiu nowych sędziów TK, ale prezydent Nawrocki nie odebrał ślubowania od pięciorga z nich. Sędziowie złożyli je więc w Sejmie z formułą, że czynią to „wobec prezydenta". KPRP nie uznaje tego za ślubowanie, a prezes TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił nowych sędziów do orzekania.

Ale to nie jedyny problem Trybunału Konstytucyjnego. Ten mógł w 2027 roku zostać bez budżetu, a w konsekwencji bez możliwości normalnego działania. Pod koniec sierpnia minister finansów Andrzej Domański poinformował, że w projekcie budżetu państwa na 2027 rok nie uwzględniono dochodów i wydatków TK. Resort tłumaczył, że przekazana przez Trybunał informacja nie została wcześniej uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne TK, czego wymagają przepisy. Bogdan Święczkowski przekazał ministrowi projekt budżetu mimo braku uchwały Zgromadzenia Ogólnego, wskazując, że dwukrotnie nie udało się go przyjąć z powodu braku kworum.

Kryzys wokół TK pogłębiał się z każdym tygodniem, w ubiegły piątek doszło do politycznej konfrontacji. Coraz częściej pojawiają się jednak głosy o koniecznym resecie tej instytucji, w ogóle resecie konstytucyjnym. Zwłaszcza w kontekście tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, bo chaos w Polsce na rękę jest przede wszystkim Kremlowi. Pytanie, czy takie porozumienie jest dzisiaj możliwe.

eprasa.pl 79cacc8a41

SPOŁECZEŃSTWO

Dlaczego wierzymy w fake newsy? Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

Najłatwiej uwierzyć w wiadomość, która potwierdza to, co już myślimy. Daje satysfakcję, wzmacnia poczucie własnej wartości i powoduje, że świat znów wydaje się zrozumiały – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS, CEDMO



Anita Czupryn

Zna Pani mechanizmy manipulacji, ale czy zawsze potrafi się im oprzeć? Kiedy na przykład ostatnio pomyślała pani: „A jednak dałam się nabrać”?

Staram się zachować czujność i być może arogancko to zabrzmi, raczej nie daję się nabierać.

Jak Pani zareagowała na zdjęcie przedstawiające prezydenta Nawrockiego przepychającego się z sędziami w Trybunale Konstytucyjnym? W jego prawdziwość uwierzyli politycy, a okazało się sztucznie wygenerowane.

Tutaj musimy być precyzyjni. Mamy film i kadry z tego filmu, które pokazują tę sytuację. I one, o ile mi wiadomo, są prawdziwe. Mamy także przerobione przez sztuczną inteligencję zdjęcie (lub zdjęcia), które są podobne, ale nie identyczne. Te przeróbki są nieprawdziwe. Na te zdjęcia nie dałam się nabrać, też dlatego, że szybko zareagowały instytucje i osoby, które uważam za specjalistów w dziedzinie sprawdzania informacji i którym ufam. Generalnie w tej chwili moje podejście do wszystkiego, co widzę w mediach, zwłaszcza do tego, co wygląda sensacyjnie, jest takie, że na początku roboczo zakładam, że nie potraktuję tego jako czegoś absolutnie wiarygodnego, dopóki sama nie sprawdzę albo w inny sposób nie upewnię się, że to prawda. Korzystam z różnych źródeł. Są osoby, organizacje i instytucje, do których analiz i opinii w tym zakresie mam zaufanie. Zatem to zdjęcie przerobione przez AI to nie był moment, w którym pomyślałam: „Kurczę, dałam się nabrać”. Moja czujność wzmogła mi się momentalnie ze względu na sytuację, napięcie, emocje, różne interesy polityczne i polaryzację, z którymi mamy tu-taj do czynienia. Natomiast, co ciekawe, dałam się nabrać, jak mnóstwo innych osób, na narrację, że ukraiński atak spowodował rozbicie i zniszczenie farmy rosyjskich botów i trolli, w związku z czym będziemy mieć mniej dezinformacji w internecie. Pamiętam ten pierwszy moment, kiedy pomyślałam: „Fajnie!”. Byłam akurat przed wystąpieniem dotyczącym bezpieczeństwa informacyjnego i uznałam, że mam świetny przykład, który dorzucę do prezentacji. Na szczęście tego nie zrobiłam. Przyznam szczerze, że powstrzymałam się w ostatnim momencie, myśląc: „Mam dziesięć minut, już nie będę nic zmieniać, nie mam czasu dokładnie sprawdzić, o co chodzi”. Poszłam na spotkanie i tam rzeczywiście wiele osób było mocno podekscytowanych tym newsem. Zaraz potem okazało się jednak, że ta optymistyczna narracja o ograniczeniu rosyjskiej dezinformacji się nie potwierdziła.

Co zadziałało, że w to uwierzyliśmy?

Zadziałał złożony mechanizm. Po pierwsze, zobaczyłam coś, co chciałam zobaczyć. Spełniło się moje oczekiwanie, że w końcu rosyjskie trolle „dostały za swoje”. Została zniszczona infrastruktura i wreszcie możemy czuć się lepiej, bezpieczniej. Dlatego w to na chwilę uwierzyłam. Do tego doszedł słynny wykres, który wyglądał profesjonalnie. Nazwiska i nazwy instytucji również pozornie sprawiały wrażenie wiarygodności. Wreszcie sama sprawa nie była jednoznaczna, bo do pewnego stopnia rzeczywiście mogliśmy mówić o szkodach. Nie było tak, że nic się nie stało. Natomiast hurraoptymistyczna narracja, że odtąd będziemy mieć mniej dezinformacji, się nie potwierdziła. To był ten moment, kiedy rzeczywiście, w pierwszym odruchu, dałam się nabrać. Jednak zanim uwiarygodniłam tę informację włączeniem jej do swojego wystąpienia, poczekałam. I okazało się, że słusznie. To jest to, co zawsze powinniśmy robić – na początek poczekać, potem sprawdzić.

Wiele osób udostępnia w internecie niesprawdzone wiadomości natychmiast.

Problem jest szerszy i głębszy. Weźmy dosyć świeży przykład, przy którym pojawiło się sporo dezinformacji: ataki z użyciem noża, tak zwane ataki nożowników w szkołach. Proszę zobaczyć, co się działo. W social mediach jesteśmy przyzwyczajeni, że dostajemy informacje bardzo szybko. Jeśli jakieś służby wstrzymują się z przekazaniem wiadomości, od razu się irytujemy, formułujemy oskarżenia, budujemy w sobie poczucie, że ktoś chce coś przed nami ukryć. A przecież sprawdzenie informacji wymaga czasu. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale w wielu przypadkach, chociażby takich ataków czy sytuacji, kiedy spadł pocisk albo dron i dyskutowaliśmy, do kogo należał, odpowiedzialna komunikacja polega na tym, że zanim wypuścimy komunikat, sprawdzamy informacje. Z drugiej strony to oczekiwanie buduje u odbiorców niepokój: ktoś chce coś ukryć, coś naprawdę musi być na rzeczy. Wtedy momentalnie sięgamy do tak zwanych alternatywnych źródeł informacji.

Tam wszystko jest szybko, ale bardzo często niesprawdzone. Fałszywe nagranie z francuskich zamieszek pokazywało płonące ulice i nietkniętą księgarnię. Taki obraz pasuje do wyobrażenia, że kultura wygrywa.

Tak. Daje nam poczucie, że coś jednak przetrwa ten chaos, tę rewolucję.

Inny przykład to stare nagranie wyrzucenia flagi unijnej przez okno parlamentu w Budapeszcie. Pochodzi z 2014 r., a ponownie rozpowszechniano je w 2026 r. Jak zmienia się sens prawdziwego obrazu, kiedy odbierze mu się datę?

W tym kontekście to już nie jest prawdziwy obraz. Powiedzmy to jasno: jeśli umieszczamy obraz w fałszywym kontekście, to nie pokazuje on prawdy o danej sytuacji. To nie jest film z 2026 r., więc nie pokazuje rzeczywistości 2026 r. Jest to jeden z podstawowych sposobów manipulacji. Manipulacją jest nie tylko wytwarzanie czegoś za pomocą sztucznej inteligencji, lecz także umieszczanie materiału w innym kontekście. Do sprawdzania takich rzeczy przydają się właśnie narzędzia odwrotnego wyszukiwania obrazem czy bezpłatnie udostępniane narzędzie InVID. Pozwalają one sprawdzić, w jakich innych kontekstach występował dany obraz albo film. Wtedy widzimy, że materiał nie pochodzi z 2026 r., tylko z 2014 r. To jeden z najprostszych, najszybszych sposobów wstępnego sprawdzenia, czy ktoś nie próbuje nami manipulować.

Zapytałam Panią na początku o własne doświadczenie, bo czytelnik może pomyśleć: skoro badaczka dezinformacji daje się zwieść, jakie szanse mają ludzie bez jej wiedzy i nawyków?

Powtórzę jeszcze raz, jakkolwiek arogancko to zabrzmi: mam poczucie, że odkąd zaczęłam naukowo zajmować się dezinformacją, czyli od dobrych kilku, może już nawet kilkunastu lat, jestem bardziej odporna, bardziej czujna i w tym sensie bardziej odporna. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć: nie trzeba zajmować się naukowo dezinformacją przez kilkanaście lat i studiować skomplikowanych teorii czy rozbudowanych badań. Podstawowa odporność jest prosta na poziomie, powiedzmy, narzędziowym. W większości przypadków wykorzystanie narzędzi pozwalających sprawdzić, czy coś jest dezinformacją, nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji ani ogromnego nakładu czasu i wysiłku. Oczywiście zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, ale często może pomóc choćby proste wyszukiwanie obrazem. Mamy też narzędzia pozwalające ocenić, czy coś zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Nie dają stuprocentowej pewności, ale wskazują prawdopodobieństwo. Jeśli jest ono wysokie, powinna się nam zapalić czerwona lampka. Narzędzia, o których mówię, to często proste mechanizmy dostępne w wyszukiwarkach albo wtyczki do przeglądarek. Wystarczy jedno czy dwa kliknięcia. Bardzo dobrą pracę wykonują weryfikatorzy informacji, tak zwani fact-checkerzy. Mamy też dostęp do specjalnej wyszukiwarki Google Fact Check, w której możemy wpisać temat i zobaczyć, czy jakaś organizacja factcheckingowa już go dla nas nie sprawdziła. Chociażby na przykładach, które pani podała, widać, że te organizacje zachowują czujność i sprawdzają istotne rzeczy. Na poziomie czysto operacyjnym, narzędziowym sprawdzanie dezinformacji nie jest aż tak trudne. Gorzej z mechanizmami psychologicznymi.

Z emocjami?

Z emocjami, a także z tym, że ktoś potwierdza naszą wizję świata, nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. To przykład, który podałam. Wtedy trzeba włączyć jakiś rodzaj autokontroli. I to jest trudne.

Jak to się dzieje, że czytamy informację i od razu myślimy: „Tak, to musi być prawda”?

Jest tu kilka wątków. Na bardzo wielu przykładach, również na moim, widać, i mamy mnóstwo badań na ten temat, że dużo szybciej i chętniej wierzymy przekazom potwierdzającym naszą wizję świata. To fundamentalne. Jeśli widzę coś, co potwierdza moją ocenę osoby czy sytuacji, uwierzę w to znacznie szybciej niż w coś sprzecznego z moją wizją świata. Druga rzecz: jeśli coś oddziałuje na moje emocje, również rośnie prawdopodobieństwo, że uznam to za wiarygodne. Przy czym to oddziaływanie może być pozytywne albo negatywne. Pozytywne to satysfakcja czy inne „dobre” emocje. Ale mamy też badania pokazujące, że bardzo silnym motywatorem udostępniania treści z mediów społecznościowych jest oburzenie. Coś mnie denerwuje, więc mam potrzebę podzielenia się tym. Udostępniam przekaz i on idzie dalej w świat.

Co jeszcze otwiera nas na dezinformację?

eprasa.pl 79cacc8a41

Uprzedzenia i stereotypy. Są one fundamentem przekazów dezinformacyjnych, przekazów wprowadzających w błąd. Ten mechanizm wiąże się z potwierdzaniem przekonań, ale jest nieco głębszy. Jeśli coś potwierdza moje uprzedzenie wobec grupy etnicznej czy politycznej albo lęk, który wobec niej czuję, szybciej w to uwierzę. Mam już w głowie konstrukcję, do której treść przekazu po prostu się dopasowuje. Możemy sobie nawet wyobrazić taki „klik": wszystko pasuje, moja wizja świata się potwierdza. Unikam dzięki temu czegoś, co psychologowie nazywają dysonansem poznawczym. Mówiąc krótko: w naszej interpretacji świata wszystko powinno się ze wszystkim zgadzać – wtedy czujemy się bezpiecznie. Kiedy przestaje się zgadzać, zaczynamy odczuwać dyskomfort.

A jak się zgadza, to mówimy z satysfakcją: „Wiedziałam! Od początku miałam rację".

To kolejna rzecz, którą chciałam wymienić: poczucie satysfakcji. Wiąże się z wcześniejszymi elementami, ale nie jest tym samym. Czyli: mówiłam coś, ludzie niezbyt mi wierzyli albo traktowali mnie jak osobę kierującą się uprzedzeniami. A tu proszę: znalazłam historię, która potwierdza, że jest dokładnie tak, jak myślałam. Buduję na tym również poczucie własnej wartości: jednak się nie myliłam. Tyle osób mówiło mi, że nie mam racji, że upraszczam, a tu proszę – znalazło się potwierdzenie mojego poglądu czy opinii.

Dezinformacji ulegają też dziennikarze, choć przecież zawodowo zadają pytania, sprawdzają informacje i szukają potwierdzenia w różnych źródłach. Dlaczego?

Dziennikarze też są ludźmi, warto więc raczej mówić o pewnych mechanizmach instytucjonalnych. Mam dosyć duże doświadczenie w badaniu etyki i profesjonalizmu dziennikarskiego oraz w dyskusjach na ten temat. Mamy tu, jak wiadomo, podstawowy wymóg obiektywizmu. Zawsze jednak mówię studentom, że to drogowskaz: dążmy do niego, ale nikt z nas, również dziennikarz, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny. Mamy swoje poglądy na świat i trudno się temu dziwić. Profesjonalne dziennikarstwo wypracowało jednak wiele narzędzi pomagających zachować obiektywizm, choćby wysłuchiwanie różnych stron konfliktu. Nie wypracowało jeszcze do końca standardowych metod radzenia sobie z zalewem przekazów dezinformacyjnych. Nawet te narzędzia technologiczne, o których wspominałam, nie wszędzie zostały włączone do pracy redakcyjnej. Druga rzecz: jako medioznawcy mówimy, że system medialny w Polsce jest spolaryzowany. Media mają swoje tożsamości, odwołują się do pewnych wizji świata. W tym kontekście działa dokładnie ten sam mechanizm, który przed chwilą opisałam. Media reprezentujące określoną tożsamość chętniej pokazują zgodne z nią przekazy, ponieważ tego oczekują ich odbiorcy.

A odbiorcy są przekonani, że dzięki swoim mediom znają prawdę, podczas gdy inni jeszcze nie przejrzeli na oczy.

Oczywiście. Proponuję studentom taki eksperyment: proszę zobaczyć przekazy z mediów o jednej, a następnie o innej tożsamości. Te wizje świata są różne. Nawet nie uważałabym tego za coś godnego potępienia, dopóki nie dochodzi do celowej manipulacji. W medioznawstwie mamy metaforę mediów jako okna na świat – żadne medium, choćby z powodów technicznych, nie może pokazać wszystkiego. Zawsze dochodzi do wyboru tematu, perspektywy. Absolutnie nieprzekraczalną granicą jest jednak celowa manipulacja, celowe dobieranie faktów z określoną intencją. Będę się też upierać przy kwestii języka. Może nie nazwę go językiem nienawiści, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale językiem etykietującym, wartościującym. Generowanie, podtrzymywanie, zaognianie i podsycanie konfliktów, poprzez użycie takiego języka, to również coś, czego media powinny robić.

Widzę, jak znajomi mi dziennikarze na platformach społecznościowych różne niepokoje związane z jakimś wydarzeniem łatwo zamieniają w szukanie winnego. Choćby obciążają imigrantów odpowiedzialnością za wszystko, co złe. Jak wykorzystują to ludzie świadomie wprowadzający innych w błąd?

Najprostsza sytuacja to wytworzenie fałszywego przekazu i celowe puszczenie go w świat ze złą intencją (czego profesjonalni dziennikarze raczej nie robią). W Polsce mówimy przede wszystkim o Rosji, ale są też inni aktorzy dezinformacyjni, na przykład Chiny czy Indie. W takiej sytuacji przekaz zostaje celowo wytworzony i możemy udowodnić (albo z dużym prawdopodobieństwem twierdzić), że stoją za nim konkretne działania czy konkretne pieniądze tak zwanych „złych aktorów". Są jednak sytuacje trudniejsze do kontrolowania, obserwowania, a być może także do zachowania wobec nich dystansu. Chodzi na przykład o „podbijanie", popularyzowanie w mediach społecznościowych określonych narracji. Mamy trwającą od lat rosyjską kampanię, której analitycy nadali zbiorczą nazwę Doppelgänger, czyli „sobowtór", realizowaną różnych państwach Europy Zachodniej. Jedna z jej odsłon wyglądała tak, że konta udostępniały w mediach społecznościowych treści z mediów instytucjonalnych. Był link, zdjęcie premiera, prezydenta czy innej znanej osoby, jakaś niejednoznaczna wypowiedź. To, co istotne, działo się jednak w komentarzach. Pojawiał się cały zalew sztucznie lub celowo generowanych komentarzy, które kierunkowały interpretację zjawiska w określony sposób. Inny przykład:



FOT. 123RF

Stasiuk-Krajewska: Odrzucanie przekazów podważających światopogląd jest mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? To trudne doświadczenie, zaburza poczucie własnej wartości

mamy dane pokazujące, że rosyjska dezinformacja podsyca narracje pojawiające się w społeczeństwach demokratycznych przed wyborami: że wiarygodność wyborów będzie ograniczona, ktoś nam je „ukradnie", „sfałszuje", czegoś nie dopatrzy. To wygodne narracje dla rosyjskiej propagandy, ponieważ podważają sens podstawowej procedury demokratycznej, jaką są wybory. Przykładów jest wiele. Niektóre są proste i oczywiste, jak filmiki ewidentnie wygenerowane za pomocą sztucznej inteligencji. Inne trudniej rozpoznać i trudniej się wobec nich zdystansować.

Co się dzieje, kiedy pokazujemy komuś dowody, że informacja jest nieprawdziwa, a on nadal obstaje przy swoim? Czego broni?

Poczucia bezpieczeństwa poznawczego. Tego, żeby nie pojawił się dysonans poznawczy.

Czyli własnej racji?

To jest bardziej skomplikowane. Nie chodzi nawet o rację. Odrzucanie przekazów podważających mój światopogląd jest właśnie mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? Może świat nie jest tak prosty, jak mi się wydawało? To trudne doświadczenie, bo zaburza poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Proszę zauważyć, że budujemy je w dużym stopniu na przekonaniu, że rozumiemy świat, wiemy, co się w nim dzieje. Mam skonstruowaną stabilną wizję rzeczywistości, wszystko mi się ze wszystkim „spina" i wiąże – tak działa na przykład teoria spiskowa. Jeśli nagle mam przyjąć informację podważającą tę wizję, tracę poczucie bezpieczeństwa.

Zdarza się, że ktoś pokazuje dowód, że wiadomość była fałszywa, a taka osoba i tak nie zmieni zdania.

Tak. Czasem dana osoba może przyjąć, że pojedyncza informacja jest nieprawdziwa, ale nie zmienia to jej podejścia do rzeczywistości. Ktoś powie: „Dobrze, niech już będzie. Ten konkretny przekaz, że ktoś z Ukrainy na kogoś napadł, rzeczywiście był nieprawdziwy. Ale to przecież nie zmienia faktu, że i tak Ukraińcy napadają". Tak funkcjonuje narracja – to jest ogólny sposób myślenia o świecie. Ostatnio dużo się o tym mówi: prostowanie pojedynczych nieprawdziwych informacji ma ogromne znaczenie, ale powinny mu towarzyszyć działania zapobiegające właśnie opisanemu wyżej mechanizmowi: przyjmuję, że coś jest nieprawdą, lecz nie zmieniam podejścia do rzeczywistości. Potrafimy sobie skonstruować takie wyjaśnienie: „Tym razem ktoś przesadził, może rzeczywiście coś niepotrzebnie wymyślił, ale nie zmienia to faktu, że ogólnie to jest prawda, tak jest". Nadal więc wierzymy w swoje uogólnione przekonanie, mimo odrzucenia danego przekazu jako fałszywego.

A jak samej wycofać się z czegoś, co udostępniłam z przekonaniem i czego później publicznie broniłam, kiedy okazało się nieprawdą?

Mam odpowiedź, choć jestem świadoma, że może być mało realistyczna: przede wszystkim należy się wycofać. Po prostu powiedzieć, że dałam się nabrać. Moja obserwacja dotyczy raczej osób publicznych, ale być może dałoby się ją przełożyć również na prywatne kontakty: generalnie media społecznościowe dobrze reagują, kiedy ktoś przyznaje się do błędu. Być może jesteśmy już tak zmęczeni arogancją, powtarzaniem pewnych tez i niechęcią osób publicznych do przyznawania się do pomyłek, że dobrze przyjmujemy taką komunikację jak przyznanie się do błędu. Możemy zresztą pomyśleć o codziennym życiu. Ktoś przychodzi do nas i mówi: „Przepraszam, nie miałem racji, pomyliłem się". Raczej reagujemy na taką sytuację pozytywnie niż negatywnie, doceniamy odwagę, otwartość, uczciwość. Ale, co muszę podkreślić, zamiast później przepraszać, lepiej po prostu nie udostępniać. Zastanowić się na początku, a nie post factum. To zawsze łatwiejsze. Ale jeśli już się zdarzyło takie udostępnienie, to mimo tego oczywistego oporu, wstydu, nie należy bać się przyznania do błędu.

Co zmienia sztuczna inteligencja, kiedy zdjęcie czy nagranie nie wystarcza już za dowód?

Zmienia dużo, przede wszystkim na poziomie technicznym. Nie oznacza to, że zmiana jest mało istotna. Wszystkie mechanizmy, o których mówiłam, pozostają. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji dezinformację łatwiej produkować, wygląda ona bardziej wiarygodnie. Kiedyś wytworzenie nieprawdziwego obrazu wymagało dużych kompetencji. Dzisiaj nie potrzeba ani szczególnych umiejętności. Dlatego jest tych przekazów tak dużo, że rzeczywiście możemy mówić o zalewie.

Jak więc w tym zalewie oddzielać ziarno od plew, skoro sprawdzanie zabiera czas?

To prawda. Z drugiej strony pojawiają się również coraz lepsze narzędzia, które pozwalają sprawdzać przekazy, co do których mamy podejrzenia. Poza tym, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją czy nie, powinniśmy stosować te same podstawowe zasady. Nazwijmy je higieną cyfrową czy higieną kontaktu z przekazami medialnymi: dystans, ostrożność, to, co psychologowie nazywają myśleniem wolnym. Wiem, że to może być mało realistyczne, ale warto powtarzać te recepty, ponieważ takie postępowanie naprawdę zmienia perspektywę. Paradoksalnie pojawienie się sztucznej inteligencji może zwiększyć czujność odbiorców. Oczywiście to powoduje zmniejszenie zaufania do tego, co widzimy w mediach. Uważam jednak, że ostatecznie zwiększanie czujności odbiorców jest pozytywne.

Czy w tym wszystkim widzi pani również szansę dla rzetelnego dziennikarstwa?

Być może także w tym kontekście pojawi się wspomniany pozytywny efekt. Chcę myśleć optymistycznie: że porządnie zrobione materiały dziennikarskie będą cieszyły się większym zainteresowaniem i szacunkiem, właśnie na zasadzie odrzucenia tego, co „na szybko", czasami byle jak generuje sztuczna inteligencja.

eprasa.pl 79cacc8a41

WOKÓŁ NAS

Wypuścili go nocą ze szpitala. Nazajutrz już nie żył

Robert Grygiel z Wałbrzycha miał 46 lat. Jego siostra uważa, że wałbrzyski szpital nie zrobił wszystkiego, co powinien, by uratować mu życie. Zaalarmowała śledczych. Sprawę nagłej śmierci Roberta bada prokuratura

Adrianna Szurman

- To był mój ukochany brat. Nasi rodzice nie żyją, mieliśmy tylko siebie, codziennie do siebie dzwoniliśmy. On wiedział, co u mnie, a ja, co u niego - mówi łamiącym się głosem Monika Grygiel, siostra pana Roberta.

Pracuje jako pielęgniarka we Włoszech. To ona zaalarmowała Prokuraturę Rejonową w Wałbrzychu za pośrednictwem mecenasa Jacka Jankowskiego. Jest przekonana, że w wałbrzyskim szpitalu doszło do zaniedbań.

- Jak mogli wypuścić chłopaka w takim stanie? On dbał o siebie, o zdrowie, uprawiał sport, nie tykał alkoholu, warzywa kupował tylko od ogrodnika... Kochał góry, chodził na siłownię... Przygotowywał się do maratonu. Ja tego nie odpuszczę, będę walczyć o prawdę. A prawda jest taka, że nie pomogli mu, a on zmarł - podkreśla.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

O godz. 2.30 ktoś w szpitalu obudził pana Roberta i powiedział, żeby sobie szedł do domu

Przyszedł wieczorem, wypisali go w nocy, nazajutrz nie żył

Monika Grygiel opowiada, że dramat zaczął się 23 lipca br. Pan Robert zadzwonił rano do niej i powiedział, że bardzo źle się poczuł. Wysłał też telefonem zdjęcia ogromnego guza na głowie.

- Wystraszyłam się i pytam, co się stało. A on na to, że zaczęło go bardzo piec w klatce piersiowej i kiedy poszedł do toalety, zemdlał i upadł twarzą na mur. Obudził się po kilku minutach z tym guzem. Błagałam, żeby natychmiast poszedł do lekarza, ale on tłumaczył, że ma bardzo odpowiedzialną pracę (informatyk, pracował zdalnie dla dużej firmy; red.) i pójdzie do kardiologa - wspomina pani Monika.

Jeszcze tego samego dnia zgłosił się do Szpitala im. Alfreda Sokołowskiego w Wałbrzychu, bo czuł się coraz gorzej. Około godziny 20 zadzwonił do siostry, że jest w szpitalu. - Powiedział, że zrobili mu EKG i ma bardzo wysokie ciśnienie 170/120. Dali mu tabletkę pod język i kazali czekać. Czekał długo, do 23. Zrobili mu prześwietlenie głowy i powiedzieli, że musi zostać w szpitalu do rana na obserwacji. Dali mu łóżko, położył się. I cały czas bardzo się martwił, bo to pieczenie w klatce piersiowej nie ustępowało - wspomina drżącym głosem siostra.

O godz. 2.30 ktoś w szpitalu go obudził i powiedział, żeby sobie szedł do domu, bo wyniki są dobre.

- Jestem pielęgniarką i wiem, że w takich sytuacjach u młodych pacjentów, czy takich, co chodzą na siłownię, trzy razy się robi badanie krwi pod kątem serca. Bo to, że jemu nie wyszło nic na prześwietleniu głowy, to nie ma znaczenia. On tam nie poszedł z głową, tylko z sercem. Szczypało go w klatce piersiowej, to najgłupszy człowiek powinien wiedzieć, że jest coś nie tak z sercem. Powinni mu zrobić USG tego serca, to by zobaczyli zmiany i mogliby go uratować. A oni go w nocy wyrzucili ze szpitala! Obudzili, wysadzili z łóżka i puścili do domu, on mieszkał sam na Podzamczu...

Pani Monika dodaje, że jej brat wysłał jej jeszcze wiadomość głosową, że idzie się położyć, bo czuje się bardzo dziwnie, źle, cały czas go piecze. 24 lipca o godz. 12 pani Monika zadzwoniła do brata, by sprawdzić, czy wstał, bo o tej godzinie zaczyna pracę.

- On się obudził i powiedział, że bardzo dziwnie się czuje. Nie zdradził, jak bardzo źle, żeby mnie nie martwić, ale podzwonił po wszystkich kardiologach. To był piątek, ale umawiali go dopiero na poniedziałek, bo w piątek nikt już nie miał czasu go oglądać... Wiem, że było bardzo źle, bo powiedział to mojej koleżance z Niemiec i że musi wyjść na świeże powietrze, bo się dusi... Miał duszności... Wyszedł z domu i upadł na korytarzu i tam został znaleziony... Koło windy. Moja kuzynka wracała do góry i widziała, jak go reanimują, ale już nic nie można było zrobić. On umarł następnego dnia po tym, jak go wypisali ze szpitala - opowiada z płaczem pani Monika.

Adwokat JACEK JANKOWSKI

Rodzina chce wiedzieć, czy pan Robert otrzymał w szpitalu taką pomoc, jakiej wymagał jego stan. Dlatego wnieśliśmy o wszczęcie postępowania, zabezpieczenie dokumentacji medycznej i przeprowadzenie sekcji zwłok, która pozwoli ustalić przyczynę śmierci. Wskazaliśmy, że sprawa wymaga zbadania pod kątem narażenia pacjenta na niebezpieczeństwo utraty życia przez osoby zobowiązane do opieki nad nim

Dlaczego nie robiono powtórnych badań EKG i krwi

- Pytali go tam w szpitalu, od 1 do 11, jak bardzo pana boli w klatce, on mówił, że 9, a oni go wypuścili do domu. To wina szpitala, że mój brat nie żyje, bo gdyby tam był i umarł, wiedziałabym, że go ratowali, że robili wszystko, by pomóc i może by go ocalili, zreanimowali. Nikt mi nie odda mojego brata już, ale gdyby go przypilnowali, to by tu dzisiaj ze mną spacerował - płacze pani Monika.

Z publikacją artykułu wstrzymywaliśmy się przez ponad dwa miesiące, czekając na wyniki sekcji zwłok. Ta jednak niewiele wyjaśniła...

- W tej chwili nie możemy niczego przesądzić ani w jedną, ani w drugą stronę. Mamy wyniki, ale biegły patolog nie wskazał konkretnej przyczyny śmierci mężczyzny. Prowadzimy w tej sprawie postępowanie. Będziemy powoływać kolejny zespół biegłych z zakresu kardiologii i procedur medycznych. Zabezpieczyliśmy też dokumentację medyczną w tej sprawie - mówi nam prokurator Tomasz Bujwid z Prokuratury Rejonowej w Wałbrzychu, który prowadzi śledztwo.

Rodzina chce wiedzieć

- W imieniu siostry zmarłego złożyłem 27 lipca 2026 r. w Prokuraturze Rejonowej w Wałbrzychu zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa w związku ze śmiercią pacjenta. Pan Robert miał 46 lat i wcześniej nie chorował poważnie. Rodzina chce wiedzieć, czy pan Robert otrzymał w szpitalu taką pomoc, jakiej wymagał jego stan. Dlatego wnieśliśmy o wszczęcie postępowania, zabezpieczenie dokumentacji medycznej i przeprowadzenie sekcji zwłok, która pozwoli ustalić przyczynę śmierci. Wskazaliśmy, że sprawa wymaga zbadania pod kątem narażenia pacjenta na niebezpieczeństwo utraty życia przez osoby zobowiązane do opieki nad nim (art. 160 § 2 k.k.) oraz nieumyślnego spowodowania śmierci (art. 155 k.k.) - zaznacza adwokat Jacek Jankowski.

- Chcę podkreślić, że na tym etapie nie przesądzamy o winie żadnej

eprasa.pl 79cacc8a41

konkretnej osoby. Czy doszło do błędów, ocenią prokuratura i biegli. W mojej ocenie do wyjaśnienia sprawy konieczna będzie opinia lekarzy specjalistów, w szczególności kardiologa, a być może nawet opinia zespołu biegłych z różnych dziedzin medycyny. Liczymy na rzetelne i sprawne wyjaśnienie sprawy - dodaje adwokat.

Szpital: Wszelkie sygnały traktujemy z należytą uwagą...

Wałbrzyski szpital odmówił nam odpowiedzi na pytania w sprawie leczenia Roberta Grygiela i zastosowanych procedur: „W odpowiedzi na skierowane do Specjalistycznego Szpitala im. Alfreda Sokołowskiego w Wałbrzychu zapytanie prasowe dotyczące okoliczności udzielania świadczeń zdrowotnych jednemu z pacjentów Szpitala uprzejmie informujemy, że wszelkie sygnały odnoszące się do jakości i bezpieczeństwa opieki medycznej, w szczególności dotyczące zdarzeń o tak poważnym charakterze, traktujemy z należytą uwagą i odpowiedzialnością. Rozumiemy zainteresowanie przedstawicieli mediów przedstawioną sprawą, jak również potrzebę wyjaśnienia okoliczności budzących wątpliwości osób bliskich zmarłego. Jednocześnie pragniemy podkreślić, że działalność informacyjna Szpitala musi pozostawać w zgodzie z obowiązującymi przepisami prawa, w szczególności dotyczącymi ochrony informacji związanych z udzielaniem świadczeń zdrowotnych. (...) Ujawnienie takich informacji może nastąpić wyłącznie w przypadkach i na zasadach przewidzianych przepisami prawa".

Szpital może jednak ujawnić takie informacje na wyraźną zgodę osoby bliskiej. Zgodnie z prawem (art. 40 ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty oraz art. 14 ustawy o prawach pacjenta) informacje objęte tajemnicą po śmierci pacjenta mogą być ujawnione, jeśli zgodę na to wyrazi osoba bliska. Najbliższą żyjącą osobą jest pani Monika, siostra zmarłego. I taką zgodę wyraża.

- Prześlę w tej sprawie stosowne pismo do szpitala - zapewnia.

Wałbrzyski szpital podkreślił natomiast, że nie wpłynęła skarga rodziny dotycząca śmierci pana Roberta. W związku z tym Pełnomocnik ds. Pacjenta nie prowadzi postępowania wyjaśniającego w tym zakresie w trybie rozpatrywania skarg i wniosków. - Pragniemy jednocześnie wyjaśnić, że rozpatrywanie indywidualnych skarg pacjentów i ich rodzin stanowi jeden z mechanizmów kontroli jakości udzielanych świadczeń zdrowotnych. (...) Zapewniamy, że kwestie bezpieczeństwa pacjentów, jakości udzielanych świadczeń zdrowotnych oraz przestrzegania obowiązujących standardów postępowania medycznego stanowią przedmiot stałej uwagi Szpitala. Wszelkie zgłoszenia wymagające wyjaśnienia są rozpatrywane w odpowiednich trybach, z zachowaniem zasad rzetelności, bezstronności i poufności.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

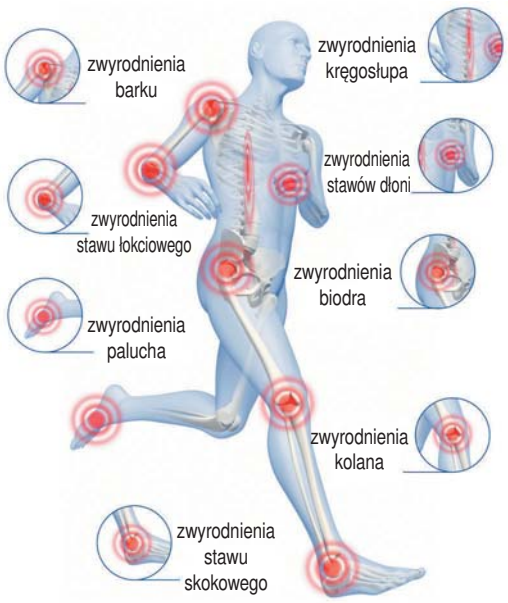
- Brat wyszedł z domu i upadł na korytarzu - mówi pani Monika

Monika, SIOSTRA PANA ROBERTA

- Pytali go tam w szpitalu, od 1 do 11, jak bardzo pana boli w klatce, on mówił że 9, a oni go wypuścili do domu. To wina szpitala, że mój brat nie żyje, bo gdyby tam był i umarł, wiedziałabym, że go ratowali, że robili wszystko, by pomóc i może by go ocalili, zreanimowali. Nikt mi nie odda mojego brata już, ale gdyby go przypilnowali, to by tu dzisiaj ze mną spacerował - płacze pani Monika.

REKLAMA

0011606100



FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedyne przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) – uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?
Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej** tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna,** które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D) i zawiera dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z HBOT (**komora tlenowa** hiperbarczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie
Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność.**

Czemu kolagen jest aż tak ważny?
Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?
Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?
Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?
Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji.** Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie.** To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny.**
Do naszej oferty wprowadziliśmy również INHALACJE WODOROWE, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagająco przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:
bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologii) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**
Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl

eprasa.pl 79cacc8a41

DOLNY ŚLĄSK

Roboty wożą ubrania do paczek. Tak działa gigantyczne centrum SHEIN

Ponad 6,5 tys. autonomicznych robotów, kilkadziesiąt hektarów powierzchni magazynowej i tysiące pracowników. W Kątach Wrocławskich działa jedno z najważniejszych centrów logistycznych Shein na świecie. Stąd produkty zamawiane przez klientów ruszają w drogę do europejskich krajów.

Michał Perzanowski

Dokończenie ze strony 1

Dotychczas klienci musieli niekiedy czekać na przesyłki około 10 dni. Dzięki dostępności produktów w europejskim magazynie czas ten może zostać skrócony nawet o 60 proc. W wybranych krajach dostawa niektórych zamówień zajmuje obecnie zaledwie 48 godzin.

Nie oznacza to jednak, że produkcja została przeniesiona do Polski lub Europy. Jak wyjaśniali przedstawiciele firmy podczas prezentacji, większość produkcji nadal odbywa się w Chinach. Część towarów powstaje również w Turcji.

Centrum pod Wrocławiem pełni przede wszystkim funkcję magazynową i dystrybucyjną. Produkty trafiają do niego, są przechowywane, a następnie przygotowywane do wysyłki do odbiorców w Europie.

– W ciągu ostatnich czterech lat Polska stała się coraz ważniejszym ogniwem globalnej działalności SHEIN. Kolejne inwestycje pokazują, jak wysoko oceniamy potencjał polskich pracowników, infrastruktury i otoczenia biznesowego. Cieszymy się, że tworzymy tysiące miejsc pracy, współpracujemy z setkami polskich przedsiębiorstw i pomagamy lokalnym markom oraz sprzedawcom docierać do klientów w całej Europie. Traktujemy Polskę jako długoterminowego partnera strategicznego i chcemy nadal zwiększać nasz wkład w rozwój polskiej gospodarki – powiedział Michał Kania, dyrektor ds. public affairs SHEIN w Polsce.

Centrum będzie większe

Shein zapowiedział kolejne duże inwestycje w Polsce. Tylko w 2026 roku firma przeznaczy na rozbudowę Europejskiego Centrum Logistycznego pod Wrocławiem 500 mln euro, czyli około 2,2 mld zł. Docelowo będzie tu pracować ok. 5 tys osób.

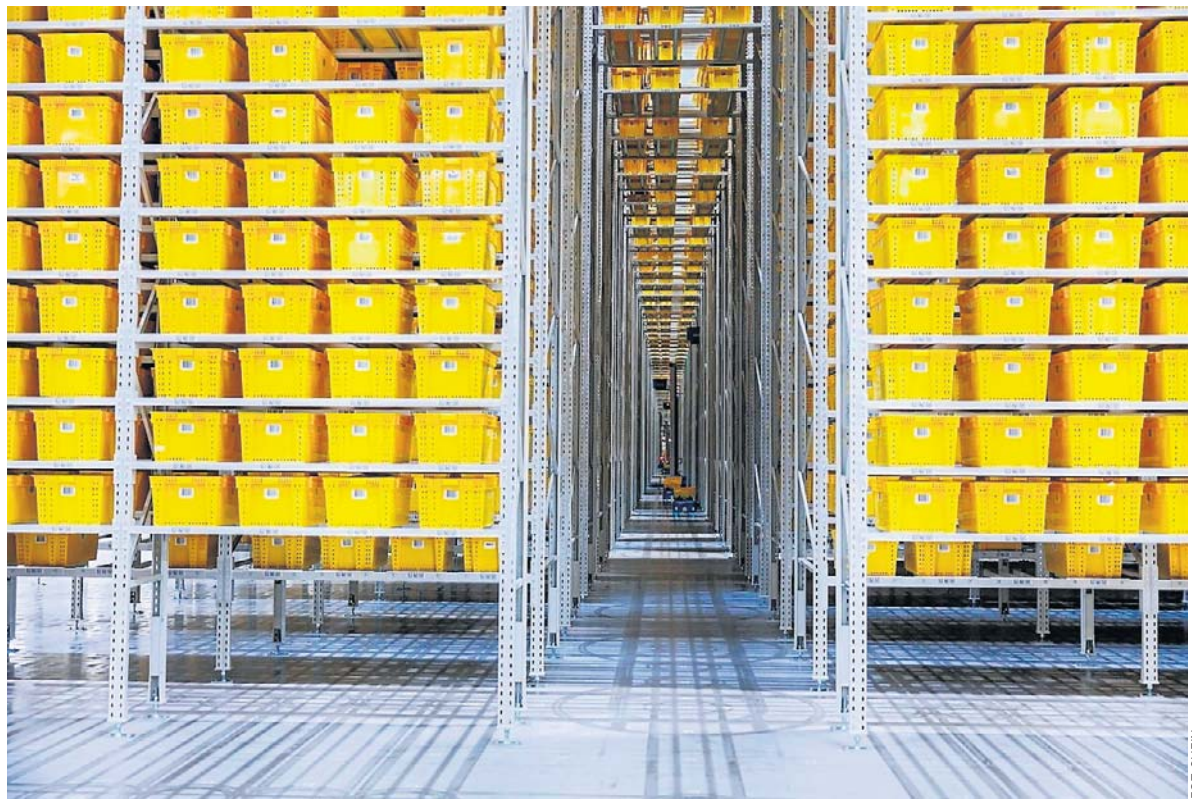
Rozbudowa ma zwiększyć możliwości magazynowania i obsługi zamówień. Powierzchnia centrum ma wzrosnąć o 25 proc. i docelowo osiągnąć około 1 mln mkw. w całym kraju (są mniejsze magazyny m.in. w woj. lubuskim i wielkopolskim).

Inwestycja nie jest przypadkowa. Przygotowania do rozwoju centrum rozpoczęły się już około 2022 roku. Podczas prezentacji przedstawiciele firmy wskazywali, że o wyborze Dolnego Śląska zdecydowały m.in. dostępność infrastruktury, duża liczba potencjalnych pracowników oraz warunki prowadzenia działalności gospodarczej.

– Europa jest dla SHEIN jednym z kluczowych rynków. Dlatego konsekwentnie inwestujemy w infrastrukturę i rozwiązania, które pozwolą nam rozwijać działalność w tym regionie w dłuższej perspektywie. Tegoroczna inwestycja w Polsce o wartości 500 mln euro dobitnie pokazuje nasze zaangażowanie i wiarę w potencjał europejskiego rynku.

Początkowo rozważano także Kobierzyce, jednak ostatecznie SHEIN postawił na Kąty Wrocławskie. Co ciekawe, firma od początku chciała ulokować swoje centrum na Dolnym Śląsku.

W rozwoju infrastruktury logistycznej Shein współpracuje z firmą Logicor, która odpowiada za dostarczanie powierzchni magazynowej. – Cieszymy się, że możemy wspierać dalszy rozwój SHEIN na Dolnym Śląsku. Skala tej inwestycji pokazuje, jak ważną rolę region odgrywa na europejskiej mapie logistycznej. Potwierdza również takie atuty Polski jak dobrze rozwinięta infrastruktura, wykwalifikowani pracownicy i sprzyjające warunki prowadzenia działalności gospodarczej. Nasza współpraca z SHEIN przyczyniła się do powstania dużego centrum logistycznego. Z satysfakcją będziemy wspierać dalszy rozwój firmy – powiedział Michał Ptaszyński, dyrektor zarządzający Logicor Polska.



FOT. SHEIN

Chińska firma z siedzibą w Singapurze ma tu ponad 6500 robotów, ale potrzeba też tysięcy ludzi



FOT. SHEIN

Sylwester Filas i Michał Kania oprowadzili nas po centrum logistycznym

8 tys. pracowników jest już w SHEIN w Polsce. Będą kolejni

Mimo wysokiej robotyzacji, jest też duża liczba pracowników. Obecnie zatrudnionych jest łącznie około 8 tys. osób. Firma zapowiada, że do końca 2026 roku liczba ta przekroczy 10 tys.

Praca w centrum obejmuje nie tylko bezpośrednią obsługę magazynu. Potrzebni są również specjaliści zajmujący się logistyką, zarządzaniem łańcuchem dostaw, technologią i organizacją procesów.

Firma zapewnia pracownikom transport do centrum. Zorganizowane dojazdy obejmują również miejscowości oddalone nawet o godzinę drogi od Kątów Wrocławskich. Autobusy kursują m.in. z Wałbrzycha.

Ponad 230 polskich firm współpracuje z SHEIN

Obecność SHEIN na Dolnym Śląsku to nie tylko zatrudnienie w samym centrum logistycznym. Firma deklaruje również współpracę z ponad 230 polskimi małymi i średnimi przedsiębiorstwami.

Dodatkowo od kwietnia 2025 roku działa polska wersja platformy Shein Marketplace. Według danych przekazanych przez firmę dołączyło do niej już ponad 500 polskich marek i sprzedawców. Mogą oni oferować swoje produkty klientom w różnych krajach Europy.

– Polska stała się jednym z filarów naszej działalności w Europie. Kolejna inwestycja jest wyrazem zaufania do potencjału tego kraju, kompetencji jego pracowników i warunków prowadzenia biznesu – powiedział Leonard Lin, globalny dyrektor ds. public affairs SHEIN i prezes firmy na region Europy, Bliskiego Wschodu i Afryki.

eprasa.pl 79cacc8a41

REKLAMA
0011609651

Trwają zgłoszenia

30 Kreatywnych Wrocławia

Do **6 grudnia** zgłoś siebie lub wskaż tych,
którzy zmieniają miasto na lepsze!



Formularz zgłoszeniowy:

www.wro.news/30KW-2027

Zmodyfikowane z AI

Wrocław miasto spotkań

ARAW Agencja Rozwoju Aglomeracji Wrocławskiej

wroclaw.pl

eprasa.pl 79cacc8a41

KARIERA

„Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło”

Ewa Pajor jest dziś jedną z najlepszych piłkarek świata. Zajęła drugie miejsce w plebiscycie „France Football” o Złotą Piłkę. Gra w Barcelonie, ale nie zapomina o rodzinnej wsi pod Sieradzem. Jej niezwykły talent dostrzegł nauczyciel wychowania fizycznego Piotr Kozłowski, dziś wicestarosta w Poddębicach



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Ewa Kolasa, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Wieleninie, którą kończyła Ewa Pajor. Baner przed szkołą mówi sam za siebie: „Nasza Absolwentka, nasza Duma!”

Anna Gronczewska

Pęgów to mała wioska koło Uniejowa. 72 mieszkańców, kilkanaście domów. Ewa Pajor jest dumą Pęgowa. Pani Teresa mieszka na końcu wsi. Gdy słyszy imię Ewy, zaraz się uśmiecha.

– Znam ją od dziecka – zapewnia. – Przychodziła się bawić z moją wnuczką, która jest od niej o rok starsza. Zawsze była sprytna, zwinna, szybka. Miała może z 5 lat, gdy ganiały się z wnuczką po podwórku. Taka była sprytna, że potrafiła przebiec pod krową. Potem wszystkie krowy zamykałam w stodole, by nie doszło do jakiegoś nieszczęścia...

Pani Teresa opowiada, że za płotem zrobiła małe boisko, gdzie Ewa grała w piłkę z chłopakami i jej wnuczką.

– Jak teraz przyjeżdża do Pęgowa, to biega drogą w stronę lasu i z powrotem – opowiada pani Teresa. – Ale jak mnie spotka, to przystaje, porozmawia. Choć jest bardzo znana, to się nie zmieniła, została naszą Ewą.

Najmłodsza z piątki dzieci

Rodzinny dom Ewy Pajor stoi na początku wsi. Duży, piętrowy, pomalowany na zielono. Przed domem pasie się kilkanaście byków.

– Rodzice i brat Ewy hodują bydło, mają ze 120 sztuk – tłumaczą sąsiedzi Pajorów.

Mówią, że ojciec piłkarki Janusz pochodzi z Pęgowa, mama Krystyna z Podkarpacia. Przyjechała tu za mężem. Mają pięcioro dzieci. Ewa jest najmłodsza.

– Pamiętam jak mama Ewy przychodziła z nią w ciąży do sklepu, który prowadziłam – wspomina pani Teresa.

Rok starsza od Ewy jest Paulina. Tak jak Ania wybudowała sobie w Pęgowie, niedaleko rodzinnego gospodarstwa, dom. Został na nim brat Piotrek. Najstarsza Kasia mieszka dziś we Francji.

Podwórko domu rodziców i brata Ewy Pajor jest duże. Biegają po nim dwa małe kotki. Na drzwiach stodoły stoi bramka. Kiedyś były tam wymalowane jej kontury. To do niej strzelała pierwsze gole mała Ewa.

– Pamiętam jak razem z moim synem kopała na łące piłkę – wspomina jeden z sąsiadów. – U Pajorów nie było specjalnych tradycji sportowych, choć bratanek jej ojca pojechał do Łodzi grać w piłkę. Ewa przy gospodarstwie nie pracowała. Kiedyś częściej do domu przyjeżdżała, ale nie zapomina, skąd pochodzi. Sława jej nie zmieniła.

Krystyna Pajor, mama Ewy, wychodzi w spodniach dresowych z logo FC Barcelona. To temu klubowi kibicuje niemal cała okolica. Mama nie lubi rozmawiać z dziennikarzami. Tłumaczy, że powie się im jedno, a potem co innego się czyta. Jest wysoką, ładną kobietą. Ewa jest podobna do mamy.

– Mamy pięcioro dzieci, trzeba było je wychować, a jeszcze mieliśmy na głowie gospodarstwo – mówi Krystyna Pajor.

Rodzice są dumni nie tylko z Ewy, ale wszystkich dzieci.

Z Wielenina w świat

Wielka kariera Ewy Pajor zaczęła się w niewielkiej Szkole Podstawowej im. generała Szczepana Ścibora w Wieleninie. W chodzących wita wielki baner ze zdjęciem Ewy w koszulce Barcelony. Ewa Kolasa od czterech lat jest tu dyrektorką.

– Ewa nas odwiedza, zazwyczaj jest na zakończeniu roku szkolnego – dodaje. – Ona ma wielką pokorę w tym co robi. Często mówi o naszej szkole, pamięta o tym, że zaczynała na naszym szkolnym boisku w Wieleninie. Jesteśmy bardzo dumni z tego, co osiągnęła.

W szkole Wieleninie jej talent dostrzegł Piotr Kozłowski, wtedy nauczyciel wychowania fizycznego, dziś wicestarosta poddębicki.

– Pamiętam jak zaczęła się jej piłkarska przygoda – opowiadała nam Elżbieta Goszczyk, była dyrektor Szkoły Podstawowej w Wieleninie, z czasów gdy uczyła się w niej Ewa Pajor. – Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło. Grała nawet z dorosłymi. Jak choćby podczas imprezy na Dzień Dziecka, gdzie uczniowie grali przeciw rodzicom.

Była dyrektor szkoły w Wieleninie zauważała, że choć w rodzinie Ewy są cztery dziewczyny i jeden chłopak, to w piłkę grały tylko one.

– Kopała ją też o rok starsza siostra Ewy, Paulina, a ich brat Piotrek jakoś smykałki do sportu nie ma – śmiała się Elżbieta Goszczyk.

Gdyby nie Piotr Kozłowski

Pierwszym przystankiem na piłkarskiej drodze Ewy był Konin. Grała w tamtejszym Medyku. Prezes, a także były trener tego klubu Roman Jaszczak, nie uważa się jednak za odkrywcę talentu dziewczyny. Jest nim Piotr Kozłowski.

– Zadzwonił do nas i powiedział, że ma fajną, utalentowaną dziewczynę – opowiadał nam Roman Jaszczak. – Ewę chciała też Łódź, Sieradz, ale zdecydowali się na Konin. Była w czwartej klasie szkoły podstawowej, gdy Piotr Kozłowski zaczął przywozić ją na zgrupowania, obozy kadry województwa wielkopolskiego młodziczek do lat 13.

Piotr Kozłowski, odkrywca talentu Ewy, mówi, że o wszystkim zadecydował przypadek. Dziewczyna miała osiem lat, uczyła się w drugiej klasie szkoły podstawowej. Pan Piotr prowadził zajęcia na świetlicy. Dzieci zaczęły grać w piłkę. Od razu zwrócił uwagę na Ewę. Miała niesamowitą smykałkę, piłka wręcz kleiła się jej do nóg.

– Miała zresztą generalnie dryg do sportu – opowiada Piotr Kozłowski. – Wszystko w mig łapała. Zresztą do dziś dobrze gra w siatkówkę, koszykówkę, jest niesłychanie sprawna.

Początkowo Ewa i inne dzieci bawiły się tylko grając w piłkę nożną, Z czasem pan Piotr utworzył grupę sportową i zaczął piłkarskie treningi. Ewa trenowała ze starszymi od siebie o rok, dwa chłopcami.

– Sam trening nie wystarczał, Ewie potrzebne były mecze – dodaje Piotr Kozłowski. – Chcieliśmy, by grała w drużynie razem z chłopcami. Ale w Łódzkim Związku Piłki Nożnej usłyszeliśmy, że to niemożliwe, nie zezwalają na to przepisy. W tym czasie o Ewie Pajor usłyszeli trenerzy i działacze Medyka Konin.

To Piotr Kozłowski woził ją na zgrupowania, obozy.

– Rodzice nie przeszkadzali – tłumaczy pan Piotr. – Są rolnikami, mają dużo pracy gospodarstwie. Nawet nie mieli możliwości, by dowozić ją na mecze, treningi. Poza tym nie znali się na sporcie, nie interesowali się nim specjalnie. Jestem wdzięczny, że mi zaufali. Mało kto oddałby 10-letnie dziecko człowiekowi, którego wtedy niespecjalnie znali, by woził je na obozy, turnieje.

Przystanek Konin

Kiedy Ewa skończyła szkołę podstawową, trzeba było podjąć decyzję do dalej. W Koninie czekało na nią gimnazjum, miejsce w internacie. Ale Ewa miała dopiero 12 lat, a Konin od jej rodzinnego Pęgowa dzieliło siedemdziesiąt kilometrów.

– Wtedy jej rok starsza siostra, Paulina zdecydowała, że pojedzie z Ewą – wspomina Piotr Kozłowski. – Paulina uczyła się w gimnazjum w Uniejowie, ale po pierwszej klasie przeniosła się z siostrą do Konina.

W Koninie Ewa zaczęła się uczyć w tamtejszym gimnazjum sportowym nr 6 i razem z 70 koleżankami zamieszkała w internacie.

– To wyjątkowa dziewczyna – mówił nam o Ewie Roman Jaszczak. – Jest wielu sportowców, którzy na treningach są mistrzami. Kiedy jednak wychodzą na boisko, zżera ich stres, nerwy. Aż się nie chce wierzyć, że to ten sam zawodnik. Z Ewą jest inaczej. Ona na treningu była średnia, nawet przeciętna. Ale wchodzi na boisko i jest najlepsza!

Roman Jaszczak pamięta dobrze Ewę z czasów, gdy zaczynała taką poważną przygodę z piłkę. Wspomina, że był z niej taki chłopiec.

– Często do piłki nożnej garnęły się dziewczynki, które miały niewiele wspólnego z kobiecością – mówił nam Roman Jaszczak. – Bałem się, że tak będzie z Ewą. Nic takiego jednak się nie stało. Ewa przeistoczyła się władną, wrażliwą i ciepłą dziewczynę.

W gimnazjum nauka nie była jej mocną stroną. Lubiła podkreślać, że zostanie piłkarką. Na szczęście się to zmieniło. Ewa postanowiła zdać maturę. Już w liceum była dobrą uczennicą.

Gwiazda Barcelony

Z czasem marzeniem Ewy stał się wyjazd za granicę. W 2015 roku Ewa Pajor została piłkarką niemieckiego VfL Wolfsburg. Z tą drużyną pięć razy zdobywała Mistrzostwo Niemiec, dziewięć razy puchar tego kraju. Dla Wolfsburga rozegrała 196 meczów i strzeliła 136 bramek. Od 2024 roku jest zawodniczką FC Barcelona. Zdążyła już dla tego klubu strzelić 25 bramek. Została razem z FC Barcelona mistrzynią Hiszpanii, wygrała Ligę Mistrzyń.

W 2007 roku razem z koleżankami z reprezentacji U 17 zdobyła mistrzostwo Europy i była jedną z najlepszych piłkarek turnieju. W lipcu polska kobieca kadra zagrała pierwszy raz w historii w mistrzostwach Europy. Ewa była kapitanem reprezentacji. 3 grudnia Ewa Pajor skończy 30 lat. Także w grudniu z reprezentacją Polski zawalczy, by spełnić kolejne marzenie: zagrać w koszulce z orzełkiem na piersi w mistrzostwach świata.

eprasa.pl 79cacc8a41

AUTOREKLAMA
0011607994

„ENERGIA Z POLSKI – LOCAL FIRST”

7 grudnia zapraszamy do Gdańska na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First”

Polskie firmy już budują nowoczesną energetykę, a ich udział może być jeszcze większy. O tym, jak to osiągnąć, będziemy rozmawiać podczas kolejnej odsłony najważniejszego cyklu wydarzeń o polonizacji łańcuchów dostaw

Mateusz Tkarski

Nad Bałtykiem trwają cztery gigantyczne inwestycje: budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej „Lubiatowo-Kopalino” oraz program Morskich Farm Wiatrowych na Bałtyku z portem instalacyjnym. Dodatkowo ruszyła budowa Głębokowodnego Terminala Kontenerowego w Świnoujściu oraz rozbudowa nowej sieci przesyłowej 400 kV (tzw. szyny północnej PSE), czyli potężnej linii energetycznej.

Local content w praktyce

O co toczy się gra w zapewnienie jak najwyższego współczynnika local content w inwestycjach infrastrukturalnych, obrazuje niedawno otwarta inwestycja w porcie gdańskim, związana z łańcuchem dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej.

Terminal T5 to strategiczna inwestycja, która wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz tworzy warunki do większego udziału krajowych firm w transformacji energetycznej. Będzie bazą instalacyjną dla morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Został zrealizowany przez spółkę Istrana, w której 85 procent udziałów posiada fundusz PFR FI FIZ AN, a pozostałe 15 proc. należy do Baltic Hub. Kosztował 1,2 mld zł, a większość z tych pieniędzy zarobiły polskie firmy.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił znaczenie inwestycji dla rozwoju krajowego przemysłu i budowy silnych polskich łańcuchów dostaw.

– To miejsce jest najlepszym dowodem, że idea local content działa w praktyce. Dzięki największym inwestycjom energetycznym możemy jednocześnie wzmacniać bezpieczeństwo państwa, rozwijać polską gospodarkę i tworzyć realne szanse dla krajowych przedsiębiorstw. Mamy największy boom inwestycyjny w historii. To jest ogromna szansa na wzmacnianie pozycji Polski w Unii Europejskiej i na świecie – powiedział minister Wojciech Balczun. – Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystywanie potencjału polskich firm. Dzisiejsza inwestycja pokazuje, że potrafimy realizować ambitne projekty z udziałem polskich wykonawców, projektantów i podwykonawców, budując odporność gospodarki oraz kontrolę nad kluczowymi łańcuchami dostaw – dodał minister.



FOT. PPG

Forum odbywa się pod honorowym patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna



FOT. NDI

Terminal T5 to przykład udziału polskich firm w strategicznych inwestytcjach

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma NDI z Pomorza, która przeprowadziła rozległe prace hydrotechniczne. Do utworzenia nowej powierzchni inwestycyjnej wykorzystano około 3,5 mln metrów sześciennych piasku. Do budowy ścian obudowy terminala zużyto około 12 tysięcy ton stali, a do wykonania konstrukcji żelbetowych nabrzeży około 35 tys. m sześc. betonu.

Cel – jak najwyższy udział polskich firm

Przed polskimi firmami jeszcze wiele podobnych wyzwań. Ogromne inwestycje związane z budową energetyki morskiej wkroczą dopiero w drugą fazę programu. Zasadnicza budowa elektrowni jądrowej zacznie się za dwa lata. Do wzięcia są setki miliardów złotych w ramach zamówień na towary, technologie i usługi.

Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystanie potencjału polskich firm

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Właśnie temu, jak nie przespać tej ogromnej szansy, w jaki sposób firmy mogą dotrzeć do zleceniodawców, jakie możliwości inicjowania polskiego łańcucha dostaw ma rząd i władze lokalne, poświęcony jest cykl wydarzeń „Energia z Polski – Local First”. W jednym miejscu spotykają się ministrowie, prezesi spółek Skarbu Państwa i setki firm, które chcą uczestniczyć w największych projektach inwestycyjnych w Polsce.

Uczestnicy otrzymują wiedzę dotyczącą norm technicznych, certyfikacji, procedur zakupowych, przygotowywania ofert, negocjowania umów oraz finansowego zabezpieczania inwestycji. Jest to szczególnie istotne dla małych i średnich przedsiębiorstw, dla których barierą w dostępie do dużych projektów często nie jest brak kompetencji, lecz skala formalności, wymagania kapitałowe, konieczność przedstawienia gwarancji i utrudniony kontakt z osobami odpowiadającymi za zakupy.

Już 7 grudnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbędzie się kolejna odsłona wydarzenia, które organizujemy wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Zakres tematyczny i rejestracja na Forum Polskich Dostawców 7 grudnia w ECS w Gdańsku są dostępne na www.energiazpolski.pl



eprasa.pl 79cacc8a41

HISTORIA


FOT. DOMENA PUBLICZNA

Prezydent Ignacy Mościcki wręcza buławę marszałkowską gen. Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu

Rydz-Śmigły bierze do ręki buławę marszałkowską

11 listopada 1936 r., w nowo wymyślone Święto Niepodległości, dekretem prezydenta Ignacego Mościckiego gen. broni Edward Rydz-Śmigły został mianowany Marszałkiem Polski

Mariusz Grabowski

Awans na marszałka wyniósł Rydza-Śmigłego na jedną z trzech osób rządzących Rzeczpospolitą, po prezydencie i szefie MSZ Józefie Becku. Marszałek – jak pisał prof. Paweł Wieczorkiewicz – „miał stać się nie tylko spoiwem łączącym coraz bardziej rozpadający się obóz legionowy, ale również stanowić jedyną praktycznie (...) legitymizację władzy jego następców".

Na szczytach władzy

Czy uprawniona jest teza, że wręczenie Rydzowi-Śmigłemu buławy było konsekwencją kilkuletnich wewnątrzsanacyjnych sporów po śmierci Józefa Piłsudskiego? Jak najbardziej, jeśli dodamy do tego jego niebywale wygórowane ambicje polityczne. Weźmy przykładowo utworzenie Obozu Zjednoczenia Narodowego, czyli autorskiego politycznego dziecka Rydza, które zostało zapowiedziane już 24 maja 1936 r. na Zjeździe Legionistów w Warszawie. „Nie ma wyboru, musimy mówić otwarcie. Albo ktoś stoi w naszych szeregach jak nasz brat, albo nie jest naszym bratem!" – mówił wtedy.

Od czasu tej deklaracji nastąpił gwałtowny wzrost liczby publikacji gloryfikujących jego osobę w prasie rządowej.

13 lipca 1936 r. premier gen. Felicjan Sławoj-Składkowski wydał okólnik, który – w sposób dość kuriozalny – wprowadził odgórnie kult Rydza-Śmigłego jako „pierwszej w Polsce osoby po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej". Zacytujmy fragment tego niezwykłego dokumentu:

„Zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego zarządzam co następuje: Generał Śmigły-Rydz, wyznaczony przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny, pierwszy Współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany, jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej. Wszyscy funkcjonariusze państwowi z prezesem Rady Ministrów na czele okazywać Mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".

„Buławizacja"

Gdy zatem kilka miesięcy później prezydent Mościcki mianował gen. broni Edwarda Rydza-Śmigłego marszałkiem Polski oraz odznaczył go Orderem Orła Białego, nikt nie był szczególnie zdumiony. Uważny czytelnik ówczesnych gazet mógł to wcześniej wyczytać np. w „Polsce Zbrojnej", która w wydaniu z 21 października informowała wprost, że już wkrótce „generał Edward Śmigły-Rydz zostanie marszałkiem Polski".

Zostało to sceptycznie przyjęte jedynie przez część obozu sanacyjnego, szczególnie najstarszych piłsudczyków, m.in. ppłk. Walerego Sławka czy ppłk. Wacława Jędrzejewicza, którzy uważali, że godność ta należała się jedynie Piłsudskiemu. Nadanie najwyższego stopnia wojskowego Rydzowi-Śmigłemu nazywano ironicznie „buławizacją", a Sławek uznał wywyższenie Rydza-Śmigłego za „najsmutniejszy dzień w swoim życiu".

Ową buławę poświęcono w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie, a jej wręczenie przyszłemu marszałkowi odbyło się 10 listopada na dziedzińcu. W podniosłej uroczystości wzięli udział przedstawiciele rządu, delegacje pułków, duchowieństwa, attaché wojskowi i poczty sztandarowe wojska.

„Naczelny Wodzu!"

Przyjrzyjmy się tej uroczystości, bowiem jest kwintesencją sanacyjnego splendoru politycznego. Ignacy Mościcki wygłosił uroczystą mowę, zwracając się do Rydza-Śmigłego słowami: „Naczelny Wodzu Sił Zbrojnych! (...) wręczam Ci, Naczelny Wodzu, buławę marszałkowską, jako symbol Twej doniosłej roli w Państwie", co oficjalnie ustanawiało go faktycznym przywódcą obozu władzy po śmierci Józefa Piłsudskiego oraz przyszłym Naczelnym Wodzem.

Następnie prezydent przekazał marszałkowi buławę, wykonaną z oksydowanego srebra, z monogramem „E. R. Ś." i datą „11.XI.1936". W tym momencie orkiestra wojskowa odegrała hymn państwowy, a na wiwat oddano 20 salw armatnich. Po grzmocie armat nowy marszałek wygłosił mowę dziękczynną, a gratulacje w imieniu duchowieństwa złożył prymas Polski, kard. August Hlond.

Po zakończeniu części oficjalnej nowy marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły przeszedł przed frontem delegacji pułkowych i szpalerem attaché, po czym udał się w triumfalnym powrocie do siedziby Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, wiwatowany entuzjastycznie przez tłumy mieszkańców stolicy. Wieczorem uczestniczył w uroczystej kolacji na Zamku Królewskim, wydanej przez prezydenta.

Rodzi się kult

Już w 1936 r. legionista-poeta kpt. Adam Kowalski skomponował „Pieśń o Generale Edwardzie Śmigłym-Rydzu". Dobrze oddawała ówczesną pozycję Naczelnego Wodza:

„Marszałek Śmigły-Rydz
Nasz drogi, dzielny wódz
Gdy każe, pójdziem z nim
Najeźdźców tłuc
Nikt nam nie ruszy nic
Nikt nam nie zrobi nic
Bo z nami Śmigły, Śmigły,
Śmigły-Rydz".

Przejawami kultu wojskowego marszałka były m.in. rozwieszane na ulicach plakaty, na których widniał na tle postaci Piłsudskiego. Ponadto imieniny Rydza-Śmigłego (18 marca) zaczęto obchodzić podobnie jak święto państwowe (w oddziałach wojskowych, szkołach, jednostkach Związku Strzeleckiego odbywały się imprezy okolicznościowe). W prasie pojawiały się artykuły na jego cześć, w urzędach i na pocztach rozwieszano jego portrety, plakaty z hasłami podkreślającymi wierność obywateli generalnemu inspektorowi.

Na cześć marszałka zmieniono nazwę przełęczy Chyszówki w Beskidzie Wyspowym na Przełęcz Rydza-Śmigłego oraz osady Żurawka pod Zaleszczykami na Śmigłowo. 18 obiektów w całej Polsce (domów ludowych, świetlic i klubów sportowych) otrzymało imię Rydza-Śmigłego. Wśród nich znalazł się np. most na Wiśle we Włocławku, otwarty we wrześniu 1937 r., aleja w Zakopanem – otwarta w grudniu 1938 r., ulica w Wilnie, Szkoła Pilotów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Świdniku oraz szkoła nr 48 w Warszawie (jej imię Rydza-Śmigłego nadano już 21 lutego 1939 r.).

28 maja 1937 r. minister spraw wojskowych nadał 11. Pułkowi Ułanów Legionowych nazwę 11. Pułk Ułanów Legionowych imienia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza oraz zarządził noszenie przez jego żołnierzy na naramiennikach kurtek i płaszczy – zamiast dotychczasowej numeracji – inicjałów „Ś.R." z buławą marszałkowską. W 1937 r. Poczta Polska wydała znaczki pocztowe o nominale 25 i 55 gr z podobizną marszałka.

Nowe wyzwania

Buława w rękach Rydza-Śmigłego miała też skutki na szczytach władzy. Zamarzywszy o przejęciu całkowitej władzy w Rzeczypospolitej, musiał zmierzyć się z prezydentem Ignacym Mościckim. 22 czerwca 1937 r. udzielił politycznego poparcia bytowi politycznemu pod nazwą Związek Młodej Polski, organizacji młodzieżowej Obozu Zjednoczenia Narodowego. Na jej czele stanął co prawda szef OZN płk Adam Ignacy Koc, ale jego zastępcą został Jerzy Rutkowski – czołowy działacz „Falangi". Pogłębiło to i tak wyraźny kryzys w obozie rządzącym. Marszałek Rydz-Śmigły oskarżany był przez środowisko prezydenta Mościckiego wręcz o „chęć wprowadzenia rządów totalitarnych".

Przed marszałkiem stanęły także wyzwania międzynarodowe. 12 marca 1938 r. III Rzesza dokonała Anschlussu Austrii. Reakcja Rydza-Śmigłego, wiernego ucznia Józefa Piłsudskiego, była zachowawcza. Uważał, że kierunek ekspansji południowo-wschodni jest dla Polski bezpieczny, szczególnie że chronił nas sojusz z Francją.

W połowie marca 1938 r. Śmigły-Rydz poparł także ultimatum wobec Litwy z żądaniem nawiązania stosunków dyplomatycznych. To z tego okresu pochodzi hasło: „Wodzu, prowadź na Kowno!". 18 marca, w swoje imieniny, marszałek manifestacyjnie pojechał do Wilna, gdzie nadzorował koncentrację wojsk polskich na granicy z Litwą. Odbył tam naradę wojenną z gen. Stefanem Dąbem-Biernackim. Następnego dnia rząd litewski uległ naciskom i przyjął ultimatum. Śmigły-Rydz uznał to wręcz za swój sukces osobisty, potwierdzający niejako jego kierowniczą rolę na szczytach władzy Rzeczypospolitej.

eprasa.pl 79cacc8a41

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 5.

POZIOMO:

2) IzabelaW., 4) zarost z bramką, 8) nakłaniamy obywatela do żyrowania, 9) nowej obawiają się pracownicy, 10) gatki do bicia, 11) mieszczanie w płynie, 12) podwójnie sodowa, 13) droga Awi, 15) bywają zimowe, 18) zegarek w parze z alfą, 21) prastary fanatyk, 23) miejscowość prawie do całowania, 25) w delikatesach, 26) samolot na dnie, 27) postać literacka wśród umeblowania, 28) sznur na k.

PIONOWO:

1) jeden z tych, które odleciały Szczepanikowi, 2) wysepka w winach, 3) zastawione panie, 5) dokonywane z udziałem plotki lub frezarki, 6) ten rok ze sprzętu sprzątaczki, 7) rośliny płatnicze, 14) król królów z Czarnego Lądu, 15) statek z brzydkiej dziury, 16) bardzo dużo Niemców, 17) np. Legolas, 19) kwiat AK, 20) jedno państwo pyta o inne, 22) grzbiet w norce, 24) góry w Jałcie.

● Rozwiązanie z 23.10.2026 r.

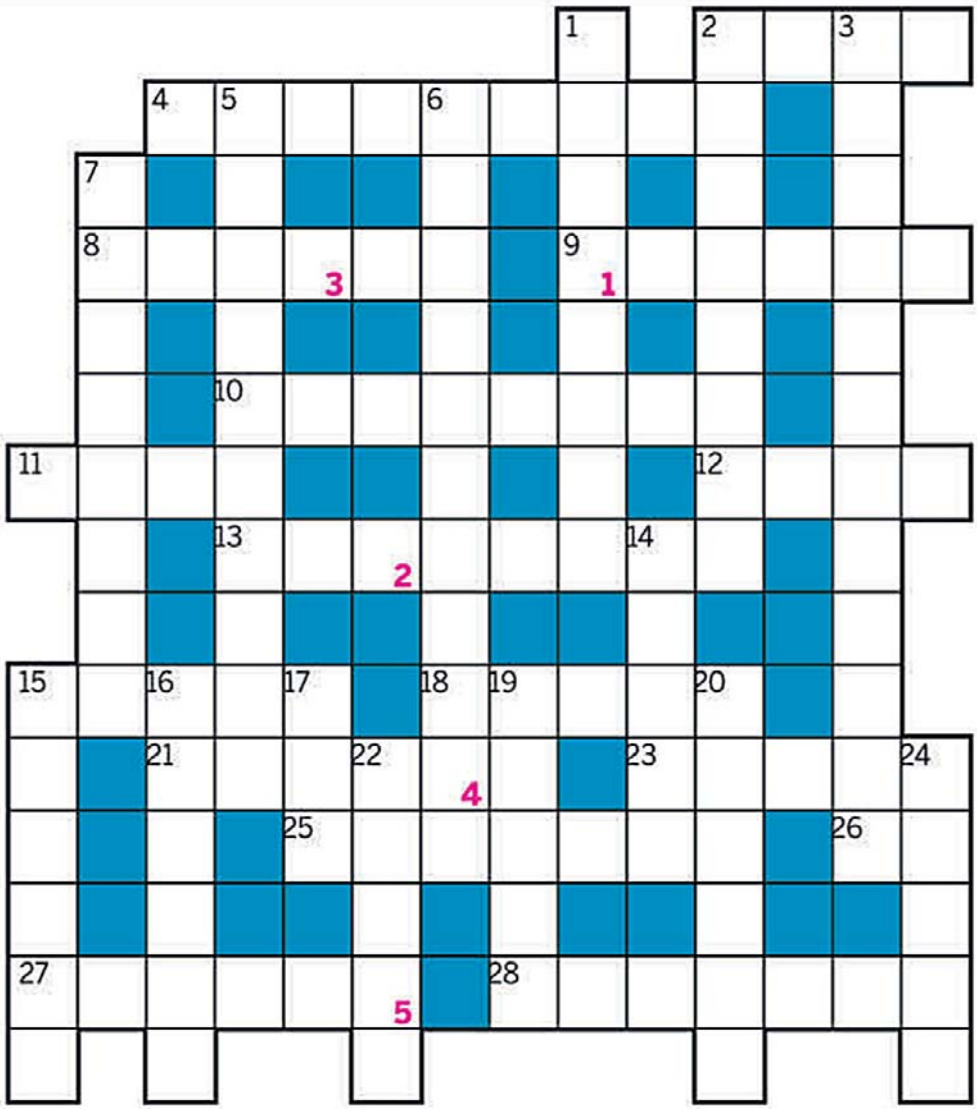
hasło: FIKUS

POZIOMO:

ostępy, kafelek, raper, Ludlum, alt, pojęcie,materace, Oro, beret, sensat, Nil, Pytia, Talia, elegia, nietykalność, parytety, Wasia, twister, beremyce, etyka, kacyk.

PIONOWO:

okrojenie, Tupac, parter, falset, lampasy, Klementynka, Eliot, ocet, aria, Tell, organ, salon, pasy, gęś, nabytek, etylen, omasty, ćwiek, pub, edyl, wiec, styk, arab.



1	2	3	4	5

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Anna Lewandowska

Nieoczekiwanie rozpłakała się w aucie

Celebrytka jest nie tylko żoną słynnego piłkarza, ale także bizneswoman. Nie zawsze wszystko jednak idzie po jej myśli. Ostatnio zamieściła w internecie wpis, w którym obwieściła, iż w jej życiu są też trudne chwile. „Miałam zaplanowany dzień pełen telefonów i spotkań (które finalnie zrealizowałam), ale wystarczyła jednak jedna rzecz, żeby prawie wytrącić mnie z równowagi" – zaczęła. „Usiadłam w aucie i się rozpłakałam. Dałam sobie na to przyzwolenie. Chciałam tylko, żeby ktoś mnie przytulił i powiedział, że daję radę" – kontynuowała. „Jutro będzie nowy dzień. Wierzę, że takim podejściem można zmienić wiele: w pracy, w domu, na ulicy. A gdyby ktoś zapytał, czego najbardziej nie lubię, odpowiedziałabym: złej energii i kłótni" – podsumowała.

Maciej Musiał

Skończył z romantycznymi spacerkami

Chociaż młody aktor w ogóle nie zdradza w wywiadach szczegółów swego życia prywatnego, dwa lata temu zaczęły pojawiać się pierwsze doniesienia sugerujące, że jego serce jest zajęte. Szybko okazało się, że wybranką Musiała została Zosia Gajewska, modelka i influencerka, której na Instagramie i TikToku udało się zgromadzić ponad pół miliona obserwatorów. Z czasem w internecie zaroiło się od zdjęć z ukrycia, na których fotoreporterzy uwieczniali romantyczne spacery, randki w modnych restauracjach czy codzienne sprawunki pary. Teraz niespodziewanie Pudelek poinformował jednak, że drogi zakochanych już się rozeszły. Żadna ze stron nie zabrała jednak oficjalnego głosu w tej sprawie.

Magdalena Narożna

Uczyniła mały krok ku miłości

Wokalistka zespołu Piękni i Młodzi we wrześniu wzięła cichy ślub z Krzysztofem Romaniukiem. Teraz w rozmowie ze „Światem Gwiazd" wyznała, że zna się



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Magdalena Narożna, wokalistka zespołu Piękni i Młodzi we wrześniu wzięła cichy ślub z Krzysztofem Romaniukiem

ze swym mężem od podstawówki. – Krzyś nie był chyba wtedy jeszcze do końca w moim typie. Wszystkie dziewczyny były nim zafascynowane, a ja byłam taka, że nigdy nie lubiłam tego, co ktoś. Zawsze trzymaliśmy się w jednej paczce, kumplowaliśmy się, spotykaliśmy, mieliśmy bardzo dobre relacje – powiedziała. Kiedy Romaniuk dorósł, wyjechał na Islandię. I tam z koncertem dla Polonii dotarła pewnego dnia Narożna. Była akurat po rozstaniu ze swym pierwszym mężem. – Od tamtej pory zaczęliśmy mieć ponowny kontakt, pisaliśmy, wspieraliśmy się. Od przyjaźni do miłości to już jest potem mały krok – stwierdziła wokalistka.

Blanka Lipińska

Bardzo cierpiała z powodu perfum i zapachów

Autorka erotycznych romansów z serii „365 dni" uwielbia egzotyczne wakacje. Niestety, aby się na nie wybrać, musi odbyć podróż samolotem. A jak otwarcie przyznaje, cierpi na awiofobię, czyli lęk przed lataniem. Nic więc dziwnego, że niemal podczas każdego lotu jest poirytowana i urządza różne awantury – o zbyt ciasne fotele, zagubione bagaże czy przerażające turbulencje. Ostatnio opublikowała w mediach społecznościowych wymowny kadr w ciemnych okularach i napisała: „Byłoby cudownie, gdyby w samolotach był całkowity zakaz używania (psikania się) perfum i innych zapachowych rzeczy na pokładzie. Niektórzy mają astmę i duszące perfumy zwyczajnie próbują nas zabić. Ale w sumie co mi za różnica, czy się uduszę, czy według moich założeń zginę w katastrofie. Żegnajcie!".

Joanna Krupa

Świętowała urodziny córki w Polsce

W ostatnich miesiącach jurorka „Top Model" narzekała w mediach, że nierzadko musi korzystać z pomocy prawników, żeby uzyskać zgodę od swego byłego męża na przyjazd z córką do Polski. Przyznała jednak, że oboje z Douglasem Nunesem próbują się dogadać ze względu na dobro Ashy. I chyba się udało, bo oboje spotkali się teraz na przyjęciu z okazji 7. urodzin pociechy. Na instagramowym profilu Krupy pojawiło się nagranie, na którym modelka uwieczniła córkę siedzącą przy stole w towarzystwie koleżanek. Pokazała również swojego byłego męża, podążającego z tortem w kierunku Ashy. Później widać na filmiku, jak rodzice świeżo upieczonej 7-latki wspólnie dopingują ją w zdmuchiwaniu świeczki.

Radosław Majdan

Jest naprawdę spełniony finansowo

Celebryta był ostatnio gościem podcastu „Zbliżenie". W trakcie rozmowy bez ogródek skomentował docinki prowadzącego, wypominającego mu, że to Małgorzata Rozenek przynosi do domu więcej pieniędzy niż on. – Żyjemy w świecie, gdzie mówimy o równouprawnieniu. A jeżeli są takie sytuacje, o których mówisz, to pytamy się faceta, czy mu to przeszkadza. Myślę, że kluczem i fundamentem samopoczucia faceta, przy okazji takiego związku, jaki my mamy, jest to, że jestem naprawdę spełniony. Robiłem i nadal robię w życiu fantastyczne rzeczy – odpowiedział. I dodał: – Ja zarabiam na tyle dobrze, naprawdę, że zupełnie mnie to nie boli. Jeżeli miałbym mieć pretensje, że moja żona zarabia lepiej, no to musiałbym być wariatem – podkreślił. Przyznał jednak na koniec, że ma z małżonką podpisaną intercyzę.

eprasa.pl 79cacc8a41

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie uczestników Mistrzów Agro, którzy awansowali do finału wojewódzkiego tej akcji

Za nami pierwszy etap rywalizacji w wielkim plebiscycie rolniczym Mistrzowie Agro 2026 - i moc oddanych głosów na jego fantastycznych uczestników. - Przed nimi walka o zwycięstwo w województwie - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Jak dodaje: - Do etapu wojewódzkiego plebiscytu awansowali uczestnicy reprezentujący różne środowiska i kategorie, ale wszystkich łączy jedno: zaangażowanie w sprawy ważne dla mieszkańców wsi i małych miejscowości.

Rolnik, sołtys, liderka i lider społeczności, leśniczy, koło gospodyń wiejskich, wypoczynek blisko natury, sołectwo... - Każdy z uczestników tych plebiscytowych kategorii ma własną historię, doświadczenia i pomysły na działanie. Opisywaliśmy je na naszych łamach oraz stronie internetowej, gdzie regularnie przedstawialiśmy uczestników tegorocznej edycji plebiscytu Mistrzowie Agro - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Czytaliście już więc rozmowy o zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach uczestników plebiscytu. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. - A dziś, po raz drugi, oddajemy pierwszeństwo zdjęciom. Tym razem prezentujemy część kandydatów, którzy awansowali do etapu wojewódzkiego - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji.

Jak dodaje dziennikarka, opisując prezentacje zdjęciowe uczestników akcji: - To właśnie oni zdobyli poparcie czytelników w swoich kategoriach i mają szansę sięgnąć po tytuł Mistrza Agro 2026 w skali całego naszego województwa.

Ten etap akcji jeszcze wyraźniej pokazuje, jak wielu aktywnych i inspirujących ludzi działa w całym naszym regionie. - Pamiętajmy, że za każdym awansem do etapu wojewódzkiego stoją nie tylko głosy, ale przede wszystkim codzienna praca. Czasami bardzo widoczna w mediach, czasami mniej widowiskowa, ale zawsze wykonywana z pasji i poczucia odpowiedzialności, często z radością, po godzinach i całym sercem - podkreśla Katarzyna Adamczyk. - Prezentacja uczestników wojewódzkiego etapu naszego plebiscytu, którzy w ostatnich tygodniach zdobyli uznanie mieszkańców, to okazja, aby zobaczyć osoby, które często są dobrze znane lokalnym społecznościom, choć na co dzień nie zawsze znajdują się w centrum uwagi. A jak znamy ich działalność, słyszymy o organizowanych przez nich inicjatywach czy sukcesach, to rzadko zatrzymujemy się na chwilę, by poznać ludzi stojących za tym wszystkim - uważa Katarzyna Adamczyk. - Patrząc na uczestników etapu wojewódzkiego, którzy reprezentują różne kategorie plebiscytu, pamiętajcie, że głosowanie na naszych Mistrzów Agro już trwa i można wspierać swoich faworytów w walce o wygraną.

A po etapie wojewódzkim będzie finał ogólnopolski! Zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce - XXXII Międzynarodowe Targi Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach.

Więcej o akcji na:
gazetawroclawka.pl/agro



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW w Ołdrzychowicach Kłodzkich, gmina Kłodzko



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
Koło Gospodyń Wyjątkowych, gmina Jelcz-Laskowice



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Zakręceni, gmina Kamienna Góra



Lider Społeczności Roku
Sławomir Żmudzki, Przybyłowice, prezes OSP



Lider Społeczności Roku
Michał Czapla, Jaroszów, radny



Lider Społeczności Roku
Marcel Potrzeba, Malczyce, dyrektor GOKiS



Rolnik Roku
Marcin Ziąber, Borek Strzeliński



Rolnik Roku
Karol Latus, Przesieczna



Rolnik Roku
Krzysztof Szuber, Wartowice



Sołtys Roku
Edyta Dziedzina, Sołectwo Sieniawka, gmina Bogatynia



Sołtys Roku
Romuald Milewski, Sołectwo Przystronie, gmina Łagiewniki



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Domki Górska Zatoka, Stary Gierałtów

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
Partnerzy plebiscytu:
Expo Kielce exhibition & congress centre
agrotech
Patronat regionalny:
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa Dolnośląski Oddział Regionalny
DIR

eprasa.pl 79cacc8a41

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**



ibo.polskapress.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pokoje, 697-098-649 po godz. 15.30.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DOMY - KUPIĘ

DOM blisko Wrocławia 500-185-254.

LOKALE UŻYTKOWE - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ LOKALU do 20 m² pod lekką gastronomię, ścisłe centrum, duży ruch pieszy, najlepiej deptak lub główna ulica. Tel. 786-591-257.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 502-587-823

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty, itp. Tel. 663-933-639.

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

DACHY, naprawy, itp. 663-933-639.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARSKIE, itp. Tel. 663-933-639.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

OGRODZENIA + naprawy 781-734-796.

OKNA, drzwi, naprawy itp. 663933639.

PODŁOGI, naprawy itp. 663933639.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

Elektryk złota rączka 516-932-697

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

DOBRAWRÓŻKA we Wrocławiu - (ponad 40 lat) 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011608462

Gmina Jerzmanowa
Gościnna dla rozwoju



Jerzmanowa, dnia 6 listopada 2026 r.

OGŁOSZENIE

WÓJTA GMINY JERZMANOWA

w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Gaiki-Potoczek położonego na terenie górniczym

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (Dz. U. z 2026 r. poz. 538, z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Jerzmanowa uchwały Nr XXVI/210/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r. *w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Gaiki-Potoczek położonego na terenie górniczym.*

Projektem planu obejmuje się obszar położony w obrębie Gaiki-Potoczek, w rejonie drogi ekspresowej S3, po jej południowej stronie. Uzasadnienie przystąpienia do sporządzenia planu miejscowego zawarte jest Uchwale Nr XXVI/210/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 oraz art. 54 ust. 2 i 3 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (Dz. U. z 2026 r. poz. 670, z późn. zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. projektu planu miejscowego, obejmującej w szczególności sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko.

Dokumentacja sprawy znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej, w zakładce „Rejestr urbanistyczny" pod adresem: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5103,procedury-planistyczne-dotyczace-sporzadzeniazmiany-mpzp.html) oraz w Urzędzie Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa (pokój nr 122) i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. projektu planu miejscowego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do 30 listopada 2026 r. Wnioski należy składać:

- w formie pisemnej w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa lub pocztą na adres Urzędu Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa;
- ustnie do protokołu w pokoju nr 122 Urzędu Gminy Jerzmanowa;
- w formie elektronicznej - za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. *o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej* (Dz. U. z 2021 r. poz. 1797, z późn. zm.) na adres: sekretariat@jerzmanowa.com.pl, poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą Urzędu Gminy Jerzmanowa (ePUAP:/xo4868ilgy/skrytka) lub eDoręczenia: AE:PL-84138-14659-ETFST-28.

Wniosek należy złożyć na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. *w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego* (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509) dostępnym do wypełnienia w Urzędzie Gminy Jerzmanowa (Biuro obsługi interesanta: nr 119) lub do pobrania na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Jerzmanowa w zakładce „Rejestr urbanistyczny" (https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5102,wnioski-o-zmianesporzadzenie-planu-ogolnego-mpzp-i-zpi.html). Składający wniosek podaje: swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej - o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem; może także podać dodatkowe dane do kontaktu jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Jerzmanowa.

Przekazane dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z informacją zawartą w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Jerzmanowa: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,4870,klauzule-informacyjne.html, przy uwzględnieniu art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

REKLAMA 0011608483

Gmina Jerzmanowa
Gościnna dla rozwoju



OGŁOSZENIE

WÓJTA GMINY JERZMANOWA

w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Jaczów położonego na terenie górniczym

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (Dz. U. z 2026 r. poz. 538, z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Jerzmanowa uchwały nr XXVI/208/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r. *w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Jaczów położonego na terenie górniczym.*

Projektem planu obejmuje się obszar położony w obrębie Jaczów przy ul. Obwodowej. Uzasadnienie przystąpienia do sporządzenia planu miejscowego zawarte jest Uchwale nr XXVI/208/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 oraz art. 54 ust. 2 i 3 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (Dz. U. z 2026 r. poz. 670, z późn. zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. projektu planu miejscowego, obejmującej w szczególności sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko.

Dokumentacja sprawy znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej, w zakładce „Rejestr urbanistyczny" pod adresem: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5103,procedury-planistyczne-dotyczace-sporzadzeniazmiany-mpzp.html) oraz w Urzędzie Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa (pokój nr 122) i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. projektu planu miejscowego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 listopada 2026 r. Wnioski należy składać:

- w formie pisemnej w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa lub pocztą na adres Urzędu Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa;
- ustnie do protokołu w pokoju nr 122 Urzędu Gminy Jerzmanowa;
- w formie elektronicznej - za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. *o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej* (Dz. U. z 2021 r. poz. 1797, z późn. zm.) na adres: sekretariat@jerzmanowa.com.pl, poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą Urzędu Gminy Jerzmanowa (ePUAP:/xo4868ilgy/skrytka) lub e-Doręczenia: AE:PL-84138-14659-ETFST-28.

Wniosek należy złożyć na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. *w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego* (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509) dostępnym do wypełnienia w Urzędzie Gminy Jerzmanowa (Biuro obsługi interesanta: nr 119) lub do pobrania na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Jerzmanowa w zakładce „Rejestr urbanistyczny" (https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5102,wnioski-o-zmianesporzadzenie-planu-ogolnego-mpzp-i-zpi.html). Składający wniosek podaje: swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej - o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem; może także podać dodatkowe dane do kontaktu, jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Jerzmanowa.

Przekazane dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z informacją zawartą w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Jerzmanowa: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,4870,klauzule-informacyjne.html, przy uwzględnieniu art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

eprasa.pl 79cacc8a41

REKLAMA 0011608589

INFORMACJA

BURMISTRZ
MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji o WYKAZACH:
nieruchomości przeznaczonych
do oddania w najem
oraz nieodpłatne użyczenie.

REKLAMA 0111609377

Zarząd Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

ogłasza pisemny przetarg nieograniczony dla osób fizycznych
na zawarcie umowy o ustanowienie i przeniesienie odrębnej własności lokalu mieszkalnego
przy ul. Karłowicza 4 m 44:
pow. użytkowa 38,30 m² dwa pokoje, kuchnia, łazienka z wc,
przedpokój, IV piętro w budynku 5-kondygnacyjnym,
piwnica 3,28 m²

Cena wywoławcza 208.000 zł, wadium: 20 800 zł
Prosimy o składanie ofert (tylko na druku Spółdzielni) w zamkniętych kopertach w biurze obsługi mieszkańców Spółdzielni lub poprzez wrzucenie do skrzynki pocztowej w siedzibie Spółdzielni przy ul. Różyckiego 19
w terminie do 14.12.2026 roku. Druk oferty dostępny na stronie internetowej Spółdzielni: www.jsmjg.pl w zakładce druki do pobrania.
Otwarcie ofert nastąpi w dniu 15.12.2026 roku o godz. 9⁰⁰
Mieszkanie można obejrzeć po wcześniejszym zgłoszeniu telefonicznym pod nr 75 76 74 835 wew. 22
Klucze znajdują się w Administracji Spółdzielni przy ul. Różyckiego 19.
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium. **Wadium należy wpłacić na konto Spółdzielni nr:**
91 1020 2124 0000 8702 0006 8676
w terminie do 11.12.2026 roku do godz. 15⁰⁰
Wadium przepada w wyniku jednostronnego odstąpienia od umowy przez wygrywającego przetarg. Różnice pomiędzy ceną nabycia a wadium osoba wygrywająca przetarg jest obowiązana wpłacić przed zawarciem aktu notarialnego nie później niż w terminie 14 dni po przetargu.
Regulamin przetargu do wglądu na stronie internetowej Spółdzielni, w zakładce regulaminy. Wpłacenie wadium oznacza akceptację regulaminu przetargu.
Koszty zawarcia aktu notarialnego i pozostałe koszty związane z przeniesieniem odrębnej własności pokrywa w całości Nabywca.
Szczegółowe informacje można uzyskać pod nr telefonu 75 75 43 293.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.
Zapraszamy do wzięcia udziału w przetargu.

REKLAMA 0011459132



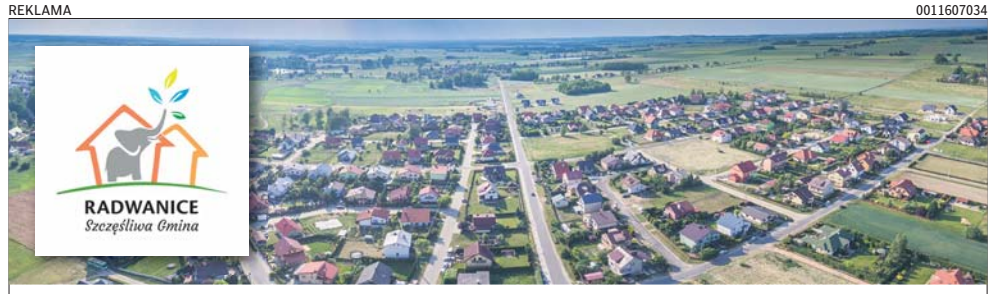
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

Motoryzacja
na wysokich obrotach
motofakty.pl

REKLAMA 0011607034



RPV.6721.2.2026

Radwanice, 6 listopada 2026 r.

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY RADWANICE

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla odnawialnych źródeł energii, w tym elektrowni wiatrowych, w obrębach Buczyna, Drożyna, Lipin i Radwanice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), art. 6a ustawy z dnia 20 maja 2016 r. *o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych* (Dz. U. z 2024 r. poz. 317) oraz art. 39 ust. 1 pkt 1 i pkt 3, art. 40, art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 51 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. *o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), **zawiadamiam** o podjęciu przez Radę Gminy Radwanice Uchwały nr XXXIII/199/26 z dnia 29 października 2026 r. ***w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla odnawialnych źródeł energii, w tym elektrowni wiatrowych, w obrębach Buczyna, Drożyna, Lipin i Radwanice*** oraz o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko i opracowania prognozy oddziaływania na środowisko dla przedmiotowego projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego projektu planu miejscowego i do prognozy oddziaływania na środowisko na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Konstytucji 3 Maja 1, 59-160 Radwanice, pocztą elektroniczną na adres e-mail: sekretariat@radwanice.pl bądź za pomocą doręczeń elektronicznych e-Doręczenia (AE:PL-66072-52720-TVRUS-22) lub elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP (/0626cqjanw/skrytka) **w terminie do dnia 2 grudnia 2026 r.**

Wniosek należy kierować do Wójta Gminy Radwanice wyłącznie na formularzu, którego wzór został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego lub do wypełnienia w Urzędzie Gminy Radwanice.

Składający wniosek do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Informuję również, że zgodnie z art. 6e ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. *o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych* (Dz. U. 2024 poz. 317) w dniach:

- **26 listopada 2026 r. o godzinie 16.00** odbędzie się spotkanie otwarte, w formie prowadzonej za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zbieranie głosów, zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego (platforma Teams)
  Łącze do spotkania online:
  https://teams.live.com/meet/93629359260 31?p=RkkJoy47QQm2LmYhEm
  Informacja o łączu do spotkania online będzie również do uzyskania na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Radwanice https://bip.radwanice.pl/lista/procedury-planistyczne-dot-sporzadzenia-zmiany-mpzp oraz udostępniona w Rejestrze Urbanistycznym pod adresem: https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/repository
- **27 listopada 2026 r.** odbędzie się spotkanie otwarte w formie spotkania bezpośredniego:
  o godzinie 16.00 w Centrum Usług Społecznych Roszarnia w Radwanicach, ul. Włókiennicza 1, 59-160 Radwanice

Administratorem przetwarzanych danych osobowych na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 11.30 z późn. zm.) jest Wójt Gminy Radwanice z siedzibą: ul. Konstytucji 3 Maja 1, 59-160 Radwanice. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych dostępne są pod adresem: https://bip.radwanice.pl/klauzula-informacyjna-dotyczaca-przetwarzania-danych-osobowych
Podczas obu spotkań udział wezmą przedstawiciele gminy, inwestora oraz gminnej komisji urbanistyczno-architektonicznej.

Wójt Gminy Radwanice
/-/ Paweł Piwko

REKLAMA 0011608485

Gmina Jerzmanowa



OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY JERZMANOWA

w sprawie przystąpienia do sporządzenia
miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru
w obrębie geodezyjnym Gaiki-Potoczek położonego na terenie górniczym

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (Dz. U. z 2026 r. poz. 538, z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Jerzmanowa uchwały Nr XXVI/211/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r. *w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Gaiki-Potoczek położonego na terenie górniczym.*

Projektem planu obejmuje się obszar położony w obrębie Gaiki-Potoczek, w rejonie drogi ekspresowej S3 i placu szybowego szybu SW-1. Uzasadnienie przystąpienia do sporządzenia planu miejscowego zawarte jest Uchwale Nr XXVI/211/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 oraz art. 54 ust. 2 i 3 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (Dz. U. z 2026 r. poz. 670, z późn. zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. projektu planu miejscowego, obejmującej w szczególności sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko.

Dokumentacja sprawy znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej, w zakładce „Rejestr urbanistyczny" pod adresem: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5103,procedury-planistyczne-dotyczace-sporzadzeniazmiany-mpzp.html) oraz w Urzędzie Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa (pokój nr 122) i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. projektu planu miejscowego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 listopada 2026 r. Wnioski należy składać:

- w formie pisemnej w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa lub pocztą na adres Urzędu Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa;
- ustnie do protokołu w pokoju nr 122 Urzędu Gminy Jerzmanowa;
- w formie elektronicznej - za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. *o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej* (Dz. U. z 2021 r. poz. 1797, z późn. zm.) na adres: sekretariat@jerzmanowa.com.pl, poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą Urzędu Gminy Jerzmanowa (ePUAP:/xo4868ilgy/skrytka) lub eDoręczenia: AE:PL-84138-14659-ETFST-28.

Wniosek należy złożyć na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. *w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego* (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509) dostępnym do wypełnienia w Urzędzie Gminy Jerzmanowa (Biuro obsługi interesanta: nr 119) lub do pobrania na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Jerzmanowa w zakładce „Rejestr urbanistyczny" (https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5102,wnioski-o-zmianesporzadzenie-planu-ogolnego-mpzp-i-zpi.html). Składający wniosek podaje: swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej - o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem; może także podać dodatkowe dane do kontaktu jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Jerzmanowa.

Przekazane dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z informacją zawartą w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Jerzmanowa: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,4870,klauzule-informacyjne.html, przy uwzględnieniu art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

eprasa.pl 79cacc8a41

kompleks leśny z rzeką Tanew / atrybut malarza
alegoryczna przypowieść
powieść Kraszewskiego
nożyce ogrodnicze
przyjaźń / ustrój dawnej Rosji
spiekota
wyspa z posągiem Nike
arras / gibon białoręki
franciszkanie / miasto nad Wartą
tajny spisek / owad w szafie
jasność, światło
niszczy żelazo / jest srebrem w przysłowiu
parking dla statków
stok nasypu
lubi zimowe kąpiele w morzu
płynie przez Myślenice
nad parapetem
barokowy chłopiec
łowca bezpańskich psów
włoski kurort w Alpach / np. słoń
sumiasty antylopa z Afryki
sodowa / np. Jurko Bohun
waluta Peru
rupieciarnia
kobiece imię z Giny
niby-gwiazda
słomkowy kapelusz / słodki ziemniak
klub z Gorzowa / mózdzierz kaszarski
drzewko z orzeszkami
filmowy agent 007
siatka na ryby
polski zespół rockowy
żarłacz w oceanie
przyrząd obserwacyjny / wąwóz
morski drapieżnik
Andrycz lub Terentiew
płochy ssak leśny
konkuruje z Leroy Merlin
wyspa z Hawaną
dawna korona papieży
sopocka atrakcja
nagroda filmowa
pospolite kłamstwo
model Opla
król od okrągłego stołu
miejsce zamieszkania
np. Motor Lublin
rzymska bogini Księżyca
styl pływacki / dzienny w samie
sandwicz / interpunkcyjny w zdaniu
energia, moc
wynalazek Gutenberga
leśny przechera
maść konia
wierszowana zagadka
eskimoski kajak
wśród sztućców
imię Paschalskiej
ptak jak statek
muza poezji miłosnej
indonezyjska orkiestra
przodek bydła domowego
paczka, pakiet / czeski producent autobusów
jadalny skorupiak morski
produkuje mąkę
gaz w jarzeniówce
domino lub bierki
angielskie piwo
„... do radości”
Wojciech Modest, restaurator / na biegunach / jaź złoty
głębia obrazu
obszar zamieszkany
gaz szlachetny
środki transportu
miasto lub mikrobus
ruchoma zasłona
rodzaj dekoltu
plemię, szczep
imię Pani Bovary
król u Szekspira
głos męski / egzotyczne owoce
upominek, prezent
ukraiński placek weselny
sterta drewna / skaza na szkle
stała załoga wojskowa w mieście
młoda dziewczyna
nielot z Nowej Zelandii / mączka ze storczyków
uprawia sport walki
zbiór reguł opisujących system języka
kamień ozdobny, krwawnik
Agata Kulesza
miododajne drzewo
kumpel, kamrat
jest matką cnoty
tango Marka Grechuty
szybko zapada w listopadzie
lewy dopływ Wisły
gruba zasłona okienna, kotara
100 centisimo / już nie larwa
wawrzyn dla zwycięzcy
okazywanie szacunku
Jean, aktor z Francji
funkcja odkurzacza / słomianka
turecki oficer / arabski książę
Pakula lub Alda
rozpuszczalnik przemysłowy
polski port rybacki
matka Izaaka
miły zapach / podwodny wał piasku / kolega posła
siła rozpędu
bulwy kolokazji
dzielony na czworo
prawy dopływ Odry
rodnik alifatyczny
szara w sadzie
błędny na moczarach
długa łódka turecka
dawny Hiszpan
łóżko dla mata
rzeka we Florencji
krzyk, harmider
turecka metropolia

AUTOPROMOCJA 0111227967

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Eurypidesa.

SŁOWNIK: GAMELAN, KARNEOL, KOROWAJ, MERANO, METYL, SALEP.

ROZWIĄZANIE: JĘZYK PRAWDY JEST Z NATURY PROSTY.

eprasa.pl 79cacc8a41

PIŁKA NOŻNA

Czy dla selekcjonera Urbana jeszcze zaświeci słońce?

Adam Godlewski

Dziś o godz. 11.00 powinniśmy poznać skład piłkarskiej reprezentacji Polski na listopadowe mecze, kończące grupową rywalizację w Lidze Narodów. Kogo Jan Urban powoła na rewanże z Rumunią (14.11 w Bukareszcie) i Szwecją (17.11 we Wrocławiu)?



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Ogłoszenie powołań zaplanowano dziś na godz. 11.00. Skład - już po raz kolejny - Jan Urban skomentuje na gorąco wraz z dziennikarzami

Atmosfera wokół PZPN, piłkarskiej reprezentacji - a w szczególności selekcjonera Urbana - jest gęsta. W zasadzie od marcowej porażki w barażu o mundial, ale gęstnieje z miesiąca na miesiąc. I w sumie trudno się dziwić, bo późniejsze wyniki Biało-Czerwonych i styl gry kadry - choć lepsze określenie to brak stylu - nie dawały nadziei, że idzie ku lepszemu w drużynie narodowej. Dlatego nie brakowało medialnych doniesień, że to mogą być już ostatnie powołania Urbana. I po meczach z Rumunią i Szwecją poznamy nazwisko jego następcy.

Co prawda, w ostatnich dniach Cezary Kulesza tonował kategoryczny przekaz, że Urban jest już „pozamiatany", bo kluczowe dla oceny jego pracy będą rezultaty listopadowych meczów, ale w przestrzeni publicznej nieprzypadkowo pojawiły się już nazwiska Michala Gasparika i Kosty Runjaicia jako potencjalnych zmienników obecnego selekcjonera. Kibice nie zapomnieli również, że pierwszym wyborem prezesa PZPN na obecną kadencję trenera reprezentacji wcale nie był Urban, tylko Maciej Skorża, który akurat pozostaje bez pracy. Zatem każde pojawienie się niedawnego szkoleniowca Urawa Red Diamonds na ligowych stadionach także wywołuje falę daleko idących spekulacji...

Jak z tak olbrzymią presją radzi sobie Urban? Cóż, już dość dawno przestał się uśmiechać - a to był znak rozpoznawczy tego szkoleniowca na początku kadencji - ale mimo ciosów (brak awansu na mundial, niespodziewana śmierć najbliższego współpracownika Jacka Magiery) sprawiał wrażenie gościa, który nie zmienia mapy. Nie ulegał medialnym sugestiom, konsekwentnie stawiał przede wszystkim na piłkarzy, których wybrał na początkowym etapie selekcji; potrafił jednak przy tym znaleźć miejsce w kadrze dla takich młodych zawodników prezentujących - w jego ocenie - international level, jak Wiktor Nowak ze Slavii Praga.

Bronił się natomiast - pytanie, czy potrzebnie i zasadnie? - przed zaproszeniem na zgrupowanie 33-letniego obecnie Bartosza Nowaka z GieKSy (błyskotliwego w PKO Ekstraklasie, ze świetnymi ligowymi statystykami), za którym jednak nie przemawiała pozytywna weryfikacja na międzynarodowej arenie.

Czy Urban nadal pozostanie wierny temu kierunkowi nawigacji, czy - mając świadomość, że musi dać coś ekstra, zarówno jeśli chodzi o grę, wyniki, ale i sposób prowadzenia drużyny narodowej, aby utrzymać posadę - podejdzie do powołań bardziej populistycznie i zechce zadowolić zwolenników kandydatury Nowaka (pomocnika z Katowic), czy np. postawi na kolejnych młodszych debiutantów - Oskara Kubiaka ze Slavii oraz Łukasza Porębę z SV Elversberg?

Odpowiedzi na te pytania dostaniemy dziś przed południem. Po 4 „polskich" golach w ostatniej serii Ligi Mistrzów i przełamaniu - po wejściu z ławki, co może stanowić wskazówkę dla sztabu kadry - Roberta Lewandowskiego w MLS, optymizmu wśród kibiców jest jakby troszkę więcej. Czy zatem dla Urbana na posadzie selekcjonera też jeszcze zaświeci słońce?

PIŁKA NOŻNA

Piękna polska środa w Lidze Mistrzów. Trzy gole w jeden wieczór, aż cztery w tej kolejce

Bartosz Głąb

W 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów zaimponowali reprezentanci Polski. We wtorek gola strzelił Piotr Zieliński, a dzień później mieliśmy kolejne 3 „polskie" trafienia. Na listę strzelców wpisała się dwójka obrońców z portugalskiego FC Porto oraz nasz młody pomocnik z czeskiej Slavii Praga.

FC Porto sięgnęło po swoje upragnione pierwsze zwycięstwo w tej edycji Ligi Mistrzów, a duży wkład miała dwójka Polaków. Już w 11. minucie Jan Bednarek uderzeniem głową pokonał golkipera rywali, a w końcówce spotkania po niemal identycznym uderzeniu na listę strzelców wpisał się także Jakub Kiwior. Dla obu Polaków były to debiutanckie trafienia w tych elitarnych rozgrywkach.

– Przyjemnie smakuje ten gol. Zwycięstwo smakuje bardzo dobrze. Zwłaszcza że początek w Lidze Mistrzów nie był dla nas najlepszy – powiedział po meczu Bednarek w rozmowie z reporterem Canal+ Sport.

Spotkanie zakończyło się efektownym zwycięstwem FC Porto 4:1. Obaj polscy obrońcy rozegrali całe spotkanie, a ich poczynania z ławki rezerwowych obserwował Oskar Pietuszewski.

– To polski wieczór w Porto, bo wielu kibiców z Polski zasiadło dziś na trybunach stadionu Dragao. Prawdopodobnie przybyli też na czwartkowy mecz Lecha Poznań z Benfiką Lizbona. Mało tego, na stadionie pojawił się nawet były napastnik FC Porto Grzegorz Mielcarski – odnotowało radio TSF.

Debiutanckiego gola w czwartym występie w Lidze Mistrzów strzelił też 22-letni Wiktor Nowak. Środkowy pomocnik zaliczył trafienie w 90. minucie nie byle jakiego meczu, bo w rywalizacji z aktualnym mistrzem Anglii i finalistą poprzedniej edycji Ligi Mistrzów, londyńskim Arsenalem. Dla drużyny z Pragi nie był to jednak słodki wieczór, bo Slavia przegrała przed własną publicznością z Kanonierami 1:2.

– Strzelenie gola Arsenalowi to niesamowite uczucie. Jestem szczęśliwy, ponieważ była to moja pierwsza bramka w Lidze Mistrzów i to zdobyta przeciwko tak wielkiemu klubowi. Nie jestem jednak zadowolony z wyniku. Taka jest piłka nożna. Musimy dalej ciężko pracować i wierzyć we własne umiejętności, wtedy wszystko będzie dobrze - ocenił po meczu Nowak.

Największym wydarzeniem środy było jednak spektakularne wyjazdowe zwycięstwo włoskiego Como 1907 nad wicemistrzem Francji – RC Lens. Mecz zakończył się wygraną gości... aż 9:1. To najwyższe wyjazdowe zwycięstwo w całej historii Ligi Mistrzów. W pokonanym zespole od pierwszej minuty wystąpił Michał Skóraś. Polak niestety był zamieszany w dwa trafienia rywali w pierwszej połowie i po zmianie stron na boisko już nie wyszedł. Zmienił go prawy obrońca Saud Abdulhamid.

W tabeli fazy ligowej po 4. kolejce liderem jest obrońca tytułu – francuskie PSG. Tylko paryski gigant i Real Madryt prowadzony przez Jose Mourinho mają na koncie komplet punktów. Na dnie bez ani jednego „oczka" pozostaje natomiast słowacki Slovan Bratysława.

GOLF

Arabskie petrodolary w zasięgu Polaka. Adrian Meronk walczy o trzecie igrzyska

Paweł Wiśniewski

Na znanym polu golfowym „Yas Links GC" w Abu Zabi - stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, rozpoczął się turniej z cyklu DP World Tour - „Abu Dhabi Aldar Championship" (pula nagród: 9 000 000 dolarów!). W imprezie startuje m.in. nasz Adrian Meronk, który marzy o trzecim, kolejnym występie olimpijskim.

„Abu Dhabi Aldar Championship" to pierwsza część finału DP World Tour 2026, z udziałem 70 najwyżej sklasyfikowanych zawodników w rankingu Race to Dubai. Dzięki świetnym tegorocznym występom w tym cyklu, Adrian Meronk awansował do tego grona z 22. miejsca (liderem jest Hiszpan Eugenio López-Chacarra Coto).

Kilka dni po turnieju w Abu Zabi (12-15 listopada), w Dubaju na „Jumeirah Golf Estates" zaplanowany jest finał tegorocznego DP World Tour - „DP World Tour Championship" (pula nagród: 10 000 000 dolarów) z udziałem już tylko 50 najlepszych zawodników cyklu.

Na zwycięzcę turnieju w Abu Zabi czeka wypłata 1 530 000 USD!

Na Igrzyskach XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles, wystartuje 60 golfistów, wyłonionych na podstawie rankingu światowego.



FOT. EMMANUEL DUNAND/AFP/EAST NEWS

Aktualnie, Adrian Meronk zajmuje 104. miejsce w rankingu światowym (OWGR), co praktycznie oznacza już kwalifikację olimpijską...

eprasa.pl 79cacc8a41

SPORT

Wysoka wygrana Zagłębia. Piłkarki ręczne Zagłębia Lubin w 7. kolejce LOTTO Superligi pokonały Galiczankę Lwów 36:24

PIŁKA NOŻNA

Golem zrobi ze Śląska tolkienowskiego Golluma?

Piotr Janas

Śląsk Wrocław poinformował, że w najbliższym meczu z Piastem Gliwice drużynę poprowadzi Toni Golem, jeden z asystentów zwolnionego ostatnio Ante Šimundży. Od wyniku i postawy drużyny mogą zależeć dalsze losy Chorwata i innych członków sztabu.

We Wrocławiu trwa rewolucja. Zwolnienie trenera Šimundży oraz dyr. sportowego Rafała Grodzickiego sprawiło, że cała odpowiedzialność za wyprowadzenie klubu z kryzysu spadło na barki prezesa Remigiusza Jezierskiego, który na ten moment nie szuka następcy Grodzickiego. Chce sam pokierować tym okrętem i wyprowadzić go na spokojniejsze wody.

Szuka za to trenera, bo z informacji „Gazety Wrocławskiej" wynika, że Toni Golem - dotychczasowy asystent Šimundży - to rozwiązanie tymczasowe. Wprawdzie Chorwat jest rozpatrywany jako jeden z kandydatów do zastąpienia Słoweńca na stałe i ma wysokie notowania u samego prezesa, ale faworytem nie jest. Zatrzymanie go będzie oznaczało, że opcja numer jeden z jakiegoś powodu odpadła, aczkolwiek na dziś numerem dwa wydaje się być właśnie Golem.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Toni Golem (z lewej) do tej pory był jednym z najważniejszych asystentów trenera Ante Šimundży

Humorystycznie nawiązując do nazwiska 44-latka można powiedzieć, że Golem chcąc poprawić wyniki musi zrobić ze Śląska znanego z powieści J.R.R. Tolkiena Golluma, który będzie strzegł dostępu do własnej bramki z równą zaciekłością, z jaką bohater słynnych powieści bronił pierścienia. W końcu Golem jako piłkarz był obrońcą, a Šimundża napastnikiem, ale czy to znajdzie przełożenie na grę WKS-u? Mecz Śląsk Wrocław - Piast Gliwice w sobotę o godz. 14:45.

KGHM Zagłębie Lubin zagra z Mistrzem Polski w Poznaniu

Zupełnie inne nastroje panują w Lubinie. Tamtejsze Zagłębie, po ograniu Korony Kielce przed własną publicznością, w dobrych nastrojach przygotowuje się do jednego z najtrudniejszych wyjazdów w tym sezonie, jakim będzie niedzielny mecz z Lechem w Poznaniu.

Mistrzowie Polski praktycznie nie mają czasu na przygotowanie, bo jeszcze wczoraj późnym wieczorem mierzyli się z Benficą Lizbona w Portugalii w fazie ligowej Ligi Europy (mecz zakończył się po zamknięciu tego wydania). Czy Lubinianie zdołają to wykorzystać? Pierwszy gwizdek przy Bułgarskiej w niedzielę o godz. 20:30.

14. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Dziś: Motor Lublin - Wisła Płock (godz. 18, Canal+Sport 3), Wisła Kraków - Cracovia (g. 20:30, Canal+Sport, Canal+ Sport 3).

Jutro: Korona Kielce - Radomiak Radom (g. 12:15, Canal+Sport 3), **Śląsk Wrocław** - Piast Gliwice (g. 14:45, Canal+Sport 3), Górnik Zabrze - Wieczysta Kraków (g. 17:30, Canal+Sport 3), Widzew Łódź - Pogoń Szczecin (g. 20:15, Canal+Sport 3).

Niedziela: Jagiellonia Białystok - GKS Katowice (g. 14:45, Canal+Sport 3), Legia Warszawa - Raków Częstochowa (g. 17:30, Canal+Sport 3, TVP Sport), Lech Poznań - **KGHM Zagłębie Lubin** (g. 20:15, Canal+Sport 3).

1.	Lech Poznań	12	31	32-11
2.	Górnik Zabrze	13	28	21-11
3.	Legia Warszawa	13	24	23-11
4.	Pogoń Szczecin	12	24	20-12
5.	Zagłębie Lubin	13	22	16-15
6.	GKS Katowice	13	21	25-19
7.	Piast Gliwice	13	21	24-20
8.	Wisła Kraków	13	21	20-18
9.	Jagiellonia Białystok	12	18	17-18
10.	Korona Kielce	13	18	14-19
11.	Motor Lublin	13	16	19-22
12.	Wisła Płock	12	15	12-18
13.	Cracovia	13	12	15-21
14.	Widzew Łódź	13	11	17-19
15.	Radomiak Radom	13	11	15-29
16.	Śląsk Wrocław	13	9	17-25
17.	Raków Częstochowa	13	9	19-29
18.	Wieczysta Kraków	13	8	17-26

PŁYWANIE

Gwiazdy na pływalni! Dziś początek Memoriału Marka Petrusewicza

Dawid Foltyniewicz

Memoriał Marka Petrusewicza już dziś i jutro we wrocławskiej pływalni „Orbita". Mocna obsada, pełne trybuny i szansa na zdobycie kwalifikacji do mistrzostw świata. Wrocławskie zawody będzie pokazywać TVP Sport.

– Główną atrakcją będą występy czołowych pływaków globu. Będziemy mieli szansę obserwować czterech medalistów igrzysk olimpijskich, a do tego zawodników z naprawdę całego świata. Pojawią się pływacy z USA, RPA, zawodnicy z Estonii czy Niemiec, no i oczywiście najlepsi Polacy. Clou tej imprezy będzie walka o minima na mistrzostwa świata, które już w grudniu odbędą się w Chinach – mówi organizatorka imprezy Alicja Tchórz.

To jednak nie wszystko, bo na kibiców będą czekać również inne atrakcje, w tym możliwość zdecydowania, za pośrednictwem głosowania na smartfonach, o tym, jakim stylem pływacy będą rywalizować w tzw. skinsach.

– Jak co roku będziemy oczywiście organizować także spotkania z zawodnikami, na których będzie okazja zrobić sobie z nimi zdjęcie, wziąć autograf, ale też porozmawiać i zapytać o kwestie dotyczące pływania i nie tylko. Do tego wszystkiego na kibiców będzie czekać m.in. fotobudka, będą nagrody i przede wszystkim możliwość decydowania o rywalizacji w skinsach. Ci, którym udało się zdobyć bilety, na pewno nie będą się nudzić – przekonuje Tchórz.

Tegoroczna edycja będzie jednocześnie oficjalną kwalifikacją do mistrzostwa świata na krótkim basenie, które w grudniu odbędą się w Pekinie.



FOT. MKS JUVENIA WROCŁAW

Na tegorocznym Memoriale Marka Petrusewicza będziemy trzymać kciuki m.in. za Legniczankę Kornelię Fiedkiewicz

A to gwarantuje, że znakomitych wyników nie zabraknie. – Trudno wyrokować, która konkurencja zapowiada się najbardziej ekscytująco. Na pewno szybkie pływanie szykuje się na 200 i 400 kraulem, gdzie Kieran Smith będzie rywalizował z Kamilem Sieradzkim i ta dwójka na pewno da popis. Do tego starcie Jakuba Majerskiego z Chadem Le Clos na 100 m delfinem czy walka u kobiet na 100 m kraulistek – wylicza Alicja Tchórz.

– Pretendentów do minimów na MŚ czy rekordów kraju jest wielu i liczę na to, że dobrych wyników na zabraknie. Dodatkową motywacją są premie finansowe za rekord Memoriału i rekord Polski. Jest o co walczyć, a my postaramy się, żeby cała otoczka zawodów motywowała pływaków do szybkiego pływania – dodaje olimpijka z Londynu i Rio de Janeiro.

Sportowe zmagania rozpoczną się już w piątek 6 listopada o godzinie 8:30, kiedy to czeka nas pierwsza z dwóch zaplanowanych tego dnia sesji eliminacyjnych. Oficjalne otwarcie imprezy oraz finały od godziny 16:30.

W sobotę plan dnia jest podobny, bowiem również czekają nas dwie sesje eliminacyjne oraz finały, które rozpoczną się o 16:30 Zwieńczeniem zawodów będzie sztafeta 4x50 m stylem dowolnym mix.

eprasa.pl 79cacc8a41

REKLAMA
0011604376



eprasa.pl 79cacc8a41

Piątek
6.11.2026

| **6,50 ZŁ** w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 45 (259)



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

KOŚCIÓŁ

PONAD PÓŁ WIEKU KAPŁAŃSKIEJ POSŁUGI **WSPOMINAMY BISKUPA PAWŁA SOCHĘ**

str. 6

RADA MIEJSKA

Kontrowersje przy uchwale o zasłużonym

Zbigniew Sienkiewicz z tytułem „Zasłużony dla Miasta Głogowa” przy sprzeciwie radnego **str. 3**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

GŁOGÓW

Wzrosną podatki od nieruchomości, ale nie będziemy płacić za posiadanie psa **str. 4**

MIESZKAŃCY KOMENTUJĄ

Głogowianie rozczarowani, bo nie słyszeli mszy na cmentarzu **str. 6**



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE

DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F (budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece) 76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 79cacc8a41

Janusz Michalczyk



Forsa znika? Krytykują cię? Nie przepraszaj, kolego, że żyjesz

Piłkarz przepraszał ostatnio naród chiński, zaś biskupi - amerykański. Choć właściwie w obu przypadkach nie bardzo mieli za co. Francuski gwiazdor futbolu Kylian Mbappe w telewizyjnym show jako przykład żartu stworzonego przez swoich fanów podał przeróbkę jego twarzy na „chińskiego dyktatora", mając na myśli Mao Zedonga. Krótko potem kilka koncernów chińskich ogłosiło, że zrywa z Mbappe kontrakty reklamowe, a tamtejsza telewizja może zaprzestać transmisji meczów ligi hiszpańskiej. Przekładając to wszystko na konkrety - ciężkie miliony dolarów przestaną płynąć z Chin. Kylian się pokajał: „Darzę naród chiński i jego historię głębokim szacunkiem i jest mi szczerze przykro".

Katoliccy biskupi wzięli udział we wspólnej modlitwie z Donaldem Trumpem w jego gabinecie, a kiedy ludzie prezydenta opublikowali filmik i zdjęcia z tego wydarzenia, w stronę duchownych popłynęła fala krytyki. Chodzi o to, że wkrótce odbędą się w USA wybory, więc potraktowano modły jak polityczny gest. Reakcja? Arcybiskup Jeffrey Grob: „Przepraszam za wszelkie szkody, jakie wyrządziłem".

Jeśli trzymać się faktów, Mao Zedong był twarzą okropnego systemu komunistycznego i określenie „dyktator" nie wydaje się przesadne. Oficjalnie mówiło się rzecz jasna o „dyktaturze proletariatu". Z kolei w samej modlitwie z prezydentem teoretycznie nie ma niczego złego, jeśli za kulisami nie robi się z nim jakichś niejawnych interesów.

Moim zdaniem, ratujący forsę Mbappe i rejterujący biskup są żałośni, a ich przeprosiny - nieszczere. Tylko pozornie są świadectwem pokory i żalu, a tak naprawdę mają na celu ograniczenie strat finansowych czy wizerunkowych. Przypomina się stara rada: nie przepraszaj, kolego, że żyjesz.

POLKOWICE

Policjant po służbie uratował seniora

Dzięki czujności i natychmiastowej reakcji policjanta nie doszło do tragedii. St. sierż. Michał Machaj z polkowickiej drogówki wracał 28 października około godz. 15 po służbie do domu. Kiedy przechodził przez miejski rynek, zauważył starszego mężczyznę leżącego w pobliżu dużych donic z kwiatami. Natychmiast podszedł, aby sprawdzić, co się stało i czy potrzebuje pomocy. Senior nie odpowiadał na pytania i nie był w stanie samodzielnie wstać. Funkcjonariusz od razu udzielił mu pomocy, wezwał zespół ratownictwa medycznego oraz powiadomił dyżurnego Komendy Powiatowej Policji w Polkowicach, który skierował na miejsce patrol. Policjant pozostał przy mężczyźnie aż do przyjazdu ratowników medycznych. 76-letni mieszkaniec powiatu polkowickiego został przewieziony do szpitala. SEL

XV Bieg Gęsi w Jerzmanowej

Grażyna Szyszka
Jerzmanowa

11 listopada Jerzmanowa ponownie stanie się miejscem sportowych emocji, patriotycznych akcentów i wspólnego świętowania. Gmina zaprasza na XV Bieg Gęsi – wydarzenie, które od lat łączy pokolenia i promuje aktywność fizyczną.

Obchody Narodowego Święta Niepodległości rozpoczną się o godz. 10.40 oficjalnym otwarciem XV Biegu Gęsi. W programie przewidziano sportowe zmagania zarówno dla najmłodszych, jak i dorosłych uczestników. Odbędą się biegi dziecięce i młodzieżowe w różnych kategoriach wiekowych, marsz Nordic Walking na dystansie 2500 m oraz bieg główny na 10 km. Będzie zbiórka charytatywna na rzecz Oskara Bilińskiego oraz Julii i Karoliny Rabenda.

O godz. 14 rozpocznie się festyn. W programie znalazły się m.in. apel poległych, sołeckie przysmaki, niepodległościowa biesiada oraz Gminny Przegląd Pieśni Patriotycznej. Zaplanowano uroczyste wręczenie nagród w konkursie fotograficznym i Dyktandzie Gminnym.

Muzyczną gwiazdą tegorocznego wydarzenia będzie zespół RED LIPS, który wystąpi o godz. 16. Godzinę później na trasę wyruszą uczestnicy biegu głównego na dystansie 10 kilometrów. Ceremonię zakończenia wydarzenia zaplanowano na godz. 19:30.

Na najmłodszych czekać będą warsztaty w Stodole Kultury. Na uczestników wydarzenia przygotowano strażacką grochówkę oraz degustację win w piwniczce Stodoły Kultury.

Biuro zawodów przy ul. Lipowej 2 czynne: 10 listopada w godz. 15–18, 11 listopada w godz. 8–11:15 oraz 14–17.



FOT. RAZEM DLA HOSPICJUM

GŁOGÓW

Piękny finał zbiórki na hospicjum

Głogowianie kolejny raz udowodnili, że mają wielkie serca. W czasie obchodów Dnia Wszystkich Świętych na głogowskich cmentarzach i trwała kwesta, podczas której zbierano pieniądze dla Fundacji Hospicjum Głogowskie. Zbiórka odbywała się także między innymi w Krzepowie, Jaczowie i Białołęce. W poniedziałek podliczyli zawartość puszek i okazało się, że było w nich aż 96 960 zł! To już siódma edycja akcji. Zebrane pieniądze wesprą działalność Hospicjum Głogowskiego i jego podopiecznych. Przypomnijmy, że w tym roku rozpoczęła się budowa czwartego skrzydła hospicjum na Paulinowie. Nowa część obiektu zapewni dodatkowe 20 miejsc dla pacjentów. Będą też specjalistyczne pomieszczenia, w tym pokój kąpielowy z wanną terapeutyczną. SEL

ALICJA W KRAINIE CZARÓW



FOT. GMINA JERZMANOWA

W świetlicy w Maniowie seniorzy z Gminy Jerzmanowa bawili się na wyjątkowym Balu Emeryta i Rencisty – Alicja w Krainie Czarów. Na długo zostanie w pamięci mieszkańców ten wieczór pełen uśmiechu, tańca, muzyki, pozytywnej energii i dobrego jedzenia przygotowanego przez Koło Gospodyń Wiejskich Gaiki.
RED

tygodnik GŁOGOWSKI
REDAKCJA LOKALNA: Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl, Mateusz Różański mateusz.rozanski@polskapress.pl
BIURO OGŁOSZEŃ: Aneta Siwiak, tel. 798751830, aneta.siwiak@polskapress.pl; PRENUMERATA: tel. 71727 6237; DRUK: Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a. WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 20144 00, fax: 22 20144 10. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY Robert Feluś. PREZES MAKROREGIONU Robert Glinkowski. PROJEKT GRAFICZNY Tomasz Bocheński.
POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.
eprasa.pl 79cacc8a41

RADA MIEJSKA KONTROWERSJE NA POSIEDZENIU

Od PZPR do „Zasłużony dla Miasta Głogowa”

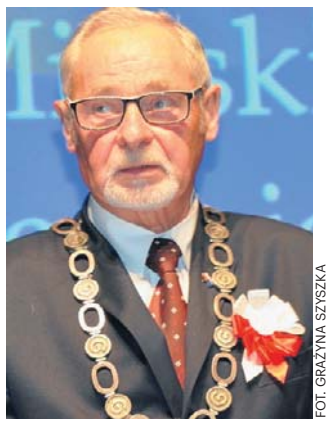
Grażyna Szyszka
Głogów

„To policzek wymierzony robotnikom” – argumentował radny Krzysztof Sarzyński, sprzeciwiając się uhonorowaniu Zbigniewa Sienkiewicza.

Na ostatniej, październikowej sesji Rada Miasta Głogowa podjęła uchwały dotyczące nadania honorowych tytułów zasłużonym mieszkańcom miasta. W sumie wyróżniono cztery osoby.

Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Głogowa przyznano Stanisławowi Orzechowi, jednemu z twórców niezależnego życia społecznego i obywatelskiego w Głogowie. Był on ważnym działaczem „Solidarności” nie tylko w Głogowie, ale również w całym Zagłębiu Miedziowym. W latach 80. stał na czele Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, skupiającego pracowników głogowskich zakładów. Stanisław Orzech zmarł w 1990 roku. Wniosek o nadanie tytułu złożyło Stowarzyszenie Opozycji Antykomunistycznej Zagłębie Miedziowe.

Więcej emocji wzbudziły dwie spośród czterech kandydatur do tytułu „Zasłużony dla Miasta Głogowa”. A że jednorazowo można wyróżnić tytułem trzy osoby, jedną rada musiała odrzucić.


FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Zbigniew Sienkiewicz

Pierwsze pytania padły przy kandydaturze Przemysława Bożka, zgłoszonego przez Stowarzyszenie Klub Kibiców Niepełnosprawnych Chrobry Głogów.

Przed głosowaniem radny klubu PiS Krzysztof Sarzyński zapytał o powody negatywnej oceny tego kandydata.

– Na komisji nie usłyszałem słowa wyjaśnienia. Odrzucam argumentację, że jest za młody. Zresztą w regulaminie nie ma czegoś takiego. Chcę od państwa usłyszeć, dlaczego nie? – pytał z mównicy.

Żaden z radnych nie zdecydował się jednak odpowiedzieć na jego pytanie, a wniosek przepadł w głosowaniu.

Gorąco zrobiło się przed oddaniem głosów na Zbigniewa Sienkiewicza, kandydata Klubu Radnych KWW Rafaela Rokaszewicza. Wówczas na mównicy ponownie wystąpił radny Krzysztof Sarzyński.

– Mam chociaż tyle cywilnej odwagi, żeby uzasadnić, dlaczego jestem przeciwny tej kandydaturze – powiedział. Następnie przypomniał polityczny życiorys Sienkiewicza i jego działalność w PZPR w okresie stanu wojennego.

Radny zwrócił uwagę, że w czasie stanu wojennego, gdy brutalnie pacyfikowano kopalnie, Zbigniew Sienkiewicz pełnił funkcję I sekretarza komitetu zakładowego PZPR w Zakładach Górniczych Sieroszowice.

– Pan Sienkiewicz nie wybrał drogi solidarności z represjonowanymi kolegami. Wybrał drogę oportunizmu i lojalności wobec władzy, za co został doceniony i nagrodzony. W 1982 roku towarzysz Sienkiewicz został członkiem Komitetu Miejskiego i egzekutywy PZPR w Głogowie, budując swój awans i karierę polityczną na krzywdzie ludzi, którzy mieli odwagę zachować się po ludzku. W dowód uznania za swoją gorliwą i lojalną postawę pan Sienkiewicz w marcu 1983 roku został skierowany na sześciotygodniowe szkolenie do Związku Sowieckiego – wymieniał radny.

– Jeżeli nadamy tytuł „Zasłużony dla Miasta Głogowa” osobie z taką kartą w biografii, damy opinii publicznej i młodym ludziom potworny sygnał. To nie jest sprawiedliwość, to policzek wymierzony wszystkim robotnikom z Głogowa i Polkowic, którzy w latach 80. cierpieli w imię wolnej Polski – podkreślił Krzysztof Sarzyński.

Wystąpienie radnego nie przekonało jednak większości rady. Ostatecznie radni zdecydowali o przyznaniu Zbigniewowi Sienkiewiczowi tytułu „Zasłużony dla Miasta Głogowa”.

Oprócz Zbigniewa Sienkiewicza wyróżnienia odbiorą również Stanisław Kochanowski, zgłoszony przez Międzyszkolny Klub Sportowy „Piast”, oraz Andrzej Wójcik, którego kandydaturę zgłosiło Stowarzyszenie „Głogowska Edukacja Kresowa”. Obie kandydatury zostały przyjęte bez głosów sprzeciwu.

Honorowe tytuły są nadawane w Głogowie od 2009 roku. Kandydatów mogą zgłaszać stowarzyszenia i organizacje działające na terenie miasta, a także kluby radnych. Wnioski rozpatruje Komisja Społeczno-Samorządowa, Polityki Społecznej i Rodziny. Wręczenie wyróżnień odbywa się podczas uroczystej sesji rady miasta i powiatu, organizowanej 11 listopada.

Do tej pory oba tytuły przyznano kilkudziesięciu mieszkańcom Głogowa.

KRÓTKO

POLKOWICE

Leżał na jezdni przy cmentarzu

Patrolując 1 listopada rejon cmentarza w Polkowicach policjanci zauważyli na parkingu mężczyznę leżącego na jezdni. Gdy podeszli, aby sprawdzić, co się stało i udzielić mu pomocy, okazało się, że 56-latek był pod wpływem alkoholu. Leżąc na jezdni był narażony na potrącenie przez przejeżdżający pojazd. Dodatkowo niska temperatura i kontakt z zimnym podłożem stwarzały ryzyko wychłodzenia organizmu. Policjanci przewieźli go do miejsca zamieszkania, gdzie przekazali pod opiekę ojca. SEL


FOT. POLICJA

GAWORZYCE

Uprawiał konopie i robił marihuanę

Policjanci namierzyli uprawę marihuany na terenie jednej z posesji w okolicach Głogowa.Gospodarzem był 44-letni mieszkaniec gminy Gaworzyce. Został aresztowany. Czynności w tej sprawie prowadziła policja z Polkowic. Funkcjonariusze ujawnili znaczne ilości konopi innych niż włókniste, czyli marihuany. Zabezpieczono co najmniej 10 hodowanych roślin, a także duże ilości zioła, przetworzonego prawdopodobnie na miejscu. Według ustaleń policji było to co najmniej 5 kg suszu. Mężczyźnie przedstawiono zarzut wytwarzania i przetwarzania znacznych ilości środków odurzających, za co grozi kara nawet 20 lat więzienia. Sandra Stempniewska

REKLAMA 0011461633

Z okazji
Narodowego Święta Niepodległości
składam wszystkim Mieszkańcom
Powiatu Głogowskiego serdeczne życzenia
– pomyślności, pokoju i poczucia wspólnoty.

Niech wolność, niepodległość i odpowiedzialność
za dobro wspólne pozostają wartościami,
które łączą i inspirują do budowania przyszłości
opartej na wzajemnym szacunku i solidarności.

Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z Zarządem Powiatu

Powiat Głogowski



eprasa.pl 79cacc8a41

Głogów znosi podatek od psów od nowego roku. Jakie powody?

Grażyna Szyszka
Głogów

Mieszkańcy Głogowa nie będą już musieli płacić podatku za posiadanie psa. Radni wskazali kilka powodów decyzji.

Mieszkańcy Głogowa nie będą już musieli płacić podatku za posiadanie psa. Obowiązek ten funkcjonował w mieście od 2012 roku. Podczas październikowej sesji radni miejscy zdecydowali o uchyleniu uchwały sprzed 14 lat. Od nowego roku podatku nie będzie. Dlaczego?

Jak wyjaśnia miasto, przeprowadzono analizę celowości i zasadności pobierania opłaty od posiadania psów. Wykazała ona, że w gminach coraz częściej rezygnuje się z tej opłaty. Powodem są stale rosnące koszty jej poboru, które w zestawieniu z uzyskiwanymi wpływami stają się coraz mniej uzasadnione. W Głogowie pobieraniem podatku zajmuje się Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrze".



FOT. ARCHIWUM TG

W 2025 r. w systemie zarejestrowano 1656 psów

Istotnym argumentem były również liczne prośby mieszkańców o zniesienie opłaty.

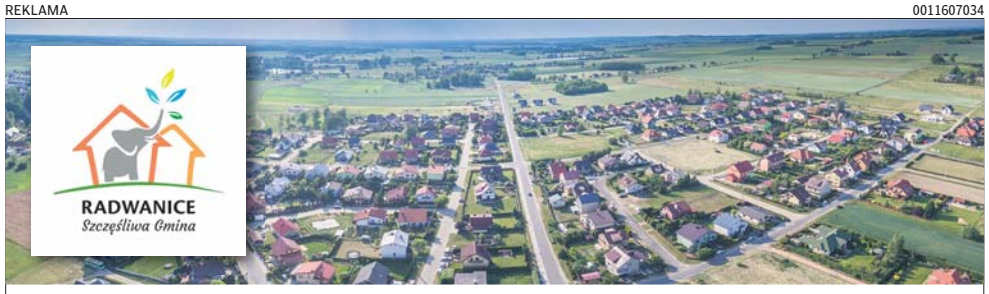
– Zwolnienie ich z obowiązku wnoszenia takiej opłaty umożliwi Głogowianom przeznaczenie tych środków na koszty związane z utrzymaniem swoich zwierząt, a często i długotrwałym ich leczeniem – czytamy w uzasadnieniu miejskiej uchwały.

W ostatnich latach obowiązywały dwie stawki: 40 zł rocznie za psa z wszczepionym mikroprocesorem identyfikacyjnym oraz 100 zł za każdego psa bez takiego oznakowania.

– Rocznie to niby niewiele, ale jeśli mam wybór, wolę przeznaczyć te pieniądze na mojego psa. Każdy, kto ma choć jednego pupila w domu, wie, że jego utrzymanie nie jest tanie – przyznaje Mariola Wolska, mieszkanka Głogowa i właścicielka suczki Wiki.

W 2025 roku w miejskim systemie zarejestrowanych było 1656 psów. Z tytułu opłaty od ich posiadania do budżetu miasta wpłynęło 55 202 zł.

REKLAMA 0011607034



RPV.6721.2.2026 Radwanice, 6 listopada 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY RADWANICE

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla odnawialnych źródeł energii, w tym elektrowni wiatrowych, w obrębach Buczyna, Drożyna, Lipin i Radwanice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), art. 6a ustawy z dnia 20 maja 2016 r. *o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych* (Dz. U. z 2024 r. poz. 317) oraz art. 39 ust. 1 pkt 1 i pkt 3, art. 40, art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 51 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. *o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), **zawiadamiam** o podjęciu przez Radę Gminy Radwanice Uchwały nr XXXIII/199/26 z dnia 29 października 2026 r. ***w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla odnawialnych źródeł energii, w tym elektrowni wiatrowych, w obrębach Buczyna, Drożyna, Lipin i Radwanice*** oraz o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko i opracowania prognozy oddziaływania na środowisko dla przedmiotowego projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego projektu planu miejscowego i do prognozy oddziaływania na środowisko na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Konstytucji 3 Maja 1, 59-160 Radwanice, pocztą elektroniczną na adres e-mail: sekretariat@radwanice.pl bądź za pomocą doręczeń elektronicznych e-Doręczenia (AE:PL-66072-52720-TVRUS-22) lub elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP (/0626cqjanw/skrytka) **w terminie do dnia 2 grudnia 2026 r.**

Wniosek należy kierować do Wójta Gminy Radwanice wyłącznie na formularzu, którego wzór został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego lub do wypełnienia w Urzędzie Gminy Radwanice.

Składający wniosek do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Informuję również, że zgodnie z art. 6e ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. *o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych* (Dz. U. 2024 poz. 317) w dniach:

- **26 listopada 2026 r. o godzinie 16.00** odbędzie się spotkanie otwarte, w formie prowadzonej za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zbieranie głosów, zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego (platforma Teams)
  Łącze do spotkania online:
  https://teams.live.com/meet/9362935926031?p=RkkJoy47QQm2LmYhEm
  Informacja o łączu do spotkania online będzie również do uzyskania na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Radwanice https://bip.radwanice.pl/lista/procedury-planistyczne-dot-sporzadzenia-zmiany-mpzp oraz udostępniona w Rejestrze Urbanistycznym pod adresem: https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/repository
- **27 listopada 2026 r.** odbędzie się spotkanie otwarte w formie spotkania bezpośredniego:
  o godzinie 16.00 w Centrum Usług Społecznych Roszarnia w Radwanicach, ul. Włókiennicza 1, 59-160 Radwanice

Administratorem przetwarzanych danych osobowych na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2024 r. poz. 11.30 z późn. zm.) jest Wójt Gminy Radwanice z siedzibą: ul. Konstytucji 3 Maja 1, 59-160 Radwanice. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych dostępne są pod adresem: https://bip.radwanice.pl/klauzula-informacyjna-dotyczaca-przetwarzania-danych-osobowych
Podczas obu spotkań udział wezmą przedstawiciele gminy, inwestora oraz gminnej komisji urbanistyczno-architektonicznej.

Wójt Gminy Radwanice
/-/ Paweł Piwko

Podatki od nieruchomości wzrosną w przyszłym roku

Grażyna Szyszka
Głogów

Od stycznia podatki od nieruchomości wzrosną o 3 proc. Podwyżka ma przynieść w 2027 r. około 1,5 mln zł dodatkowych wpływów.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Prezydent miasta Rafael Rokaszewicz i jego zastępca Piotr Poznański

Decyzja w tej sprawie zapadła podczas październikowej sesji Rady Miasta. Podwyżkę uzasadniono wzrostem wskaźnika inflacji.

– Stawki podatku od nieruchomości w Głogowie i tak należą do najniższych w regionie – są średnio o 20 proc. niższe – wyjaśnia prezydent miasta Rafael Rokaszewicz. – Przy wzroście płacy minimalnej musimy zwiększać dochody własne. Z czego mamy dokładać do funkcjonowania miasta, czyli do szkół, przedszkoli i działalności komunalnej? Te niewielkie podwyżki są jedynie korektą – dodaje.

Nowe stawki podatku od nieruchomości w Głogowie na 2027 rok

1. Od gruntów:

a) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, bez względu na sposób zakwalifikowania w ewidencji gruntów i budynków – 1,25 zł za 1 m powierzchni;

b) pod wodami powierzchniowymi stojącymi lub wodami powierzchniowymi płynącymi jezior i zbiorników sztucznych – 6,48 zł za 1 ha powierzchni;

c) pozostałych, w tym zajętych na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizacje pożytku publicznego – 0,49 zł za 1 m powierzchni;

d) niezabudowanych, objętych obszarem rewitalizacji, o którym mowa w ustawie z 9 października 2015 r. o rewitalizacji, i położonych na terenach, dla których miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego przewiduje przeznaczenie pod zabudowę mieszkaniową, usługową albo mieszaną obejmującą wyłącznie te rodzaje zabudowy, jeżeli od dnia wejścia w życie tego planu upłynęły 4 lata, a w tym czasie nie zakończono budowy zgodnie z przepisami prawa budowlanego –3,82 zł za 1 m powierzchni.

2. Od budynków lub ich części:

a) mieszkalnych – 0,97 zł za 1 m powierzchni użytkowej;

b) związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej oraz od budynków mieszkalnych lub ich części zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej – 33,51 zł za 1 m powierzchni użytkowej;

c) zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej w zakresie obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym – 15,39 zł za 1 m powierzchni użytkowej;

d) związanych z udzielaniem świadczeń zdrowotnych, w rozumieniu przepisów o działalności leczniczej, i zajętych przez podmioty udzielające tych świadczeń – 6,63 zł za 1 m powierzchni użytkowej;

e) pozostałych, w tym zajętych na prowadzenie odpłatnej statutowej działalności pożytku publicznego przez organizacje pożytku publicznego – 11,06 zł za 1 m powierzchni użytkowej.

3. Od budowli:

–2 proc. ich wartości, określonej na podstawie art. 4 ust. 1 pkt 3 oraz ust. 3–7 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych.

eprasa.pl 79cacc8a41

INWESTYCJE MIRBUD ZŁOŻYŁ WNIOSEK O ZRID

Droga do strefy przemysłowej

Grażyna Szyszka
Głogów

Dokumentacja jest gotowa, a wniosek o decyzję ZRID trafił do wojewody. Jeśli procedury przebiegną zgodnie z planem, budowa dróg do strefy przemysłowej pod Głogowem będzie mogła ruszyć.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Wicewojewoda Artur Jurkowski (drugi z lewej) zapewnił o poparciu dla tej inwestycji

Gmina Głogów poinformowała, że oczekuje na wydanie decyzji zezwalającej na rozpoczęcie budowy dróg dojazdowych do powstającej na terenach gmin Głogów i Kotla strefy przemysłowej. 26 października wykonawca inwestycji, firma Mirbud, złożył do wojewody wniosek o wydanie decyzji ZRID.

– Tym samym dokonał się krok milowy w realizacji tej inwestycji. Mamy już również decyzję wodnoprawną, więc cały etap prac dokumentacyjnych został właśnie zakończony – poinformował Bartłomiej Zimny, wójt Gminy Głogów, podczas specjalnej konferencji prasowej.

W spotkaniu uczestniczyli także poseł Krzysztof Kubów z ugrupowania Rozwój Plus, wicewojewoda dolnośląski Artur Jurkowski oraz Michał Sarańczak, dyrektor techniczny firmy Mirbud.

Wicewojewoda podkreślił, że to dobra wiadomość nie tylko dla mieszkańców gminy, ale również dla całego regionu. Strefa przemysłowa, do której gmina doprowadzi niezbędną infrastrukturę drogową, ma uzupełnić system komunikacyjny, którego ważnym elementem będzie obwodnica Głogowa wraz z drugim mostem na Odrze.

– Podjęliśmy również starania, aby przy strefie przemysłowej, w miejscowości Grodziec Mały, powstał kolejowy peron przystankowy. Ma on usprawnić dojazd do pracy nie tylko mieszkańcom powiatu głogowskiego – wyjaśnił Artur Jurkowski.

– Wierzymy, że decyzja ZRID dla strefy zostanie wydana w terminie i będzie można rozpocząć inwestycję. Firma Mirbud będzie również wykonawcą całego, dużego zadania. Przypomnę, że do dyspozycji jest ponad 140 mln zł dotacji z budżetu państwa – dodał wicewojewoda.

Zastępca wójta Przemysław Bożek podkreślił, że w przygotowanie przedsięwzięcia duży wysiłek włożył zespół pracowników gminy, w tym kadra kierownicza w składzie: Alina Kaleta, Joanna Gruszczyńska i Marta Vasicek.

– To bardzo duże wyzwanie dla gminy, ponieważ mamy do czynienia z ogromną inwestycją. Czujemy się liderem aglomeracji głogowskiej. Strefa będzie kołem zamachowym rozwoju nie tylko naszej gminy, ale również miasta i całego powiatu – zaznaczył.

Dziewięć kilometrów dróg i cztery ronda

Michał Sarańczak z firmy Mirbud wyjaśnił, że prace w terenie rozpoczną się niezwłocznie po uzyskaniu wymaganej decyzji. Wcześniej konieczne będą wycinki drzew i krzewów, badania gruntu oraz prace archeologiczne.

– Na wykonanie robót budowlanych mamy 22 miesiące – poinformował.

W ramach inwestycji przebudowane zostaną odcinki dwóch dróg wojewódzkich – nr 319 i 321. Łącznie chodzi o około 9 km dróg. – Powstanie droga dwujezdniowa z czterema rondami i czterema obiektami inżynierskimi. Zaplanowano również bezkolizyjne przejście nad liniami kolejowymi. Drogi będą się łączyć z obwodnicą Głogowa w dwóch miejscach. Oprócz infrastruktury drogowej powstanie także nowa ścieżka pieszo-rowerowa, prowadząca od ronda na drodze krajowej nr 12 przez Zabiele do Sobczyc – wyliczył Michał Sarańczak.

Około 500 hektarów dla inwestorów

Tereny inwestycyjne, które mają przyciągnąć przedsiębiorców, obejmują łącznie około 500 ha na obszarze dwóch gmin. Grunty te należą do KGHM.

– Po drugiej stronie drogi gmina planuje udostępnić kolejne 100 ha. Na razie są to tereny prywatne. Gdyby udało się połączyć oba obszary, powstałby jeden z największych terenów inwestycyjnych w Polsce. W pełni uzbrojony obszar, z dogodnym połączeniem z obwodnicą Głogowa i infrastrukturą w rejonie Grodźca Małego, mógłby stać się jednym z najatrakcyjniejszych miejsc do inwestowania w Europie – przekonywał Przemysław Bożek.

Samorządowiec zapewnił, że choć inwestycja nie weszła jeszcze w fazę realizacji, zainteresowanie potencjalnych inwestorów już się pojawiło.

– Teren oglądało już kilku poważnych graczy z całego świata. Trzeba jednak pamiętać, że to KGHM zdecyduje, czy będzie inwestować tam samodzielnie, czy zaprosi do współpracy zewnętrzne podmioty. Mamy również potencjalnego inwestora zainteresowanego terenami należącymi do naszej gminy – dodał Bożek. Nie chciał jednak zdradzić szczegółów.

REKLAMA 0011606374

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA

dokonuje zmiany treści ogłoszenia zamieszczonego w dniu 27 października 2026 roku dotyczącego I przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości będącej własnością Gminy Rudna obejmujących sprzedaż:

poz. 1. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Rudna, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 169/5 o powierzchni 0,0786 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00005190/7.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 65 000,00 zł
WADIUM 10 000,00 zł

poz. 2. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/65 o powierzchni 0,3472 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 156 000,00 zł
WADIUM 30 000,00 zł

poz. 3. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/119 o powierzchni 0,2390 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 124 000,00 zł
WADIUM 24 000,00 zł

poz. 4. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/48 o powierzchni 0,2268 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 106 000,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

W treści ogłoszenia o przetargu dokonuje się następujących zmian:
1. zmienia się termin wpłacenia wadium, zamiast:
„Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 1 grudnia 2026 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium”;
ustala się:
„Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 27 listopada 2026 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium”.

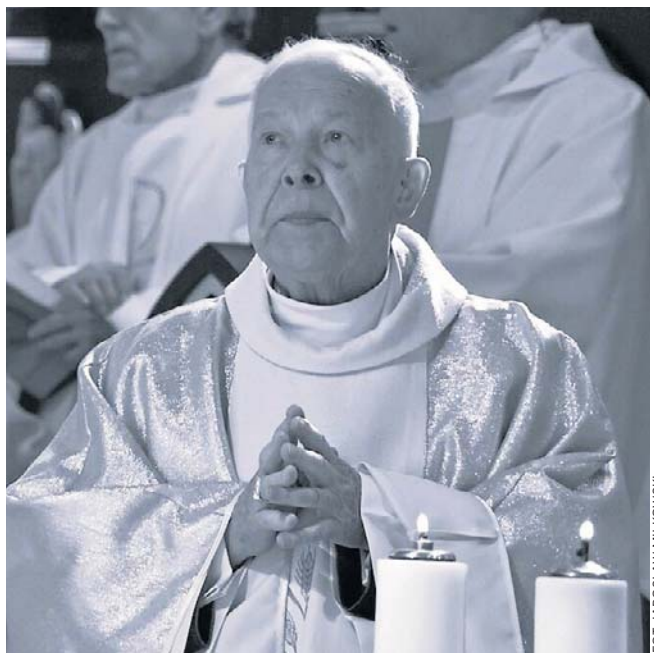
Pozostałe warunki przetargu pozostają bez zmian.

eprasa.pl 79cacc8a41

Pół wieku kapłańskiej posługi. Wspominamy bp. Pawła Sochę

Jarosław Miłkowski
Zielona Góra

W czwartek, 29 października, w Zielonej Górze, w wieku 92 lat zmarł Paweł Socha. Posługę biskupią pełnił przez niemal 53 lata.



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Był to jeden z najdłuższych staży biskupich w historii Kościoła w Polsce

Święcenia biskupie przyjął 26 grudnia 1973 r. z rąk ówczesnego kard. Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II. Był biskupem pomocniczym diecezji gorzowskiej, a następnie zielonogórsko-gorzowskiej. Dwukrotnie – w 1986 i 1993 r. – pełnił funkcję administratora diecezji.

– To chyba trzeci przypadek w tysiącleciu, gdy ktoś pełnił posługę biskupią przez 50 lat. To sługa wszystkich ludzkich i duszpasterskich potrzeb. Współpraca z nim była nieustannym budowaniem się wewnętrznym, dzięki obcowaniu z tym gorliwym człowiekiem – mówił abp Józef Michalik, ówczesny arcybiskup senior archidiecezji przemyskiej, podczas obchodów jubileuszu 50-lecia święceń biskupich bp. Sochy w Boże Narodzenie 2023 r.

Sam bp Paweł Socha opowiadał również o znaczeniu zawierzenia Bogu w swoim życiu.

– Człowiek wtedy nie ma stresu, niczego się nie boi, jest spokojny. Dla świeckich i duchownych to tajemnica zarówno zdrowia duchowego, jak i fizycznego. Ludzie nie zwracają uwagi na to, jak bardzo zdrowie fizyczne zależy od zdrowia duchowego. Im bardziej człowiek jest optymistyczny i zawierza się Bogu, tym łatwiej idzie przez życie – mówił bp Socha.

Spoczął w krypcie

Uroczystości pogrzebowe śp. bp. Pawła Sochy rozpoczęły się w środę, 4 listopada, w kościele pw. Ducha Świętego Mszą św. żałobną pod przewodnictwem bp. Tadeusza Lityńskiego.

W czwartek, 5 listopada, o godz. 11.00 w katedrze pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gorzowie Wielkopolskim odprawiona została Msza św. pogrzebowa. Wieloletni biskup spoczął w krypcie katedralnej.

Odwiedzał Głogów

Bp Paweł Socha urodził się 10 stycznia 1935 r. w Wojsławicach pod Radomiem, na terenie ówczesnej diecezji sandomierskiej (obecnie diecezji radomskiej). W 1951 r. wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy, wspólnoty zakonnej założonej przez św. Wincentego à Paulo.

Święcenia kapłańskie przyjął 22 maja 1958 r. z rąk abp. Eugeniusza Baziaka w kościele Księży Misjonarzy na krakowskim Stradomiu. W latach 1958–1959 był wikariuszem w Żaganiu, a następnie, w latach 1959–1962, studiował teologię fundamentalną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Od 1962 r. pracował jako wykładowca w seminarium duchownym w Gościkowie-Paradyżu. W 1969 r. uzyskał stopień doktora teologii na podstawie rozprawy pt. „Idea Tradycji według konstytucji dogmatycznej Dei Verbum".

16 listopada 1973 r. papież Paweł VI mianował go biskupem pomocniczym nowo utworzonej diecezji gorzowskiej i przydzielił mu stolicę tytularną Tunigaba. Święcenia biskupie przyjął 26 grudnia 1973 r. w katedrze gorzowskiej z rąk kard. Karola Wojtyły. Jako zawołanie biskupie wybrał słowa Facere veritatem in caritate (Czynić prawdę w miłości).

Pod koniec 2009 r., w związku ze zbliżającymi się 75. urodzinami, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego złożył rezygnację z urzędu biskupa pomocniczego. Papież Benedykt XVI przedłużył mu jednak możliwość pełnienia tej posługi w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej do końca 2011 r. Ostatecznie 16 stycznia 2012 r., w wieku 77 lat, przeszedł na emeryturę.

Także po przejściu na emeryturę aktywnie wspierał kolejnych biskupów diecezjalnych – najpierw bp. Stefana Regmunta, a następnie bp. Tadeusza Lityńskiego. Wizytował parafie, udzielał sakramentu bierzmowania i podejmował inne posługi biskupie. Biskup Paweł Socha był też częstym gościem głogowskich parafii.

Głogowianie rozczarowani, bo nie słyszeli mszy na cmentarzu

Grażyna Szyszka
Głogów

Chcieli uczestniczyć we mszy świętej i jednocześnie modlić się przy grobach bliskich. Niestety, wielu mieszkańców nie słyszało nabożeństwa. Sprawa wywołała dyskusję o odpowiedzialności za nagłośnienie cmentarza.

Wielu Głogowian, którzy 1 listopada przyszli na cmentarz w Brzostowie, by uczestniczyć we mszy świętej, nie kryje rozczarowania. Nie wszyscy mogli wysłuchać nabożeństwa, ponieważ było ono słyszalne jedynie w pobliżu kaplicy.

– Dotąd, w ten szczególny dzień, uczestniczyłam w liturgii, jednocześnie będąc przy grobie bliskich. W tym roku opuściłam cmentarz ogromnie zawiedziona, ponieważ nie było odpowiedniego nagłośnienia – mówi naszej redakcji poruszona sytuacją pani Bożena. – Jestem osobą z niepełnosprawnością i trudno mi było przeciskać się w kierunku kaplicy.

Listopadową mszę na cmentarzu w Brzostowie odprawia co roku inna parafia. W tym roku za jej organizację odpowiadała parafia pw. Miłosierdzia Bożego na Piastowie. Proboszcz, ks. kan. Andrzej Skoblicki, zapewnia, że nagłośnienie było, ale obejmowało jedynie okolice kaplicy.

– Nie jesteśmy gospodarzami cmentarza, a jedynie gośćmi. Zainwestowaliśmy nawet w głośniki wyższej jakości, aby msza była słyszalna w promieniu do 50 metrów. Jednak nagłośnienie całego cmentarza nie należy do naszych obowiązków. To zadanie zarządcy nekropolii. Kontaktowałem się nawet w tej sprawie z Domem Pogrzebowym przy cmentarzu, ale usłyszałem, że nie dysponują odpowiednim sprzętem. Odesłano mnie do ratusza, gdzie z kolei usłyszałem, że nagłośnienie musi zapewnić parafia – tłumaczy proboszcz.

Jak dodaje, trzy lata temu wydał już 20 tysięcy złotych z parafialnych pieniędzy na nagłośnienie placu przed kaplicą.

– Pytam, dlaczego mamy to robić, skoro cmentarz ma właściciela? Mówię o tym głośno od sześciu lat, ale księża, którzy od dawna pracują w Głogowie, tylko odwracają głowy, a problem nie znika. Nie wiem, jakie są tu układy. Mam więc propozycję dla gospodarza: skoro przy alejkach stawiane są lampy, niech zostaną również poprowadzone kable pod głośniki. Wtedy problem zostanie rozwiązany – mówi ks. Skoblicki.

O kwestię nagłośnienia cmentarza zapytaliśmy głogowski ratusz. Rzeczniczka magistratu, Marta Dytwińska-Gawrońska, odpowiedziała, że za organizację mszy odpowiada ksiądz z parafii wyznaczonej do jej odprawienia. Podkreśliła również, że sytuacja taka jak w tym roku zdarzyła się po raz pierwszy.

– Niezależnie od tego, jakim nagłośnieniem dysponuje parafia odpowiedzialna za organizację mszy, planujemy montaż nagłośnienia w ramach zapowiadanej dużej rozbudowy i przebudowy cmentarza – informuje rzeczniczka.

Jak dodaje, prace mają rozpocząć się w przyszłym roku. W ich ramach planowany jest remont istniejących alejek, budowa nowych kwater i alejek, wykonanie oświetlenia na całym terenie cmentarza, instalacja nagłośnienia, montaż punktów czerpania wody oraz elementów małej architektury, takich jak ławki i kosze na śmieci.

Rzeczniczka przypomina również, że remont przeszło już wnętrze kaplicy, w tym pomieszczenie przeznaczone dla księży. Zakupiono nowe meble i wymieniono nagłośnienie.

REKLAMA 0011608589

INFORMACJA

BURMISTRZ
MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji o WYKAZACH:
nieruchomości przeznaczonych
do oddania w najem
oraz nieodpłatne użyczenie.

REKLAMA 0011606348

INFORMACJA

BURMISTRZ
MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji
o WYKAZIE nieruchomości gruntowej
przeznaczonej do oddania w dzierżawę.

REKLAMA 0011459123



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl 79cacc8a41

ŚRODOWISKO III MIODOBRANIE BYŁO PEŁNE PRZYRODNICZYCH ODKRYĆ I EKOLOGICZNEJ EDUKACJI

„Miedziowe Pszczoły" zapraszają

Opr.: Grażyna Szyszka
Lubin

Po raz kolejny zaproszono najmłodszych do świata pszczół, pokazując, dlaczego ich ochrona jest tak ważna dla środowiska.

Pokaz życia pszczelej rodziny w szklanym ulu, wirtualna podróż z perspektywy pszczoły, degustacja miodów i spotkanie z tajnikami pszczelarstwa – to tylko część atrakcji, które czekały na najmłodszych podczas III Miodobrania w KGHM.

Wydarzenie zorganizowane w Centrali Spółki w Lubinie zgromadziło dzieci pracowników Polskiej Miedzi i było okazją do poznania fascynującego świata pszczół. Spotkanie odbyło się w ramach projektu „Miedziowe Pszczoły", którego celem jest ochrona tych pożytecznych owadów oraz rozwijanie świadomości ekologicznej.

Tegoroczne Miodobranie obfitowało w atrakcje łączące edukację z dobrą zabawą. Dzieci mogły poznać kolejne etapy pozyskiwania miodu, zobaczyć działanie miodarki i spróbować produktów pochodzących z pasiek KGHM. Szczególną uwagę przyciągał szklany ul, dzięki któremu uczestnicy mogli z bliska obserwować codzienne życie pszczelej rodziny.

Nie zabrakło również nowoczesnych technologii. Za pomocą okularów VR najmłodsi mogli odbyć wirtualny lot, poznając otoczenie z perspektywy pszczoły. Przygotowane makiety pozwalały z kolei odkrywać różnorodność gatunków tych owadów na poszczególnych kontynentach. Spotkanie było także okazją do poznania pszczelich zwyczajów, znaczenia zapylania dla przyrody i roli, jaką owady



FOT.: KGHM

W tym roku z pasiek KGHM zebrano ok. 100 kg miodu

odgrywają w funkcjonowaniu ekosystemów.

III Miodobranie to jeden z elementów projektu „Miedziowe Pszczoły", w ramach którego KGHM rozwija sieć pasiek zlokalizowanych przy swoich oddziałach. Ule znajdują się m.in. przy Zakładzie Hydrotechnicznym, Zakładach Górniczych Lubin i Rudna, hutach miedzi w Głogowie i Legnicy oraz Hucie Miedzi Cedynia. W tym roku udało się z nich zebrać około 100 kg miodu. Część zbioru trafiła do dzieci i gości warsztatów. Miód będzie też degustowany na kolejnych spotkaniach w ramach projektu.

O pszczele rodziny dbają doświadczeni pszczelarze, którzy zapewniają im właściwe warunki rozwoju i troszczą się o ich kondycję. Z myślą o dobrostanie owadów miód pozyskiwany jest tylko raz w roku, tak aby pszczołom pozostawić jak największy zapas naturalnego pokarmu.

Ważną częścią inicjatywy jest również edukacja ekologiczna. KGHM prowadzi warsztaty dla przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych z Zagłębia Miedziowego. Podczas zajęć najmłodsi poznają zwyczaje pszczół, dowiadują się, jak ważne są owady zapylające dla środowiska, oraz odkrywają, w jaki sposób mogą aktywnie uczestniczyć w ich ochronie.

Nowoczesna kuchnia w świetlicy wiejskiej w Szczyglicach

Grażyna Szyszka
Głogów

Świetlica zyskała nowoczesne i dobrze wyposażone zaplecze kuchenne. Pod koniec października obiekt oficjalnie przekazano mieszkańcom.

W wydarzeniu uczestniczyli wójt Gminy Głogów Bartłomiej Zimny, radna Małgorzata Sadowska oraz Kamila Tarnowska, reprezentująca Grupę Odnowy Wsi Szczyglice (na zdjęciu).

Zakupiono nowy sprzęt i wyposażenie, które poprawią funkcjonalność pomieszczeń oraz ułatwią organizację spotkań i lokalnych wydarzeń. Projekt objął wyposażenie kuchni, zmywalni i pomieszczenia magazynowego. Wśród zakupionych urządzeń znalazły się m.in. szafy chłodnicze, piec konwekcyjno-parowy, sprzęt do przygotowywania posiłków, zmywarko-wyparzarka oraz meble ze stali nierdzewnej.



FOT. GMINA GŁOGÓW

Oficjalne otwarcie kuchni

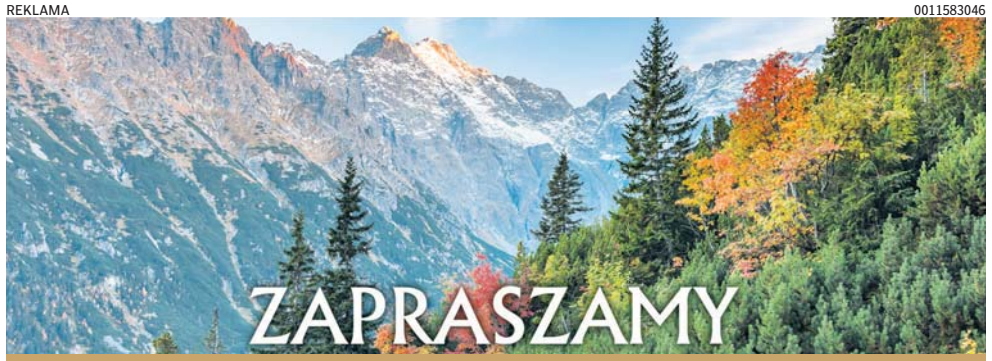
– Mamy nadzieję, że nowe zaplecze kuchenne będzie dobrze służyło mieszkańcom Szczyglic przez kolejne lata, stając się miejscem wielu wspólnych spotkań i wydarzeń – mówi wójt Bartłomiej Zimny.

Wartość zrealizowanego projektu: całkowity koszt to 120 700 zł, dofinansowanie z budżetu województwa: 60 000 zł, wkład własny gminy: 60 700 zł.

Zadanie zrealizowano w ramach konkursu „Odnowa Dolnośląskiej Wsi" w 2026 roku.

Przedsięwzięcie wpisuje się w Sołecką Strategię Rozwoju Wsi Szczyglice na lata 2026–2033, opracowaną przy aktywnym udziale mieszkańców.

REKLAMA 0011583046



na ZŁOTĄ POLSKĄ JESIEN W Zakopanem!

Niech tegoroczna złota polska jesień będzie pełna odpoczynku, pięknych widoków i górskich wspomnień.

Odkryjcie wyjątkowy urok polskich gór jesienią – kolorowe lasy, tatrzańskie szlaki, rześkie poranki i spokojniejszą atmosferę Zakopanego. To idealny czas ma górskie spacery, odpoczynek i chwilę tylko dla siebie. Komfortowy apartament w Aparthotel Prestige & SPA będzie doskonałą bazą do jesiennych spacerów i górskich wypraw. Po aktywnym dniu czeka na Państwa relaks i wygoda – a także możliwość korzystania z darmowej strefy Wellness z sauną i jacuzzi.

Aparthotel Prestige

Rezerwacja naszego apartamentu nr 404 telefonicznie 512 384 303 lub 76 831 45 60.



ZAKOPANE JESIENIĄ CZEKA WŁAŚNIE NA WAS!

eprasa.pl 79cacc8a41

Brawo! Zdobyli mobilną pracownię komputerową

Grażyna Szyszka
Serby

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Serbach jako pierwsza szkoła na Dolnym Śląsku odniósł sukces w konkursie „Szkoła międzypokoleniowa”.

Placówka znalazła się w gronie 64 laureatów konkursu i uzyskała najlepszy wynik wśród szkół z Dolnego Śląska. Na 200 możliwych do zdobycia punktów projekt z Serbów uzyskał aż 199. Konkurencja była ogromna, ponieważ o nagrody rywalizowały 1042 szkoły z całego kraju.

W ramach konkursu uczniowie wcielili się w rolę cyfrowych mentorów dla seniorów. Uczyli ich m.in., jak rozpoznawać fałszywe sklepy internetowe i chronić się przed utratą pieniędzy, a także korzystać z aplikacji ułatwiających codzienne funkcjonowanie, takich jak mObywatel czy Internetowe Konto Pacjenta (IKP). Seniorzy również przygotowali coś dla młodszego pokolenia. Poprowadzili zajęcia, podczas których dzieci uczyły się pieczenia rogali i tworzenia rękodzieła.

Koordynatorkami projektu były Magdalena Matysiak i Ewa Trznadel. Nie kryją dumy z sukcesu, ale przede wszystkim z zaangażowania uczniów. Jak podkreślają, największą nagrodą są ludzie, którzy udało się połączyć dzięki wspólnym działaniom.



FOT. GMINA

W ramach konkursu uczniowie wcielili się w role cyfrowych mentorów dla seniorów

– Pokazali że technologia może łączyć pokolenia, a cierpliwość, życzliwość i dobre serce są ważniejsze niż jakakolwiek umiejętność obsługi telefonu. Byli naszym motorem do działania. To dzięki uczniom, a w szczególności Maciejowi, Filipowi i Mikołajowi, którzy chodzili i dopytywali, kiedy rusza konkurs, z tak wielką energią i kreatywnością podeszliśmy do tegorocznego zadania – mówią koordynatorki.

Podziękowania skierowały również do seniorów zaangażowanych w projekt.

– Dziękujemy pani Marioli Bieńkowskiej i panu Jędrzejowi Bajerowi za to, co wnieśli do naszego konkursu. Za przeprowadzone zajęcia, okazane serce i dobre słowa – podkreślają.

Warto zaznaczyć, że to już druga z rzędu wygrana szkoły w Serbach w ogólnopolskim konkursie. Również w ubiegłym roku placówka zdobyła nagrodę w postaci wyposażenia pracowni komputerowej.

Uroczyste wręczenie nagród odbędzie się podczas gali finałowej w Warszawie. Nie zabraknie na niej również reprezentacji szkoły z Serbów. Oprócz mobilnej pracowni komputerowej placówka otrzyma także 2 tysiące złotych na zakup pomocy naukowych.

Organizatorem konkursu „Szkoła międzypokoleniowa” jest Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa – Państwowy Instytut Badawczy (NASK) z siedzibą w Warszawie. Projekt jest finansowany ze środków Ministra Cyfryzacji.

REKLAMA 0011608462

Gmina Jerzmanowa
Gościnna dla rozwoju



Jerzmanowa, dnia 6 listopada 2026 r.

OGŁOSZENIE

WÓJTA GMINY JERZMANOWA

w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Gaiki-Potoczek położonego na terenie górniczym

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (Dz. U. z 2026 r. poz. 538, z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Jerzmanowa uchwały Nr XXVI/210/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r. *w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Gaiki-Potoczek położonego na terenie górniczym.*

Projektem planu obejmuje się obszar położony w obrębie Gaiki-Potoczek, w rejonie drogi ekspresowej S3, po jej południowej stronie. Uzasadnienie przystąpienia do sporządzenia planu miejscowego zawarte jest Uchwale Nr XXVI/210/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 oraz art. 54 ust. 2 i 3 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (Dz. U. z 2026 r. poz. 670, z późn. zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. projektu planu miejscowego, obejmującej w szczególności sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko.

Dokumentacja sprawy znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej, w zakładce „Rejestr urbanistyczny” pod adresem: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5103,procedury-planistyczne-dotyczace-sporzadzeniazmiany-mpzp.html) oraz w Urzędzie Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa (pokój nr 122) i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. projektu planu miejscowego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do 30 listopada 2026 r. Wnioski należy składać:

- w formie pisemnej w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa lub pocztą na adres Urzędu Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa;
- ustnie do protokołu w pokoju nr 122 Urzędu Gminy Jerzmanowa;
- w formie elektronicznej - za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. *o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej* (Dz. U. z 2021 r. poz. 1797, z późn. zm.) na adres: sekretariat@jerzmanowa.com.pl, poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą Urzędu Gminy Jerzmanowa (ePUAP:/xo4868ilgy/skrytka) lub eDoręczenia: AE:PL-84138-14659-ETFST-28.

Wniosek należy złożyć na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. *w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego* (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509) dostępnym do wypełnienia w Urzędzie Gminy Jerzmanowa (Biuro obsługi interesanta: nr 119) lub do pobrania na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Jerzmanowa w zakładce „Rejestr urbanistyczny” (https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5102,wnioski-o-zmianesporzadzenie-planu-ogolnego-mpzp-i-zpi.html). Składający wniosek podaje: swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej - o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem; może także podać dodatkowe dane do kontaktu jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Jerzmanowa.

Przekazane dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z informacją zawartą w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Jerzmanowa: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,4870,klauzule-informacyjne.html, przy uwzględnieniu art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

REKLAMA 0011608483

Gmina Jerzmanowa
Gościnna dla rozwoju



OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY JERZMANOWA

w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Jaczów położonego na terenie górniczym

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (Dz. U. z 2026 r. poz. 538, z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Jerzmanowa uchwały nr XXVI/208/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r. *w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Jaczów położonego na terenie górniczym.*

Projektem planu obejmuje się obszar położony w obrębie Jaczów przy ul. Obwodowej. Uzasadnienie przystąpienia do sporządzenia planu miejscowego zawarte jest Uchwale nr XXVI/208/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 oraz art. 54 ust. 2 i 3 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (Dz. U. z 2026 r. poz. 670, z późn. zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. projektu planu miejscowego, obejmującej w szczególności sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko.

Dokumentacja sprawy znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej, w zakładce „Rejestr urbanistyczny” pod adresem: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5103,procedury-planistyczne-dotyczace-sporzadzeniazmiany-mpzp.html) oraz w Urzędzie Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa (pokój nr 122) i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. projektu planu miejscowego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 listopada 2026 r. Wnioski należy składać:

- w formie pisemnej w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa lub pocztą na adres Urzędu Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa;
- ustnie do protokołu w pokoju nr 122 Urzędu Gminy Jerzmanowa;
- w formie elektronicznej - za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. *o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej* (Dz. U. z 2021 r. poz. 1797, z późn. zm.) na adres: sekretariat@jerzmanowa.com.pl, poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą Urzędu Gminy Jerzmanowa (ePUAP:/xo4868ilgy/skrytka) lub e-Doręczenia: AE:PL-84138-14659-ETFST-28.

Wniosek należy złożyć na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. *w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego* (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509) dostępnym do wypełnienia w Urzędzie Gminy Jerzmanowa (Biuro obsługi interesanta: nr 119) lub do pobrania na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Jerzmanowa w zakładce „Rejestr urbanistyczny” (https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5102,wnioski-o-zmianesporzadzenie-planu-ogolnego-mpzp-i-zpi.html). Składający wniosek podaje: swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej - o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem; może także podać dodatkowe dane do kontaktu, jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Jerzmanowa.

Przekazane dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z informacją zawartą w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Jerzmanowa: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,4870,klauzule-informacyjne.html, przy uwzględnieniu art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

eprasa.pl 79cacc8a41

Fotograficzny przegląd tygodnia



W Berlinie otwarto wystawę „Zimowe światła”. Artysta Christopher Bauder stworzył świetlny las



Amerykański piosenkarz Bob Dylan został przyjęty na audiencji w Watykanie przez Leona XIV



FOT.FOT. PAP/EPA-EAST NEWS

Festiwal bramek polskich piłkarzy w Lidze Mistrzów. Gola strzelił m.in. Wiktor Nowak dla Slavii Praga

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

PLOTKI

Krzysztof Ibisz

Zaliczył tąpnięcie

Jakiś czas temu spekulowano w plotkarskich mediach, że słynny prezenter rozstał się ze swoją żoną Joanną. Para gorliwie temu zaprzeczała – i faktycznie nie doszło do rozwodu. Teraz w rozmowie z serwisem MamaDu małżonkowie przyznali, że przeszli trudne chwile. – Mieliśmy ogromne tąpnięcie przy pierwszym dziecku. No, strasznie zawaliliśmy, jeżeli chodzi o nasze sprawy związkowe – powiedział Krzysztof. – Ale przy drugim też – dodała Joanna. Ratunkiem okazała się oczywiście, jak zwykle w takich przypadkach, wizyta u terapeuty.

Filip Chajzer

To nie prostytucja?

Ostatnio zrobiło się głośno, że celebryta wraz z żoną nagrywają fanom życzenia za pieniądze. Wieść o tym dotarła do Kazika Staszewskiego.
– Właśnie ze zgrozą dowiedziałem się, że jakaś para zaproponowała taką usługę, że za pieniądze będzie składać życzenia. To jest prostytucja przecież – powiedział w internecie. Chajzer od razu zareagował na nagranie, tłumacząc, że to nic nowego. Przywołał polski serwis Twój Bohater, gdzie odpłatne nagrania tworzą m.in. Krzysztof Skiba, Jerzy Kryszak czy Joanna Kurowska, i amerykański serwis Cameo, w którym życzenia od Mike'a Tysona lub Snoop Dogga potrafią kosztować 5000 dolarów. „Poświęcamy na to pokaźną ilość czasu. Tak samo jak panu Kazikowi fani płacą za czas na koncercie” – odpisał Chajzer.

Kinga Rusin

Więcej za zakupy

Celebrytka rzadko bywa w kraju, kiedy więc zjechała nad Wisłę, aby pojawić się na Telekamerach 2026, ustawiła się do niej kolejka dziennikarzy. Reporter serwisu Plotek spytał Rusin o kwestie galopująco rosnących cen w Polsce. – Jest bardzo drogo. Za każdym razem, jak wracam do Polski, zawsze robię sobie takie podstawowe zakupy. Zawsze to samo kupuję – chleb, jogurt, trochę warzyw i za każdym razem, jak jestem, to płacę za te same zakupy więcej, więc widać, że te ceny są wyższe – odpowiedziała celebrytka.
RED

HUMOR

– Poszliśmy do chińskiej restauracji, a w menu było danie o nazwie „Smok pływający po morzu”. Zamówiliśmy...
– I co?
– Przynieśli rosół z pływającą w nim cebulą!

●

Rozmowa małżonków.
– Kochanie, kiedy umrę, dostaniesz cały mój majątek: jacht, rezydencje, gotówkę....
– Kochanie, możesz mi to wszystko teraz przekazać, a wtedy nie będziesz musiał umierać.

●

Rowerzysta zderzył się z krową. Na miejscu zjawił się policjant.
– No to komu mam wypisać mandacik?
Na to krowa:
– Muuuu!

●

Pacjent pyta lekarza:
– Dlaczego to leczenie jest takie drogie?
– Żebym miał jak zapłacić prawnikowi, jeśli pan umrze, a pańscy krewni mnie pozwą.

●

– Ja się pytam, kiedy mi wypłacicie odszkodowanie?!
– Aaaa, to zależy w czym szanowny pan chce je dostać. W dolarach czy w złotówkach?
– A co to ma za znaczenie?
– Bo jak w dolarach, to nie dostaniesz pan ani centa, a jak w złotówkach, to ani grosza.

●

Znajomy napisał, że nie da rady jednak dzisiaj wpaść. Idę więc do żony, by jej o tym powiedzieć.
– Kochanie...
– Nie teraz. Nie widzisz, że sprzątam, bo goście przyjdą!
– OK, to powiem ci później...

●

Sędzia na sprawie rozwodowej:
– Czy pani potwierdza, że chce pani rozwodu?
– Tak!
– A pan też chce rozwodu?
– Tak!
– Nie rozumiem. Skoro są państwo tacy zgodni, to czemu chcą się państwo rozwieść?

●

Mąż umiera. Prosi żonę:
– Pochowaj mnie z obrączką.
– Dlaczego?
– Kiedy stanę przed sądem ostatecznym, niech zobaczą, że w piekle już byłem.

●

Przychodzi facet do lekarza i mówi:
– Panie doktorze, tak mnie strasznie wątroba boli!
Na to lekarz:
– A pije pan?
– Piję, ale to nie pomaga!

REKLAMA 0011608485

Gmina Jerzmanowa
Gościnna dla rozwoju



OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY JERZMANOWA

w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Gaiki-Potoczek położonego na terenie górniczym

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (Dz. U. z 2026 r. poz. 538, z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Jerzmanowa uchwały Nr XXVI/211/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r. *w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranego obszaru w obrębie geodezyjnym Gaiki-Potoczek położonego na terenie górniczym.*

Projektem planu obejmuje się obszar położony w obrębie Gaiki-Potoczek, w rejonie drogi ekspresowej S3 i placu szybowego szybu SW-1. Uzasadnienie przystąpienia do sporządzenia planu miejscowego zawarte jest Uchwale Nr XXVI/211/2026 z dnia 29 czerwca 2026 r.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 oraz art. 54 ust. 2 i 3 *ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (Dz. U. z 2026 r. poz. 670, z późn. zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. projektu planu miejscowego, obejmującej w szczególności sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko.

Dokumentacja sprawy znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej, w zakładce „Rejestr urbanistyczny” pod adresem: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5103,procedury-planistyczne-dotyczace-sporzadzeniazmiany-mpzp.html) oraz w Urzędzie Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa (pokój nr 122) i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. projektu planu miejscowego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 listopada 2026 r. Wnioski należy składać:

- w formie pisemnej w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa lub pocztą na adres Urzędu Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa;
- ustnie do protokołu w pokoju nr 122 Urzędu Gminy Jerzmanowa;
- w formie elektronicznej - za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. *o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej* (Dz. U. z 2021 r. poz. 1797, z późn. zm.) na adres: sekretariat@jerzmanowa.com.pl, poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą Urzędu Gminy Jerzmanowa (ePUAP:/xo4868ilgy/skrytka) lub eDoręczenia: AE:PL-84138-14659-ETFST-28.

Wniosek należy złożyć na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. *w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego* (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509) dostępnym do wypełnienia w Urzędzie Gminy Jerzmanowa (Biuro obsługi interesanta: nr 119) lub do pobrania na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Jerzmanowa w zakładce „Rejestr urbanistyczny” (https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,5102,wnioski-o-zmianesporzadzenie-planu-ogolnego-mpzp-i-zpi.html). Składający wniosek podaje: swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej - o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem; może także podać dodatkowe dane do kontaktu jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Jerzmanowa.

Przekazane dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z informacją zawartą w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Jerzmanowa: https://bip.jerzmanowa.com.pl/m,4870,klauzule-informacyjne.html, przy uwzględnieniu art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

eprasa.pl 79cacc8a41

LUDZIE

Mural dla legendarnego szewca

Przy wąskiej uliczce ks. Piotra Wawrzyniaka 3 w małym budynku przez wiele lat naprawiał buty szewc Leon Bortkiewicz. Bardzo wielu mieszkańców zaglądało do jego zakładu. Bo pan Leon nie tylko był fachowcem „na piątkę", ale i świetnym gawędziarzem. Teraz członkowie GrineGóra – Stowarzyszenia Miłośników Zielonej Góry chcą tu wymalować mural. Mają też więcej pomysłów.

Leszek Kalinowski



FOT. ARCHIWUM GL/M. MARCINKOWSKI

Leon Bortkiewicz do końca swej aktywności zawodowej rezydował w małym budynku w Kwartale Grottgera (wejście przez bramę od ulicy Wawrzyniaka).

- Pisała o nim także „Gazeta Lubuska" . Artykuł autorstwa Leszka Kalinowskiego pt. „Choć jest szewcem, to boso nie chodzi " ukazał się 5 października 2008 roku. Nasze Stowarzyszenie obecnie planuje dokonać reaktywacji tego miejsca: planujemy oczyszczenie budynku, udostępnienie kolejnej piwniczki na Dni Otwartych Piwnic Winiarskich, a na elewacji wykonanie muralu z panem Leonem, wzorowanym na zdjęciu zamieszczonym w artykule w „Gazecie Lubuskiej" – mówi Michał Łukasiewicz z GrineGóra. - Piwnica pod budynkiem miałaby nosić nazwę „Szewska pasja", a okienko w budynku, przez które pan Leon wiele lat zerkał na przechodniów ulicy Wawrzyniaka, miałoby posłużyć do robienia sobie zdjęć z jego podobizną. Chcemy w ten sposób uczcić pamięć rzemieślnika, od lat związanego z miejscem, którym mamy szczęście i zaszczyt zarządzać. I tutaj potrzebujemy pomocy mieszkańców miasta i region. Z artykułu wiemy, że pan Leon miał dwie córki. Pragniemy nawiązać z nimi kontakt, aby po pierwsze uzyskać zgodę na publikację wizerunku ich ojca, a po drugie: zaprosić na uroczyste odsłonięcie muralu przed Dniami Otwartych Piwnic w maju 2027 r.

Osoby posiadające informacje na temat możliwego kontaktu z córkami pana Leona proszone są o kontakt pod tel. 604 96 84 86.

Ojciec buty naprawiał

Kiedy przed laty rozmawialiśmy z Leonem Bortkiewiczem, opowiadał nam, że jego tata też naprawiał buty, więc i on wziął się za to zajęcie. Ale nie tak od razu. Najpierw zdał egzamin czeladniczy na cholewnika. Potem mistrzowski. Szewcem został później.

- Ojciec buty naprawiał, chciał mieć cholewnika pod ręką – mówił „GL" Leon Bortkiewicz, urodzony w 1932 roku w Wilnie. Tamte czasy przypominała mu Matka Boska Ostrobramska, która wisiała nad drzwiami w jego zakładzie.

Za Mickiewiczem w razie potrzeby można zawsze się zwrócić słowami: Panno Święta, co w ostrej świecisz bramie... I choć mówią, że ktoś klnie jak szewc, pan Leon brzydkich wyrazów nie używał. O kulturę słowa dbał. Bo przecież tak wypada.

Codziennie od lat czytał „Gazetę Lubuską", by wiedzieć, co w mieście wydarzy się ciekawego. I to właśnie gazetę uznawał za najlepsze źródło informacji. Ale i radia słuchał, by czas sobie umilić. Najwięcej pracy miał jesienią. Wydawać by się mogło, że niełatwo było trafić do jego warsztatu, który schowany był gdzieś w podwórzu. Ale nie potrzebował nawet reklamy. Ludzie pocztą pantoflową przekazywali sobie informację, gdzie solidny szewc pracuje. A jak ktoś raz zdarte buty przyniósł, to wracał tu z kolejnymi. Poza tym z ulicy było słychać pukanie młoteczka, więc idąc za tym dźwiękiem można było trafić do warsztatu.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Po sąsiedzku z gołębiami

- Mój ociec miał zakład przy ul. Grottgera, potem przeniósł się tu, gdzie jest zaplecze - wspominał z łezką w oku i nostalgią w głosie L. Bortkiewicz. - W 1970 roku poszedł jednak na rentę. Wszystko przekazał mnie. No i tak tu przychodzę codziennie z sentymentu.

Siadał na specjalnie uformowanym stołku, pośrodku mikroskopijnego pomieszczenia., niemal w całości wypełnionego butami, skórami, przyborami i różnymi niezbędnymi szewskimi szpejami. Na pasku ostrzył scyzoryk i rozpoczynał naprawę butów. Co jakiś czas zerkał, czy za oknem wraz ze spadającymi liśćmi, przyleciały kolejne gołębie.

- Tu jakby czas się zatrzymał i płynie spokojniej - przyznawali klienci, spoglądając na zegar w kształcie... buta. I trudno odmówić im racji. Bo w warsztacie, który odwiedziliśmy, faktycznie roznosił się sielankowy klimat dawnych czasów.

Ponad 80 procent klientów stanowiły panie, zwłaszcza te chodzące na wysokich obcasach. Ale i mężczyźni oddawali do naprawy swoje buty.

- Latem roboty jest tak z połowę mniej, wtedy rozwiązuję krzyżówki, gazetę poczytam i czas jakoś leci – zdradzał nam szewc. - Nie wiem, ile jeszcze popracuję. Może rok lub dwa? Rodzina mi mówi, żebym przestał, odpoczął, ale ja to lubię. Realizuję się. To moja pasja, kawał życia. Poza tym zawsze parę groszy się przyda. Bo kto ich dziś nie potrzebuje?

Młodzi się nie garną

Pan Leon sobie także buty naprawiał. Jak mówił - na końcu, gdy wszystkie inne już zrobione.

- Na pewno – żartował - boso nie chodzę, choć przysłowie mówi co innego.

Nie miał następcy. Z rodziny jakoś nikt fachu szewskiego nie chciał się uczyć.

- Mam dwie córki, ale jakby to było, gdyby chciały interes po ojcu przejąć? Widział to kto kobietę szewca? Młodzi też nie garną się do rzemiosła. Bo teraz, to są zupełnie inne czasy – mówił nam w 2008 r.. - W mieście zakłady zegarmistrzowskie, szewskie, jeśli są, to prowadzą je pionierzy. Gdy nas zabraknie, trzeba będzie je zamknąć. Bo nikt ich nie przejmie.

Pan Leon wspominał swoje początki. W 1947 roku poszedł to do szkoły zawodowej i uczył się fachu od ojca. Trzy lata później został już czeladnikiem - cholewnikiem.

- Miałem uczniów. Ba, brata na cholewkarza też wyuczyłem. Ale co z tego, skoro dziś sam tu jestem - podkreślał. I zastanawiał się, jak to będzie, gdy przyjdzie mu zakład zamknąć. - Słaby jestem coraz bardziej, ale to właśnie to miejsce i zajęcie dodają mi sił.

eprasa.pl 79cacc8a41

ROZMOWA

Tomasz Salski: – Kremację wybiera dziś 70 procent rodzin zlecających pogrzeb najbliższej osoby

O tym, jak zmieniają się obyczaje pogrzebowe Polaków, które usługi pogrzebowe przyjęły się w Polsce i na ile jesteśmy przywiązani do tradycji, rozmawiamy z Tomaszem Salskim, głównym udziałowcem Grupy Klepsydra

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Czy rodziny wybierają pochówki z urną, bo kremacja jest tańsza niż pogrzeb z trumną?

Na pewno ekonomia nie jest decydującym czynnikiem. Nasze, czyli społeczne nastawienie do kremacji bardzo się zmieniło w ciągu ostatnich 20 lat. Przed laty rodziny wybierały kremację najczęściej wtedy, gdy nie można było dochować kolejnej trumny do grobu, bo od czasu ostatniego pochówku nie minęło jeszcze 20 lat. W połowie lat 90. kremacje stanowiły zaledwie od 5 do 7 proc. wszystkich pochówków w naszym kraju.

W ubiegłym roku w Łodzi było to aż 70 procent pochówków realizowanych przez naszą firmę. W Polsce są obecnie 93 krematoria. Moim zdaniem to dużo. Dla porównania w Hiszpanii czy we Włoszech jest ich nieco ponad 100, przy ludności kraju na poziomie blisko 48 mln osób.

Koszt pochówku tradycyjnego i pochówku z urną w firmie pogrzebowej jest dokładnie taki sam. Natomiast w przypadku pochówku urnowego koszty ponoszone przez rodzinę zmarłego w kancelarii cmentarza są zdecydowanie niższe - wykopanie grobu pod urnę jest tańsze niż do złożenia trumny, niższe są też opłaty za miejsce pod urnę niż opłata gdy składamy do grobu trumnę. Organizując pogrzeb z kremacją rodziny płacą również mniej w firmach kamieniarskich, nie ma potrzeby demontowania pomnika – wystarczy odsunąć płytę na nagrobku, aby złożyć urnę do grobu. Co ważne, do jednego grobowca można pochować kilka urn, co też ma znaczenie dla rodziny.

Myślę, że obecnie o rodzaju pochówku decyduje światopogląd zmarłego i jego rodziny. Coraz więcej osób chce, aby odbyło się to w sposób bardziej ekologiczny, a taki jest pochówek z kremacją. Choć zdarzają się sytuację, że rodzina wybiera pochówek urnowy tylko dlatego, że nie ma możliwości, aby powiększyć już istniejący grób. Ale takich jest niewiele.

Czy gdy rodzina zmarłego pojawia się w firmie pogrzebowej zawsze jest zdecydowana w jakiej formie odbędzie się pochówek?



FOT. KLEPSYDRA

Myślę, że obecnie o rodzaju pochówku decyduje światopogląd zmarłego i jego rodziny – mówi Tomasz Salski

Najczęściej tak. To jedno z pierwszych pytań jakie słyszy rodzina od naszych konsultantów. Przy kremacji jest potrzebny przysłowiowy dzień dłużej.

Na Państwa stronie internetowej znalazłam informację o tym, że po pożegnaniu przed kremacją, w trakcie gdy odbywa się spopielenia ciała, rodzina aby przeczekać te 2-3 godziny może skorzystać z poczęstunku w sali obok. Czy rodziny zmarłych korzystają z tej możliwości?

Tak. Mamy dwie formy takiej konsolacji dla bliskich zmarłego. Konsolacja w Polsce tradycyjnie odbywała się zawsze po złożeniu trumny lub urny do grobu i złożeniu na nim kwiatów. I taką tez formę wybierają najczęściej klienci zamawiający w naszej firmie usługę pogrzebową.

Druga możliwość to ta, o której pani wspomniała. Po pożegnaniu, które poprzedza kremację, rodzina zmarłego może się spotykać w sali obok, aby porozmawiać i powspominać zmarłego przy kawie czy herbacie. Na takim spotkaniu jest najczęściej wąskie grono najbliższych. Choć zdarzają się też pożegnania bardzo uroczyste, z udziałem mistrza ceremonii, księdza czy pastora i z dużą liczbą żałobników. Najczęściej dzieje się tak, gdy urna z prochami skremowanego u nas zmarłego ma być składana do grobu w innym mieście. Wówczas bliscy osoby zmarłej traktują to spotkanie w trakcie kremacji jak spotkanie po pogrzebie.

Ile procentowo rodzin zostaje w trakcie kremacji w sali pożegnań czekając aż szczątki zostaną spopielone?

Poniżej 10 procent. Zawsze gdy kończy się pożegnania nasz pracownik informuje bliskich, że jest możliwość pozostania w sali na czas spopielenia zwłok.

Ostatnie pożegnanie w przypadku pochówku urnowego to formalnie kremacja czy złożenie urny do grobu?

Kościół katolicki zaleca, aby pożegnanie odbyło się z księdzem i z ciałem zmarłego. I takie właśnie pożegnania organizujemy. U nas w sali pożegnań odbywają się zarówno msze święte, jak i pochówki świeckie z mistrzem ceremonii.

Z kremacjami związany jest też temat pamiątek po zmarłym. Czy tworzenie sztucznych diamentów z węgla wytrąconego podczas kremacji osoby zmarłej przyjęła się w Łodzi?

Nie. Natomiast umieszczanie pukla włosów pobranego przed kremacją w naszyjniku czy pierścionku już tak. Dość często nasi pracownicy na zamówienie rodziny zmarłego tuż przed kremacją pobierają odcisk kciuka osoby zmarłej , który potem jest wykorzystywany do tworzenia biżuterii czy pamiątek po osobie zmarłej. Biżuteria memorialna jest obecnie bardzo piękna i może przywołać wspomnienia osoby zmarłej na co dzień.

Wspomniał Pan, że nowością są pochówki ekologiczne. Jak dalece ekologiczne?

Ekologiczny jest strój zmarłego, trumna jest biodegradowalna - jest klejona, a jeśli rodzina wybierze pochówek urnowy, to mamy urny biodegradowalne. W Łodzi w kwaterze ekologicznej, na cmentarzu przy ul. Ogrodowej mamy możliwość złożenia trumny do grobu nie tylko urny, ale też trumny. I jest to jedyne miejsce ekologicznego pochówku w Polsce, w którym można złożyć trumnę. Ważne jest też, że są to groby indywidualne, czyli każda pochowana osoba ma swoją imienną tabliczkę w miejscu pochowania. Taka możliwość, poza Łodzią, czyli ekologiczny pochówek indywidualny, jest w Polsce jeszcze tylko w Krakowie. Gdy rodzina wybiera pochówek ekologiczny, to takie są też dekoracje, a rodzina prosi żałobników, aby zamiast składać na grobie kwiaty wsparli wskazaną przez rodzinę fundację, zwykle zajmującą się problemem bliskim osobie zmarłej. Pochówki ekologiczne w Łodzi to póki co od 2 do 3 proc. wszystkich realizowanych w naszej firmie.

Co jeszcze przez ostatnie 20-30 lat poza kremacjami zmieniło się w polskich obyczajach pogrzebowych?

Standard usługi. Znam branżę pogrzebową od kilkudziesięciu lat, działam też w stowarzyszeniach międzynarodowych, i uważam, że branża pogrzebowa w Polsce jest obecnie na bardzo wysokim poziomie. Drugim elementem jest indywidualizacja pogrzebu. Elementem, który najczęściej może zaskoczyć osoby biorące udział w uroczystości pogrzebowej jest muzyka – w kaplicy czy na cmentarzu coraz częściej wybrzmiewają ulubione utwory zmarłego. Nie jest to muzyka poważna, tylko rock czy heavy metal, czyli ulubiona muzyka zmarłego. Elementem tej indywidualizacji pogrzebu jest także wystrój kaplicy, na życzenie rodziny dekorujemy ją na przykład polnymi kwiatami. Coraz częściej rodziny proszą, aby zamiast kwiatów złożyć datki do puszki wskazanej przez nich fundacji. Zdarza się, że zamiast sypać ziemię na trumnę lub urnę najbliżsi zmarłego rzucają na nią płatki róż. Coraz częściej też w uroczystościach ostatniego pożegnania uczestniczą mistrzowie ceremonii. Są oni przedłużeniem głosu rodziny i wypowiadają słowa, których ci przeżywając ból związany z odejściem najbliższej osoby nie są w stanie wypowiedzieć. Mistrzowie ceremonii czasami są uzupełnieniem uroczystości, ale niekiedy zastępują księdza, gdy uroczystość ma świecki charakter.

Nowością jest e-klepsydra - to elektroniczna klepsydra, w której znajdują się informacje o osobie zmarłej, informacja o pogrzebie, mapa z zaznaczeniem miejsca ceremonii i informacją o tym, jak na nią dojechać. W e-klepsydrze jest możliwość złożenia kondolencji, a jeśli jest taka wola rodziny, to również informacja o tym, aby kondolencji nie składać. Uczestnicy pogrzebu mają także możliwość zakupu kwiatów z opcją dostarczenia ich na pożegnanie.

Czy rodziny zamawiają transmisje online z pogrzebu?

Ta usługa cieszyła się zainteresowaniem w pandemii. Teraz zamawiana jest sporadycznie, ale zdarza się, gdy część rodziny jest poza krajem lub też obłożnie chora i nie może wziąć udziału w uroczystości.

Co z obyczajów pogrzebowych, które obserwował pan za granicą chciałby pan sprowadzić do Łodzi?

Nie sądzę, aby w najbliższych latach przyjęło się to w Polsce, ale w Gwatemali i też w Hiszpanii widziałem zastosowanie dogoterapii podczas przygotowania do pogrzebu. Wytresowane psy są stale obecne w siedzibie firmy pogrzebowej, mogą być także obecne podczas uroczystości pogrzebu, a ich jedynym zadaniem jest pomóc bliskim osoby zmarłej w poradzeniu sobie z traumą. Jesteśmy dość konserwatywnym społeczeństwem jeśli chodzi o usługi pogrzebowe, więc pewnie prędko to się w Polsce nie przyjmie. Nasza tradycja pamiętania o przodkach, odwiedzania ich grobów, palenie świeczek i składania kwiatów jest piękna. Kiedy rozmawiamy podczas międzynarodowych spotkań branży pogrzebowej z przedstawicielami innych krajów, to oni często mówią o tym, jak bardzo im się podoba nasza pamięć o przodkach i to, że każdego roku rodziny zapalają światełka na grobach 1 i 2 listopada.

eprasa.pl 79cacc8a41

WYWIAD

Aleksandra Seliga: Jak Słowianie czcili zmarłych i czego od nich oczekiwali

Zapraszali zmarłych na uczty, ale obawiali się ich powrotu. Prosili przodków o opiekę, a po zakończeniu obrzędów odprawiali ich do zaświatów. O bliskości i lęku, które splatały się w słowiańskich wierzeniach, oraz o tym, co z nich przetrwało, mówi pisarka i literaturoznawczyni dr Aleksandra Seliga

Anita Czupryn



FOT. CC

Aleksandra Seliga: Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów

Wyobraźmy sobie, że nasi słowiańscy przodkowie patrzą, jak przed 1 listopada odwiedzamy cmentarze, sprzątamy groby, dekorujemy je, zapalamy znicze, modlimy się. Co w naszym zachowaniu byłoby im bliskie, a co zupełnie niezrozumiałe?

Zacznijmy od tego, że Słowianie przed nadejściem chrześcijaństwa palili zmarłych. Były to pochówki ciałopalne. Urny z prochami chowali w kurhanach, które budowali dla zmarłych członków swoich rodzin. Chowali więc prochy, nie ciała. Z czasem, pod wpływem nowej religii, jeszcze przed oficjalnym chrztem Polski, zaczęli również grzebać zmarłych, ale były to bardzo rzadkie praktyki. Zaskoczyłoby ich właśnie to, że nie palimy ciał. Teraz już także nam się to zdarza, natomiast przez długi czas kremacja była oficjalnie zabroniona przez Kościół. Sposób traktowania ciała po śmierci stanowił jedną z ważniejszych różnic między pogaństwem a chrześcijaństwem. Stąd często mówiło się o poganach, że są czcicielami ognia – również w tym sensie, że ogień był dla nich żywiołem transformacji.

Dlaczego palili swoich bliskich zmarłych?

Za paleniem zmarłych stały dwa powody. Po pierwsze, Słowianie wierzyli, że wraz z dymem unoszącym się ze stosu dusza idzie do „nieba", do Wyraju, do krainy bogów, żeby się z nimi połączyć. Podobnie jak później chrześcijaństwo, wartościowali przestrzeń wokół siebie: góra to kraina bogów, „niebo", dół – podziemia, zaświaty, tak jak dla nas pod ziemią jest piekło. Pośrodku znajdowała się kraina ludzi – miejsce, w którym żyjemy. To bardzo stary sposób myślenia o rzeczywistości, który zachował się również w chrześcijaństwie. Słowianie uważali, że dopóki istnieje ciało zmarłego, dusza nie może odejść. Wciąż jest związana ze swoim dawnym ciałem, z materią, która pozostała po człowieku. Co więcej, również z jego ulubionymi przedmiotami, które przecież palono razem z nim na stosie. Należało więc to wszystko zniszczyć, ale nie dla samego niszczenia.

Tylko po co?

Chodziło o to, żeby pozwolić zmarłemu przejść dalej, przekroczyć tę barierę wraz z dymem. Widzimy przecież, jak dym unosi się do nieba, i symbolicznie tak też to potraktowano. Ogień był żywiołem transformacji, potrzebnym, żeby przekuć coś w nową jakość, przejść na kolejny szczebel, do którego zmierzamy po śmierci. Drugi powód wynikał ze strachu. Przez długi czas pogańscy Słowianie nie mogli zrozumieć zakazu palenia zmarłych. Dla nich było to realne zagrożenie: ktoś mógł po prostu wstać z grobu. Wtedy wykształciły się pochówki antywampiryczne. Zaczęto przybijać ciała, odcinać głowy zmarłym posądzanym o to, że mogą powrócić jako upiory. Zasadniczo każdy mógł powrócić jako upiór, ale z czasem zaczęto uważać, że dotyczy to tylko tych najgorszych, którzy już za życia czynili zło. Dlatego tak bardzo się ich obawiano. Obawiano się też, że ktoś umrze w puszczy, w lesie albo się utopi, bo taki zmarły mógł powrócić jako demon: topielec, utopiec czy szeroko rozumiany upiór. Słowiańskie demony były rozmaite. Szczególnie obawiano się ich jesienią, w okresie dziadów – święta przodków. To, że właśnie teraz obchodzimy święto zmarłych, również ma bardzo stare korzenie i konotacje kulturowe. Nie tylko dlatego, że w naturze wszystko zaczyna wtedy powoli umierać, co symbolicznie nas nastraja, ale także dlatego, że nasi przodkowie wybrali jesień na wspominanie zmarłych. Być może właśnie z tego powodu. Natomiast bliskie byłoby im to, że stawiamy na grobach znicze, sam motyw zapalania światła.

Zapalamy światło dla zmarłych! Robimy tak i teraz.

Tak. Dziś najczęściej tłumaczy się, i to od dawna, bo już moja babcia tak mi mówiła, potrzebą ogrzania zmarłych, dania im nadziei, wskazania drogi. Wtedy było nieco inaczej. Po pierwsze, ten mały ogień stanowił mikrokosmos: odbicie wielkiego ognia, który pozwolił im przejść dalej. Po drugie, był zabezpieczeniem. Ogień był środkiem apotropeicznym, czyli chroniącym przed demonami. W tę noc, kiedy granica między światem żywych a umarłych, jak to się pięknie mówi, jest najcieńsza, miał sprawić, żeby nie zagroziły żyjącym. Dlatego stawiano też świece w oknach. Z jednej strony zapraszały do domostwa dobre dusze, dusze przodków, z drugiej – odpędzały demony.

W opisanych przez panią obrzędach zmarłych zapraszano do domu, karmiono i ogrzewano. Jak rozumiano śmierć, skoro po niej wciąż można było potrzebować gościny?

Podobnie jak w chrześcijaństwie, w słowiańszczyźnie istniała koncepcja duszy. Słowianie również wierzyli w życie pośmiertne. Rozróżniali jednak części duszy w zależności od tego, dokąd udawały się po śmierci. Wierzyli, że dusza ma niejako trzy poziomy, trzy części. Pierwsza szła do góry, do Wyraju, do krainy bogów, i już nie wracała na ziemię. Mogła jednak wrócić w tym sensie, że reinkarnowała się w zupełnie nową postać. Tak, Słowianie wierzyli w reinkarnację. To bardzo stare wierzenie indoeuropejskie. Uważali, że dusza może odrodzić się w pobliżu żyjącej rodziny, na przykład w postaci węża, który będzie mieszkał z nią w chacie. Węże czczono jako bardzo ważne stworzenia, nie wolno było ich zabijać. Albo w postaci ptaka, który będzie przylatywał z powrotem. Ptaki latają do nieba, więc znów mamy ten związek: dusza, ptak, niebo. Druga część duszy rozpływała się w naturze, żeby ją zasilić, żeby siły natury mogły co roku, na wiosnę, się odradzać. Trzecia szła do podziemi, do zaświatów. Tam dusze przebywały pod opieką Welesa, boga związanego ze śmiercią i ze zmarłymi, ale też z bogactwem, bo pod ziemią są przecież również skarby. Ta część duszy przybywała na wezwanie żyjącej rodziny w określonych momentach roku. Podczas jesiennego święta przodków, ale również w Szczodre Gody, czyli Boże Narodzenie, które było szalenie istotnym świętem kultu zmarłych. Zauważmy, że puste miejsce przy stole było właśnie dla zmarłego członka rodziny, a nie dla nieznanego wędrowca. Pokarmy serwowane w czasie tych świąt, na przykład mak i grzyby, również wiązały się ze światem zmarłych.

Moje ulubione smaki! Dlaczego właśnie mak i grzyby?

Mak powodował senność, a w kulturze ludowej sen to taka mała śmierć. We śnie możemy spotykać umarłych, rozmawiać z nimi. Śnią nam się, jakby byli żywi, więc sen jest niejako naszym portalem do ich krainy. To mała śmierć, podczas której nie jesteśmy świadomi tego, co robimy. Dlatego mak miał konotacje ze śmiercią, ze zmarłymi, z „drugim" światem. Grzyby natomiast są pokarmem chtonicznym, wyrastającym spod ziemi, i dlatego również kojarzono je ze zmarłymi. Stąd ich obecność na wieczerzy wigilijnej, której bardzo ważnym elementem było goszczenie zmarłych przodków przy pustym miejscu przy stole. Podobnie więc jak w Wigilię, także w święto zmarłych organizowano uczty. Ważnymi pokarmami były wtedy mak, orzechy i wszystko, co w kulturze wiązało się ze światem podziemnym. Nie były to świeże, wiosenne produkty, nowalijki. Często podawano produkty już przetworzone, na przykład kiszoną kapustę, która także przeszła pewną transformację. Nie jest już świeżym produktem, a kiszenie w myśleniu kulturowym stanowi właśnie proces przemiany. To wszystko pojawiało się jako pokarm dla zmarłych. Tak robili Słowianie, ale zauważmy, że Polacy robili to jeszcze przez setki lat po chrystianizacji. W XIX i na początku XX wieku etnografowie notowali, że na polskich wsiach funkcjonują takie wspólne biesiady. Pisał o tym również Mickiewicz. Udawano się na przykład na groby, żeby tam odbyć poczęstunek. Na Białorusi zresztą do dziś zostawia się na grobach pokarmy dla zmarłych. U nas ta tradycja została trochę zapomniana, trochę wyrugowana przez Kościół. Ale przez wiele stuleci, przez wiele pokoleń, funkcjonowały dary dla zmarłych składane już podczas katolickiego

eprasa.pl 79cacc8a41

święta zmarłych. Organizowano wieczerze, podczas których wspominano ich wspólnie z rodziną, zapraszano do domów.

Jakie wówczas obowiązki mieli żywi wobec zmarłych i czego oczekiwali w zamian?

Na pewno mieli ich wspominać, pamiętać o nich, otaczać szacunkiem, nie mówić o nich źle. To zachowało się również w naszych czasach: o zmarłym źle się nie mówi. Należało też dawać im dary, pamiętać o tych darach, co było przecież oznaką szacunku. Wierzono, że tak traktowani zmarli opiekują się na przykład zbiorami. To ciekawe zagadnienie, dosyć trudne do uchwycenia. Ziarno zakopuje się w ziemi i ono spod ziemi wyrasta. Uważano, że siły witalne, które wiosną zasilają rośliny i pozwalają im rosnąć, które czerpane są przez korzenie świeżo wyrastających zbóż, roślin, kwiatów, paradoksalnie pochodzą z krainy zmarłych. Ta kraina była ogromnym rezerwuarem sił życiowych zasilających ziemię. Skoro zmarli są pod ziemią, a spod ziemi wyrastają rośliny, to skądś muszą czerpać swoją żywotność. Uważano, że czerpią ją właśnie od zmarłych. To był ich dar dla nas. Później, w chrześcijaństwie, poszło to trochę w taką stronę: grzebiemy zmarłych, a z ich ciał wyrasta nowe życie. Ciała zasilają glebę, użyźniają ją i z tego, co pozostało, rodzi się nowe. To wielki cykl, tajemnica życia. Słowianie, ponieważ palili zmarłych, traktowali to nieco inaczej: kraina podziemna, kraina zmarłych, zasilała krainę żywych. Między nimi trwała ciągła wymiana. My was wspominamy, dajemy wam dary, a wy oddajecie nam je przez zboże, przez życie odradzające się wiosną. Wiosna przychodzi po jesieni, wszystko ma swój czas w roku.

Co według Słowian czekało człowieka po drugiej stronie? Dokąd odchodził?

Zaświatów znajdujących się pod ziemią nie porównałabym jeden do jednego z piekłem. W starożytnej Grecji początkowo uważano, że kraina Hadesa jest szara, smutna, przykra. Można powiedzieć, że wyobrażenia piekła gdzieś kulturowo się z niej wzięły. Nic przecież nie powstaje w pustce. Zawsze jest jakaś myśl, jakieś wcześniejsze wyobrażenie. Chrześcijaństwo wyrastało również z korzeni kultury śródziemnomorskiej, więc pewne rzeczy z niej zaczerpnęło. Natomiast w przypadku Słowian wiemy na pewno jako badacze, że Weles, który zawiadywał krainą zmarłych, wypasał dusze na łąkach jak bydło. Pojawia się to w źródłach: wyobrażano sobie, że po śmierci dusza przyjmuje kształt bydła i jest wypasana na bezkresnych łąkach w podziemiach. Weles jest jej pasterzem. Co ciekawe, jego wyobrażenie jako opiekuna zmarłych, opiekuna bydła, pasterza, zachowało się w prawosławiu pod postacią świętego Mikołaja. W przeciwieństwie do naszego Mikołaja nie jest on postacią w czerwonym stroju. To święty przedstawiany z długimi, czarnymi włosami, laską pasterską i kluczami, o których mówi się, że są kluczami do krainy zmarłych. We wschodnim chrześcijaństwie opiekuje się bydłem, jest jego patronem. Badacze uważają, że wyobrażenia wcześniejszego boga wpłynęły synkretycznie na wyobrażenia świętych. Możemy odnaleźć wizerunki dawnych słowiańskich bogów w późniejszych wizerunkach świętych. Podobnie różne święte kobiety, a nawet sama Matka Boska, mają cechy słowiańskich bogiń. Wiemy też, że bydło oznaczało w słowiańszczyźnie dobytek. Im więcej ktoś miał bydła, tym był bogatszy. Stąd Weles był zarówno patronem zmarłych, jak i patronem bogactwa. Nie był więc takim diabłem, którego się obawiano, bo jest zły. Opiekował się duszami, a jednocześnie bogactwem. Motyw pośmiertnego wypasania dusz wydaje mi się zresztą bardzo szeroki, ogólnoludzki. Pojawia się również w Biblii. Natomiast nie potrafię odpowiedzieć, jak wyglądał Wyraj. Wiem, że nazywano go Wyrajem Ptasim, ale tutaj mamy bardzo mało źródeł. Te, którymi dysponujemy, pochodzą raczej z folkloru. Mówią o tym, że część duszy lecąca do góry zamienia się w ptaka. Słowianie nie wiedzieli, gdzie znikają ptaki, kiedy odlatują na zimę. Nie było takich możliwości podróżowania, jak dzisiaj. Istniało więc ludowe wierzenie, że udają się do krainy bogów. Żyją tam przez zimę, żeby było im ciepło, i wracają do nas dopiero wiosną. Są zwiastunem, że idzie wiosna, idzie dobro, że bogowie nad nami czuwają, bo wypuścili już nasze ptaki. To był właśnie Wyraj Ptasi, do którego udawały się dusze.

Nadchodzi wieczór dziadów. Rodzina przygotowała jedzenie. Co się dalej dzieje?

Jeżeli mówimy o dawnych praktykach słowiańskich, jeszcze przed nadejściem chrześcijaństwa, bardzo istotne było wspólne ognisko, do którego wrzucano dary dla bogów. Dla Welesa kości, na przykład wołu, dla innych bogów zboże, pszenicę, kołacz. Do ognia lano również miód. Uważano, że ogień jest takim magicznym teleportem: to, co ofiarujemy tu, na ziemi, przenosi wraz z dymem do krainy bogów. Zbierano się więc na wspólnym obrzędzie dziadów. Jeżeli ktoś jest ciekaw, jak wyglądało, w wielu polskich miastach można dziś zobaczyć artystyczne rekonstrukcje tego obrzędu. Można znaleźć go w internecie. Oczywiście to próba, nasze wyobrażenie, rodzaj performansu. Nie jesteśmy w stu procentach pewni, jak wyglądało to wtedy. Powiedzmy jednak, że było ognisko, były dary dla bogów, następnie dary dla zmarłych i wspólne wspominanie ich wokół ognia. Bardzo ważnym elementem były też kraboszki, czyli maski obrzędowe zakładane na twarze. Mam wrażenie, że zwyczaj przebierania się zachował się bardziej w kulturze anglosaskiej. Do dziś przecież ludzie przebierają się na halloween, choć obecnie ma to często formę dziecięcej zabawy.

Po co wtedy zakładano maski?

Pierwotny sens masek był taki: kiedy nocą wracano do domu z obrzędu, a była to noc ogromnej aktywności demonów, człowiek w masce, przebrany za demona, oszukiwał je. Nie atakowały go, ponieważ brały go za jednego z nich. To znów był środek bezpieczeństwa: przebierzmy się za demona, a demon nas nie zaatakuje, bo nas pomyli. Nie była to więc praktyka diabelska w takim rozumieniu, jakie czasem pojawia się dzisiaj: przebierasz się za diabła, a więc go czcisz. Pierwotny sens był taki, żeby odgonić złe siły, sprawić, żeby odeszły i nas nie atakowały. One atakowały ludzi, ale człowieka w przebraniu nie rozpoznawały. Dlatego maska była tak ważna. Po nadejściu chrześcijaństwa wiele elementów przejęła ludowa tradycja świętowania dziadów. Część uległa zapomnieniu, część została zakazana. Zakazywano na przykład noszenia masek, ponieważ chrześcijańscy mnisi nieopatrznie odczytywali ten gest jako zakładanie masek diabłów.

Wspomniała pani o snach i pojawianiu się ptaków. Po czym jeszcze poznawano, że bliski zmarły przyjął zaproszenie?

W niektórych regionach rozsypywano na podłodze mąkę i wypatrywano śladów stóp – czy zmarli rzeczywiście przyszli. Były też praktyki bardziej drastyczne, nawet szokujące z dzisiejszej perspektywy. Sadzano nagą dziewicę na piecu i proszono, żeby skontaktowała się ze zmarłymi, zaczęła przekazywać ich słowa. Za pomocą ludowych praktyk wpadała w trans. Przypominało to trochę seans spirytystyczny: przekazywała słowa zmarłych, którzy rzekomo przybyli, i odpowiadała na pytania żyjących członków rodziny. Sposoby przekonywania się o ich obecności były więc rozmaite.

Jest pani literaturoznawczynią, więc zapytam o Mickiewiczowskie „Dziady". Dla wielu z nas to pierwsze spotkanie z tym światem. Co poeta pozwala nam zobaczyć?

Napisałam nawet całą książkę o tym, jak mają się „Dziady" Mickiewicza do dziadów słowiańskich i późniejszych, ludowych. Powiem szczerze: Mickiewicz trochę poprzekręcał, trochę pochachmęcił. Pamiętajmy, że był to moment, kiedy nauka nie istniała jeszcze w takim znaczeniu, jak dzisiaj. Badania etnograficzne i religioznawcze dopiero raczkowały. Jednocześnie epoka Mickiewicza przeżywała szalenie wielki boom na słowiańszczyznę, podobny do dzisiejszego, a może nawet większy. To był pierwszy taki moment ogromnej fascynacji. Mickiewicz oczywiście badał źródła. Był ogromnym erudytą, bardzo dobrze wykształconym, więc wbrew pozorom nie pozwoliłby sobie na pisanie wyłącznie z własnej wyobraźni. Pewnie w szkole uczy się o nim, że bujał w obłokach, ale nie. Bardzo dobrze przemyśliwał swoje teksty. Zauważmy, że „Dziady" mają konstrukcję typowej antycznej tragedii greckiej: jedność czasu, miejsca akcji. Mówimy o nich jako o dramacie romantycznym. Oczywiście, sceneria jest romantyczna, ale zobaczmy, jak klasycznie obmyślany jest ten dramat, jak skrupulatnie napisany. Nie ma tu zbyt wiele miejsca na twórczą ekstazę. To było rzemiosło. Mickiewicz dotarł do źródeł, według których nasze ludowe święto dziadów wywodziło się z antycznej uczty kozła. Nie wiem, gdzie to znalazł. Nie jest to prawda, nie ma to ze sobą nic wspólnego. Ale mocno to podkręcił i napisał we wstępie, że tak jest. Myślę, że chciał nawiązać do antyku i do kozła, bo uważał, że w jakiś sposób jeszcze bardziej uprawomocni to antyczną literackość jego tekstu. Wywodził się ze szkoły wileńskiej, w której antyk był bardzo ważny. Po drugie, trochę pomieszał czas. W dawnych obrzędach ludowych rozróżniano dziady wiosenne i jesienne. Podczas wiosennych spotykano się na cmentarzach albo przy kaplicach, tak jak w jego dramacie. Dziady jesienne były natomiast raczej świętem spotkania członków rodziny przy stole. Nie spotykano się na cmentarzach czy w kaplicach, żeby wzywać zmarłych, ale w gronie rodzinnym. Pomieszał więc dziady jesienne z wiosennymi, ucztę kozła z ucztą dla zmarłych. Natomiast tam, gdzie rzeczywiście starał się zachować autentyczność, badacze odnaleźli teksty białoruskich pieśni pogrzebowych, które wykorzystał w dramacie, w momentach, kiedy chór przywołuje zmarłych: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie". Przetłumaczył je z białoruskiego na polski i trochę pozmieniał. Ale znów: nie była to wyłącznie jego wyobraźnia. To były teksty, które odnalazł. Jest jeszcze jedna ważna rzecz, którą zmienił. Słowianie nie przywoływali zmarłych, żeby się za nich pomodlić, odkupić ich grzechy popełnione za życia. Przywoływali ich, żeby prosić o pomoc dla żyjących. U Mickiewicza sytuacja jest odwrócona – to żywi mają pomóc zmarłym znaleźć odkupienie przez modlitwę i dary. Dzieci dostają ziarnka gorczycy, żeby mogły zaznać goryczy i pójść do nieba. Tymczasem żywi zapraszali zmarłych, prosząc ich o pomoc. „Dziady" są więc ciekawe literacko, to interesująca wizja, ale z samego dramatu nie zrozumiemy dobrze istoty słowiańskiego obrzędu, tego, po co go odprawiano.

Czy podczas pracy nad książką któryś z dawnych gestów wobec zmarłych przestał być dla pani tylko przedmiotem badań i stał się zrozumiały?

Podczas pracy nad tą książką zmarła moja babcia Basia, z którą byłam bardzo mocno związana. To był dla mnie ciężki okres. Wcześniej podchodziłam do tej tematyki dość przyziemnie, bez większego uduchowienia. Od jej śmierci minęły już dwa lata i święta, podczas których wspominamy zmarłych, nabrały dla mnie osobistego znaczenia. Nie powiem, że czuję, jak babcia do mnie przychodzi, choć bardzo bym tego chciała i jestem na to w pełni otwarta. To jednak czas, kiedy dużo o niej myślę i ją wspominam. Oddawanie czci przodkom nie musi przecież oznaczać, że mówię sobie: „Teraz czczę zmarłą babcię". Przypominam sobie, jak nauczyła mnie robić pierogi, jak uczyła mnie gotować. Dziś sama gotuję swoim dzieciom, opowiadam im o niej, o jej życiu. Właśnie w ten sposób okazuję jej szacunek i oddaję cześć. Nie oznacza to, że będę przy ognisku, w masce, odprawiać rytuały. Ale ta potrzeba pamiętania o przodkach i pielęgnowania więzi z nimi stała mi się bardzo bliska.



FOT. (C) BRATKI STUDIO

Aleksandra Seliga

Właść. Aleksandra Mikinka – polska pisarka, dziennikarka, literaturoznawczyni, doktor nauk humanistycznych. Autorka powieści, prac naukowych, promotorka kultury słowiańskiej, badaczka literatury XIX wieku.

eprasa.pl 79cacc8a41

POLITYKA

Wiera Politkowska: Rosjanie akceptują obecny stan rzeczy w kraju. Odcisnęło się na nich piętno Związku Radzieckiego

– Jeśli Putina zastąpi ktoś z jego bliskiego otoczenia, to te zmiany wcale nie muszą prowadzić do lepszej Rosji. Ten nowy przywódca będzie prowadził taką samą politykę, a może nawet bardziej surową. Proszę pamiętać, że po śmierci Lenina władzę w kraju objął Stalin – mówi Wiera Politkowska, rosyjska dziennikarka, córka słynnej publicystki Anny Politkowskiej

Agaton Koziński

Jest Pani nieustannie pytana o własną matkę. Jak to jest żyć w cieniu tak silnej osobowości?

Nie powiedziałabym, że żyję w jej cieniu. Gdy ona jeszcze żyła, to oczywiście jej obecność silnie wpływała na to, co robię. Ale to przecież naturalne, w końcu to moja matka. Natomiast po jej śmierci uznałam, że powinnam kontynuować jej pracę, wspierać tych, których ona wspierała.

Dziś idzie Pani w jej ślady, wypracowała sobie Pani własną silną pozycję jako komentatorka sytuacji politycznej w Rosji. Jakim Pani ojczyzna jest dziś krajem?

Nie mieszkam tam na co dzień, trudno mi powiedzieć, czego Rosjanie doświadczają na własnej skórze. Ale wiele wiem. Na przykład to, że we współczesnej Rosji człowiekowi o poglądach odmiennych od tych uznawanych przez polityczną elitę jest bardzo trudno żyć. Ludzie mający przeciwstawne przekonania w gruncie rzeczy mają tylko jedno wyjście: muszą milczeć. W innej sytuacji, gdy próbują artykułować swoją poglądy, najczęściej po prostu lądują za kratkami i to na bardzo długi czas. I w gruncie rzeczy wszyscy te reguły gry rozumieją.

To jeden z powodów, dla którego system władzy stworzony przez Putina jest tak stabilny?

Putin swobodnie wykorzystuje politykę siły. W ostatnim czasie staje się ona zresztą na świecie coraz bardziej popularna. Kreml, korzystając z tej metody, zdołał stworzyć system tylko dla tych, którzy go popierają. Wszyscy inni, osoby, które patrzą na rosyjską rzeczywistość z innego punktu widzenia, są outsiderami, natychmiast znajdują się na marginesie tego systemu. I niesie to ze sobą konsekwencje. Takie osoby zaczynają być oczerniane w rosyjskich kanałach telewizyjnych, mają problemy z prawem. Tak właśnie działa ten system władzy.

Bardzo często powraca argument, że Putin ustabilizował Rosję po okresie chaosu lat 90., gdy rządził Borys Jelcyn – i dlatego ciągle utrzymuje popularność. To cały czas może być aktualne? Po niemal trzech dekadach?

Sytuacja w Rosji jest bardzo czarno-biała. Od dawna. Przyjrzyjmy się choćby historii kraju w XX wieku, nie ma sensu sięgać dalej. Przez cały okres istnienia Związku Radzieckiego na czele państwa stal przywódca, którego wszyscy się bali, i którego wszyscy czcili. Potem Związek Radziecki upadł. Wtedy na Kremlu pojawił się Jelcyn, którego na przełomie wieków zastąpił Putin. I on się wpisał w typ przywództwa, który obowiązywał w Rosji do czasu rewolucji. Podobnie jak wcześniej carowie zajął pozycję silnego lidera. Takiego, któremu wszyscy chcą się kłaniać.

Charakterystyczne dla epoki Romanowów samodzierżawie.

Znam kobiety, które ufają Putinowi tylko dlatego, że uważają go za silnego mężczyznę, który trzyma wszystko w swoich rękach. Takie on sprawia na nich wrażenie – jakby wyzwania, przed jakimi stoi współczesna Rosja, wymagały nadludzkich sił i umiejętności. Tylko że przecież ogromna liczba krajów poradziła sobie z nimi, mimo że na ich czele wcale nie stał jakiś wybitny siłacz. Dały sobie z nimi radę, chociaż tymi państwami kierowali normalni politycy. Z Rosją może być podobnie. Ona też sobie poradzi ze wszystkimi wyzwaniami. Ale tak się nie stanie, dopóki obecny system władzy się nie rozpadnie.

Tyle że wydaje się to niemożliwe w najbliższym czasie. Nie ma żadnych sygnałów świadczących o tym, że reżim Putina może upaść.

Ten reżim w dużej mierze utrzymują ci Rosjanie, którzy Putina czczą. Trzeba zacząć od nich. Trzeba zacząć od ich edukacji. I nie chodzi tak naprawdę o mieszkańców Moskwy, Petersburga i jeszcze kilku innych większych rosyjskich miast. Zdecydowana większość Rosjan mieszka poza nimi. Najczęściej są to osoby niewykształcone, które nie ukończyły żadnej szkoły. Właśnie oni stanowią fundament, na którym opiera się system władzy Putina. Ci ludzie nie są w stanie w pełni przeanalizować sytuacji i wyciągnąć samodzielnie wniosków. Telewizja mówi im, że wszystko jest w porządku, a oni traktują to jako pewnik.

Teraz Pani mówi, że trudno sobie wyobrazić Rosję jako kraj funkcjonujący na zasadach demokratycznych.

Póki co wszyscy w Rosji akceptują obecny system. Widać to choćby po moim pokoleniu, które zostało wychowane przez rodziców, żyjących niemal całe życie w warunkach Związku Radzieckiego. Piętno ZSRR odcisnęło się na nich bardzo silnie – tak bardzo, że nas wychowywali dokładnie w tym samym duchu. I ciągle podkreślają różnice, choćby z latami 90., kiedy był kryzys, puste półki sklepowe. Teraz w sklepach jest wszystko. To stanowi kluczowy argument dla nich podkreślający, dlaczego dzisiaj w Rosji żyje się świetnie. Bo kiedyś było gorzej.

Tylko chodzi jednak o porównania z czasami sprzed trzech, czterech, nawet pięciu dekad. Naprawdę to ciągle działa?

Akurat doświadczenie lat dziewięćdziesiątych w Rosji było naprawdę traumatyczne. Pamiętam tamten okres. Wchodziło się do sklepu, a tam było autentycznie pusto. Przez kraj przetaczała się fala przestępczości, narkomanii, różnego rodzaju patologii. To naprawdę głęboko tkwi w Rosjanach. Ludzie, którzy przeżyli to na własnej skórze, teraz cieszą się, że w sklepach jest jedzenie. Zwłaszcza dla ludzi z prowincji, którymi nie kierują żadne idee, nie mają żadnych zainteresowań w życiu. Oni po prostu chcą normalnego, zwykłego życia – i żeby zostawić ich w spokoju. W tych kategoriach pod rządami Putina im się poprawiło.

Ale teraz przestało być spokojnie. Rosja prowadzi wojnę, co ma wpływ na codzienne życie, także zwykłych Rosjan. Ukraińcy coraz częściej bombardują różne obiekty w ich kraju. Zaczyna brakować paliwa, pojawiają się ograniczenia w zaopatrzeniu. Jak to wpływa na kraj?

Według ostatnich doniesień Putin ponownie zwiększył stan etatowy armii, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które nadzoruje policję, oraz służb specjalnych. Już wcześniej mieliśmy w kraju ogromną kastę ludzi, która służyła wyłącznie władzy. Teraz ta kasta jeszcze się powiększy. Kreml rozbudował go o struktury siłowe. Ich rola jest jasna: konserwować ten system. Przecież mówimy o ogromnej liczbie ludzi, którzy obsługują policję, wojsko, OMON, wszystkie służby, które wychodzą i zatrzymują ludzi. To między innymi na niej opiera się ten system. Dlatego co jakiś czas przetaczają się informacje o spektakularnych aresztowaniach i długich wyrokach więzienia gdzieś daleko na Syberii. Ludzie to wszystko widzą i doskonale rozumieją, że jeśli tylko otworzą usta, trafią tą samą drogą na Syberię. Ten system w ogóle nie zna współczucia. Jest w stanie skazać każdego – nawet jeśli ta osoba nie jest w stanie żaden sposób mu zagrozić, to jest karana tylko po to, żeby inni przekonali się o tym, że nikt nie jest poza jego zasięgiem. Taka jest jego istota. I dlatego ludzie milczą.

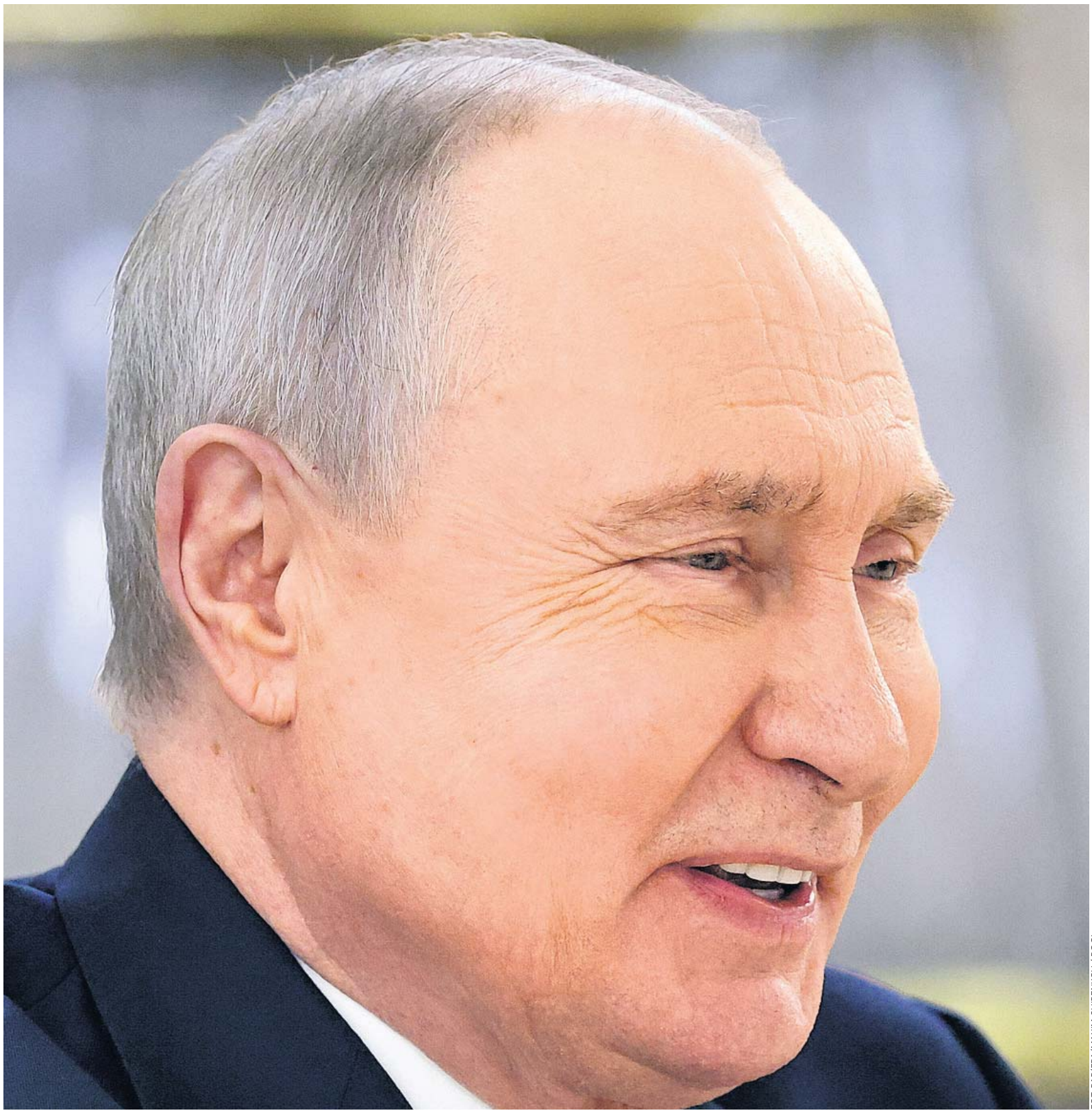
Naprawdę nikt nie próbuje się temu przeciwstawić? Mimo wszystko to zaskakujące.

Pewnego razu na ulicę w Niżnym Nowogrodzie wyszła młoda kobieta, która chciała zaprotestować przeciwko wojnie. Ale wiedziała, że nawet nie może mieć ze sobą żadnego transparentu, gdyż natychmiast zostanie zatrzymana. Wyszła więc z pustką kartką w formacie A4. Stanęła z nią na głównym placu miasta – i została zatrzymana dosłownie po kilku sekundach. Tak to wygląda.

Opowiada Pani o sytuacji z 2022 r., tuż po wybuchu wojny na Ukrainie. Ten konflikt trwa już ponad cztery lata i nie zapowiada się, by szybko się skończył. Ciąży on coraz mocniej także Rosji. Czy mimo to nie zmieniają się nastroje wśród zwykłych Rosjan?

Na pewno Putin mógłby tę wojnę zatrzymać, gdyby chciał.

eprasa.pl 79cacc8a41



FOT. PAP/EPA/MAXIM SHIPENKOV / POOL

Politkowska: Władimir Putin będzie sprawował władzę aż do końca. Tak jak w ZSRR, gdy sekretarz generalny rządził do samej śmierci

Najwyraźniej więc uznał, że warto ją kontynuować. Z wielu powodów, także politycznych gierek, które przy tej okazji prowadzi. Dlatego tak trudno przewidzieć, jak ta wojna w ogóle się może zakończyć. Być może skończy się dopiero wtedy, gdy zabraknie Putina. A może będzie trwać dalej, także bez niego. Dziś nie znamy odpowiedzi na te pytania.

Rosja przestawiła się na gospodarkę wojenną – a Pani sama przed chwilą tłumaczyła, jak ważne są pełne półki dla stabilizacji systemu władzy Putina.

Tylko że póki co nic się nie zmienia. Mimo kolejnych sankcji, blokad handlowych, którymi obejmowana jest Rosja, sklepy dalej są pełne. Proszę, idźcie i kupujcie – mówią władze do Rosjan. Jasne, one nie są tak obficie zaopatrzone jak w Europie, ale daleko jest od sytuacji, w której znowu nie będzie można w nich nic kupić. Rosja daleko jest od momentu, kiedy na półkach sklepowych zabraknie jedzenia – a taki obraz często się maluje w zachodnich mediach. Nie, sytuacja obecnie nie zmierza w tym kierunku. A dopiero wtedy, gdy półki w sklepach będą puste, pojawi się możliwość, by zachwiać systemem Putina.

Na ile problemem w dyskusji o stworzeniu alternatywy wobec obecnego reżimu jest fakt, że brakuje lidera opozycji? Kreml skutecznie usuwa swoich przeciwników – poczynając od Pani matki przez Borysa Niemcowa po Aleksieja Nawalnego. I będzie w stanie tak usuwać przeciwników bez końca?

Obecny reżim zbudowany przez Kreml jest stabilny, dlatego nie ma w Rosji miejsca na żadnego lidera opozycji. Myślę, że nawet gdy Putin zniknie, na jego miejsce wejdzie ktoś o podobnych poglądach do niego poglądach, z jego najbliższego otoczenia.

Często się w tym kontekście wymienia Nikołaja Patruszewa, z którym Putin współpracuje od lat 90.

Na przykład. W każdym razie nawet w przypadku zmiany na Kremlu nie należy oczekiwać, że wydarzy się coś naprawdę niewiarygodnego, a nas zaskoczy kierunek zmian. Nawet bez Putina obecny system będzie nadal funkcjonował. Ale jak każdy sztywny system, gdy zostanie pozbawiony swojego twórcy, zacznie się powoli kruszyć. Rozpadać na małe kawałki. To nigdy nie jest gwałtowny proces, on będzie następował powoli. Ale zacznie się zmieniać.

Widzi Pani jednak światełko w tunelu.

Czy ja wiem? Nie wiążę większych nadziei z tymi zmianami. Jeśli Putina zastąpi ktoś z jego bliskiego otoczenia, to te zmiany wcale nie muszą prowadzić do lepszej Rosji. Ten nowy przywódca będzie prowadził taką samą politykę, a może nawet bardziej surową. Proszę pamiętać, że po Leninie przyszedł Stalin. Jeśli tak na to spojrzymy, to w zasadzie po Putinie też może władzę w Rosji przejąć ktoś bardzo podobny.

Po Stalinie byli jeszcze Chruszczow, Breżniew, Andropow, a później Gorbaczow.

Ominął pan Konstantina Czernienkę.

Rządził zaledwie 13 miesięcy, poza tym był właściwie figurantem. Zmierzałem raczej do Gorbaczowa. On wywodził się z tej samej linii co Lenin i Stalin, a jednak doprowadził do rozpadu ZSRR. Według Pani długo trzeba będzie czekać na kolejnego Gorbaczowa w tej sztafecie liderów na Kremlu?

Ciężko spekulować w ten sposób – dopiero historia pokaże, w którym tak naprawdę momencie teraz jesteśmy. Ale nie sądzę też, żeby można było obecną sytuację opisać za pomocą prostych analogii historycznych. Spodziewam się, że Władimir Putin będzie jeszcze długo sprawował władzę. Aż do końca. Tak jak w „Sowce" – tak się mówiło na Związek Radziecki, gdy sekretarz generalny rządził do samej śmierci. Będziemy musieli jeszcze z nim trochę pożyć. I dopiero potem system zacznie się zmieniać – ale to też nie będą zmiany, jakie zaszły w ZSRR po odejściu Andropowa. To nie ten etap, nie ten moment. Nie wiem, kto może go zastąpić. Wszystko może się zdarzyć. Wcale nie wykluczam, że nazwisko jego następcy już dzisiaj jest nam znane. I pojawi się on po cichu, przejmie władzę jak Stalin przejął po Leninie.



FOT. AGATON KOZIŃSKI

Wiera Politkowska

Dziennikarka i producentka telewizyjna. Córka publicystki Anny Politkowskiej, która za opisy zbrodni Rosjan w Czeczenii została skrytobójczo zabita na zlecenie Putina. Autorka książki „Matka. Anna Politkowska. Życie w imię prawdy"

eprasa.pl 79cacc8a41

POLITYKA

Materska-Sosnowska: Na konflikcie wokół Trybunału straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele

– Jeśli piątkowe wydarzenia służą tylko przejęciu TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm, to jest to absolutna kompromitacja obozu władzy. Jeżeli jednak za nimi pójdzie próba odblokowania TK, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania – mówi doktor Anna Materska-Sosnowska, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Dorota Kowalska

Czemu Donald Tusk podjął właśnie teraz decyzję o zrobieniu porządku w Trybunale Konstytucyjnym?

Zaznaczam, że wszystko to są moje poglądy i opinie, a nie instytucji, które afiliuję. Myślę, że jest kilka powodów. Istniejący pat nikomu i niczemu nie służył. Zbliżają się wybory i ruszyła cała machina z tym związana. Po drugie, dlatego że teraz nadarzyła się do tego okazja. Donald Tusk odebrał sygnał od prezydenta – ten nie przyjmuje przysięgi od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm albo przyjmuje je wybiórczo, więc premier zdecydował się działać. Skoro padła deklaracja, że po wybraniu Macieja Berka na sędziego TK sprawa Trybunału zostanie rozwiązana, to trzeba to zrobić. To kwestia pokazania pewnej sprawczości. Poza tym, Donald Tusk zapowiedział na początku tego sezonu, że „przestanie być grzeczny". Czy był lepszy moment i sposób na załatwienie kwestii Trybunału Konstytucyjnego? Myślę, że tak, ale to politycy podejmują decyzje i biorą za nie odpowiedzialność, nawet jeśli wpływają na decyzje tylko w sposób pośredni.

Może jednak wzywanie policji, która kordonem otoczyła Trybunał Konstytucyjny, nie było potrzebne? Źle to wyglądało!

Trzymajmy się faktów – policję wezwali sędziowie, którzy czuli się zagrożeni, a nie politycy koalicji rządzącej, jak twierdzą niektórzy.

Prezydent zawrócił z drogi do Senegalu, wszedł do Trybunału Konstytucyjnego. To było, pani zdaniem, dobre zagranie z jego strony?

Zawrócenie z drogi do Senegalu, tak – to było dobre zagranie. Takie postawienie się, zaznaczenie swojej obecności, to zdecydowanie dobry ruch, przede wszystkim osobiście dla prezydenta, bo pokazuje, kto jest liderem na prawicy. Prezydent wszedł w „starcie" nie tylko z Trybunałem, nie tylko z premierem, ale również objął parasolem ochronnym całą prawicę, prawda? Stara się być jej patronem, liderem, więc w tym sensie to było przemyślane działanie. Samo jego wejście do Trybunału, sposób, w jaki to zrobił, zachowanie, pewnie dla części wyborców również jest oznaką sprawczości. Ale to w żaden sposób nie może być oceniane pozytywnie.

Właśnie, bo dla części wyborców to było jednak nie do przyjęcia, pojawiły się głosy: pałacowy bokser. Wtargnięcie Karola Nawrockiego na teren Trybunału Konstytucyjnego, odpychanie sędzi, stwierdzenie, że właściwie sędzią nie jest – nie wszystkim się to podobało. Pomijając już zachowanie współpracowników prezydenta, którzy w TK czuli się jak u siebie w domu.

Tak jak powiedziałam: dla części wyborów zachowanie prezydenta świadczy o tym, że jest sprawczy, dla części jego wejście do TK było niepotrzebne i niewłaściwe. Jeszcze gdyby pan Karol Nawrocki podjął jakąś próbę dyskusji, negocjacji, uspokojenia sporu. Nie. W ten sposób zagrał w grę, którą też mu wystawiono, dlatego że pogwałcił zasadę niezawisłości sądu. Do tego wziął ze sobą przewodniczącego Sądu Najwyższego. Więc mamy absolutne złamanie reguł. Z jednej strony pogwałcenie zasady właśnie niezależności i niezawisłości sądów, z drugiej strony brak jakiejkolwiek próby wyjścia z zaistniałej sytuacji, oprócz siłowego. To oczywiście tylko konflikt podgrzewa, a nie niweluje. Ma pani rację: zachowanie współpracowników prezydenta to nie są obrazki, które powinniśmy oglądać.

Jak pani myśli, kto na sporze wokół Trybunału Konstytucyjnego bardziej zyskał: opozycja czy strona rządząca? Czy w ogóle ktoś zyskał?

W moim przekonaniu dzisiaj nikt na tym nie zyskał, bo to tylko etap. I pytanie, co oceniamy. Obrazki? Słowa? Sprawczość? Łatwiej powiedzieć, kto stracił.

Więc kto stracił?

Straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele. I mówię to całkiem serio. Mówienie, że w ten sposób, w jaki zrobiła to koalicja rządząca, nie przywróci się legitymizacji TK, to prawda. Oczywiście, że się nie przywróci, tylko że tej praworządności już dawno nie było. Zgadzam się z tymi, którzy mówią o resecie, ale to musiałby być reset sięgający daleko wstecz, nie tego, co było przed piątkiem, tylko tak naprawdę zmiana ustawy, która jest już od dawna przygotowana. Zawetował ją Andrzej Duda i leży od dwóch lat. Powtarzam: moim zdaniem sens ma jedynie głęboki reset, czyli cofamy się wszyscy, jeżeli byłoby to możliwe. Wtedy faktycznie to, co się wydarzyło, można by nazwać krokiem przejściowym. Inna sprawa, że w ogóle piątkowe wydarzenia czytam jako krok przejściowy do jakiegoś następnego etapu planu koalicji rządowej. Jeżeli to będzie tylko przejęcie TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm i uniemożliwienie pracy panu Święczkowskiemu, to jest to absolutnie kompromitacja i przegrana obozu władzy. Jeżeli jednak za tymi wydarzeniami pójdzie próba odblokowania TK i analiza tych skarg, które od lat czekają na rozpatrzenie, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania.

Mam wrażenie, że temat Trybunału Konstytucyjnego jest bardzo na rękę prawicy, bo mniej mówi się o jej podziale, o procesie Karola Nawrockiego z Onetem. Prawica zmobilizowała swój elektorat dzięki tej sytuacji.

Nie byłabym w tej kwestii tak optymistyczna. Mówimy o wydarzeniach, które były w piątek, a nie minął nawet tydzień. Pod TK prawica wyglądała na zjednoczoną, to prawda, świadczyły o tym zwłaszcza słowa Jarosława Kaczyńskiego. Ale te wydarzenia wytyczyły też bardzo mocno oś polaryzacyjną. Więc już nie tylko nasze wyjście z Unii Europejskiej, co zapowiedział Jarosław Kaczyński. Teraz jest jeszcze druga oś polaryzacji – Trybunał Konstytucyjny. Obie największe partie polityczne zagrały na konsolidację swoich elektoratów. I teraz tak: czy to faktycznie zjednoczenie prawicy? Zdjęcie Kaczyńskiego z Braunem, pojawienie się pod TK Korwin-Mikkego, pozostałych liderów prawicy to jedno, ale tak naprawdę tak silna polaryzacja jest szkodliwa dla małych podmiotów: one tracą, nie zyskują. Więc pytanie, w jaki sposób za chwilę będą próbowały odbudować swoje poparcie, pokazać swoją odrębność. Czy przyklepią hasło: „Bronimy Święczkowskiego!", czyli zmiany, które zaproponował i wprowadził kiedyś PiS? Konfederacja nie była z nimi zgodna, więc tak naprawdę cała ta rozgrywka dopiero się zaczyna, a nie kończy.

Ale wydarzenia pod Trybunałem Konstytucyjnym pewne kwestie wyjaśniły. Wszyscy zastanawiali się, czy Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki byliby w stanie stworzyć koalicję z Grzegorzem Braunem. Okazuje się, że tak.

To zostało dość jednoznacznie pokazane – pełna zgoda. Tylko że to również łączy przeciwników takiej koalicji. Na pewno można powiedzieć, że dzisiaj jest bliżej do paktu senackiego prawicy niż dalej. Ale za chwilę odezwą się ambicje poszczególnych graczy. Bo kto będzie wyznaczał miejsca na listach wyborczych? Ile będzie tych miejsc? Więc, powtarzam, tak naprawdę cała ta układanka dopiero się zaczyna, a nie kończy.
Na pewno po tych wszystkich obrazkach, jakie zobaczyliśmy pod Trybunałem Konstytucyjnym, możemy powiedzieć, że osłabła pozycja Jarosława Kaczyńskiego. Nie jest jedyny po tej stronie sceny politycznej, nie jest głównym liderem. Rośnie za to pozycja prezydenta. W tym momencie trzeba jeszcze powiedzieć o dwóch kwestiach. Po pierwsze – przypomnijmy sobie, jakie były podziały i jakie były reakcje na działania związane z Trybunałem dziesięć lat temu i komu wtedy spadało poparcie, a komu rosło. Zakładam, że Platformie może jednak drgnąć w sondażach, dlatego że twardy elektorat będzie zadowolony z jej działań, bo premier pokazał sprawczość, ale elektorat swingujący już niekoniecznie. Tak samo będzie po prawej stronie sceny politycznej. Nawet jeżeli wzrośnie poparcie dla PiS-u, to spadnie tym mniejszym ugrupowaniom.

Jednak fakt, iż PiS z Braunem, Morawieckim, Konfederacją stanęli ramię w ramię, wbrew pozorom może zniechęcić część wyborców do głosowania na prawicę, chociażby na Rozwój Plus i ludzi Mateusza Morawieckiego, bo będą wiedzieli, jaka czeka nas koalicja. Nie uważa pani?

To prawda, mówiłam o tym. Dlatego to jest naprawdę bardzo ważny moment dla różnych ugrupowań. Teraz trzeba będzie podejmować decyzje o tym, jak będzie się szło do wyborów. Jeżeli to będzie wspólna lista, to wiele nazwisk się na niej nie pojawi. Jeżeli to będą osobne listy, to po piątku wyborcy mogą dojść do wniosku: „Po co głosować na małych, jak można na dużego, skoro i tak są razem?". Tak, sezon polityczny można uznać za otwarty z mocnym przytupem.

Karol Nawrocki walczy o rząd dusz dla prawicy, natomiast ma też kłopoty wizerunkowe. Umówmy się: jego proces z Onetem pokazuje prezydenta z trochę innej strony. To zaszkodzi prezydentowi, pani zdaniem?

Nie na prawicy. Proces z Onetem nie jest o Karolu Nawrockim.

eprasa.pl 79cacc8a41



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Dr Materska-Sosnowska: Sprawa TK to kwestia pokazania sprawczości. Donald Tusk wcześniej zapowiedział, że „przestanie być grzeczny"

Proces z Onetem jest tak naprawdę o honorze dziennikarzy i o ich rzetelności, co wykazują póki co. Czy nie wiedzieliśmy przed wyborami o sytuacji z Sopotu, nie wiedzieliśmy tego, że Karol Nawrocki był ochroniarzem i jak się zachowywał? Czy nie wiedzieliśmy o kawalerce pana Jerzego? Czy nie wiedzieliśmy o wynajętym hotelu przy muzeum? Czy nie wiedzieliśmy o bardzo rozpasanych podróżach pana Nawrockiego jako prezesa IPN? Przecież to wszystko wiedzieliśmy. Czy coś tu jest zaskoczeniem?

Czyli myśli pani, że popularność Karola Nawrockiego na tym nie ucierpi?

W mojej ocenie nie, dlatego że tutaj także mamy takie solidne pęknięcie. Lekko ponad połowa Polaków zagłosowała na Karola Nawrockiego. Dzisiaj w okolicach połowy respondentów uważa go za najlepszego prezydenta, a prawie drugie tyle tak nie uważa.

Tylko sondaże Karol Nawrocki ma kiepskie jak na prezydenta, który sprawuje swój urząd niewiele ponad rok. W każdym razie wszyscy jego poprzednicy cieszyli się w tym czasie większym szacunkiem i zaufaniem Polaków.

Bo jest słabym prezydentem. Dlatego że jest prezydentem, i to też powiedzmy, który potrafi wejść siłowo do Trybunału, potrafi krzyczeć: „Idzie prezydent" i nic z tego nie wynika. Prezydent nie zachowuje się jak głowa państwa, nie zachowuje się jak arbiter. Tylko albo siłowo, albo wcale. Nie zawsze wszystko da się rozwiązać siłowo. Więcej, oprócz tego, że może krzyczeć „weto" i to robi, wetuje również ustawy, które nam, obywatelom, są potrzebne i na których my przy ich braku cierpimy, bez względu na to, czy jesteśmy wyborcami, czy nie jesteśmy wyborcami prezydenta. Nie ma żadnego konstruktywnego przekazu z Pałacu Prezydenckiego. Mało tego, Karol Nawrocki bardzo często odnosi się do swojego przyjaciela Donalda Trumpa, a widzimy, jak spadają notowania Trumpa i sympatia w Polsce do niego. Karol Nawrocki ma różne pomysły żywcem ściągnięte z Waszyngtonu, jak z tą rocznicę zaprzysiężenia – miało być wielkie show jak u Trumpa. Nie wydaje mi się, żeby to budowało Karolowi Nawrockiemu zwolenników.

O współpracy prezydenta z rządem, zwłaszcza po tym, co stało się w Trybunale Konstytucyjnym, trudno rozmawiać. Tej współpracy nie było. Wydaje się, że nie będzie jej jeszcze bardziej.

Tej współpracy absolutnie nie było. Prezydent zapowiedział przy wyborach, że jego celem jest zniszczenie rządu Donalda Tuska, odsunięcie go od władzy i cały czas to robił. W związku z tym nie było i nie będzie takiej współpracy. Mało tego, prezydent posuwa się do naprawdę antypaństwowych działań i nie wypełnia zadań głowy państwa. Nawet jeżeli prawica przejmie władzę, to co? Połowę państwa i połowę społeczeństwa zlikwiduje? Czy będzie się starała wcisnąć ją pod tak zwany but? Nie tak powinno się sprawować urząd w państwie.

Chyba nie ma najmniejszych szans, żeby te dwie połówki, te dwie Polski dogadały się ze sobą, głównie z powodu polityków, prawda?

Oczywiście, że politycy bardzo wykorzystują i podgrzewają polaryzację. Tylko to także od nas jako społeczeństwa zależy, czy się porozumiemy, czy nie. I oczywiście, zawsze jest tak, że w wyborach wygrywają raz jedni, raz drudzy. Tylko pytanie, co będzie za kolejne cztery lata, co będzie za kolejne pięć lat? W jaki sposób z tego wyjdziemy? Bo dzisiaj jestem w stanie sobie wyobrazić, że po tym wszystkim, w momencie, w jakim jesteśmy, kolejne wybory naprawdę będą wyborami demokratycznymi. One dadzą nam również przestrzeń na powstawanie nowych partii czy na alternację władzy. Pytanie tylko, w jakim kierunku pójdziemy. To wszystko to są procesy, ale one się dzieją. I oczywiście, są wydarzenia w dziejach państw, kiedy to porozumienie przychodzi szybciej. Nie zapominajmy, jak niebezpiecznie jest za naszą wschodnią granicą.

Jak pani myśli, jak będzie wyglądał ten najbliższy rok do wyborów parlamentarnych? To będzie rok konfliktu, narastającej polaryzacji?

Moim zdaniem – tak. Piątek już to pokazał. Z polaryzacji politycy biorą polityczne paliwo. Ale przede wszystkim, niestety, ta sytuacja – i wewnętrzna, i zewnętrzna – absolutnie dostarcza nam emocji. Pytanie, jak je ukierunkujemy, jak je wykorzystamy.

Mówi się, że o wyniku wyborów zazwyczaj decydują głosy niezdecydowanych. Co zadecyduje o tym, na kogo zagłosują, pani zdaniem?

Na to pytanie pani nie odpowiem. Możemy się umówić na rozmowę wiosną i wtedy zobaczymy, w jakiej jesteśmy sytuacji. To, co w Polsce już widać, co nam najbardziej doskwiera, to oczywiście ekonomia i rosnące koszty życia. Pytanie, czy poradzi sobie z tym rząd.

To problem całej Europy, protesty niezadowolonych od tygodni przelewają się przez Stary Kontynent.

Oczywiście. Tu nie jesteśmy jakoś odmienni od naszych sąsiadów czy innych Europejczyków. Nie jesteśmy pępkiem świata, nie jesteśmy też wyizolowani z tego świata. Ta złożoność problemów, złożoność konfliktów i kryzysów jest tak duża, że dopiero przez poskładanie tego wszystkiego w całość widzimy, w jakiej rzeczywistości żyjemy. To są naczynia połączone. Dlatego tak niebezpieczny jest konflikt między najważniejszymi organami władzy. Proszę zobaczyć, jeżeli wchodzimy w taki głęboki konflikt personalny, to w którymś momencie widzimy działanie przeciwko państwu. Jaki był sens wetowania programu SAFE? Brak mianowania na stopnie oficerskie, niemianowanie sędziów. W sytuacji, jaką mamy, prezydent nie dokonuje nominacji ambasadorów, ba, jeszcze ich odwołuje. To nie są działania na rzecz państwa. Od tego też nie można abstrahować.

Ale myśli pani, że prezydent Nawrocki nie zdaje sobie sprawy, że nie zawsze działa na rzecz państwa?

Myślę, że nie interpretuje tego tak lub tego tak nie czyta. Uważa, że to jest jego walka z premierem, a nie z rządem Rzeczpospolitej. Tu trzeba by się było też odwołać do jego wywiadu w „Rzeczpospolitej". Przedstawił w nim swoją wizję prezydentury. To nie była wizja prezydenta arbitra, zwolennika obowiązującego systemu i jego najważniejszego przedstawiciela. Tam tej wizji absolutnie nie ma. Nie widzę żadnej konstruktywnej wizji prezydenta. Jest nie, jest weto. Czasami jest jakaś odpowiedź, ale to nie jest coś, co posuwałoby nas do przodu, a to jest reaktywne.

Czyli ambicje własne ponad dobro obywateli. Tak pani uważa?

To pani powiedziała.

Zadałam tylko pytanie.

Tak to wygląda. Nie widać u prezydenta innego pomysłu na prezydenturę.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Anna Materska-Sosnowska

Politolożka Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, Rady CBOS, a także Kolegium Historyczno-Programowego Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

eprasa.pl 79cacc8a41

POLITYKA

Karol Nawrocki. Wszystkie tajemnice prezydenta

Przeszłość ciągnie się za Karolem Nawrockim od czasów kampanii prezydenckiej. Dziwne znajomości, kibolskie ustawki, wątpliwe transakcje. Tym razem o tym, co robił w Grand Hotelu, zeznała pod przysięgą jego dawna koleżanka. Jak tłumaczyła, chce, „aby prawda była powszechnie znana. Nieukrywana, niezakopana pod dywan, tylko znana". Mocne słowa

Dorota Kowalska

To była ważna rozprawa. Dziennikarze słuchali, co świadkowie mówią o pracy Karola Nawrockiego w sopockim Grand Hotelu. Rzecz jasna, Nawrocki nie był wtedy jeszcze prezydentem, ale zwyczajnym ochroniarzem.

Jedna z jego ówczesnych koleżanek, Natasza Geldon, też pracowała w ochronie. To ona była jednym z informatorów Onetu, który w kampanii wyborczej napisał, że Nawrocki uczestniczył w procederze sprowadzania prostytutek dla hotelowych gości.

- Zauważyłam, że Karol wchodzi do hotelu wraz z kobietą i mężczyzną – mówiła przed sądem kobieta.

Nie miała wątpliwości, kogo na piętro z pokojami gości sprowadza Karol Nawrocki.

- Taka była moja pierwsza myśl, jako bardzo młodej dziewczyny, że to jest prostytutka z alfonsem wchodząca do hotelu - zeznała. Zapytała zresztą o to Nawrockiego.

- A Karol tylko odpowiedział, że można sobie dorobić, wprowadzając dziewczyny do gości i jeśli miałabym ochotę, to też mogę się przyłączyć, bo można na boku zarobić - zeznała pod przysięgą Natasza Geldon.

Świadek Karola Nawrockiego, też był ochroniarzem w Grand Hotelu. Mężczyzna twierdził, że Nawrocki nigdy o takim procederze nie wspominał, ale tak, prostytutki w hotelu bywały.

- Bywało tak, że byliśmy na przykład proszeni, żeby kogoś odprowadzić - stwierdził.

Nawrocki pozwał Onet za tekst o jego pracy w Grand Hotelu. Świadkowie się jednak nie przestraszyli. Przyszli i składali zeznania.

Żeby prawda była znana

Potem Natasza Geldon rozmawiała z Magdaleną Rigamonti z Onetu, tłumaczyła, dlaczego zdecydowała się zeznawać.

Pracowała w Grand Hotelu sezonowo, chciała dorobić podczas wakacji, po nich miała rozpocząć studia na Uniwersytecie Gdańskim. W tej samej agencji ochrony zatrudnił się Karol Nawrocki, student historii. Nawet się polubili. Zespół był niewielki, często spotykali się w pracy. Geldon powtórzyła to, o czym opowiedziała w sądzie: Nawrocki wchodził do budynku w towarzystwie kobiety i mężczyzny. Cała trójka pojechała windą na piętra, na których znajdowały się pokoje gościnne. Ona była tą sytuacją zaskoczona.

- W ramach naszych kompetencji nie leżało odprowadzanie gości do windy, tym bardziej jechanie z nimi gdzieś na jakieś piętra. Dla mnie to było mega podejrzane, bo nigdy tak nie robiliśmy - mówiła.

Kiedy Nawrocki wrócił w okolice recepcji, zapytała go o tę dwójkę.

- Karol tylko odpowiedział, że można sobie dorobić, wprowadzając dziewczyny do gości i jeśli miałabym ochotę, to też mogę się przyłączyć, bo można na boku zarobić - powtórzyła.

Nie chciała brać w tym udziału. Ma zasady.

- Byłam bardzo kategoryczna, że „chyba oszalałeś", „Karol, co ty gadasz". Karol zareagował normalnie, nie pamiętam, żebyśmy tam uskuteczniali jakąś scenę – wspomniała w rozmowie z Rigamonti.

Kiedy po latach zobaczyła dawnego kolegę z pracy w telewizji jako kandydata na prezydenta, doznała szoku.

- Pamiętam, że parsknęłam wręcz w stronę telewizora i mówię: nie do wiary, że to jest ten Karol, z którym ja kiedyś pracowałam w Grand Hotelu, byliśmy razem w agencji, która zajmowała się ochroną Grandu. Pamiętam go tak, jak go pamiętam, zrobił to, co zrobił, a dzisiaj jest kandydatem na prezydenta - mówiła. - Pomyślałam sobie: o kurczę, na jakim świecie my żyjemy - dodała.

Potem skontaktował się z nią Andrzej Stankiewicz z Onetu. Uznała, że powinna opowiedzieć o tym, co wie. Dlaczego? O co jej chodziło?

- O sprawiedliwość, o przyzwoitość przede wszystkim, o bycie dobrym człowiekiem, zwłaszcza jeśli się chce sprawować tak wysoko postawiony urząd – tak odpowiedziała.

Boi się? Karol Nawrocki jest przecież dzisiaj prezydentem RP.

- Nie chcę popadać w jakąś paranoję. Oczywiście jest troszeczkę strach – przyznała. Spodziewa się hejtu, prób podważania jej wypowiedzi.

- Liczę się z tym - podkreśliła.

Nie wie, czy Karol Nawrocki pojawi się w sądzie. Przez dwie dekady ludzie mogą się zmienić.

- Chciałabym wierzyć i chciałabym myśleć, że się stawi - powiedziała.

Co oznaczałaby dla niej sprawiedliwość w toczącym się procesie?

- Po tylu latach sprawiedliwość musi przybrać tylko jedną jedyną postać, czyli faktycznie tego, że ta prawda i to, co się działo, będzie powiedziane na głos - podsumowała. - Chciałabym, aby po prostu prawda była znana powszechnie. Nieukrywana, niezakopana pod dywan, tylko znana - podkreśliła.

Karol Nawrocki złożył w sądzie pisemne oświadczenie, w którym kategorycznie zaprzeczył zarzutom dotyczącym jego rzekomej działalności w sopockim Grand Hotelu.

- Najbardziej zabawne jest to, że pan prezydent zaprzecza w tym swoim oświadczeniu zeznaniom pani Nataszy, których nie mógł znać, bo one padły dzisiaj. Już zaprzecza – skomentował Andrzej Stankiewicz, współautor tekstu „Karol Nawrocki i tajemnice Grand Hotelu". - Wzywam pana prezydenta. Wszyscy są równi wobec prawa, nie może być jedynym świadkiem w tej sprawie, który zamierza zeznawać pisemnie albo zdalnie – zaapelował do Karola Nawrockiego.

Politycy żądają wyjaśnień

Wtorkowa rozprawa w procesie cywilnym Karola Nawrockiego przeciwko wydawcy Onetu była jawna dla opinii publicznej. Nic więc dziwnego, że w sieci zawrzało.

„Nie ma świętych krów. Wszyscy są równi wobec prawa. Przekonał się o tym dziś K. Nawrocki, który próbował unikać przesłuchania, wykpić się pisemnym oświadczeniem, albo spotkaniem sędzi w Pałacu. Nic z tych rzeczy, będzie przesłuchanie, Polska nie jest monarchią z królem Słońce, tylko demokracją z prawami i obowiązkami równymi dla wszystkich obywateli" – zauważył poseł KO Krzysztof Brejza.

Poseł Tomasz Trela z Lewicy zadał prezydentowi jedno pytanie, żądając odpowiedzi. „Karol Nawrocki w młodości dorabiał, przyprowadzając dziewczyny do gości hotelowych. Zeznanie świadka przed sądem. Prezydencie Nawrocki, żądam od Pan jasnego i zdecydowanego stanowiska, brał pan kasę za sutenerstwo? Proszę o konkret" - napisał na portalu X.

Łukasz Kohut przytoczył słowa świadka.

„Kluczowa świadek w procesie Nawrocki vs Onet: „Karol odpowiedział mi, że można sobie dorobić doprowadzając dziewczyny i zapytał, czy ja chcę też wziąć w tym udział". Strażnik Konstytucji, prezydent 40-milionowego kraju" - podsumował w mediach społecznościowych.

Roman Giertych napisał krótko: „Karol Nawrocki powinien podać się do dymisji".

Posłanka KO Gabriela Lenartowicz wspomina o „wstydzie".

„Świadkowie potwierdzają w sądzie ustalenia Onetu dotyczące kuplerskiej przeszłości Nawrockiego. Wstyd dla Polski" - czytamy na portalu X.

Dziennikarz Onetu Kamil Dziubka napisał z kolei: „Ciężka jest robota trolli. Najpierw mówią, że Onet nie ma świadków, bo się wycofali. A jak przychodzą do sądu i zeznają pod przysięgą, to piszą, że tylko idiota to łyknie. Zmartwię Was - to dopiero początek".

- To nie jest informacja medialna. Tu nie ma inicjałów, tu jest imię i nazwisko. To jest konkretna wypowiedź osoby, która widziała, była świadkiem, składa zeznanie pod przysięgą. To jest bardzo poważne oskarżenie i na to będzie musiał prezydent Nawrocki odpowiedzieć – mówił senator Grzegorz Schetyna w „Faktach po Faktach" w TVN24.

Kawalerka i apartament delux

Przeszłość Karola Nawrockiego ciągnie się za nim już od kampanii prezydenckiej. Jeszcze przed I turą wyborów wyszło na jaw, że kupił kawalerkę od Jerzego Ż., starszego pana, którym miał się opiekować. Tyle tylko że mężczyzna od miesięcy przebywał w DPS-ie, o czym Nawrocki dowiedział się z mediów. Politycy koalicji rządzącej, ale nie tylko oni, mówili o oszustwie notarialnym, przejęciu lokalu od schorowanego staruszka, o postępowaniu wątpliwym nie tylko moralnie. Sztab Nawrockiego i sam kandydat tłumaczyli się w sposób nieudolny, bo w tych tłumaczeniach zaprzeczali sobie nawzajem.

Potem okazało się, że weryfikując Karola Nawrockiego na stanowisko prezesa IPN w 2021 roku, służby specjalne gromadziły informacje o jego powiązaniach ze światem przestępczym. Mimo zastrzeżeń, Nawrocki dostał poświadczenie bezpieczeństwa. Decyzję podjął ówczesny szef ABW.

Z miesiąca na miesiąc było tylko gorzej. „Gazeta Wyborcza" napisała, że Karol Nawrocki jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej (w latach 2017-2021) przez ponad pół roku korzystał bezpłatnie z takiego właśnie apartamentu w muzealnym kompleksie hotelowym, choć mieszka zaledwie 5 km od niego.

Nawrocki przyznał, że jako dyrektor placówki podczas pandemii COVID-19 dwukrotnie spędził w apartamencie 10-dniową kwarantannę, pracując zdalnie.

- To nie jest prawdziwa informacja, że ja tam mieszkałem przez 200 dni. Słowo klucz - były one zarezerwowane przez tyle dni na moje imię i nazwisko, ale te apartamenty służyły też do spotkań służbowych z gośćmi z zagranicy oraz z kraju – mówił. Zadeklarował też, że „jeżeli sprawa będzie miała swój dalszy tok" i będzie dyskutowana, to jest gotów zwrócić kwotę należną za wynajem apartamentu. Dodał, że rezerwacja lokalu na jego nazwisko i okazjonalne z niego korzystanie nie wiązały się z żadnymi obciążeniami dla muzeum i że to on jako dyrektor placówki, skomercjalizował te nieruchomości, aby przynosiły dochód muzeum, bo pokoje można po prostu wynajmować.

eprasa.pl 79cacc8a41



FOT. JAKUB PIKULIK

Karol Nawrocki złożył w sądzie pisemne oświadczenie, w którym kategorycznie zaprzeczył zarzutom

Obecna dyrekcja muzeum w specjalnym oświadczeniu wypunktowała Nawrockiego. Napisała, że nie jest prawdą, iż apartamenty i pokoje gościnne usytuowane w gmachu muzeum powstały jako mieszkania przeznaczone dla poprzedniej dyrekcji. Zdaniem władz muzeum nie jest również prawdą, że to Karol Nawrocki zadecydował o udostępnieniu apartamentów i pokoi w celach komercyjnych – na wynajem zostały przewidziane już na etapie projektowania budynku muzeum.

Karol Nawrocki, zdaniem nowej dyrekcji muzeum, blokował apartament deluxe w sumie przez 200 dni. Wśród 15 rezerwacji, których dokonał, odnotowano 10 dziesięciodniowych lub krótszych oraz 5 na okres dłuższy niż 10 dni.

„W podanym okresach apartament nie mógł być dostępny dla innych osób. Stoi to w sprzeczności z twierdzeniem Karola Nawrockiego, który na konferencji w Zakopanem powiedział: „nigdy tam nie mieszkałem dłużej ciągiem niż 10 dni"" — napisano. I dodano: „Karol Nawrocki utrzymuje, że zajmował apartament deluxe w celu wypełniania obowiązków służbowych. Tymczasem pozostawał on do jego dyspozycji przez 16 dni jego urlopu wypoczynkowego, a więc w czasie, gdy nie świadczył on pracy".

Zespół Koalicji Obywatelskiej do spraw rozliczania PiS złożył w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury.

Współpracownicy Nawrockiego też nie mieli o nim najlepszego zdania.

Dr Janusz Marszalec, historyk i zastępca dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, mówił, że wiele ich dzieliło, że „on był zawodnikiem wagi lekkiej, a Nawrocki wagi ciężkiej", że to „mistrz autoreklamy".

- Potrafi też zjednywać w sobie ludzi, szybko się uczy. To człowiek, który świetnie czuje się w sporze, najbardziej w bezpośrednim zwarciu. Niestety, wtedy się zapomina – stwierdził.

Mariusz Wójtowicz-Podhorski, były współpracownik Nawrockiego, podkreślał z kolei, że to człowiek „zdolny do wszystkiego".

- Szef stosujący mobbing, intrygant przypisujący sobie zasługi innych, wreszcie człowiek, który dla autopromocji zrobi wszystko – tak go scharakteryzował.

Dziwne znajomości

Nie jest też tajemnicą, że Nawrocki zna ludzi z półświatka, choćby przestępcę Patryka Masiaka, zawodnika freak fight, w przeszłości skazanego za porwanie. Mężczyzna siedział w celi dla niebezpiecznych więźniów, a prokuratura wiąże go z trójmiejskim gangiem sutenerów. Nawrocki tłumaczył, że poznali się z Masiakiem na sali bokserskiej, bo sam w młodości trenował pięściarstwo.

Używał pięści nie tylko na ringu. Kiedy podczas kampanii prezydenckiej był gościem u Sławomira Mentzena, ten zapytał go o kibicowskie ustawki.

- Co pan nazywa ustawką? - dopytywał Nawrocki.

- Na przykład jak w lesie spotykają się kibice jednej i drugiej drużyny i ze sobą walczą - tłumaczył Mentzen.

- Jeśli chodzi o sportowe emocje, czy to walka 1 na 1 w ringu bokserskim, czy 3 na 3 lub w jakichś większych liczbach, to towarzyszą temu te same emocje, bo to jest walka sportowa – mówił Nawrocki.

- Pan walczył w takiej ustawce 70 na 70 z tego co mi ludzie mówili, bo mamy wspólnych znajomych. Przyznaję, że to jest coś, co mi imponuje, bo mało który prezydent bije się w grupie kilkudziesięciu na kilkudziesięciu kibiców - powiedział później Mentzen.

Nawrocki oznajmił, że występował „w różnych modułach szlachetnych walk".

- Nie zawsze wychodziłem z nich zwycięsko, bo ten sport jak każdy inny wymaga determinacji i tego, żeby być do takich walk przygotowany. Lubiłem aktywność sportową i lubię dalej, cały czas trenuję - opowiadał.

I tak okazało się, że kandydat na prezydenta brał udział w kibicowskich ustawach, nie byle jakich, prawdziwych kibolskich wojnach, jak potem ustaliły media, był wtedy pracownikiem Instytutu Pamięci Narodowej.

Karol Nawrocki, to także Tadeusz Batyr, w każdym razie pod tym pseudonimem napisał biografię znanego gangstera „Nikosia".

I mocno ją promował, posuwając się do dość groteskowych chwytów. W 2018 roku Nawrocki - jako Batyr - wybrał się do TVP w kamuflażu. Zmieniono mu tam głos i zamazano twarz. W wywiadzie Batyr chwalił Nawrockiego, czy też raczej - Nawrocki chwalił sam siebie. W książce Batyr powołał się na „prace badawcze historyka, doktora Karola Nawrockiego".

Z kolei Nawrocki jako szef Muzeum II Wojny Światowej na konferencji prasowej zachwalał książkę Batyra. Potem wyszła sprawa Grand Hotelu.

Snusy wciągane podczas debaty z Rafałem Trzaskowskim, czy podczas wywiadu z Bogdanem Rymanowskim wydają się więc śmiesznostką.

Wyborcy o wszystkim tym wiedzieli, mimo to ponad 10 milionów z nich zagłosowało właśnie na Nawrockiego.

Prezydent od wetowania

Jako prezydent Nawrocki znany jest głównie z tego, że wetuje. W każdym razie w niecałe półtora roku swojej prezydentury zawetował już ponad 40 ustaw, najwięcej ze wszystkich prezydentów, nawet tych, którzy pełnili urząd przez dwie kadencje. Oprócz tego walczy z rządem, o wszystko, każdego dnia.

Ale, od czasu do czasu, głośno o Nawrockim nie z powodu polityki, a pieniędzy.

Swego czasu mnożyły się pytania, czy coś wiąże Karola Nawrockiego z firmą „Nowrocky" i dlaczego głowa państwa promuje jej ubrania. Nawrocki, kiedy już jako prezydent wybrał się do Włoch na otwarcie zimowych igrzysk w wiosce olimpijskiej, do zdjęć pozował w czapce i koszulce z charakterystycznym logo z napisem „Nowrocky". Taką samą czapkę nosił w styczniu podczas zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich w Zakopanem. Założył ją również, gdy wybrał się przed świętami wycinać choinkę i gdy pozował do zdjęć podczas treningu ze sztangą. Potem te zdjęcia zamieścił oczywiście w mediach społecznościowych.

Identyczne czapeczki czy bluzy pojawiały się już podczas kampanii wyborczej ówczesnego kandydata na prezydenta, ale dziś, jak pisała WP, nazwa i logotyp marki są zastrzeżone. 5 listopada do Urzędu Patentowego trafił w tej sprawie wniosek od Niny Nawrockiej, siostry prezydenta Nawrockiego. Kilkanaście dni później - 17 listopada 2025 roku Spółka NowRocky złożyła wniosek o wpis do Krajowego Rejestru Sądowego. Prezesem firmy został 34-letni Maciej Bartasun, który wcześniej działał w branży deweloperskiej i tej związanej z nieruchomościami. Z kolei z Centralnej Ewidencji Działalności Gospodarczej wynika, że od 2018 do 2025 roku prowadził jednoosobową działalność gospodarczą.

Co ciekawe, firma na stronie internetowej na Facebooku zamieszczała zdjęcia autorstwa fotografów Kancelarii Prezydenta. Ta tłumaczyła potem, że prezydent nie ma ze Spółką NowRocky nic wspólnego, ale pytania i niesmak zostały.

Podobnie jak wtedy, kiedy dziennikarze Radia ZET i Newsweeka napisali, że prywatna fundacja organizowała spotkania z Nawrockim podczas Polsko-Amerykańskiego Szczytu Gospodarczego w Nowym Jorku, na które zapraszała Kancelaria Prezydenta. „Pakiet Platinum za 100 tys. dolarów to rozmowa 1 na 1 z prezydentem Polski, Gold jest połowę tańszy i oferuje spotkanie w małym gronie, jest też pakiet Silver za 25 tysięcy dolarów" – pisali dziennikarze.

- Nikt nie musi płacić za spotkanie z prezydentem. Ja sam decyduję o swoim kalendarzu - komentował Karol Nawrocki. Zbijał zarzut, którego nikt mu nie stawiał. Biznesmeni nie musieli płacić za spotkanie, ale mogli.

Potem pojawiły się pytania o konie prezydenta i jego rodziny, o to, za czyje pieniądze utrzymywane są Edzio, Ramzes i Aramis.

Ale z tymi końmi to jak ze snusami – taka wisienka na torcie.

Współpracownicy Karola Nawrockiego przekonują, że prezydent to zawodnik wagi ciężkiej. Tyle tylko że przyszło mu walczyć na wielu frontach. Także tych związanych z jego przeszłością.

eprasa.pl 79cacc8a41

WOKÓŁ NAS

Urodziny z marihuaną. Pobita Wiktoria trafiła do domu dziecka

Mamo!!! - płakała w nocy dwuletnia Wiktoria. Młodą matkę tylko tym denerwowała, bo ona za ścianą miała imprezę urodzinową. Byli goście, alkohol i marihuana. Wtedy dziecko było bite - ustaliły prokuratura i sąd w Toruniu.

Małgorzata Oberlan

Wtorek, 20 października 2026 roku, Sąd Rejonowy w Toruniu. Młoda matka, Agnieszka W. słyszy wyrok. Za spowodowanie lekkiego uszczerbku na zdrowiu u swojej córeczki i naruszenie jej nietykalności cielesnej skazana zostaje na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia.

- Nie zgadzamy się zarówno z karą, którą postrzegamy jako rażąco łagodną oraz ze zmianą kwalifikacji prawnej na łagodniejszą. Sąd uznał, że zachowanie oskarżonej nie wypełnia znamion znęcania, a jedynie uszczerbku na zdrowiu i naruszenia nietykalności. Wyrok zdecydowanie oceniamy jako niesłuszny - podkreśla prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Wiadomo od razu, że będą apelacje. Na ile lat za kraty pójdzie młoda matka - czas pokaże. Prokuratura żądała dla niej kary 3 lat i 8 miesięcy więzienia. Na razie Agnieszka W. jest na wolności, bo z aresztu wypuszczono ją po pół roku od pobicia - taka była decyzja sądu, przekonanego argumentami obrońcy.

A co dzieje się dziś z pobitą rok temu Wiktorią? Sprawdziliśmy. Nie są to wesołe informacje.

Biała po twarzy i po głowie, bo płacz córeczki przeszkadzał w imprezie

Zacznijmy jednak od tego, co się wydarzyło krytycznej nocy z 18 na 19 października 2025 roku. Blok na Jakubskim Przedmieściu w Toruniu. Porządne osiedle. To tutaj rozgrywał się dramat dwuletniej Wiktorii - dziewczynki wychowywanej przez 24-letnią toruniankę.

Jak nietrudno policzyć, Agnieszka W. została matką mając lat 22. Z ojcem dziecka jej się nie ułożyło, ale, jak przekazuje prokuratura, uznał córkę, nosi jego nazwisko. Dobrowolnie płacił też alimenty. Agnieszka natomiast pracowała - wtedy do dziecka przychodziła opiekunka.

Do roli rodzica jednak nie dojrzała.

Krytycznej nocy Torunianka świętowała swoje urodziny. Byli goście, alkohol i marihuana. I była za ścianą domagająca się uwagi matki dwuletnia Wiktoria. Płakała, wzywała mamę, czym tylko ją denerwowała. Jak ustaliła Prokuratora Rejonowa Toruń-Wschód i potwierdził w procesie sąd, Agnieszka W. wtedy biła córeczkę. Śledczym zeznała potem, że tak chciała dziecko „uciszyć".

- Dokonała uszkodzenia ciała małoletniej córki w ten sposób, że kilkukrotnie uderzyła dziecko ręką po prawym i lewym pośladku, po głowie, po obu stronach twarzy, a także szarpnęła za lewą rękę. W wyniku tego pokrzywdzona dziewczynka doznała obrażeń ciała w postaci m.in. licznych zasinień, zadrapań na twarzy, licznych zasinień na twarzy z wybroczynami, nadżerkami, głównie na lewym policzku i skroni, i pod prawym okiem, rozległych zasinień barwy sino-fioletowo-czerwonej na obu pośladkach, a także mocnego zaczerwienienia ucha prawego z zasinieniem wewnątrz - wylicza prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

Sąd babci wnuczki nie powierzył

To opiekunka następnego dnia (19 października ub.r.) stanęła na wysokości zadania. - Widząc obrażenia u dziecka, wymusiła na Agnieszce W. udanie się z nim do szpitala dziecięcego na Skarpie, szantażując wręcz, że jeśli tego nie uczyni, to wezwie policję. Dzięki temu dziewczynka otrzymała pomoc medyczną.

To lecznica zawiadomiła o podejrzeniu pobicia i znęcania się nad dziewczynką organy ścigania - relacjonowała nam prokurator rejonowa Joanna Becińska.

W szpitalu Wiktoria przebywała dłużej, niż było to konieczne, ze względu na jej stan zdrowia. Mogłaby już zostać wypisana, ale nie miała dokąd wrócić. A konkretnie: liczono, że sąd wskaże rodzinę zastępczą dla malutkiej dziewczynki i nie trafi ona do instytucjonalnej placówki opiekuńczej. Tak się jednak nie stało.

- Wiktoria nadal przebywa w Rodzinnym Domu Dziecka (niespokrewnionym). To ta sama placówka, do której dziewczynka trafiła od razu w ramach zabezpieczenia, po wypisie ze szpitala - informuje prokurator Becińska.

Umieszczenie na dłużej w tym miejscu dziewczynki to wynik decyzji sądu rodzinnego w Toruniu. 20 kwietnia br. rozstrzygnął o losach dziecka. Po pierwsze, pozbawił władzy rodzicielskiej jej rodziców - Agnieszkę W. i Dawida A. Po drugie, umieścił we wspomnianym RDD.

Starania babci Wiktorii - matki jej ojca - o to, by wnuczka trafiła do niej jako rodziny zastępczej, trwały od samego początku. Spełzły na niczym. - Sąd nie uwzględnił tego wniosku - przekazuje nam prokurator.

3 lata kontra uniewinnienie

Prokuratura oskarżyła Agnieszkę W. nie tylko o jednorazowe pobicie córeczki, ale też znęcania się nad nią przed krytyczną nocą. Następować miało ono głównie przez zaniedbywanie podstawowych potrzeb dziecka, o czym zeznali śledczym świadkowie.

20 października br., jak piszemy na wstępie, Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok. Złagodził kwalifikację prawną czynu: znęcanie wykluczył, a uznał Agnieszkę W. za winną spowodowania uszczerbku na zdrowiu córki i naruszenia jej nietykalności. Do tego jeszcze - udzielania marihuany.

Kara łączna dla młodej matki to 8 miesięcy bezwzględnego więzienia i 1 000 zł wpłaty na Fundusz Sprawiedliwości. Sąd orzekł też zakaz zbliżania się na odległość mniejszą niż 100 metrów oraz kontaktowania się (z wyłączeniem kontaktów ustanowionych przez sąd w innych postępowaniach) na okres 8 lat oraz kwotę 5 000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznaną krzywdę na rzecz córki.

Wyrok jest nieprawomocny i już wiadomo, że najprawdopodobniej będą apelacje. I to obu stron! Ich żądania bowiem były i są krajnie różne, czego dowodem były ostateczne wnioski wygłoszone podczas mów kończących proces.

- Prokuratura wnosiła o wymierzenie kary łącznej 3 lat i 8 miesięcy pozbawienia wolności. Natomiast oskarżona i jej obrońca - adwokat Ewa Kumin-Orzechowska, wnosiły o uniewinnienie od pierwszego czynu (znęcanie się i uszkodzenie dziecka - red.) i łagodny wymiar kary odnośnie drugiego czynu - przekazuje „Nowościom" sędzia Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu. Dodając, że obie strony procesowe wniosły o wydanie uzasadnienia wyroku na piśmie. A to, jak wiadomo, zazwyczaj jest zapowiedzią planowanej apelacji.

Czy i ile lat zatem Agnieszka W. przesiedzi za kratami, dopiero się okaże. Jej losy rozstrzygną się najprawdopodobniej dopiero w drugiej instancji, w Sądzie Okręgowym.

Młodzi rodzice i ich dzieci. Skala przemocy w Polsce przeraża

Przypadków znęcania się nad dziećmi przez rodziców, w tym przez młode matki, przybywa. W kraju doniesienia o podobnych dramatach pojawiają się regularnie. Minionej zimy PAP informował: „11-miesięczna dziewczynka została przyjęta do Dolnośląskiego Szpitala Specjalistycznego im. T. Marciniaka we Wrocławiu w sobotę. Przywiozła ją jej 20-letnia matka, mieszkanka powiatu dzierżoniowskiego. Lekarzy zaniepokoiły obrażenia na ciele dziecka i powiadomili policję. Kobieta i jej 27-letni konkubent, który nie jest ojcem dziecka, zostali zatrzymani".

Nieco później wyrok usłyszała 19-letnia zaledwie matka Julia W. z Radzynia Chełmińskiego w Kujawsko-Pomorskiem. Za znęcanie się nad synkiem skazana została na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 5 lat próby (to okres maksymalny), dozór kuratora, zobowiązanie do podjęcia pracy zarobkowej oraz zakaz jakiegokolwiek kontaktowania się i zbliżania do syna Brajana na okres 5 lat. Zaniedbywała go i biła praktycznie od urodzenia.

To tylko promil zjawiska. Z policyjnych statystyk wynika, że w Polsce wręcz lawinowo rośnie liczba małoletnich, u których występuje prawdopodobieństwo, że są ofiarami przemocy domowej. W 2022 roku było ich 10 982, rok później - 17 039, a w 2024 roku aż 25 723; to właśnie w tym roku weszła w życie „Ustawa Kamilka (luty 2024).

Wzrost liczby zgłoszeń niepokoi, ale - paradoksalnie - świadczy też o lepszym funkcjonowaniu systemu ochrony dzieci, choć nadal istnieje tzw. ciemna liczba. Częściej reagują też szkoły, służba zdrowia, pracownicy socjalni.

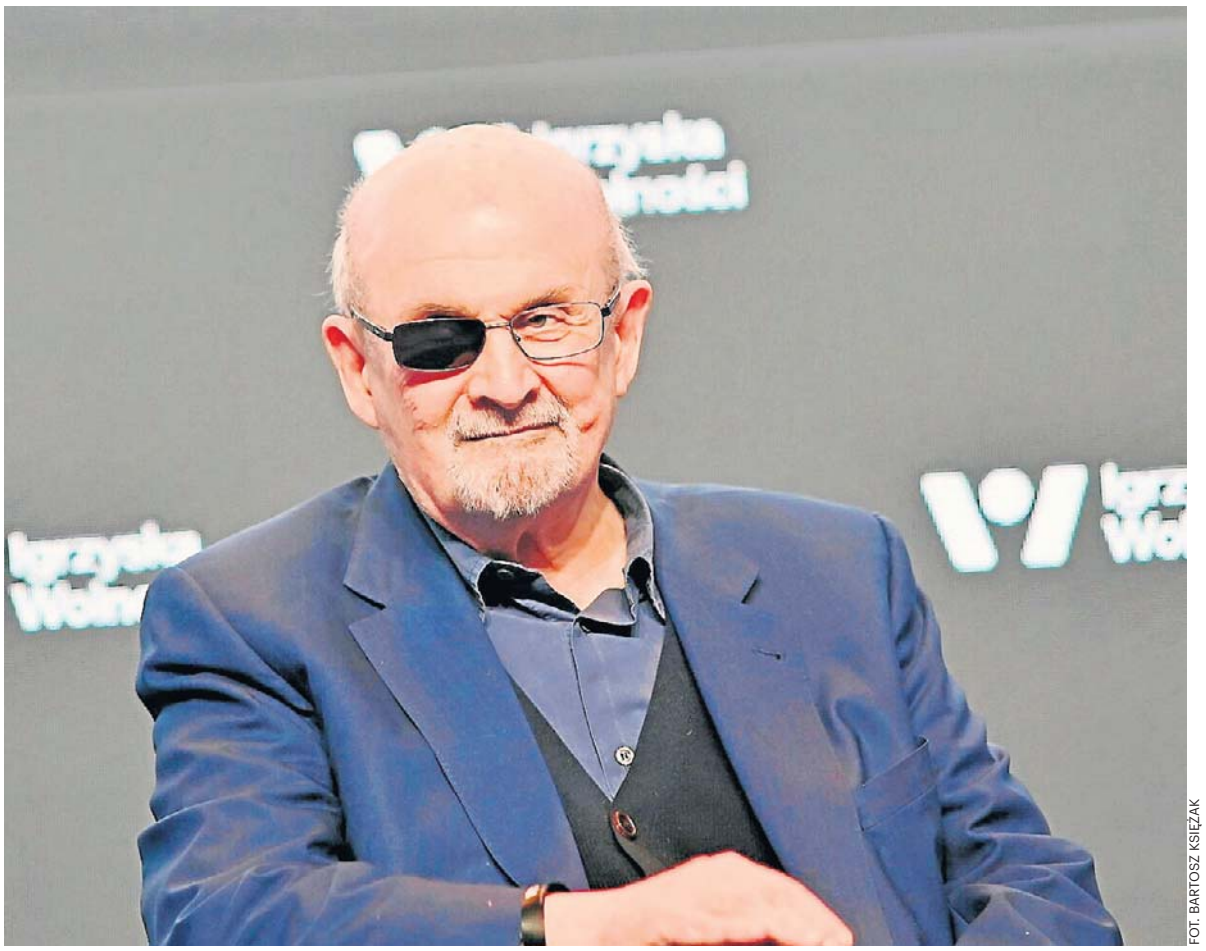


FOT.COLAGE POLSKA PRESS

Otoczenie jest coraz bardziej wrażliwe na płacz dziecka za ścianą, klapsy wymierzane na ulicy, siniaki

eprasa.pl 79cacc8a41

KULTURA



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Salman Rushdie podczas spotkania z publicznością Igrzysk Wolności w Hali Maszyn EC1 w Łodzi

Salman Rushdie: Wszyscy jesteśmy uwięzieni w sieci. Jak muchy. Ale kto jest pająkiem?

Sir Salman Rushdie nieczęsto ostatnio podróżuje, tym bardziej jego wizyta w Łodzi była wydarzeniem. Jeden z największych współczesnych pisarzy przyjechał na 13. Festiwal Idei Igrzyska Wolności, by podkreślić, że jakakolwiek działalność publiczna to przede wszystkim obowiązek

Dariusz Pawłowski

Powinności wobec społeczeństwa i czytelnika, wsparte pryncypialnością i odpowiedzialnością. Również tak samodzielnego i samotnego artysty, jakim jest pisarz. Salman Rushdie odpowiadał na pytania zadawane podczas łódzkiego z nim spotkania ze spokojem, łagodnością i nieudawaną skromnością, ale nie uciekał od nakreślenia postawy autora i aktywisty w słowach, które tak bardzo zdewaluowano. I być może właśnie zaproszenie do refleksji nad najbardziej podstawowymi znaczeniami wielu nieustannie dziś roztrząsanych określeń było najważniejszą, zabraną do domu konsekwencją wizyty cenionego twórcy na Igrzyskach Wolności. Oby nie porzucaną zaraz za progiem bezpiecznego azylu...

Spotkanie z pisarzem i eseistą, pod hasłem „Prawda, wolność słowa i rola literatury w zmieniającym się świecie", poprowadził Michał Nogaś. By dostać się na wydarzenie, trzeba było przejść przez szereg zabezpieczeń, w tym kontrolę z użyciem bramek i ręcznych wykrywaczy metalu. Butelki z napojami należało zostawić przed wejściem, bagaże oddać do depozytu. Ze względów bezpieczeństwa nie było też zwyczajowych zdjęć z autorem oraz podpisywania książek.

Ale wystarczyły charyzma Salmana Rushdiego i jego niestrudzona konsekwencja w głoszeniu zdecydowanych opinii. – Żyjemy w epoce kłamstw. W czasach internetu jest ich tak wiele, cały świat może czytać je w tym samym czasie i rozprzestrzeniają się one tak szybko, że niemal zagłuszają prawdę. Teraz wszyscy jesteśmy uwięzieni w sieci. Jesteśmy jak muchy. Kto jest pająkiem? To jest pytanie. Atak na prawdę sprawia, że bardzo ważne jest, abyśmy próbowali utrzymać się przy tym, czym ona jest. Prawda jest tym, co jest, nie tym, co nie jest. A obowiązkiem pisarza jest pisanie prawdy. O rzeczywistości, o człowieku, o jego relacjach i postawach. Musimy prawdę chronić, próbować podnieść ją ponad rosnącą falę nieprawdy. Czy to się uda, czy nie, to już inna sprawa – mówił do festiwalowej publiczności.

Salman Rushdie wspominał swoje spotkania z Czesławem Miłoszem, przyjaźń z Adamem Zagajewskim i braterstwo z Paulem Austerem. – W Polsce po Warszawie oprowadzał mnie Ryszard Kapuściński, a po Krakowie Adam Zagajewski, trudno o lepszych przewodników. Jest mi bardzo smutno, że żadnego z nich już z nami nie ma – wyznał mieszkający w Nowym Jorku artysta. – Czesława Miłosza poznałem, gdy przyszedł na mój wykład w Berkeley. Był wtedy ze swoją żoną. Jednak ledwie zacząłem mówić, on wstał i wyszedł. Poczułem się skonfundowany. Później okazało się, że nie zadziałał jego aparat słuchowy. Ale publiczność zobaczyła, że noblista opuszcza mój wykład – dodał Rushdie z uśmiechem. I zapewnił, że ceni także poezję Zbigniewa Herberta i Wisławy Szymborskiej. – Myślę, że polska poezja dała światu wielki dar w ostatnich czasach i z pewnością była dla mnie ważna – podsumował.

Przed spotkaniem na Igrzyskach Wolności, Rushdie odwiedził Szkołę Filmową w Łodzi. A to dlatego, że jest wielbicielem kinematografii, w młodości duże wrażenie wywarły na nim filmy Andrzeja Wajdy – między innymi „Popiół i diament", a także „Rękopis znaleziony w Saragossie" Wojciecha Hasa oraz produkcje Krzysztofa Kieślowskiego i Krzysztofa Zanussiego.

Salman Rushdie sporo mówił o kłopocie, jaki sprawiają politykom pisarze. – Polityk zajmuje się kłamstwem, pisarzowi tego nie wolno. Tacy pisarze zawsze przeszkadzali władcom i politykom. Oktawian August wygnał Owidiusza, ale poezja Owidiusza przetrwała. Lorca został zamordowany przez zwolenników generała Franco, ale jego twórczość przetrwała. Pisarze i poeci są pierwszymi osobami, którym zamyka się usta, bo są dla władców niebezpieczni – zaznaczył.

Przekonując, że literatura się obroni, zwrócił jednak uwagę na sytuację pisarzy. – Sztuka i literatura są bardzo silne, są w stanie oprzeć się opresji, ale pisarze nie są aż tak silni, jak ich dzieła. Są bardzo delikatni. Dlatego trzeba chronić pisarzy – zaapelował.

Mówił przy tym o szczególnej relacji pomiędzy pisarzem a czytelnikiem. – Jedynym powodem pisania książek jest spotkanie z czytelnikiem. To bardzo intymne spotkanie i wcale nie ma pewności, że ono nastąpi. Jeśli jednak tak się stanie, to jest to cud – zapewnił.

Literat przyznał, że pierwszą magiczną książką w jego życiu była „Alicja w Krainie Czarów" Lewisa Carrola, do której wracał wielokrotnie. – Tam jest zawarta wspaniała metafora o tym, że aby dostać się do magicznego świata i przejść przez maleńkie drzwi do ogrodu, trzeba zmniejszyć swoje rozmiary. Bo właśnie magię w życiu trudno dostrzec, ale gdy się już w nią zagłębimy, to roztoczy ona przed nami wspaniały świat – zaznaczył.

Później były kolejne ważne dla pisarza tytuły, między innymi „Ulisses" Jamesa Joyce'a. A jako przykład książki, która może zmienić życie człowieka i całych społeczeństw, podał „Chatę wuja Toma" Harriet Beecher Stowe z połowy XIX wieku, ponieważ spowodowała ona zmianę podejścia do niewolnictwa. Pisarz przywołał też „Odyseję", jako dzieło Homera, bo film... – Darujcie sobie film Nolana, zaoszczędzicie w ten sposób trzy i pół godziny swojego życia – podsumował krótko.

Autor „Szatańskich wersetów" wytłumaczył też publiczności i prowadzącemu, czym jest wolność słowa. – Walka o wolność słowa zaczyna się w momencie, gdy domagamy się, by dopuszczalne były również zdania dla nas nieprzyjemne, niezgodne z naszym punktem widzenia. To nie musi być miłe. Ale wtedy i my możemy się odszczeknąć, prezentując nasze stanowisko. Reżim zawsze chce kontrolować i narzucać narracje, ale nie wolno się na to godzić. Trzeba mówić to, co uważamy za słuszne. Ale jeśli cenimy wolność słowa, musimy przyznać, że tym, z którymi się nie zgadzamy, też na tym zależy. Najlepszą obroną przed złymi słowami czy opiniami, których nie akceptujemy, jest pokazanie tego, obrona własnych ideałów, własnej prawdy. To nie zawsze jest grzeczne – powiedział Salman Rushdie.

Gdy pisarza zapytano, jak w tym kontekście traktować słowa polityków, na przykład Steve'a Witkoffa, który powiedział o Władimirze Putinie, że jest humanitarny, Rushdie odparł krótko. – Jeśli Witkoff mówi coś idiotycznego, to ja mogę powiedzieć mu, że jest idiotą i to jest moja wolność słowa. Demokracja wymaga niezgody, wymaga sporu i musimy tego chronić. Nawet jeśli oznacza to tolerowanie ludzi, którzy niekoniecznie będą nas tolerować.

Salman Rushdie zaznaczył przy tym, że nie ma zamiaru narzucać innym, w tym literatom, jedynego słusznego sposobu postępowania. – Są pisarze, którzy zachowują prywatność, koncentrują się na swojej twórczości, chcą zajmować się tylko i wyłącznie swoją pracą. Nie chcą podejmować publicznych tematów, bo to nie leży w ich naturze. I to też jest w porządku. Ale są także tacy, którzy są wystarczająco głupi, żeby wypowiadać się w kwestiach publicznych. No i wtedy wpada się w kłopoty – roześmiał się.

Odnosząc się do pamiętnych wydarzeń z sierpnia 2022 roku, kiedy to w Chautauqua Institution w stanie Nowy Jork, podczas przygotowań do wygłoszenia wykładu, został zaatakowany przez nożownika i wielokrotnie dźgnięty w twarz oraz szyję, w wyniku czego stracił oko, Salman Rushdie stwierdził: – Te wydarzenia nie zmieniły mnie, mojej osobowości ani sposobu pisania, ale ze mną zostały. Są jak cień w rogu pokoju. Dodały mi jednak kawałek życia. Po tym wszystkim uznałem, że jedyne, co mogę uczynić, to nadal pisać to, co uważam za słuszne, mówić to, co uważam za ważne, poświęcać czas swoim bliskim i przyjaciołom, robić swoje. Po prostu.

Wielki pisarz, bogata osobowość i autentyczność. Na festiwalowym stoisku można było znaleźć jego książki, chętnie kupowane przez publiczność. Myśl Salmana Rushiego została podjęta. Doskonale zatem, że to spotkanie odbyło się w Łodzi.

eprasa.pl 79cacc8a41

GWIAZDA TYGODNIA

Natalia Grosiak: Jestem świadoma siebie i wiem, w którą stronę chcę iść

„Tamtej dziewczyny już nie ma” – deklaruje swoim debiutanckim albumem. I rzeczywiście: to zapis rewolucji w jej życiu prywatnym i zawodowym. Nam opowiada, co sprawiło, że zdecydowała się tak radykalnie odciąć od przeszłości i zacząć wszystko na nowo

Paweł Gzyl

Masz za sobą niemal 25 lat muzycznej kariery w zespole Mikromusic. Jesteś zadowolona z tego, co osiągnęliście przez ten czas?

Oczywiście. Osiągnęłam z Mikromusic ogromny sukces, o jakim zawsze marzyłam. To był cel, do którego w życiu dążyłam. Jesteśmy zespołem z cudowną historią. Trochę nam się ostatnio skład zmniejszył i jest nas teraz pięć osób na scenie. To świetni muzycy i świetni ludzie. Moja druga rodzina.

Co cię skusiło, żeby po tylu latach spędzonych w zespole nagrać solowy album?

Śpiewanie w zespole dla osoby, która jest tak niezależna, jak ja, wymaga wielu kompromisów. Zespół to wspólne podejmowanie decyzji i wspólne branie odpowiedzialności za to, co się tworzy. Mam potrzebę wyrażenia się poza Mikromusic, co wcale nie oznacza, że nie chcę już robić nic nowego z kolegami. Działając solo, tylko rozszerzam spektrum swojej aktywności.

Pierwszy raz mówiłaś, że zaczynasz zbierać piosenki na swoją solową płytę ponad dziesięć lat temu...

I wyobraź sobie, że prawie wszystkie te utwory weszły do repertuaru Mikromusic. (śmiech) Żeby to się zmieniło, musiałam spotkać na swej drodze Lessmana, który trzy lata temu, kiedy zaczynaliśmy wspólną przygodę, dopiero startował jako producent. Po drodze uczyliśmy się siebie nawzajem, nie wiedziałam jeszcze, co to będzie za płyta, ale wiedziałam, że chcę ją zrobić właśnie z nim. Powoli doszliśmy do tego, jak ma wyglądać ten mój solowy debiut, potrzebowaliśmy jednak na to tego trzyletniego procesu. W międzyczasie postanowiłam spróbować, jak to jest pracować z Andrzejem Smolikiem i Archie Schevsky’m.

Przez ostatnie 25 lat pisałaś piosenki w Mikromusic z jednym człowiekiem – Dawidem Korbaczyńskim. Trudno ci było otworzyć się na pracę z innymi twórcami?

Nie. Bardzo mi się spodobało sprawdzanie, jak to jest tworzyć piosenki z kimś innym. Bo każdy pracuje inaczej, każdy ma inną energię. Jest to więc cudowne doświadczenie, bardzo otwierające oczy, inspirujące i dodające mi wiedzy, którą mogę wykorzystać oczywiście na forum Mikromusic.

Powstała zaskakująco spójna płyta, fajnie balansująca pop i rock. Jak ci się udało to uzyskać?

Jakiś rok temu, kiedy jeszcze nie miałam piosenek zrobionych ze Smolikiem i z Archie Schevsky’m, ustaliłam z Lessmanem brzmieniowy trop, którym chcemy podążać. Postanowiliśmy, że będzie dużo gitar i że będzie akustyczne. Kiedy spotykałam się potem z Archie i Andrzejem, to opowiedziałam im o tych założeniach, dlatego oni też trzymali się mojej wizji. W efekcie to tak spójnie brzmi.

Piosenki z płyty są bardzo melodyjne, choćby „Odłóż telefon” czy „Teraz mam serce”. To też było wasze założenie?

W Mikromusic trudno o przebojowość. Pilnuje tego Dawid, który, jakby mógł, to by robił tylko bardzo trudne płyty. Zresztą stare Mikromusic jest bardzo jazzowe, dużo tam różnych solówek. Dopiero od albumu „Piękny koniec” weszliśmy na tereny art popu. Na swoim wydawnictwie mogłam wreszcie wypłynąć na szersze wody, bo bardzo lubię nowoczesny i melodyjny pop. Mogłam się więc wyżyć po swojemu.

Udało ci się już z tymi piosenkami przebić do radia?

Jeszcze nie wiem. Płyta miała de facto premierę dopiero tydzień temu, czyli całkiem niedawno. Zobaczymy, jaki będzie miała zasięg i gdzie trafi. Na to nie mam wpływu. Ja już swoje zrobiłam, nagrałam i wypuściłam w świat. Oczywiście promuję ją tu i tam, pojawiam się w różnych rozgłośniach radiowych, bo moją intencją jest, aby poszła jak najszerzej. Muzyka to moje życie. A kiedy płyta idzie szeroko, to mogę grać koncerty.

Tym razem bierzesz pełną odpowiedzialność za płytę na siebie. Jakie to uczucie?

Super, tym bardziej że jestem bardzo zadowolona z tej płyty. Nie ma tu żadnej „kompromisowej” piosenki, bo komuś się podoba, a mnie nie za bardzo. Tak zdarzało się w Mikromusic, co kończyło się potem tym, że nie chciałam śpiewać tych utworów na koncertach i była stracona energia. Tutaj jestem w stu procentach pewna co do każdej piosenki, że chcę, aby była na płycie. I podpisuję się pod każdą bez żadnych wątpliwości.

W tekstach rozliczasz się ze swą przeszłością, głosząc już tytułem albumu, że „Tamtej dziewczyny już nie ma”. Co sprawiło, że odcinasz grubą kreską to, co było?

Kiedy zadajesz to pytanie, przypominam sobie wspomnianą płytę „Piękny koniec” Mikromusic. To był taki moment, kiedy w zespole zaczęliśmy inaczej pisać piosenki. W efekcie powstały popowe nagrania, w tym nasz wielki przebój „Takiego chłopaka”. Zaczął się wówczas nowy rozdział w biografii Mikromusic. I tutaj jest podobnie. Wydaje mi się, że w naszym życiu są różne rozdziały, bo jest ono ciągłą drogą i procesem. W moim życiu zawodowym i prywatnym zadziało się ostatnio tyle rzeczy, że trzeba było to ogarnąć i zdefiniować od nowa. Dlatego ta płyta kończy pewien etap i zaczyna nowy. Tak to się symbolicznie łączy. Jestem inną osobą niż 3-4 lata temu: przede wszystkim jestem bardzo świadoma siebie, swoich potrzeb i wiem, w którą stronę chcę iść.

A jaka była ta dziewczyna, której już nie ma?

To była dziewczyna, która często przekraczała swoje granice i pozwalała przekraczać je innym. Która nie wiedziała, jak zadbać o siebie, bo nie znała swoich potrzeb. Dziewczyna przepracowana, bardzo zestresowana, z wieloma ciężarami na sobie. Czyli osoba w bardzo rozległym trybie przetrwania.

Co ci dało odwagę do dokonania rozrachunku i otwarcia nowego etapu w życiu?

Cały czas jestem w procesie przemiany i uwalniania się od różnych schematów, które mnie niszczyły. A to stąd, że jestem w psychoterapii. Każdy z nas chce poczuć szczęście i spokój, chce doznać harmonii. I właśnie to pragnienie, aby wreszcie było mi dobrze, sprawiło, że postanowiłam coś zmienić w swoim życiu.

Na czym polega ta moc terapii w twoim przypadku?

Moc terapii polega na tym, że w jej wyniku zaczynamy siebie lubić, akceptować siebie i traktować się dobrze. A kiedy nastąpi ten przełomowy moment, w którym zaczynamy siebie akceptować, to szybko rozlewa się też na innych. Od razu poprawiają się nasze relacje z dziećmi, z partnerem, z rodzicami, z całym światem. Bo kiedy masz miłość do siebie, zaczynasz inaczej postrzegać innych. Gdy ktoś na ciebie krzyczy i widzisz, że jest u niego dużo złości, to ty już wiesz, że to nie jest złość na ciebie i problem nie tkwi w tobie, tylko w tej osobie. Dowiesz się tego jednak tylko wtedy, kiedy przejdziesz proces terapii i dowiesz się, że kiedyś i ty byłeś dla otoczenia takim kaktusem. Kiedy jest się w zgodzie z sobą, zupełnie inaczej podchodzi się do świata.

Przyznam szczerze: nie mam dobrych doświadczeń w tej kwestii. Dwa razy zaczynałem terapię i za każdym razem bez spodziewanych efektów. Ty nie miałaś takich problemów?

Ja też miałam kilka nieudanych prób. Jedną wręcz wyjątkowo nieudaną z bardzo przemocową terapeutką. Spotkałam ją około trzydziestego roku życia i uważam, że zrobiła mi więcej krzywdy niż pożytku. Szkoda, że tak się stało, bo gdyby wtedy zrobiła mi porządek w głowie, to szybciej przestałabym być „tą dziewczyną, której nie ma”. Poruszyłeś więc tutaj bardzo słuszną kwestię. Najlepiej udać się do terapeuty czy terapeutki z polecenia. To są osoby, które się nie reklamują, tylko ciężko pracują z pacjentami. Różne są też nurty w terapii – akurat moja aktualna terapeutka pracuje w nurcie humanistycznym, co bardzo mi odpowiada. Jeśli czujesz po trzecim lub po piątym spotkaniu, że nie możesz się otworzyć i nie ufasz tej osobie, że coś tu nie gra, to uważam, iż trzeba odpuścić i szukać dalej. Znalezienie odpowiedniego terapeuty jest więc bardzo ważne. Tym bardziej że świat wypluwa teraz wiele osób po byle jakich kursach, które próbują pracować z ludźmi. I trzeba uważać, żeby ktoś nie zrobił ci krzywdy. Uważam, że zawód terapeuty powinien być ustawowo uregulowany. Każdy terapeuta powinien być po studiach, mieć doświadczenie i superwizje. Ja kilka razy trafiłam źle i w końcu dopiero z polecenia mojej znajomej udało mi się znaleźć terapeutkę, z którą pracuję już kilka lat. Jakiś czas temu skończyłam terapię, potem wracałam na nią kilka razy, kiedy przychodziły duże kryzysy w moim życiu. Teraz jestem w terapii podtrzymującej. To właśnie konkretnie ta osoba pomogła mi się podnieść i zrobić ze sobą porządek.

Nie jest tajemnicą, że rozstałaś się z mężem, bo o tym są utwory z tej płyty. Trudno takie traumatyczne doświadczenie przełożyć na piosenki?

Ja się reguluję przez piosenki, mogłam więc w ten sposób wyrzucić z siebie różne frustracje. Teraz te piosenki pomagają wielu dziewczynom. Ale też chłopakom, bo ostatnio po koncercie przyszedł do mnie słuchacz i powiedział, że jest na takim samym etapie, jak ja, i te utwory go wzmacniają. Odbywa się więc u mnie regulacja emocji przez piosenki. Wszystkie utwory Natalii Grosiak i Mikromusic opowiadają o kolejnych etapach mojego życia. Napisałam mnóstwo piosenek o moim związku w ciągu tych ostatnich dwudziestu lat i jest to piękny zapis uczuć i przeżyć. Trzeba się nim cieszyć, ale iść dalej.

„Ostatnia piosenka o tobie” to intymny list pożegnalny do partnera. „Za chwilę nie będzie już nas” – śpiewasz tam. Dużo łez wylałaś, pisząc ten tekst?

Żałoba po związku to oczywiście są łzy. Te piosenki były wyrzucaniem z siebie tych emocji. Udało mi się je zabutelkować i teraz puszczam te butelki w świat. A ja zaczynam nowy etap życia.

Nie będzie ci trudno śpiewać tych piosenek?

eprasa.pl 79cacc8a41



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Natalia Grosiak: Jestem w procesie przemiany i uwalniania się od schematów, które mnie niszczyły. A to stąd, że jestem w psychoterapii. Każdy z nas chce poczuć szczęście i spokój, chce doznać harmonii

To dobre pytanie. W trakcie przeżywania żałoby śpiewałam piosenki z Mikromusic, a tam jest dużo o moim poprzednim życiu. I było to trudne doświadczenie. Dlatego byłam bliska wywalenia kilku utworów z naszego repertuaru, bo było mi je ciężko śpiewać. Potem jednak zamknęłam ten etap i doznałam błogiego dystansu do tego wszystkiego. Zaakceptowałam to, co się wydarzyło, i pogodziłam się z tym. Dlatego teraz mogę o tym śpiewać. To już mi nic nie robi.

W piosence „Gdyby ktoś pytał" deklarujesz, że już nie potrzebujesz nikogo, kto da ci szczęście, bo znajdujesz je w sobie. Dzisiaj bycie żoną nie stanowi już o wartości kobiety?

Bardzo zmieniły się nam czasy. Niby w Polsce nie było takiego typowo amerykańskiego modelu rodziny, w którym mąż pracuje, a żona siedzi w domu i wychowuje dzieci, bo przecież komunizm wsadził kobiety na traktory już w latach 40. Stąd większość kobiet była i jest u nas kobietami pracującymi. W moim domu rodzinnym był jednak taki model, że wychowywali nas oboje rodzice. Mój tata mył okna, zajmował się nami, woził nas do przedszkola, uczył jeździć na rowerze, chodził z nami na basem. To było naturalne, że mama i tata są partnerami. Okazuje się jednak, że taki model był i jest ewenementem. Najczęściej pracują oboje rodzice, a dziećmi zajmuje się tylko żona. Dlatego wiele dziewczyn w moim wieku jest wykończonych. One pracują zawodowo, a do tego ogarniają logistycznie wszystko, co związane z dziećmi i domem. W efekcie są tak przemęczone nadmiarem obowiązków, że wreszcie się buntują. Chodzą na terapie, uczestniczą w kursach, czytają książki i zwracają się do swoim mężów z żądaniem zmiany modelu rodziny na bardziej partnerski. Tymczasem panowie nie są na to gotowi – im jest dobrze tak jak jest. Dlatego kobiety się z nimi rozstają i mamy coraz więcej rozwodów.

Terapie pomagają ludziom odnaleźć szczęście w sobie, ale chęć znalezienia kogoś bliskiego sercu jest chyba naturalna dla każdego z nas i nie da się jej stłumić.

To prawda: jesteśmy zwierzętami stadnymi. Ale przecież to, że kobieta nie ma partnera, nie znaczy, że nie ma innych relacji. Ma rodzinę, przyjaciół, znajomych. W idealnym świecie wszyscy jesteśmy sparowani i mamy związki, w których jest czułość, bliskość, szacunek i partnerstwo. Tego wszyscy szukamy i do tego wszyscy dążymy. W sytuacji, w której jednak nie jesteśmy w stanie tego osiągnąć, bo duża część mężczyzn nie potrafi przejść na partnerski model rodziny, rodzą się frustracje. Ponieważ kobietom zaczyna być lepiej samym, pojawia się kryzys rodziny. Panie odnajdują bliskość wśród przyjaciółek, w kręgach kobiet, dostają to w relacjach funkcjonujących poza rodziną. Ja życzę całemu światu, żebyśmy się jak najlepiej dogadywali, żebyśmy odpowiadali na swoje potrzeby, szanowali się nawzajem. Ale wiem, że niestety nie zawsze tak się dzieje.

Masz dwie córki, które są nastolatkami. Ja twoja przemiana wpłynęła na relację z nimi?

Nastolatki to cały czas dzieci. Ten okres jest jednak dla nich bardzo trudny. Z jednej strony biologia każe im w naturalny sposób odcinać pępowinę łączącą je z rodzicami, a z drugiej jeszcze bardzo tych rodziców potrzebują. Funkcjonują więc w dużym rozdarciu, między przyciąganiem i odpychaniem. I rodzice muszą sobie z tym poradzić. Ja przygotowywałam się na ten nastoletni czas moich córek, czytając mnóstwo książek na ten temat. (śmiech) Mnie bardzo pomogły poradniki duńskiego terapeuty Jespera Juula – i polecam, aby czytać je, kiedy dzieci mają zaledwie pięć lat. Wtedy będziemy gotowi na to, co nasz czeka, gdy będą miały tych lat trzynaście. Bo bardzo ważne jest, by mieć dla dziecka wielki szacunek, słuchać go, towarzyszyć mu i nie oceniać. Zabieranie się za układanie takiej relacji, kiedy dziecko ma już trzynaście lat, to już za późno. Bardzo ciężko wtedy odrobić emocjonalne zaległości. Nie można więc tego przegapić.

Masz w tej kwestii dobre wzorce z domu?

Jak najbardziej. Dzięki temu od początku wiedziałam, jak powinien funkcjonować rodzic. Oczywiście moi rodzice wychowywali mnie w latach 80., nie mieli więc żadnego wsparcia psychologicznego, bo wtedy tego w ogóle nie było. Popełniali więc swoje błędy, ale byli dla mnie najlepszymi rodzicami, jakimi mogli być w tamtym czasie, i jestem im za to bardzo wdzięczna. Zakładając własną rodzinę, wzięłam wzorce ze swego domu i dołączyłam do tego bardzo mądre książki. I weszłam w to po swojemu. Okres nastoletni to piękny, ale trudny czas. Dlatego to wielkie wyzwanie dla rodzica. Czy ja sobie dobrze z nim radzę? Nie wiem. Pewnie dopiero kiedyś córki mnie z tego rozliczą.

To, że masz dzieci, pomogło ci przetrwać ten trudny czas w ostatnich latach?

Oczywiście. Wiedziałam, że muszę być dla nich silna. Kiedy mój tata chorował, to często w ogóle nie spałam, ale wiedziałam, że o 7.30 trzeba wstać z łóżka, zrobić śniadanie, zaprowadzić dziecko do szkoły, być rodzicem. Być może gdyby nie dzieci, to pogrążyłabym się w otchłani rozpaczy.

Ważna jest też dla ciebie ekologia. Od dawna deklarujesz, że kochasz zwierzęta i przyrodę. Skąd ci się to wzięło?

Z domu rodzinnego. Moi rodzice ogromnie kochali zwierzęta. Pamiętam, że mój tata prowadził firmę i wynajął dużą halę na biuro. A tu nagle sekretarka woła go w panice, że w koszu na śmieci jest mysz. (śmiech) Tata podszedł wtedy do tego kosza i mówi z czułością: „O Boże, jakie małe stworzonko!". Nie zabił tej myszy, tylko wypuścił ją na zewnątrz. Dlatego ja mam tę czułość do zwierząt po rodzicach. Wychowywałam się z psami i wiem, że kontakt z naturą mnie reguluje.

Jakie masz teraz zwierzaki w domu?

Dwie sunie z odzysku – jedną ukradzioną z łańcucha na wsi, a drugą ze schroniska. Pierwsza ma na imię Czesia, a druga Ziuta.

Kiedyś nagrałaś z Mikromusic płytę o tytule zapożyczonym od imienia swego pieska – „Kraksa".

To prawda. Kraksa odeszła od nas w 2020 roku, ale została po niej płyta.

Aktywnie pomagasz też schroniskom dla zwierząt. Na czym to polega?

Jestem związana emocjonalnie z Ekostrażą z Wrocławia. Oni czasem przyjmą ode mnie rannego lisa czy jeża. Z kolei ja z córką czasem jeździmy tam posprzątać legowiska jeży czy wyprowadzić psa. Miałam też okazję śpiewać na koncertach charytatywnych na ich rzecz. Poza tym wspieram Roberta Rienta i jego fundację Osoba Odra. Wraz z wolontariuszami z innych krajów Europy prowadzi ona teraz akcję zebrania miliona podpisów pod obywatelskim projektem ustawy, która nadawałaby prawa naturze. Bo w Europie natura nadal nie ma swoich praw.

To na koniec wróćmy do muzyki. Kiedy będziesz promować swą płytę na żywo?

W przyszłym roku. Kierownikiem muzycznym mojego zespołu jest Lessman. On zebrał cały skład złożony z młodych muzyków – to gitarzysta Paweł Izdebski, basista Kacper Sochacki, Nikola Wądołowska na klawiszach i Justyna Mikrut na bębnach. Do tego wszyscy śpiewają. Czyli nowa energia. Zaczynamy w lutym od Poznania, a potem kolejne miasta. Zagraliśmy już w kwietniu na festiwalu Next Fest w Poznaniu oraz w radiowej Trójce. Ten drugi koncert można obejrzeć w YouTubie.

A co z Mikromusic?

W przyszłym roku obchodzimy 25-lecie działalności i 10-lecie płyty „Tak mi się nie chce". Połączymy te jubileusze i zagramy trasę z piosenkami z tego albumu. Będzie więc sporo koncertów Grosiak i Mikromusic.

eprasa.pl 79cacc8a41

DOLNY ŚLĄSK

Z tej polskiej stacji odjeżdżają tylko niemieckie pociągi

„Myślałem, że pan z Niemiec” – usłyszałem od mężczyzny, który przyjechał rowerem na dworzec w Krzewinie Zgorzeleckiej. Czekał na pociąg do Cottbus, gdzie jechał do pracy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że stacja, na której stał, znajduje się w Polsce, a zatrzymują się tu wyłącznie niemieckie pociągi. Polskie składy pasażerskie nie kursują tędy od ponad 26 lat.

Michał Perzanowski



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

Choć dworzec jest w Polsce, zatrzymują się na nim wyłącznie niemieckie pociągi pasażerskie



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

Budynek stacyjny nie jest już wykorzystywany do obsługi ruchu kolejowego



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

Z przystanku korzystają też Polacy, jeżdżący do pracy za Nysą

Krzewina Zgorzelecka to stacja kolejowa w powiecie zgorzeleckim między Bogatynią i Zgorzelcem. Typowy punkt na kolejowej trasie. Wystarczy jednak spojrzeć na rozkład jazdy, żeby zauważyć coś nietypowego. Zamiast polskich miejscowości, są w nim niemieckie nazwy. Pociągi przyjeżdżają z Görlitz i jadą w stronę Zittau. Można stąd dotrzeć m.in. do Cottbus.

Stacja leży na polskim terytorium, ale służy przede wszystkim pasażerom podróżującym między niemieckimi miejscowościami. Jedyne pociągi wykonują kursy dla niemieckich linii regionalnych ODEG. Korzystają z niej mieszkańcy Ostritz, którzy po wyjściu z pociągu mogą przejść przez kładkę nad Nysą Łużycką do swojego miasta. Rzadziej przyjeżdżają tu Polacy pracujący za zachodnią granicą.

Na stacji spotykam turystów, którzy właśnie wysiedli z pociągu. Chcą zobaczyć, co znajduje się po drugiej stronie rzeki. - Idziemy kładką do Ostritz, żeby trochę zobaczyć okolicę. Chętnie odwiedzilibyśmy przede wszystkim klasztor St. Marienthal nad Nysą Łużycką. To ciekawe miejsce, więc jeśli wystarczy nam czasu, chcielibyśmy tam zajrzeć – mówią na odchodne.

Żeby zrozumieć, dlaczego tak jest, trzeba cofnąć się do XIX wieku. Stacja została otwarta 15 października 1875 roku na linii łączącej Görlitz z Zittau i początkowo służyła niemieckiemu miasteczku Ostritz. Według niemieckich kronikarzy, na których powołuje się dziennikarz Steffen Linke, podczas budowy linii dużą wagę przywiązywano do oszczędności. Koryto Nysy Łużyckiej miało zostać przesunięte, aby uniknąć budowy dwóch mostów kolejowych i skrócić trasę. W rezultacie stacja znalazła się na wschodnim brzegu rzeki, podczas gdy samo Ostritz leżało po drugiej stronie.

Wówczas nie miało to większego znaczenia. Zarówno dworzec, jak i miasto znajdowały się w Niemczech. Sytuacja zmieniła się po II wojnie światowej. - Dla Ostritz przełomowym wydarzeniem było jednak wytyczenie granicy po II wojnie światowej. Nagle dworzec w Ostritz znalazł się za niemiecką granicą, na terytorium Polski, i początkowo stał się niedostępny dla mieszkańców miasta, choć od miasta dzieli go zaledwie kilkadziesiąt metrów – pisze Linke w swojej publikacji z 2021 roku.

Po wojnie stację zamknięto, bo nie było do niej dostępu od strony polskiej sieci kolejowej. Jej położenie okazało się jednak ważne dla ruchu kolejowego między niemieckimi miejscowościami. Pociągi nadal musiały przejeżdżać przez ten fragment Polski.

Zamknięte okna, płot i straż graniczna

Przez lata przejazd niemieckich pociągów przez Polskę wiązał się z ograniczeniami.

- W 1948 roku władze radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec oraz Polski Ludowej uzgodniły uproszczone zasady ruchu tranzytowego. Po obu stronach Nysy Łużyckiej kontrolowano jednak paszporty i przepustki. Sam budynek dworca otoczony był wysokim, 3-4-metrowym ogrodzeniem, które po zmroku oświetlano tak intensywnie, że teren był jasny jak w dzień. Niemcy nie mogli wchodzić do budynku stacyjnego nawet podczas niepogody - relacjonuje w niemieckich kronikach mieszkaniec Ostritz Gerold Schmacht.

Pociągi jeździły z zamkniętymi drzwiami i zasłoniętymi oknami. - Konduktor biegał przez wagony z czworokątnym kluczem, ryglując kolejne przedziały. Dopiero po latach przepisy stopniowo łagodzono, aż w czasie letnich upałów podróżni mogli wreszcie otworzyć okna - pisze Linke.

W 1959 roku podpisano umowę między władzami PRL i NRD dotyczącą tranzytowego ruchu kolejowego, a następnie porozumienie między PKP i kolejami wschodnioniemieckimi. Stacja działała już pod nazwą Krzewina Zgorzelecka, zaczerpniętą od pobliskiej polskiej wsi.

Sól strefy Schengen

Dziś niemieckie pociągi zatrzymują się tu regularnie. Nie ma tu jednak typowego dworca z kasą biletową i obsługą pasażerów. Budynek nie jest już wykorzystywany do obsługi ruchu kolejowego. Na peronie znajduje się niewielkie, częściowo przeszklone miejsce do siedzenia. Reszta pasażerów musi poczekać na stojąco.

Dla większości podróżnych Krzewina Zgorzelecka nie jest celem samym w sobie. Według danych przekazanych przez rzeczniczkę ODEG Dietmute Graf na jeden kurs wysiadało tu średnio od jednej do dwóch osób. To niewiele, ale stacja nadal pełni swoją funkcję. Umowa przewozowa z niemieckim przewoźnikiem obowiązuje do 2030 roku.

Krzewina Zgorzelecka służy też mieszkańcom polskiej strony granicy, którzy dojeżdżają do pracy w Niemczech. Mężczyzna, którego spotykam na stacji, przyjechał rowerem. Czeka na pociąg jadący w stronę Cottbus. Do pracy ma dotrzeć na g. 14. - Podjechałem rowerem na pociąg o 12.22. W stronę Cottbus jedzie się dość długo, ale warto, bo przynajmniej można zarobić te 3000 euro. A tu, zaraz za granicą, płacą 1700 euro. Chociaż nawet te 1700 euro to już nie są konkurencyjne zarobki w porównaniu z tym, co można dostać w zakładach po polskiej stronie - mówi mi mężczyzna. - Myślałem, że pan z Niemiec - zaczął rozmowę, gdy przywitałem się.

Dla pasażerów nie ma znaczenia, że pociąg jest niemiecki, a peron leży w Polsce. Liczy się możliwość dojazdu i zarobki po drugiej stronie granicy.

Czekają na polskie połączenie

Paradoks Krzewiny Zgorzeleckiej widać jeszcze wyraźniej, gdy porozmawia się z mieszkańcami okolicznych wsi. Pociągi zatrzymują się na polskiej stacji, ale nie można nimi dojechać do Bogatyni ani Zgorzelca w ramach polskiego połączenia regionalnego.

Starsza mieszkanka Bratkowa, pobliskiej miejscowości, zwraca uwagę, że okolica jest spokojna, a dojazd na dworzec nie należy do codziennych tras wielu kierowców.

- Tą drogą na dworzec przejeżdża może jeden samochód dziennie, ruch jest naprawdę niewielki. Z tego dworca korzystają przede wszystkim Niemcy. A szkoda, bo gdyby jeździł tu polski pociąg, to my też mielibyśmy blisko i do Bogatyni, i do Zgorzelca. Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi między tymi miejscowościami, więc takie połączenie bardzo by się przydało - mówi mi pani Krystyna.

Polskie pociągi pasażerskie przestały kursować na tej linii w kwietniu 2000 roku. Tory nie zniknęły jednak z mapy. Nadal korzystają z nich pociągi towarowe, między innymi przewożące węgiel z kompleksu energetycznego Turów.

Przez lata powrót połączeń pasażerskich miał być częścią programu Kolej Plus. Projekt rewitalizacji linii Zgorzelec – Bogatynia wyceniono na około 322 mln zł. Zakładano, że 85 proc. kosztów pokryje rząd, a pociągi będą mogły jeździć z prędkością do 120 km/h. Przejazd z Bogatyni do Zgorzelca miał trwać około 47 minut.

Projekt napotkał problemy finansowe. PKP Polskie Linie Kolejowe zarekomendowały odstąpienie od jego realizacji z powodu przewidywanego wzrostu kosztów. W 2026 roku pojawiła się natomiast koncepcja przeprowadzenia niezbędnych prac przez samorząd.

- Prowadzone są rozmowy PKP Polskich Linii Kolejowych z województwem dolnośląskim dotyczące możliwości przekazania w zarząd Dolnośląskiej Służbie Dróg i Kolei infrastruktury związanej z liniami kolejowymi tworzącymi ciąg komunikacyjny między Zgorzelcem a Bogatynią - mówi Rafał Jaśkowski, dyrektor Biura Komunikacji Ministerstwa Infrastruktury.

Przyszłość polskich połączeń na tej trasie pozostaje więc niepewna. Krzewina wciąż będzie więc stacją na granicy dwóch kolejowych rzeczywistości.

eprasa.pl 79cacc8a41

HISTORIA



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Piękni, sławni i bogaci. W burzliwym związku Avy i Franka dominowały seks, alkohol i imprezy

Ava Gardner i Frank Sinatra. Patomałżeństwo wszech czasów

7 listopada 1951 roku, 75 lat temu, pobrali się Ava Gardner i Frank Sinatra. Mieli stać się najpiękniejszą parą Hollywood. Jednak zamiast festiwalu podziwu uruchomili jedynie lawinę kłopotów, skandali i celebrycko-kryminalnych drak, którymi kolorowa prasa karmiła się przez lata

Mariusz Grabowski

Oboje raczej nie mieli co do siebie złudzeń. Dla Gardner było to już trzecie małżeństwo, dla Sinatry dopiero drugie – zaledwie 10 dni wcześniej uzyskał rozwód z Nancy Barbato. Po ślubie dali prasie brukowej pożywkę na kilka lat.

Piękność z ekranu

Przedstawmy pokrótce nowożeńców. 7 listopada piękna jak hollywoodzki sen Ava Gardner miała niespełna 30 lat i była przedmiotem westchnień milionów facetów na całym świecie. Tylko w 1951 roku zagrała w trzech filmach, z których ostatni – musical „Statek komediantów" – tylko podbił jej pozycję w branży i na liście najlepiej zarabiających aktorów.

W życiu prywatnym uchodziła za bezwzględną łamaczkę męskich serc, a lista jej kochanków – jak żartowano – była dłuższa niż spis abonentów telefonicznych Los Angeles. Od połowy lat 50. dzieliła życie między USA a Hiszpanię, gdzie w La Moraleja kupiła dom.

Frank Sinatra, „The Voice", w owym czasie przechodził kilkuletni zawodowy kryzys. Musical „Całując bandytę", w którym grał niejakiego Ricardo, okazał się jedną z największych katastrof finansowych w dziejach wytwórni MGM. Sinatra zresztą był świadomy tego, że zupełnie nie pasował do zaproponowanej mu roli i – jak mówił – „nigdy nie obejrzał tego filmu".

Romans, a potem małżeństwo z Gardner miały być „nowym początkiem" i okazją do pozbycia się żony – Nancy Barbato. Miał z nią co prawda syna, dwie córki i kilka lat udanego związku, ale Ava Gardner była dlań „znacznie bardziej inspirująca".

„Kiedyś się z nią ożenię"

Cofnijmy się o kilka lat. Jeśli wierzyć Anthony'emu Summersowi, autorowi tomu „Sinatra. The Life" (plotkarskiemu, ale w tym wypadku to zaleta), wszystko zaczęło się w w połowie lat 40. Frank spędzał wówczas sporo czasu w swej willi na wzgórzach Hollywood. Któregoś razu pił na tarasie z tekściarzem Sammym Cahnem. Gdy ten zaczął opowiadać o kolejnych odnotowanych w środowisku kochankach Avy, Frank miał stwierdzić: „Kiedyś się z nią ożenię". Było to dość odważne, zważywszy, że aktorka miała już opinię „najpiękniejszej istoty na świecie".

Poznali się, gdy aktorka była żoną Micky'ego Rooneya. Kolejny raz spotkali się, gdy wyszła za muzyka i aktora Artiego Shawa. Związek nie dotrwał do drugiej rocznicy i utonął w morzu alkoholu, a Ava i Frank zostali kochankami. „Był taki przystojny, z tą swoją szczupłą, chłopięcą buzią, błękitnymi oczami, tym uśmiechem. Miał w sobie entuzjazm i energię, uwielbienie dla życia w ogóle, a w szczególe dla mnie" – wspominała Gardner. „Wiedziałam, że jest żonaty, a żonaci faceci nie plasują się wysoko w moim rankingu" – zastrzegała, choć bez przekonania.

Pociąg do torreadorów

Ten romans był, nawet jak na liberalny Hollywood, dość specyficzny, a właściwie patologiczny. Ava nie zamierzała ograniczać swojego apetytu na życie, choć Frank przez jakiś czas chyba jej wystarczał. W ich związku dominowały seks, alkohol i imprezy – dokładnie w tej kolejności. „Byliśmy ludźmi o nerwach naciągniętych do granic. Pazernymi, zazdrosnymi, drapieżnymi. Wybuchaliśmy szybko" – mówiła Gardner.

Kłótnie zaczęły się właściwie od razu. Ktoś ze znajomych wspominał dzień, w którym gościł ich u siebie. Ona wrzeszczała na górze, on wściekły zbiegł po schodach; wtedy ona, nagle łagodniejąc, rozpyliła przez drzwi perfumy. Natychmiast przybiegł z powrotem. Łóżko zawsze ich godziło. „Tam nigdy nie mieliśmy problemów. Problemy zaczynały się po drodze do bidetu" – kwitowała Gardner.

Summers odnotowuje, że zanim stanęli na ślubnym kobiercu, zdążyli „rozstać się i zejść niezliczoną ilość razy". Frank nie odmawiał sobie towarzystwa kelnerek i tancerek, przez namiot Avy na planach westernów przewinęła się cała parada rekwizytorów i kaskaderów. Wdała się też w głośny romans z hiszpańskim torreadorem Mario Cabré'm. Uprzedźmy trochę fakty: kilka lat później została kochanką innego ognistego pogromcy byków – Luisa Miguela Dominguína.

Medalion ze świętymi

Na razie jesteśmy w momencie, gdy Ava i Frank postanawiają „być razem". Jego rozwód z Nancy Barbato sprowokowała Gardner, która po którejś z ciężkich alkoholowych nocy zdała sobie sprawę, że jej kochanek wciąż jest żonaty. Wybrała numer Barbato i w kilku obrazowych zdaniach wytłumaczyła jej swoją seksualną wyższość. I o dziwo, procedury rozwodowe, które ciągnęły się w nieskończoność, skończyły się natychmiast. Pod koniec października 1951 r. Sinatra był już kawalerem z odzysku.

4 listopada 1951 r. Sinatra i Gardner w tajemnicy przed dziennikarzami przybyli do Filadelfii, gdzie mieli się pobrać. Na miejscu okazało się, że nie jest to możliwe od razu ze względu na tamtejsze prawo. Ostatecznie nowożeńcy stanęli na ślubnym kobiercu w prywatnym domu w Germantown.

Gości było niewielu, około 60 osób. Jako prezent ślubny Gardner wręczyła swojemu mężowi złoty medalion ze św. Krzysztofem z jednej i św. Franciszkiem z drugiej strony, wraz z dedykacją: „dla FS, zawsze Twoja AG".

Famme fatale w pełnej krasie

Małżeństwo w niczym nie zakłóciło tego coraz bardziej patologicznego związku. Ona wciąż szalała w buduarze z coraz to nowymi kochankami, a jej wizerunek famme fatale tylko się ugruntował. Dostawała coraz lepsze role – w 1952 roku zagrała w kolejnych trzech filmach: w „Samotnej gwieździe", „Rycerzach Okrągłego Stołu" i w „Śniegach Kilimandżaro" u boku Gregory'ego Pecka.

O byciu kurą domową nawet nie myślała.

Dwa razy, nie pytając Sinatry o zdanie, usunęła ciążę. „Nie uważała już, że może liczyć na dobrą przyszłość z Frankiem. Ich związek nie był wystarczająco stabilny, by zakładać prawdziwy dom. Gdy Sinatra dowiedział się, co zrobiła, był zdruzgotany" – pisze Summers. Dodatkowo Frank walczył z wizją podupadającej kariery i dodatkowo z kłopotami z głosem. A było ciężko: fani bojkotowali jego filmy, palili płyty i wysyłali listy, każąc mu wracać na klęczkach do Nancy.

Ich życie rodzinne przypominało coraz mniej ekscytujące pasmo skandali i incydentów. Roland Flamini w książce „Ava. A biography" opisuje np., że oboje jeździli po ulicach, strzelając do sygnalizacji świetlnej, za co trafili nawet na krótki czas do aresztu, z którego wydostali się ponoć za sprawą łapówki w wysokości kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

Gardner nazywała Sinatrę „gangsterem", gdy ten na wieść o rzekomych zdradach żony próbował odebrać sobie życie. Stało się to 18 listopada 1953 r. - zaraz po tym, jak Ava oznajmiła mu, że odchodzi. Znaleziono go nieprzytomnego z podciętymi nadgarstkami w windzie nowo zakupionego nowojorskiego apartamentu.

Zdaniem aktorki był to okres „picia i walki. Rozstań i powrotów. To było szaleństwo. Randkowałam z innym, żeby go zranić. Frank robił to samo".

Sinatra sam w pokoju

Apogeum kryzysu w małżeństwie nastąpiło w czasie kręcenia przez Gardner filmu „Duma i namiętność". Pewnego dnia aktorka, nikomu nic nie mówiąc, wyfrunęła do Rzymu wraz z nowym kochankiem Walterem Chiarim i dała do zrozumienia dziennikarzom, że zamierza się z nim związać.

Nic dziwnego, że rozwód, który nastąpił w 1957 r., nikogo nie zdziwił. Co ciekawe, relacje między byłymi już małżonkami od razu się poprawiły. Sinatra regularnie dzwonił do niej na święta z życzeniami, a publicznie zapewniał, że „wciąż ją kocha". Nigdy nie zdjął medalika ze św. Franciszkiem, który od niej dostał. Gdy Gardner w latach 80. miała wylew, opiekował się nią i opłacał lekarzy.

Wyjątkowo zgodnie biografowie obojga twierdzą, że ich małżeństwo było „jednym z najbardziej toksycznych w dziejach Hollywood". Rozwiedli się po czterech latach separacji w 1957 r. Ponoć gdy 25 stycznia 1990 r. Ava zmarła w Londynie, w wieku 67 lat, na zapalenie płuc, Frank zamknął się samotnie w pokoju na dwie doby. Sam opuścił ziemski padół 14 maja 1998 r. Do końca mieszkał w ich małżeńskim apartamencie w Los Angeles.

eprasa.pl 79cacc8a41

ARCHEOLOGIA

Grobowiec Tutanchamona jako niewyczerpane źródło sensacji

4 listopada 1922 roku w Dolinie Królów w Egipcie dwaj brytyjscy egiptolodzy – Howard Carter i lord George Carnarvon – odkryli najsłynniejszy grobowiec w historii archeologii

Mariusz Grabowski

Był to jedyny w Dolinie Królów tak dobrze zachowany, niesplądrowany grobowiec faraona, a odkrycie zapoczątkowało globalną „Tutomanię" oraz na trwałe zmieniło postrzeganie starożytnego Egiptu.



FOT. CC

Grobowiec Tutanchamona został odkryty przez Howarda Cartera i George'a Carnarvona w 1922 roku

W piaskach pustyni

Przedstawmy najpierw bohaterów tego odkrycia. Howard Carter (1874-1939) był wcześniej uczestnikiem wielu ekspedycji archeologicznych. W 1904 roku został mianowany inspektorem Dolnego Egiptu, ale po tajemniczym incydencie z udziałem francuskich turystów zwiedzających Sakkarę w 1905 roku. Londyn zmusił go do dymisji. Od 1908 r. kierował wykopaliskami dla nowego protektora – lorda George'a Carnarvona.

Ten bajecznie bogaty arystokrata jest wart szczególnej uwagi, bo to jego pieniądze i ekscentryczność sprawiły, że do Egiptu wciąż walą miliony turystów. Naprawdę nazywał się George Edward Stanhope Molyneux Herbert (1866-1923), był piątym lordem Carnarvon i wicehrabią Porchester. Najpierw kolekcjonował posiadłości i zbierał antyki, później przerzucił się na szybką jazdę automobilami, ale przede wszystkim kochał wykopaliska i skarby.

Zatrudniwszy Cartera w 1907 r., przez kilkanaście lat przekopali kilometry pustyni w zachodnich Tebach. Odkryli m.in. grobowce Hatszepsut, Totmesa II i Totmesa IV, a także odgruzowali grobowiec Merenptaha. Ale dopiero w 1922 r. natrafili na najbardziej legendarny grobowiec w dziejach archeologii i zabrali się do jego penetracji. Co ciekawe, lord Carnarvon zmarł niespodziewanie w kilka miesięcy po dokonaniu odkrycia, co stało się bezpośrednią przyczyną sensacyjnej legendy o „klątwie Tutanchamona". W dniu śmierci lorda jego pies miał głośno zawyć i zdechnąć, a w całym Kairze wysiadła elektryczność.

Poczytna ówczesna powieściopisarka Marie Corelli, ponoć ulubiona pisarka królowej Wiktorii, opublikowała kilka artykułów, w których nakłamała, że dotarła do starożytnego arabskiego tekstu o treści: „Intruzów zakłócających spokój zmarłych faraonów czeka śmierć z powodu zatrucia truciznami umieszczonymi w grobowcach".

Słabowity faraon

Kim był Tutanchamon? Władcą XVIII dynastii, czyli faraonem władającym Egiptem kilkanaście stuleci przed narodzeniem Chrystusa. Badania jego mumii wykazały, że był wątły, niewysoki, miał zdeformowane ciało i zmagał się z licznymi schorzeniami. Stoi to w jawnej sprzeczności z zachowanymi do naszych czasów posągami, które przedstawiają Tutanchamona jako mężczyznę o klasycznych rysach twarzy, pełnych ustach i po jankesku zarysowanej szczęce.

Tak naprawdę Tutanchamon miał wystające zęby, pucołowate policzki, szerokie, dziewczęce biodra i koślawą stopę – poruszał się o lasce (w jego grobowcu odkryto ich aż 130, z czego wiele miało wyraźne oznaki użytkowania). Chorował też na malarię (jego mumia zawierała pasożyty plasmodium falciparum) i był klasycznym przykładem fatalnych skutków endogamii, czyli kazirodztwa, które znamy z późniejszych dziejów np. Ptolemeuszy oraz Habsburgów. Zmarł w wieku zaledwie 19 lat.

Tutanchamon był schorowany, ale za to jego legenda jest trwalsza od spiżu. W dużej mierze zawdzięczamy ją Kurtowi Wilhelmowi Markowi, czyli Ceramowi (1915-1972), autorowi tomu „Bogowie, groby i uczeni", w której przedstawił historię odkryć archeologicznych oraz sylwetki badaczy zajmujących się starożytnymi cywilizacjami.

Książka stała się światowym bestsellerem, została przetłumaczona na 28 języków, szybko sprzedano 5 milionów jej egzemplarzy. I co najważniejsze: była źródłem wszelkich możliwych legend nie tylko o Tutanchamonie, jego grobowcu, odkrywcach, klątwach, ale także związanych z nimi mitycznych skarbach.

Urzędnicy rzucają kłody

Nim o skarbach, zobaczmy, jak wyglądało samo odkrycie grobowca. Ceram pisze, że Carter i Carnarvon wiedzieli, że są na tropie grobowca, ale wiedzieli o tym także ich rywale. Najgroźniejszy – Amerykanin Theodor Davis (odkrywca grobowca KV55, znanego także jako skrytka amarneńska) – zmarł co prawda już w 1915 r., ale była jeszcze armia innych. Co więcej, musieli oni pokonywać niezliczone problemy, głównie ze strony władz egipskich oraz tamtejszego Departamentu Służby Starożytności.

4 listopada egipscy kopacze natrafili na kamienne stopnie prowadzące w głąb ziemi, a 26 listopada późnym wieczorem badacze własnoręcznie przebili mur prowadzący do komór grobowych, odkrywając niemal nienaruszony grobowiec. To wtedy – pisze Ceram – zostały wypowiedziane dwa najsłynniejsze zdania w historii egiptologii:

„Widzi pan coś? – spytał zniecierpliwiony lord Carnarvon.

Tak, cudowne rzeczy – odparł, niemogący złapać tchu, Carter".

Uprzedzając fakty: obecnie w grobowcu znajduje się tylko mumia faraona. Większość zabytków przeniesiono do Wielkiego Muzeum Egipskiego na płaskowyżu Giza obok piramid. Część jest w Kairze, sporo w Londynie.

Co odkryto pod ziemią?

Carter i Carnarvon musieli być naprawdę zdumieni, badając wyposażenie grobowca. Znaleziono w nim m.in. trzy łoża, posąg i tron – wszystkie wykonane ze szczerego złota. Wśród znalezisk były też cztery pozłacane rydwany, skrzynie grobowe, trzy trumny w kształcie postaci faraona, włożone jedna w drugą, a także złota maska pośmiertna ważąca 10 kilogramów, o długości 54 cm. Łącznie udokumentowano znalezienie ponad 5 tysięcy artefaktów.

Najcenniejszym znaleziskiem była w miarę dobrze zachowana mumia. Znajdowała się w sarkofagu wykonanym z kwarcytu, ale jego pokrywa była granitowa. Według naukowców sarkofag pierwotnie był przeznaczony dla innej osoby, ale po śmierci Tutanchamona zmieniono rzeźbienia. Dziś trudno dociec, dlaczego Carter i Carnarvon po wstępnych oględzinach przyjęli za pewnik, że Tutanchamon musiał paść ofiarą brutalnego morderstwa. Co bardziej zdumiewające, ich hipotezę potwierdzały badania przeprowadzone w latach 60. i 70. XX wieku. Na zdjęciach rentgenowskich czaszki widoczne były odpryski kości, które mogły powstać po silnym uderzeniu w głowę.

Dziś wiemy, że to całkowita nieprawda. Ogłoszone w 2005 r. ustalenia zespołu egipskich uczonych pod kierunkiem dr. Zahiego Hawassa z Najwyższej Rady Starożytności wykluczają, by przyczyną śmierci władcy był uraz głowy. Analiza obrazów uzyskanych dzięki tomografii komputerowej dowodzi, że kawałki kości znajdujące się w jej wnętrzu to rezultat działań balsamistów partaczy, którzy podczas wyciągania mózgu przez nos mogli drutem naruszyć strukturę czaszki.

Klątwa Tutanchamona

Przejdźmy do najbardziej ekscytującego wątku. W tym celu cofnijmy się do śmierci lorda Carnarvona, której pokolenia pisarzy i publicystów nadały tak złowieszczy wydźwięk. Nawet Arthur Conan Doyle, twórca Sherlocka Holmesa, skądinąd maniak teorii spirytystycznych, oficjalnie przyznał, że maczały w tym wydarzeniu siły „nie z tego świata".

Prawda jest banalniejsza: arystokrata nie zmarł dotknięty tchnieniem zza grobu, lecz wskutek zainfekowania ranki na policzku, która powstała kilka miesięcy wcześniej po ukąszeniu komara. Do rany wdała się poważna infekcja bakteryjna (zapewne róża twarzy), która w czasach przed wynalezieniem antybiotyków szybko rozprzestrzeniła się na cały organizm, prowadząc do śmiertelnego zapalenia płuc.

Idźmy dalej: w ciągu ośmiu lat po odkryciu grobowca z klątwą Tutanchamona powiązano śmierć około 20 osób. Pojawiały się domysły, że może to być spisek lub efekt działania ukrytych w grobowcu bakcyli, ale ich nie potwierdzono. Choć Carter wielokrotnie ogłaszał, że grobowiec Tutanchamona nie zawierał żadnych niebezpiecznych bakterii i że nad wejściem do grobowca nie było też żadnej inskrypcji z klątwą, legenda miała się świetnie przez dekady.

Z najnowszych badań naukowych wynika, że członkowie ekipy odkrywców grobowca Tutanchamona żyli średnio po 70 lat. Sam Howard Carter zmarł dopiero 17 lat po otwarciu komory grobowej. Pamiętajmy o tym, studiując Ceramowskich „Bogów i uczonych". Bowiem pomijając sensacyjne scenariusze, to niewyczerpana kopalnia wiedzy na temat egiptologii.

eprasa.pl 79cacc8a41

HISTORIA


FOT. CC

Salwadorscy żołnierze patrolujących miasto przy granicy z Hondurasem, 1969

Lekcje z „Wojny futbolowej": nie lekceważmy ekonomii

30 października 1980 roku w Limie podpisano traktat pokojowy między Hondurasem a Salwadorem. „Wojna futbolowa" dobiegła końca. Wybuchła latem 1969 r., a jego bezpośrednią przyczyną były latynoskie futbolowe emocje

Mariusz Grabowski

W kategorii „najdziwaczniejsze wojny w historii" ten egzotyczny konflikt zajmuje szczególne miejsce. Trwał 11 lat, choć same walki jedynie kilka dni latem 1969 roku, a jego bezpośrednią przyczyną były latynoskie futbolowe emocje.

Konflikt biedaków

Nim jednak kibice dali upust swojej frustracji, swoje zrobiły polityka i ekonomia. Antagonizmy między Salwadorem a Hondurasem, dwoma biednymi krajami Ameryki Środkowej, nawarstwiały się już od dłuższego czasu. Głównym powodem wybuchu czterodniowego konfliktu był postępujący po obu stronach granicy kryzys gospodarzy, a także rosnące przeludnienie.

Spójrzmy w statystyki: zarówno w Salwadorze, jak i w Hondurasie PKB per capita wynosił w 1969 r. niecałe 300 dolarów amerykańskich. Dla porównania, PKB per capita w tym samym roku dla Stanów Zjednoczonych wynosił 5 tysięcy dolarów, czyli kilkanaście razy więcej.

W Salwadorze, liczącym zaledwie 21 tysięcy kilometórw kwadratowych powierzchni, mieszkało pod koniec lat 60. aż 3 miliony ludzi. Dodatkowo większą część zdatnej do uprawy rolniczej ziemi zagarnęli dla siebie monopoliści kawowi, tamtejsza oligarchia określana jako jako „Czternaście Rodzin" (Las Catorce Familias). To ona przejęła całkowitą kontrolę nad uprawą, przetwórstwem, eksportem kawy oraz systemem bankowym kraju. Doprowadziło to do przekształcenia Salwadoru w tzw. Republikę Kawową.

Czy są tu Amerykanie?

Sporą rolę w kryzysie odegrały goniące za zyskiem koncerny ze Stanów Zjednoczonych, które już od początku XX wieku opanowywały głównie tutejszy eksport bananów oraz hodowlę zwierząt. Zwykle działały w osłonie rządu USA i agentów CIA, którzy kaptowali wojskowych w poszczególnych krajach regionu i utrzymywali permanentny polityczny chaos. Zyski z biznesów płynęły na północ, pogłębiając ubóstwo miejscowych.

Dodajmy do tego globalne tło, czyli zimną wojnę toczoną między liberalnymi Stanami Zjednoczonymi i krajami NATO a komunistycznym Związkiem Radzieckim i satelitami z Układu Warszawskiego. Wpływy korporacji amerykańskich oraz konserwatywne reżimy wojskowe były politycznie sprzeczne z coraz głośniej manifestowanymi aspiracjami latynoskiej biedoty, robotników i chłopów (tzw. campesinos), agitowanych przez socjalistów.

Wojna o ziemię

Jeśli jacyś rezydenci CIA działali w Salwadorze i Hondurasie, byli bardzo dyskretni. Główną przyczyną opisywanych tu wydarzeń były bowiem prozaiczne warunki bytowe. W poszukiwaniu zarobku Salwadorczycy od lat uciekali przez graniczną dżunglę do Hondurasu, kraju równie biednego i przeludnionego (3 mln mieszkańców na 112 tys. kilometrów kwadratowych), ale wolnego od salwadorskich, niemalże feudalnych stosunków społecznych.

Emigranci zakładali po stronie Hondurasu niewielkie, lecz prężnie funkcjonujące gospodarstwa rolne, a także poszukiwali pracy w honduraskich fabrykach, oferując swoje usługi po cenach niższych niż miejscowi. Wywoływało to, co zrozumiałe, kolejne fale niezadowolenia nie tylko wśród elit, ale i mieszkańców Hondurasu.

Honduraska Krajowa Federacja Rolników i Hodowców doprowadziła więc do nowelizacji ustawy rolnej, pozwalającej na wywłaszczenie część emigrantów. To zrodziło z kolei reakcję Salwadorczyków, polegającą głównie na strajkach i demonstracjach. Pojawiła się też zorganizowana przestępczość: coraz częściej dochodziło do porwań, morderstw i tortur, często na tle narodowościowym.

Gdzie jest granica?

Tomasz Merwiński w tekście „Prawdziwe przyczyny wybuchu wojny futbolowej" twierdzi, że w kwestii emigrantów z Salwadoru nastąpił polityczny pat. Nie chciały ich władze w Tegucigalpie, ale równie niechętnie patrzono na nich w San Salvador. Wojskowe władze Salwadoru obawiały się, że powrót dużej liczby ubogich, pozbawionych ziemi chłopów (szacuje się, że chodziło o ponad 300 tysięcy ludzi) może wzmóc żądania przeprowadzenia reformy rolnej, parcelacji majątków wielkich posiadaczy ziemskich, a nawet spowodować rozwój partyzantki antyrządowej.

Dodajmy do tego kwestię granicy między oboma państwami. De facto nigdy nie została dokładnie ustalona i wytyczona w terenie. Nie było szlabanów, punktów kontrolnych ani pograniczników. Obywatele Hondurasu mogli więc czuć się zagrożeni w sytuacji, gdy przygraniczne tereny ich ojczyzny były po cichu zabierane przez rolników z Salwadoru.

Piłka i ambicje

Za bezpośrednią przyczynę wybuchu konfliktu powszechnie uważa się sekwencję meczów eliminacyjnych przed piłkarskimi mistrzostwami świata w 1970 roku. Najpierw grano 8 czerwca 1969 r. w Hondurasie, na stadionie narodowym w Tegucigalpie. Kibice gospodarzy wyli i gwizdali, do tego zamiast flagi narodowej Salwadoru szyderczo wciągnięto na maszt niebieską szmatę. Wygrali piłkarze Hondurasu (1:0, gola strzelił Leonard Welch). Kolejny mecz odbył się w San Salwadorze i zakończył się zwycięstwem Salwadoru 3:0. Dwa gole strzelił Juan Ramón Martínez, a jednego Elmer Acevedo. Kibicom z Hondurasu urządzono po meczu mały pogrom. Musieli wycofać się do pociągów pod osłoną policji i wojska.

Trzeci, najważniejszy mecz rozegrano 27 czerwca na gruncie neutralnym – w Meksyku, na stadionie Azteca. Zakończył się, po dogrywce, zwycięstwem Salwadoru 3:2. Dwie bramki zdobył Juan Ramón Martínez, a decydującego gola na 3:2 w 101. minucie dogrywki huknął Mauricio „Pipo" Rodríguez. Dla Hondurasu strzelał Rigoberto Gómez.

Natychmiast po ostatnim gwizdku wybuchły gwałtowne zamieszki i starcia między kibicami obu reprezentacji. Zginęły przynajmniej dwie osoby. Zaraz potem honduraskie radio zaapelowało do swoich obywateli o wypędzenie z kraju salwadorskich rolników, państwa zerwały ze sobą stosunki dyplomatyczne, a kilka godzin później granica między nimi została formalnie zamknięta i obsadzona przez żołnierzy. 14 lipca armia Salwadoru zaatakowała sąsiada.

Wojna stu godzin

Sama wojna trwała krótko. Polegała głównie na ostrzale artyleryjskim i lotniczym oraz sporadycznej wymianie ognia między żołnierzami obu armii w strefie przygranicznej. Dochodziło także do walk powietrznych przy użyciu przez obie wojujące strony zdezelowanych samolotów produkcji amerykańskiej z drugiej wojny światowej. W Tegucigalpie, w tamtejszym muzeum, do dziś można oglądać samolot Corsair z oznaczeniami FAH-609, wymalowany w narodowe, granatowe barwy.

Ilość ofiar, które straciły życie lub zostały ranne, obliczana jest różnie, aż do skrajnych 6 tys. zabitych i 15 tys. rannych, głównie wśród ludności cywilnej. Dalsze kilkanaście tysięcy straciło dach nad głową i musiało salwować się ucieczką z objętych walkami obszarów.

Ostatecznie czterodniowe działania zbrojne zakończyły się dzięki apelom opinii publicznej i mediacji OPA, czyli Organizacji Państw Amerykańskich.

Zakończmy to

Częściowe polityczne rozwiązanie konfliktu nastąpiło we wrześniu 1992 roku na skutek wyroku Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, który przyznał Hondurasowi kawałek tzw. bolsones – spornych terenów przygranicznych.

Ale na traktat pokojowy kończący „Wojnę futbolową" trzeba było czekać 11 lat. Podpisano go 30 października 1980 r. w Limie, stolicy Peru, w formie Ogólnego Traktatu Pokojowego (Tratado General de Paz). W imieniu swoich rządów pod dokumentem złożyli podpisy ministrowie spraw zagranicznych: Fidel Chávez Mena z Salwadoru oraz César Elvir Sierra z Hondurasu.

Oba kraje oficjalnie zrezygnowały z domagania się odszkodowań wojennych za zniszczenia i straty poniesione podczas walk w 1969 r. Ale dla Salwadoru pokój miał też wymiar strategiczny – rządząca krajem ówczesna Rewolucyjna Junta Rządowa zabezpieczała granicę z Hondurasem w obliczu wybuchającej właśnie krwawej wojny domowej z komunistycznymi partyzantami FMLN, czyli Frontu Wyzwolenia Narodowego im. Farabunda Martíego.

eprasa.pl 79cacc8a41

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/RELIGIA

Sunnici kontra szyici: 1400 lat konfliktu

Krwawa wojna iracko-irańska, która wybuchła 22 września 1980 r. i trwała do sierpnia 1988 r., jest dowodem na poparcie tezy, że sunnici i szyici – dwa główne odłamy islamu – trwają w niekończącym się sporze. John McHugo, autor „Sunnitów i szyitów. Dziejów sporu", choć próbuje to twierdzenie niuansować, ostatecznie przyznaje, że ten konflikt jest nierozwiązywalny.

Prorok nie zostawił instrukcji

W wojnie Iranu z Iranem liczba ofiar sięgnęła miliona. Bito się niczym na frontach Wielkiej Wojny – Irak stosował nawet gazy bojowe (m.in. w Halabdży w 1988 r.).

Zasadne wydaje się zatem pytanie, jak się cały ten religijny spór zaczął. McHugo, jak przystało na solidnego brytyjskiego historyka, zaczyna od roku 632. To wtedy, tuż po śmierci proroka Mahometa, w elitach islamskich wybuchł konflikt o to, kto powinien zostać nowym przywódcą – kalifem rodzącej się społeczności muzułmańskiej – ummy.

Trudność polegała na tym, że prorok nie pozostawił wyraźnych instrukcji dotyczących swojego następcy, co doprowadziło do natychmiastowego podziału politycznego, który z czasem przekształcił się w głęboki rozłam religijny.

Pojawia się kalif Ali

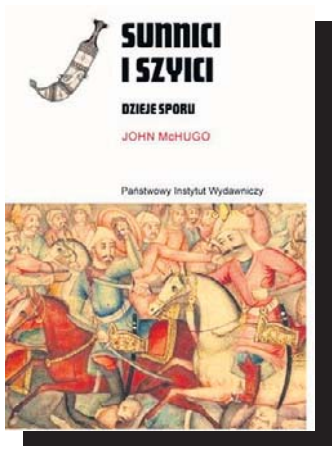
McHugo pisze: „Jedną ze stron tego konfliktu przedstawia się dziś zazwyczaj jako ludzi przekonanych, że muzułmanie powinni wybrać na swojego przywódcę człowieka (...) z żyjących jeszcze tzw. Towarzyszy Proroka. Po drugie, musiał on pochodzić z plemienia Kurajszytów, do którego należał sam Mahomet. (...) A strona przeciwna? Często mówi się, że składała się ze zwolenników poglądu, że godne przywództwo może zapewnić tylko potomek Proroka: w chwili śmierci był to jego stryjeczny brat Ali (...)".

2 miliardy sunnitów

Ali ostatecznie został czwartym kalifem, ale dopiero w 656 roku, po zamordowaniu kalifa Usmana. Jego rządy przypadły na czas pierwszej wojny domowej – fitny. Wydarzeniem, które przypieczętowało podział, była bitwa pod Karbalą w 680 r.

I tak to trwa. Na świecie żyje dziś około 2 mld muzułmanów. Zdecydowaną większość stanowią sunnici (85-90 proc. globalnej społeczności). Reszta to szyici żyjący głównie w Iraku, Iranie, Bahrajnie i Azerbejdżanie. Czy kiedyś oba skrzydła islamu się pogodzą? Nawet McHugo nie jest w tej kwestii optymistą.

Lucjan Strzyga



John McHugo, „Sunnici i szyici. Dzieje sporu", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł

HISTORIA/BIOGRAFIA

Czy związek buntownika i poetki mógł się udać?

Z lektury książki Karoliny Felberg i Radosława Młynarczyka o zawiłościach związku Agnieszki Osieckiej i Marka Hłaski wynika, że nie miał on szans przetrwać. Bo cóż z tego, że on się jej oświadczył (i to dwa razy), a ona założyła specjalny kajecik, by opisywać swe miłosne wzruszenia? Pozostała jedynie legenda, i to do cna wyeksploatowana.

Biały kożuch od Hłaski

Ten zmitologizowany romans nie trwał zresztą długo: poznali się na przełomie 1956 i 1957 r. Nie był to – jak powszechnie się sądzi – głęboki, intelektualny związek, ale niekończący się kryzys, pełen kłótni, alkoholu i równoległych skoków w bok.

W 1958 r. Marek Hłasko wyjechał z Polski (m.in. do Paryża i Izraela), a po krytycznych wywiadach władze PRL zakazały mu powrotu do kraju. Osiecka nie dostała paszportu – ponoć na osobistą interwencję Władysława Gomułki.

Potem Hłasko ożenił się z aktorką Sonją Ziemann, a Osiecka trzymała na biurku jego maszynę do pisania. Opowiadając wszystkim o swej miłości i twierdząc z uporem, że gdyby Hłasko mógł wrócić do kraju, na pewno wzięliby ślub.

Z biegiem lat pisali do siebie coraz rzadziej. Poza tym Hłasko przysłał Osieckiej kożuch, w którym później będzie chodził jej mąż. Spotkali się jeszcze w kwietniu 1968 r. w Los Angeles, gdzie Osiecka odbywała podróż stypendialną po Ameryce. Gdy ostatni raz rozmawiali przez telefon, główny temat dotyczył tego, kto zapłaci za połączenie.

Dziewczyna z warkoczem

Biografia Felberg i Młynarczyka warta jest jednakże uwagi z innych przyczyn niż tylko romans obojga bohaterów. To solidnie ukazana rzeczywistość przełomu lat 50. i 60., która nieuchronnie wpłynęła na ich życie i wybory.

Związek Hłaski i Osieckiej narodził się wszak w czasie fenomenu Października, kiedy dojście do władzy Władysława Gomułki przyniosło chwilowe załamanie stalinowskiego terroru, zelżenie cenzury i otwarcie na Zachód. Hłasko był wówczas literackim głosem swego pokolenia. Jego debiutancki „Pierwszy krok w chmurach" z 1956 r. zamiast radosnej młodzieży budującej socjalizm pokazywał szarą, brutalną i moralnie poturbowaną rzeczywistość robotniczych przedmieść.

Być może to kwestie obyczajowości zadecydowały, że „dziewczyna z warkoczem" nie zaznała szczęścia z pisarzem pozującym na proletariackiego herosa. Być może, choć to całkowicie wbrew legendzie...

Bożydar Brakoniecki



Karolina Felber, Radosław Młynarczyk, „Hłasko/Osiecka. Byle nie o miłości", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł

LITERATURA/FILOZOFIA

Na tropie nieuchwytnego przypadku

Opasły esej Stanisława Lema „Filozofia przypadku. Literatura w świetle empirii" ukazał się po raz pierwszy w 1968 roku. Jego główna myśl: literatura, jako część krwiobiegu kultury, uwikłana jest w procesy podobne do tych zachodzących w biologii i genetyce, wciąż mogłaby być tematem dyskusji przy hipsterskich stolikach. Ale raczej nie jest.

Po co nam literatura?

Któż jest bardziej powołany do rozważań o literaturze niż literat, i to z zacięciem filozoficznym? Lem traktuje jednak pisanie inaczej niż pokolenia pięknoduchów snujących abstrakcyjne fabuły. On patrzy na literaturę z punktu widzenia nauk ścisłych: cybernetyki, matematyki, logiki, teorii prawdopodobieństwa, teorii gier, biologii i oczywiście fizyki.

Punktem centralnym pracy jest dlań teoria dzieła literackiego. Lem poddaje krytyce istniejące szkoły literaturoznawstwa i podaje zarys nowej teorii. Najważniejszą kategorią całościowej koncepcji – przewijającą się przez całe dzieło – jest przypadek i jego przemożny wpływ na kulturę.

„Wzrost działań przeciwlosowych jest w historii zjawiskiem realnym" – pisze Lem. Można zżymać się na takie dowartościowanie przypadku, także w literaturze, ale czy szczerze? Weźmy do ręki np. „Filozofię przypadku" ks. Michała Hellera – fizyka, kosmologa i filozofa nauki – który wprost twierdzi, że przypadki nie są jedynie wyłomami w racjonalności, lecz kluczowymi elementami struktury wszechświata.

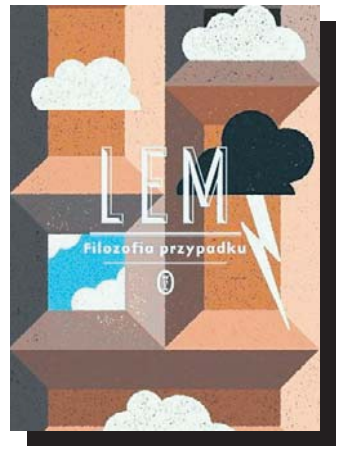
A gdzie radość z czytania?

Bywa i tak, że przypadkowi ktoś pomaga. Innymi słowy: od czasu do czasu dzieło, zwykle marne, bywa „windowane" na szczyt. Dla Lema przykładem takiego „awansu" jest „Malowany ptak" Jerzego Kosińskiego. Książka zdobyła pozytywne opinie znanych krytyków i nawet ci, którzy widzieli w niej paszkwil, gotowi byli uznać jednocześnie jej „pewną wielkość", głównie za sprawą obyczajowej śmiałości.

Ale przecież przypadek i taka ingerencja z zewnątrz są ze sobą sprzeczne. Lem znajduje więc ścieżkę, która pozwala nam wybrnąć z tego klinczu: wedle niego książki, podobnie jak żywe organizmy, ewoluują, mutują i konkurują o przetrwanie w „skomplikowanym ekosystemie kultury".

Istnieje obawa, że takie traktowanie literatury zamieni czytelnika w zimnego laboranta, który zamiast zachwycać się akcją dzieła, będzie analizował logikę tekstu i zwartość systemów znakowych. Po to, by uchwycić kryjący się w nich przypadek.

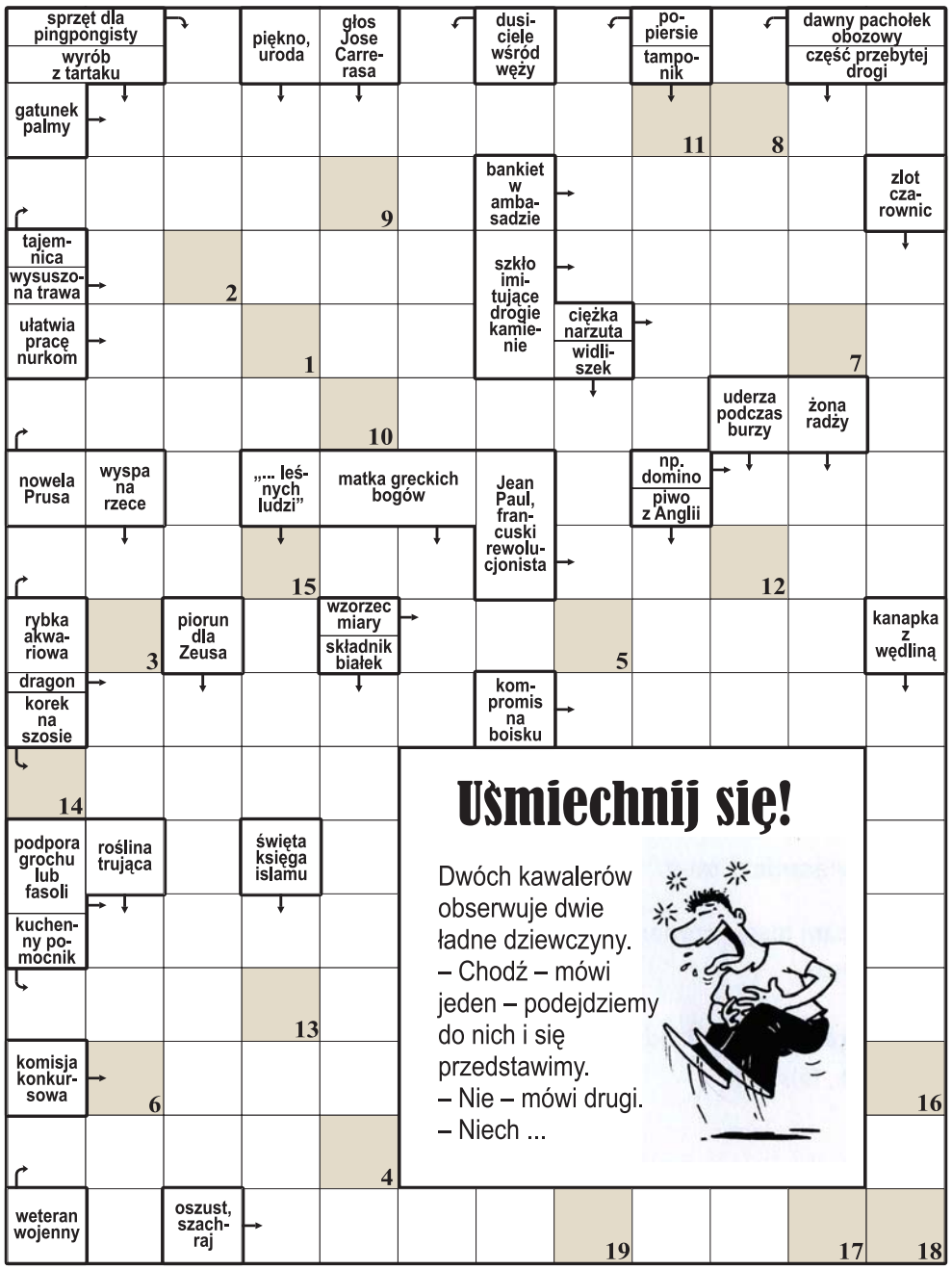
Mariusz Grabowski



Stanisław Lem, „Filozofia przypadku". Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł

eprasa.pl 79cacc8a41

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

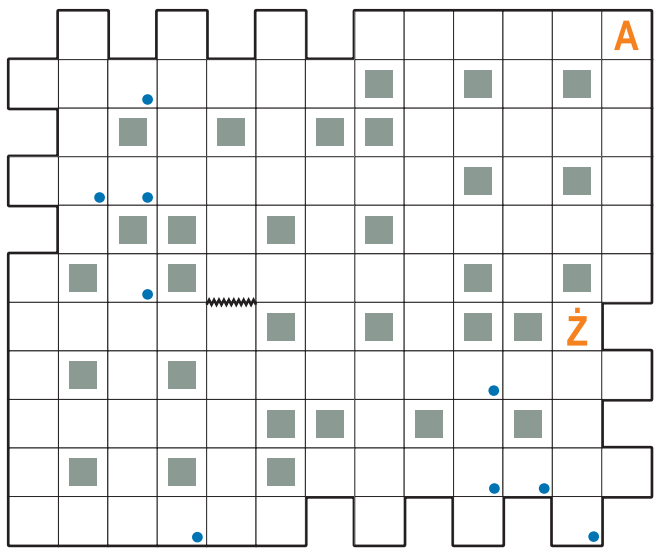
Dwóch kawalerów obserwuje dwie ładne dziewczyny.
– Chodź – mówi jeden – podejdziemy do nich i się przedstawimy.
– Nie – mówi drugi.
– Niech ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

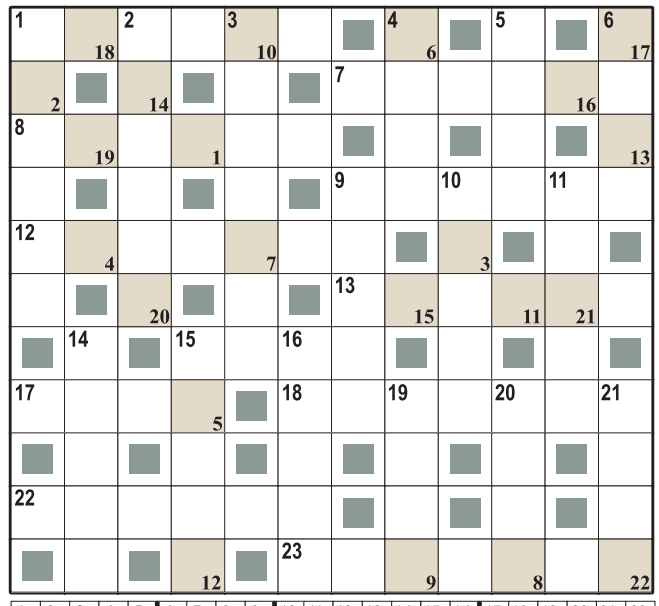
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) wydobywa się z flakonika perfum (6).
B) kościelny dostojnik, zwierzchnik diecezji (6).
C) zawiódł się nawet na Brutusie (5).
D) niedobór w finansach państwa (7).
E) objaśnianie tekstów biblijnych (8).
F) uroczysty męski strój wieczorowy (4).
G) imię Garbo, aktorki z filmu „Królowa Krystyna” (5).
H) ciężka, wyczerpująca praca, kierat (7).
I) sytuacja bez wyjścia (5).
J) współautor „Panoramy Racławickiej” (3,5).
K) dawne polskie pogranicze wschodnie (5).



L) rodzinne miasto Szczepcia i Tońcia (4).
Ł) pod korą drzewa (4).
M) afrykański lud pasterski (9).
N) jezioro na wschód od Mo-ląga (5).
O) dbanie o kogoś, o coś, piecza (6).
P) najpopularniejszy gatunek grafiki artystycznej (6).
R) szaniec broniony przez Ordona (6).
S) podawana w niutonach (4).
T) przylądek na Półwyspie Iberyjskim (9).
U) efekt górniczej pracy (6).
W) wyłom w murze (5).
Z) „... dezerterów”, polska komedia filmowa (5).
Ż) klasyczny styl pływacki (5).

Krzyżówka z hasłem

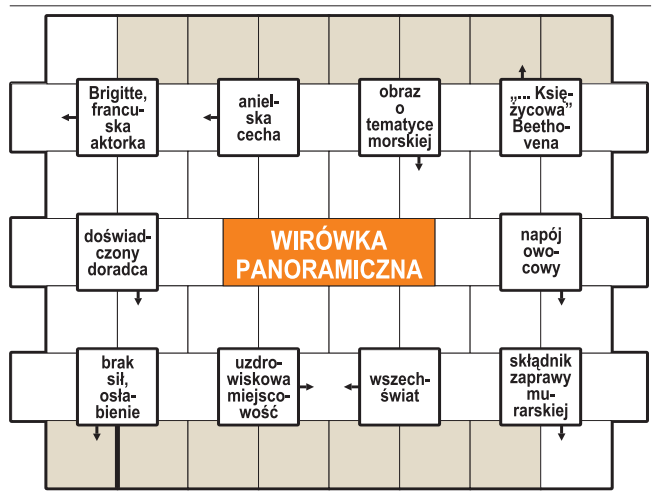


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

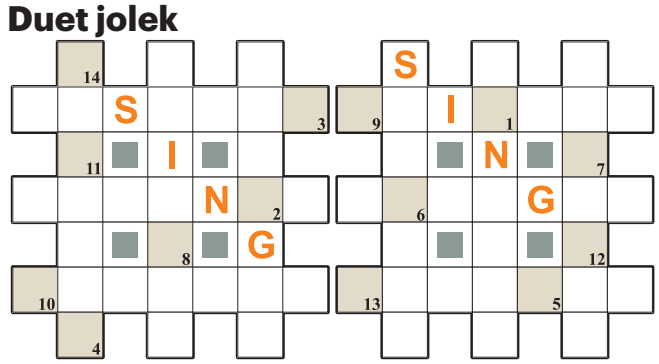
Poziomo:
1) ciasto z rożna,
7) rybka akwariowa,
8) bobasek, maluszek,
9) sposób wysławiania się,
12) pokój dla letnika,
13) stop odlewniczy,
15) ignorant, dyletant,
17) posłanie dla mata,
18) popularna gra w karty,
22) ochotniczy oddział wojska,
23) rzeźbiarz lub grafik.

Pionowo:
1) ptak z rodziny bekasowatych,
2) ciężka, jednostajna praca,
3) gromada wyrostków,
4) komisja konkursowa,
5) szara papuga z Afryki,
6) mars na twarzy,
9) nadwodny owad,
10) kraj z Valettą,
11) taniec z Wielkopolski,
14) wafelek do lodów,
15) cięgi, razy,
16) święty obraz w cerkwi,
19) styl w sztuce,
20) szybki zjazd po stoku,
21) roślina w akwarium.



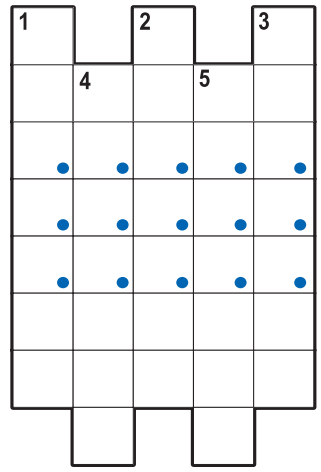
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu

Duet jolek



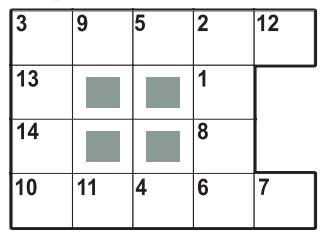
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– „Obcy – ósmy ... Nostromo”
– średniowieczny Arab
– zna się na wszystkim
– jednostka, jegomość
– trzymają drzwi w pionie
– gorączka z majaczeniem
– ... Majewska, polska pilotka
– ...-Benz AG, firma motoryzacyjna
– żywiczna powłoka obrazu
– rodzaj materaca
– kenijska metropolia
– korzenie włosa

Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane kolumnami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) zgodne w małżeństwie,
2) potoczna nazwa Religijnego Towarzystwa Przyjaciół,
3) kierunek studiów, fakultet,
4) góry z Trzema Koronami,
5) krótka, wesoła gadka.

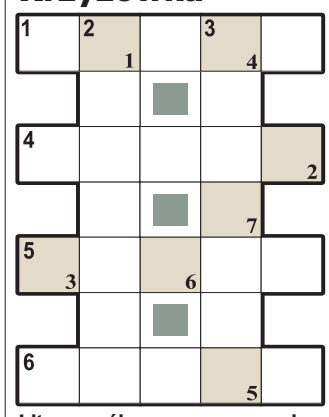
Szyfr



3	9	5	2	12
13			1	
14			8	
10	11	4	6	7

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.
Poziomo:
3) mówił do obrazu,
10) przenosi malarię.
Pionowo:
3) leśny ssak z szablami,
2) awersja, animozja.

Krzyżówka



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) wieko kufra,
4) „... i pokój”,
5) imię Kondrata, aktora,
6) wodny wyciąg z ziółek.
Pionowo:
2, 3) drapieżny kot.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... się najpiękniejsze rozliczenia; **krzyżówka A-Ż:** fasolówka; **krzyżówka z hasłem:** Sława jest cieniem męstwa; **wirówka panoramiczna:** “Robinson Crusoe”; **duet jolek:** Maryla Rodowicz; **logogryf:** “Życie na krawędzi”; **szyfr:** Nadmiar szkodzi; **krzyżówka:** lampart.

eprasa.pl 79cacc8a41

ŻUŻEL

Janusz Kołodziej: Czuję się spełniony. Teraz muszę wyprostować psychikę

Zbigniew Czyż

Rozmawiamy z Januszem Kołodziejem, 3-krotnym zdobywcą Drużynowego Pucharu Świata, 4-krotnym indywidualnym mistrzem Polski oraz 8-krotnym drużynowym mistrzem Polski, który właśnie zakończył sportową karierę.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA/POLSKA PRESS

– Finał IMP 2005 w Tarnowie, gdy pokonałem Golloba, dał mi dużo wiary w siebie – wspomina Kołodziej

W wieku 42 lat zdecydowałeś się zakończyć sportową karierę, którą – mając 16 lat – zaczynałeś w Unii Tarnów. Pamiętasz moment, w którym postanowiłeś związać życie z żużlem?

Dla mnie największym sukcesem było wtedy to, że mogłem w ogóle zacząć jeździć i spełniać marzenia. Przez dwa lata przygotowywałem rodziców do ogłoszenia tej decyzji, żeby się na nią zgodzili. Miałem dużo wytycznych, żeby nie upadać na tor, żeby sobie nie zrobić krzywdy. Musiałem też obiecać, że będę się dobrze uczył, ale udało mi się przez to wszystko przebrnąć. Już jako dzieciak mogłem się piąć coraz wyżej, mogłem się uczyć od najlepszych, podpatrywać, wdrażać w życie swoje metody.

W 26-letniej karierze osiągnąłeś bardzo dużo . Te najważniejsze sukcesy to osiem tytułów drużynowego mistrza Polski (pięć w klubie z Leszna i trzy z Tarnowa) oraz cztery złota w indywidualnych mistrzostwach kraju. W reprezentacji Polski zdobyłeś też trzy złote krążki w Drużynowym Pucharze Świata, a w 2022 roku zostałeś indywidualnym wicemistrzem Europy. Które z tych dokonań cenisz sobie najbardziej?

Trudno powiedzieć, bo każde ma swoją historię, a ta każda historia była dla mnie ważna i potrzebna. Muszę jednak przyznać, że finał indywidualnych mistrzostw Polski w 2005 roku w Tarnowie, gdy pokonałem Tomasza Golloba, dodał mi dużo wiary w siebie, której wcześniej nie miałem. Cały stadion skandował moje imię i nazwisko – to było coś niesamowitego, czego nigdy nie zapomnę.

Swoją karierę podzieliłeś między dwa kluby – Unię Tarnów, w której startowałeś przez piętnaście lat, i Unię Leszno, której barw broniłeś przez dwanaście sezonów. Oba cenisz jednakowo?

Gdy zdawałem licencję w 2000 roku, moim marzeniem było ścigać się z Tomaszem Gollobem czy Tonym Rickardssonem w jednym klubie. Gdy cztery lata później mogłem z nimi jeździć w Tarnowie, praktycznie nie mogłem w to uwierzyć. To było wręcz niemożliwe, że takie rzeczy mogą się wydarzyć. Unia Tarnów dała mi szansę, a w Unii Leszno mogłem kontynuować karierę na bardzo wysokim poziomie.

Wiem, że masz bardzo duży szacunek do klanu Rempałów, z którymi jeździłeś w Tarnowie przez długie lata.

Zgadza się. Oni są dla mnie taką ikoną speedwaya. To, co do dziś robi Jacek, to, co robił Grzegorz czy Tomasz oraz Marcin, z którym jeździłem często w jednej parze w juniorach, a potem seniorach, to jest coś niesamowitego. Patrzę na nich z ogromnym szacunkiem. Cenię wielu innych żużlowców, ale dla nich mam nadzwyczajny respekt.

Do pełni szczęścia zabrakło chyba tylko sukcesów w cyklu Grand Prix. Jako stały uczestnik startowałeś tylko dwukrotnie, w 2011 i 2019 roku, a największym twoim sukcesem było zwycięstwo w Grand Prix Czech siedem lat temu. Czujesz się spełniony?

Tak. Robiłem co mogłem i jestem teraz tu, gdzie jestem. Oczywiście, marzeniem każdego dobrego żużlowca jest zostanie mistrzem świata, ale mnie się to nie udało, choć starałem się. Po drodze są różne trudności, czasami coś nie wychodzi i nawet nie wiesz, dlaczego. Nigdy na przykład nie wystartowałem w mistrzostwach świata juniorów, bo zawsze wtedy miałem jakąś kontuzję. Podobnie było w Grand Prix, w którym nie osiągnąłem nic nadzwyczajnego. Natomiast w lidze czy w mistrzostwach Polski czułem się jak ryba w wodzie. Tak widocznie miało być.

Niestety, w długiej i bogatej karierze nie omijały cię też kontuzje.

Niestety, i dlatego właśnie zdecydowałem się w tym momencie zakończyć karierę.

Myślisz o tym, że gdy już odpoczniesz, to chciałbyś może spróbować swoich sił jako trener?

Bardziej chciałbym z kimś jednym współpracować na takiej zasadzie, żeby przekazywać swoje uwagi czy rady, jak ustawić motocykl, jak dopasować sprzęt. Ale to na razie dalsza perspektywa, bo potrzebuję teraz trochę czasu dla siebie.

Żużel bardzo się zmienił na przestrzeni tych ponad dwudziestu lat?

Ogromnie! Od sprzętu poczynając, przez transmisje telewizyjne, które są na wysokim poziomie, po nazewnictwo lig. Moglibyśmy na ten temat rozmawiać godzinami.

Tarnów, w którym się wychowałeś, nie ma aktualnie żużlowej drużyny. Klub w 2026 roku nie przystąpił nawet do rozgrywek 2. ligi. Nie ma i nie widać chętnych, którzy mogliby i chcieli odbudować speedway w tym mieście. Pojawiają się spekulacje, że to Janusz Kołodziej mógłby się w to zaangażować?

To akurat ciężkie zadanie, bo przeprowadziłem się dwa lata temu do Leszna. Tutaj mieszkam, tutaj żyję. Nie myślę nad większymi zmianami. Szkółka w Tarnowie radzi sobie beze mnie. Wiadomo, że każdy by chciał i wolał, żebym był w Tarnowie, ale moje miejsce jest teraz w Lesznie i tutaj widzę swoją przyszłość. Na razie chcę się skupić na odpoczynku. Muszę trochę wyprostować psychikę i inne sprawy, bo ten sport jest naprawdę wymagający. Zamierzam odpocząć tak przez rok, a później myślę, że będę komuś pomagał . Sam też będę na motorze jeździł, tyle że już tylko treningowo.

Temat pomocy dla żużla w Tarnowie był w ogóle z tobą poruszany?

Nie. Byłem na początku roku na spotkaniu z włodarzami miasta, ale po to, aby moja szkółka mogła trenować i jeździć w zawodach. Teraz przez zimę będziemy analizować, czy to wszystko dalej ma sens. Bo wiadomo, że w Tarnowie chce też w przyszłym sezonie jeździć Motor Lublin...

KRÓTKO

Zapasy

Wracamy z jednym medalem

Wiktoria Chołuj zdobyła w Astanie srebrny medal zapaśniczych mistrzostw świata w wadze 72 kg. W finale zawodniczka AKS Białogard przegrała z Chinką Li Zelu 3:4. Pierwszą rundę finałowej walki, Polka wygrała 2:1. W drugiej, Azjatka odrobiła straty i przechyliła szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Polka punktowała za zejście do nóg i wypchnięcie rywalki za matę, natomiast rywalka wywalczyła dwa punkty za obejścia oraz obejście punktowane dwoma.
PaW

Judo

Kolejny wielki sukces. Tym razem wart 5000 euro

Judoczka Angelika Szymańska w kategorii 63 kg wygrała zawody Grand Slam w Abu Zabi. W finale pokonała przez waza-ari Węgierkę Annę Krizę. Poprzednio, Polka triumfowała w Lozannie i była trzecia w Taszkencie. Za zwycięstwo w Abu Zabi otrzymała premię w wysokości 4000 euro, a trenerka Aneta Szczepańska - 1000.
PaW

Judo

Rośnie nam kolejna mistrzyni

Aleksandra Kowalewska zdobyła w Neapolu złoty medal młodzieżowych mistrzostw Europy w judo w kategorii 70 kg. Polka w finale pokonała przez ippon Belgijkę Valerie Tombou. Bezpośrednio po walce nowa mistrzyni uradowana padła w ramiona trenera Pawła Nastuli, ostatniego polskiego judoki mistrza olimpijskiego (1996).
PaW

Tenis

Mamy nowy numer 1 w światowym rankingu

Mimo półfinałowej porażki w turnieju tenisowymATPATP 500 - „Erste Bank Open" (pula nagród: 2 797 985 euro), Alexander Zverev został liderem światowego rankingu, wyprzedzając kontuzjowanego Włocha Jannika Sinnera. 29-latek z Hamburga będzie dopiero drugą niemiecką „jedynką" tego zestawienia, po Borisie Beckerze w 1991 roku. Zverev jest również drugim najstarszym liderem - starszy był tylko Australijczyk John Newcombe w 1974 roku.
PaW



FOT. EAST NEWS

eprasa.pl 79cacc8a41

PIŁKA NOŻNA W SOBOTĘ GŁOGOWIANIE ZMIERZĄ SIĘ NA WYJEŹDZIE Z BRUK-BET TERMALICĄ NIECIECZA

Tylko jeden punkt na własnym stadionie

RED
Głogów

Od początku było widać, że mierzą się ze sobą dwie drużyny sąsiadujące w tabeli i znajdujące się tuż nad strefą spadkową, a więc podchodzące do siebie z respektem. Nie oglądaliśmy otwartej gry i wymiany ciosów.

W pierwszej połowie więcej emocji przyniosła dopiero jej końcówka, a konkretnie sytuacja z 44. minuty. Javi Domínguez sfaulował Yehora Sharaburę i początkowo został ukarany żółtą kartką. Sędzia skorzystał jednak z analizy VAR, po której anulował wcześniejszą decyzję i pokazał zawodnikowi Arki bezpośrednią czerwoną kartkę. Goście musieli więc radzić sobie w dziesiątkę. To dawało Chrobremu dodatkowe powody do optymizmu, tym bardziej że Pomarańczowo-Czarni w ostatnich fragmentach pierwszej odsłony zaczęli nieco mocniej naciskać.

Mimo gry w przewadze liczebnej w drugiej połowie spotkanie nadal pozostawało wyrównane. Po godzinie gry doczekaliśmy się groźniejszych akcji z obu stron. W 62. minucie bardzo blisko szczęścia był Szymon Lewkot, ale świetną paradą popisał się Krzysztof Bąkowski. Bramkarz Arki sprawił tym samym, że były zawodnik Chrobrego nie wpisał się na listę strzelców. Chwilę później odpowiedzieli Pomarańczowo-Czarni. Z prawej strony w pole karne dogrywał Kelechukwu Ibe-Torti, a dosłownie centymetrów zabrakło nabiegającemu Sebastianowi Strózikowi, by zamknąć tę akcję.

W kolejnych minutach na boisku było nieco spokojniej, jeśli chodzi o sytuacje bramkowe, ale nie brakowało walki. To właśnie ona sprawiła, że spotkanie trzymało w napięciu do samego końca. W ostatnich minutach Chrobry próbował wykorzystać grę w przewadze, przechylić szalę na swoją korzyść i zbudować przynajmniej jeszcze jedną groźną akcję, jednak bez powodzenia. Wynik pozostał bez zmian.

Dla Chrobrego to drugi bezbramkowy remis z rzędu. Kolejne spotkanie w sobotę.


FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

Mecz z Arką zakończył się bez goli

Pomarańczowo-Czarni zmierzą się na wyjeździe z Bruk-Bet Termalicą Nieciecza.

CHROBRY GŁOGÓW - ARKA GDYNIA 0:0

CHROBRY: 22. Krzysztof Bąkowski - 21. Michał Kozajda, 8. Jakub Grič, 77. Mateusz Bartolewski, 80. Kacper Tabiś - 11. Sebastian Strózik (83, 72. Kuba Szabłowski), 28. Jakub Lis, 33. Adrian Bukowski (63, 5. Radosław Bąk), 51. Alan Rybak (63, 7. Kelechukwu Ibe-Torti), 10. Jehor Szarabura (77, 47. Antoni Klimek) - 17. Agon Sadiku (63, 15. Wiktor Staszak).

ARKA: 33. Jędrzej Grobelny - 6. Kasjan Lipkowski, 44. Javi Domínguez, 4. Marco Komenda, 94. Dawid Gojny - 16. Kuba Solecki (72, 39. Michał Milewski), 28. Maciej Ambrosiewicz, 14. Dominik Kun (72, 22. Michał Rzuchowski), 77. Filip Waluś (45, 23. Szymon Lewkot), 11. Dawid Kocyła (83, 20. Konrad Gruszkowski) - 9. Vladislavs Gutkovskis (84, 98. Elmedin Rama).

ŻÓŁTE KARTKI: Sadiku, Bukowski, Kozajda - Kocyła.

CZERWONA KARTKA: Javi Domínguez (44. minuta, Arka, za brutalny faul).

SĘDZIOWAŁ: Albert Różycki (Łódź).

WIDZÓW: 1014.

Trzęsienie ziemi w piłkarskim Śląsku. Kto nowym trenerem?

Piotr Janas
Wrocław

Pracę po porażce w Radomiu stracił nie tylko trener Ante Šimundža, ale też dyrektor sportowy Rafał Grodzicki. Klub podziękował mu za współpracę.

Śląsk Wrocław przegrał z Radomiakiem Radom w 13. kolejce PKO Ekstraklasy i znów wylądował w strefie spadkowej. WKS po 13 meczach ma na koncie zaledwie dwa zwycięstwa i łącznie 9 punktów. To jeden z najgorszych startów sezonu w wykonaniu Śląska w całym XXI wieku.

Bezpośrednio po meczu w Radomiu głową przypłacił za to trener Ante Šimundža. Klub poinformował, że odsuwa szkoleniowca od drużyny jeszcze przed powrotem do Wrocławia. Nie było to wielkie zaskoczenie, mając na uwadze okoliczności, wypowiedzi trenera oraz styl gry.


FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Po porażce z Radomiakiem stracili pracę trener Ante Šimundža (z lewej) i dyrektor sportowy Rafał Grodzicki

Na tym jednak nie koniec. 3 listopada zwolniony został dyrektor sportowy Rafał Grodzicki, główny architekt tego zespołu i człowiek, który ściągał Šimundžę. Miał do końca optować za pozostawieniem Słoweńca na stanowisku, ale ta opcja nie miała już zwolenników wśród osób decyzyjnych i obu podziękowano.

Trwają rozmowy z trenerem, który ma wejść w buty Šimundžy i wyprowadzić ten zespół na spokojniejsze wody. Jeśli nie uda się tego dopiąć do sobotniego meczu z Piastem Gliwice, to w rolę tymczasowego trenera wcieli się Toni Golem, dotychczasowy asystent. Chorwat nie jest faworytem do objęcia drużyny na stałe.

KGHM Chrobry mocno postraszył Industrię Kielce we własnej hali

RED
Głogów

Głogowianie grali z Mistrzem Polski jak równy z równym i kilka razy postraszyli gości świetnymi akcjami i przede wszystkim wyrównanym wynikiem. MVP Spotkania został Paweł Paterek, zdobywca 9 trafień.

Gospodarze przez kilka pierwszych minut wyglądali na wystraszonych. Brakowało skuteczności, gubili się w ataku. I w 6. minucie Industria prowadziła 1:6. Wydawało się, że Mistrz Polski wywiezie łatwe punkty z Głogowa. Ale tylko się wydawało. Chrobry zaczął grać swoje i 4 minuty później było już 5:6.

Gospodarze nie odstawiali nogi i niemal na każde trafienie Industri odpowiadali bramką. Nieco zawalili końcówkę pierwszej części spotkania, bo pozwolili rzucić sobie 3 razy z rzędu i do szatni schodzili właśnie z taką stratą.

Druga część meczu to już prawdziwa bitwa. Spotkanie się wyrównało i goście przez kilkanaście minut utrzymywali wypracowaną przewagę. KGHM Chrobry grał konsekwentnie, bardzo uważnie w obronie i po kwadransie doprowadził do wyrównania. Trener Lijewski wziął czas i gra gości wróciła na takie tory, jak kilka chwil wcześniej. Szybko wrócili od 3-bramkowej przewagi. Głogowianie nie odpuszczali, ale zabrakło trochę pewnej ręki i spokojnej głowy. Głogowianie z występu przeciwko Mistrzowi Polski mogą być dumni.

KGHM CHROBRY GŁOGÓW - INDUSTRIA KIELCE 34:39 (18:21)

KGHM Chrobry: Dereviankin, Stachera - Strelnikov, Stolarski 1, Zieniewicz, Żyszkiewicz 3, Kosznik 7, Orpik, Adamski 4, Styrcz 4, Mosiołek 2, Paterek 9, Komarzewski, Skiba 4
Industria: Morawski, Kaleta - Yusuf, Jędraszczyk, Olejniczak 4, Koundkoud 5, Bos 2, Karalek 8, Rabchynski 4, Vlah 11, Monar 4, Jarosiewicz 1



FOT. KLUB

Gospodarze ulegli po wyrównanym pojedynku

eprasa.pl 79cacc8a41

REKLAMA 0011604720

MATERNA FERMA

SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

ERGO-ROL Sp.z o.o.

513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

eprasa.pl 79cacc8a41